



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

M343

A3

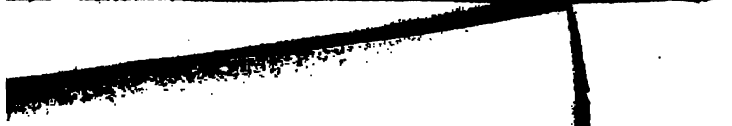
1885





Vertical text or markings along the left edge of the page, possibly a page number or a reference code, though the characters are illegible due to the high contrast and noise.





#

PAMIĘTNIKI



Stanisława hr. Nałęcz Małachowskiego



Posła do Stambułu w czasie Sejmu Czteroletniego,
Jenerała wojsk polskich,
Senatora, Kasztelana Królestwa Polskiego
i t. d. i t. d.

OBJAŚNIŁ I Z MANUSKRYPTU WYDAŁ

WINCENTY hr. ŁOŚ.



W POZNANIU
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1885.



Pres Dept 89

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.

HRABINIE

Hortensyi z Małachowskich

MAŁACHOWSKIEJ

TE PAMIĄTKĘ RODZINNA

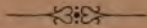
POŚWIĘCA

 WYDAWCA.





OD WYDAWCY.



Pamiętniki Stanisława hr. Małachowskiego, które razem wzięte obejmują przeciąg czasu od r. 1770—1831, a szczegółowo: 1) Pamiętnik 18 lat młodości życia mego do 1788 pisany 16 stycznia 1848. 2) Moje wspomnienia, obejmujące przeciąg czasu od r. 1788—1831. 3) Opis wzięcia mego w niewolę dnia 18 listopada 1812 r., pisany w Twerze w 1812 r. 4) Listy do mojej żony, pisane z Tambowa w latach 1812—1814 po francuzku; listów tych jest 31.

Ponieważ pamiętnik w ten sposób ułożony nie przedstawiałby całości, więc ułożyliśmy go tak, by porządkiem chronologicznym zawierał lata od 1770—1831. Dla tego też najprzód kładziemy „Pamiętnik z 18 lat młodości życia mego,” potem „Moje wspomnienia, aż do chwili,

w której autor wyruszył z Warszawy r. 1812, tu wtrąciliśmy „Opis wzięcia mego w niewolę“ i wyciągi z listów do żony, poczem dalej idą „Moje wspomnienia.“ W ten sposób ułożone pisma po Małachowskim tworzą jakby jeden pamiętnik. Oprócz tego w rękopiśmie znajdowały się dwie mowy, któreśmy na końcu umieścili i kilka powieści oryginalnych i tłumaczonych, które na umieszczenie w tym zbiorze nie zasługiwały.

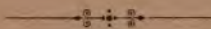
Co do historii pamiętnika, ta jest następująca. Małachowski, umierając zostawił pamiętnik między swymi papierami w Końskich; wnuk jego Gustaw hr. Małachowski, darował go ś. p. Kajetanowi Bażyłowiczowi, synowi inspektora szkoły powiatowej w Końskich, od którego przeszedł w ręce człowieka, który go umiał ocenić i pozwolił mi go wydać, za co na tem miejscu uważam za stósowne złożyć mu moje podziękowanie.

Mniejsza część pamiętnika wyszła w „Tygodniu literackim“ we Lwowie, a potem w osobnej odbitce nakładem p. Rogosza, którą to część poprawiwszy i uzupełniwszy nowemi przypiskami, w tém wydaniu zamieściliśmy.





KILKA SŁÓW WSTĘPNYCH.



O to nowy pamiętnik, który oddajemy w ręce publiczności. — Pamiętniki w dzisiejszych czasach odgrywają wielką rolę w historyi, a szczególnie pamiętniki z końca XVIII w., które w tak wielkiej ilości posiadamy, a pomimo to każdy świeży przynosi nam wiele szczegółów nieznanych o faktach wielkiej doniosłości w historyi. Jak ta epoka rozbiorów nieszczęśliwa pod każdym względem obfitowała w zjawiska zajmujące, w ludzi pełnych zdolności i dowcipu, jak obfitowała w różne dziś już uchodzące z horyzontu żywioły, dowodzą nam najlepiej współczesne pamiętniki. — Bo zkadże można lepszych zaczerpnąć źródeł, zkad lepiej zaznajomić się z wypadkami, zkad lepiej poznać ludzi, na których poznaniu tak nam zależy, jeżeli nie z ust ludzi, którzy się na te wypadki patrzyli, osobistości te znali, z nimi obcowali, pili

i sejmowali. — Takiem źródłem są wszelkie współczesne pamiętniki, którymi, choćby były bardzo szczupłe, choćby się obracały w jednem małym kółku, pogardzać nie powinniśmy. — Cóż tu dopiero mówić o pamiętnikach pisanych przez ludzi wysokie dostojenstwa w kraju zajmujących, żyjących w świecie, który nas szczególnie interesuje, bo od niego wszystko złe i dobre pochodziło; obracających się w stolicy około tronu a wtajemniczonych w wszelkie intrygi publiczne i zakulisowe, słowem biorących czynny udział w sprawach publicznych i prywatnych, które nas zarówno obchodzą. Panowanie Stanisława Augusta potrzebuje jak najwięcej współczesnych źródeł, gdyż epoka ta jest dla nas najciekawszą, niepojętą dla historyka, trudną do zrozumienia, do zgłębienia dla psychologa. Ludzie w téj epoce żyjący, począwszy od króla aż do dziada żebrzącego pod kościołem, są tak oryginalni, noszą na sobie cechę zupełnie odrębną, tak niemal wszyscy wybitni, że nie łatwo jest ich zrozumieć, a nie rozumiejąc ich, nie możemy wydać dobrego sądu o sprawach, na które oni przeważnie wpływali. Ludzie ci są po większej części bez charakteru, tylko z jego odcieniem, zepsuci szaleem panującym w całej Europie, zniewieścieli, miotający się na wszystkie strony, ani nie wiedzą czego chcą, do czego dążą, a czynności bezpośrednio następujące po sobie w ich życiu stoją ze sobą w sprzeczności. Takich ludzi było wielu, bo począwszy od króla Stanisława, Szczęsnego Potockiego, Branickiego i t. p., a skończywszy po przejściu wielkiego tego szeregu, np. na Szarbelanie Węsierskim lub Łuskinie i tak dalej idąc, przekonamy się, że każdy z nich był człowiekiem odrębnym, do wcześniejszych ani późniejszych nie podobnym.

Sądzę więc, że z tych powodów dla poznania ludzi, którzy przez trzydzieści lat wicherzyli, dla

historycznych i powieści z epoki Poniatowskiego, a tak mało z epoki księcia Józefa, Napoleona i Aleksandra? — o to dla tego, że każdemu piszącemu łatwiej przychodzi poznać Polskę z końca zeszłego wieku, niż z początku niniejszego, łatwiej i dokładniej pojmuje on charakter tamtej epoki, choć bardziej oddalonej, przejmuje się nią, staje się jej panem, poznaje ją ze wszystkich stron, podczas gdy chcąc pisać coś, odnoszącego się do początku tego wieku, napotyka mnóstwo trudności, począwszy od niedokładności i niejasności źródeł dziejowych w ściślejszem znaczeniu, a skończywszy na braku zupełnym materiałów do historii domowej, do tych rysów życia szlacheckiego, nie spotyka tych szczegółów na pozór drobnych lecz tak pomocnych do poznania czasów, do uchwycenia ich cechy.

Wtedy to ogarnęła jakaś apatya i zwątpienie wszystkich, którzy pamiętali lepsze czasy. — Apatya ta odbija się we wszystkim, co z tych czasów pochodzi. Już przestaje ich interesować literatura i sztuka, już większa część pogrążona w tej chorobie, jaką jest bezczynność i opuszczenie rąk, nie interesuje się niczem, nawet swym własnym rodem.

Znikają na chwilę z horyzontu zaraz po ostatnim rozbiorze wraz z dworem ludzie nauki, artyści malarze. Oni są, żyją, pracują, lecz gdzieś za mgłą — ogół o nich nie wie; jedni walczą i starają się oswobodzić Ojczyznę, inni — a tych najwięcej — zdają się na los, niechcąc powiększać swych utrapień.

Ta przestrzeń czasu kilkoletnia w każdej gałęzi wy rządziła szkody.

Dziś najczęściej znajdujemy luki w nauce w tych czasach. Nie wiemy jak wojsko było umundurowane za Księstwa Warszawskiego, a toż to tak nie dawne czasy;

znany kolligacye naszych antenatów w XVI i XVII w., a nie możemy ich odgrzebać z czasów Księstwa Warszawskiego. Wszystko co się stało w tym przeciągu czasu jest do téj chwili pokryte mgłą, której rozprószyć nie możemy. Jeżeli chcemy wyobrazić sobie jakąś osobistość z początku tego wieku i przedstawić ją czytelnikowi prawdziwie, to z pewnością popełnimy anachronizm i albo jój nadamy charakter czasów Stanisławowskich lub późniejszych.

Poginęły zbiory narodowe — my nie wiemy gdzie ich szukać, na ślad ich trafić nie możemy, pomarli i poginęli ludzie — my nie wiemy w jaki sposób i gdzie, poprzehodziły dobra w inne ręce — my nie wiemy jak się to stać mogło, żyli w tych czasach ludzie znakomici a my o nich nie słyszymy, biografii ich choćby krótkiej napotkać nawet w Encyklopedyi nie możemy.

Cóż jeżeli nie pamiętniki mogą nam rozjaśnić te czasy, mogą nam odkryć nieznanych ludzi, nieznanie talenta, mogą nam opowiedzieć szczegóły życia naszych dziadów, wytłumaczyć nam ciemne karty w historii, ubarwić, odświeżyć ciemne obrazy niedawnej przeszłości. I do tych pamiętników należy pamiętnik Małachowskiego, a do tych ludzi, którzy w tłumie i zamieszaniu niesłusznie zaginęli, — należy Małachowski. Najprzód więc o nim.

Rodzina Małachowskich należała do jednych z pierwszych Rzeczypospolitéj. Istniało pięć rodzin Małachowskich, które się pieczętowały herbami: Prus, Gryf, Grzymała, Korwin i Nałęcz. — Ostatni Nałęcz Małachowscy odgrywali w dziejach Polskich role niepospolite, wślawiali się czynami historycznej doniosłości, dążnością zacną, cnotami prawdziwie polskimi, które sprawiły, że nazwisko téj rodziny mile brzmi w uszach każdego Polaka, kochającego swą przeszłość i ojczyznę.

Nałęcze Małachowscy odegrali głośną rolę w ostatnim wieku w dziejach naszych. W nim to rodzina o której mowa, wydała z siebie mężów, którzy zajęli w historii pierwszorzędną miejsca i wystawili sobie pomnik wiecznotrwały, jakim jest pamięć i szacunek potomości.

Przejdźmyż ten szereg Małachowskich, którzy każdy prawie rok XVIII w. odznaczyli jakimś czynem pamiętnym, których cnoty przechodziły z ojca na syna, aby służyć Ojczyźnie ku ozdobie i bliźnim za wzór. Począwszy od roku 1699, w którym umiera pierwsza wybitna postać z tej rodziny aż do ostatnich chwil naszego istnienia politycznego, spotykamy się na każdym sejmie, przy każdej ważniejszej i szlachetniejszej sposobności służenia Ojczyźnie z jakimś Małachowskim. Niema elekcji, niema sejmu odznaczającego się dążnościami zacnemi lub konstytucjami wprost zmierzającemi do dobra Ojczyzny, na którymyśmy nie widzieli przynajmniej jednego czynnego i pełnego życia i poświęcenia członka tej rodziny.

Nic dziwnego — syn naśladował ojca, dziada i pradziada, z mlekiem matki wyssał tę cnotę rodową, w domu odebrał te pierwsze wrażenia, które go kształciły na człowieka, w domu ojców widział te portrety familijne, które się zdawały go napominać by wszedł w ślady swych przodków. Wszędzie spotykał szacunek i miłość narodu, nazwisko samo sympatyczne otwierało każdemu z nich wszystkie podwoje magnatów i dworów, podwoje do zaszczytów i godności. Nic więc dziwnego, że każdy z nich naśladował czyny przodków, że służyć Ojczyźnie uważał sobie za najświętszy obowiązek, że zboczyć z drogi wytkniętej przez dziadów uważał by sobie za — zbrodnię. Miał same dobre przykłady, — zaufanie współobywatela zmuszało każdego Małachowskiego do starania się niez-

wiedzenia tegoż — wrodzona miłość Ojczyzny — do służenia jój; a wrodzona prawość i szlachetność — do służenia jój w sposób zacny i wzniosły. Oni — można powiedzieć — wśród tylu dostojników nie mają ani jednego, któregośmy bezwzględnie potępić mogli, a mają wielu, których musimy uwielbiać. Przechodząc wszystkich członków téj rodziny, znajdziesz dumę, lecz nie znajdziesz sobkowstwa i egoizmu, znajdziesz błędy w czynach, lecz nie znajdziesz — złych chęci, znajdziesz chybiające cele, lecz nie znajdziesz — zdrady.

Oto jest ich charakterystyka ze względu na życie publiczne, przypatrz się życiu rodzinnemu — a znajdziesz większe jeszcze cnoty. Darmo byś szukał rozwodów, kłótni domowych i procesów, szaleństw i zbytków choćby za czasów młodości. Życie ich rodzinne w Końskich, może być wzorem życia polskiego pana.

Przypatrz się bliżej postaci skromnego Stanisława Małachowskiego, ileż tu się cnót dopatrzysz, cnót odszczególniających wyższych ludzi. Przypatrz się Janowi, pomiń już jego czyny polityczne i jego czyny jako męża stanu i obywatela, a weź go na uwagę, jako ojca. Cóż to za wzniosła postać!

Miał pięć córek — wszystkie wydał za ludzi zacnych i wysokie zajmujących w kraju godności, wszystkie były wzorowymi żonami i matkami; miał czterech synów, a każdy z nich zostawił ślady swego życia, ślady wypisane na kartach naszych dziejów. Żaden nie oddalił się od spraw publicznych a nie zaniedbał i domowych. Wszak to jeden z tych czterech braci był marszałkiem sejmu czteroletniego i przeprowadził na nim zbawienne ustawy, ratujące nas od niesławy, ogłosił konstytucję 3-go Maja, a będąc już starcem siwowłosym zostaje prezesem Senatu 1807 r. i dobra swe na rzecz Księstwa Warszawskiego

oddaje. Jest to postać jako patryoty najwybitniejsza w naszych dziejach, a jeżeli nie to najsympatyczniejsza.

Autor tego pamiętnika wspomina często o swych przodkach i krewnych, uważam więc za stósowne dołączając genealogię téj rodziny w XVIII i XIX wieku*) przejść po kolei najczynniejszych jój członków, wyliczyć ich czyny przez co łatwiej zrozumiemy działalność autora pamiętnika tak niezasłużenie dziś — można powiedzieć — zapomnianego, lecz chyba przypadkowo.

Zaczynam od Stanisława Malachowskiego, kasztelana sieradzkiego, wojewody kaliskiego i poznańskiego, który parę miesięcy przed śmiercią wsławił się zawarciem pokoju karłowickiego 1699 roku, mocą którego Kamieniec został Polsce zwrócony. Syn jego jedynak Jan Malachowski zajmuje jeszcze wybitniejsze miejsce, jeszcze większą odgrywa rolę: już jako 22-letni młodzieniec jest deputatem na Trybunał Piotrkowski 1721—1722, delegowany do układów z posłami zagranicznymi 1724 roku, głośnym się staje na Sejmie Grodzieńskim 1726 roku, a odtąd występuje na każdym niemal sejmie, starostą opoczyńskim, stolnikiem w. kor., protestuje przeciw oborowi Leszczyńskiego śmiało i odważnie, potem zostaje podkanclerzym i wreszcie kanclerzem w. kor. po Andrzeju Żaluskim. Bartoszewicz mówi:**) „Niezliczyłby nikt

*) W dziele p. t. „Mowy i pisma publiczne Hrabi Hyacynta Malachowskiego“ — Wrocław, drukiem Korna 1809 r., str. 211 4^o, wydanem przez samego kanclerza, znajduje się jego portret i drzewo genealogiczne bardzo niedokładne bez dat i urzędów dociągnięte do Stanisława i Nepomucena synów Mikołaja, genealogia więc téj rodziny, począwszy od Stanisława wojewody poznańskiego ułatwi zrozumienie stosunków familijnych, wzmiankowanych w pamiętniku.

***) W Encyklopedyi Orgelbranda — tom 17-ty — znajdują się dokładnie opracowane życiorysy Stanisława, Jana, marszałka Hyacynta Malachowskich pióra J. Bartoszewicza, a życiorys Jana Nepomucena,

zresztą starostw, chorągwi, konsensów, wojtostw, przywilejów, które z kolei rok za rokiem od króla otrzymywał.“ On to jest podporą stronnictwa szlacheckiego, on to wyrabia Księstwo Kurlandzkie dla Karola królewicza ożenionego z jego siostrzenicą Krasieńską, on to zakłada i upiększa Końskie, śliczne dobra w Opoczyńskim, w którym szerzy się dobrobyt i cywilizacya. Ożeniony z wojewodzianką podolską Humiecką, podnosi swój dom przez małżeństwo i ogromną fortunę, na którą był łakomy i to może było jego jedyną ujemną stroną, ale któż jest bez błędu. Bogaci się na podziale Ordynacyi Ostrogi, z której połowę Ostroga i 36 wsi otrzymuje, klóci się z Mniszchem i Brühlem zadziera z Czartoryskimi, wreszcie umiera w Końskich, zostawiając czterech synów i pięć córek o ich los spokojny jak również o los żony, ogromne zagospodarowane dobra, pieczęć kanclerską, którą najdłużej dzierżył po Zamojskim, bo aż lat 27.*)

Widzimy często, szczególnie w historii Polski, że gdy jakaś rodzina długo jaśniejze znakomitymi swymi reprezentantami, nagle upada — i synowie takiego znakomitego dygnitarza giną w cieniu nieznanym krajowi i rodakom. Nie zaszło to w rodzinie Małachowskich: Jan miał czterech synów i każdy dostał w udziale enoty ojców, każdy wyrobił się na człowieka, oddającego już to mniejsze już większe przysługi Ojczyźnie — nimi byli:

brata autora pamiętnika, przez Sobieszczańskiego. Inni, jak sam autor i jego dzieci pominięci — trudno pojąć dla czego.

*) Jest jego portret, malowany przez Ludwika Silvestre'a a po długiego doskonały sztych przez Z. Zucchi z podpisem „Joannes in Malachowice Malachowski, Procancellarius Regi Poloniae, Districtus Opocensis, Ostrolęcensis Gubernator, ordinis aquilae albae eques.“ — Z tego doskonałego portretu odgadujesz charakter tego niepospolitego człowieka.

Mikołaj, Stanisław, Jacek i Antoni. Jeżeli mamy uważać na ich zasługi osobiste, jako też godności jakie piastowali, to pierwsze miejsce zajmuje między nimi Stanisław, marszałek Sejmu Czteroletniego, człowiek niepospolitych zasług, większych jeszcze cnót.

Współcześni rzadko umieją ocenić człowieka niepospolitego; albo wpadają w zachwyt i uwielbiają go, lub zaprzeczając mu wszelkich wyższych zalet, mieszają go z innymi pospolitymi ludźmi.

Marszałka jednak Sejmu Konstytucyjnego zbyt były wielkie zasługi, zbyt posągowe cnoty, by ich i współcześni nie ocenili. Tak jak żyjącemu oddawali nasi pracownicy należny hołd, tak też i my w tym samym stopniu czcimy i szanujemy pamięć tego męża już dla tego samego, że brał udział w dziele najchlubniejszym w naszych dziejach. Skromny, usposobienia spokojnego, został odgrzebany i wyszukany między mnóstwem; zalety jego osobiste a nie położone już zasługi, cnoty wewnętrzne i prawdziwe, a nie czynność i popularność włożyły mu w rękę tę laskę marszałkowską, którą tak godnie piastował, postawiły go na czele upadającego narodu, którego upadek on swoim staraniem uszlachetnił, który on śpiesznem ogłoszeniem wyrytej w naszej pamięci Ustawy 3-go Maja zrehabilitował wobec współczesnych i potomnych. Cóż to za skromność w tym człowieku, — cóż za prawość! Raz zostawszy naczelnikiem narodu staje się prawdziwym mężem stanu; czując ciężar jaki nań włożono, porzuca wszystko, a oddaje się z największą bezinteresownością, z zaparciem się siebie — Ojczyźnie. I raz stanawszy na tej drodze, nie zawodzi zaufania narodu — trwa aż do końca, do ostatnich chwil żyje dla Ojczyzny: parę miesięcy jeszcze przed śmiercią sprawuje urząd prezesa Senatu, zapomina o dobru własnym i majątku

i jakby chcąc chlubny ten żywot zakończyć wzniosłym uczynkiem, w roku śmierci oddaje swe dobra galicyjskie na potrzeby Księstwa.*)

Słusznie go też otaczano szacunkiem i uwielbieniem, słusznie za życia stawiano mu bramy tryumfalne, słusznie rzucano mu pod nogi kwiaty — i słusznie zwaliśmy go Arystotelesem polskim.

Jacek, kanclerz koronny, to postać wprawdzie dążności wręcz przeciwnych dążnościom Stanisława, stronnik Rosji nie z interesu lecz z przekonania, człowiek niesłychanie czynny, wykształcony we wszystkich gałęziach, postępowy i praktyczny. Będąc o wiele ruchliwszym i charakteru silniejszego, jakkolwiek mniej zacnego od brata — mógł więc przysłużyć się Ojczyźnie. Bartoszewicz mówi o jego działalności:**) „czynność to bardzo wielka, różnostronna ale nie zająca.“ Zgadza się na to, że czynność jego była nie zająca, lecz śmiało twierdzimy, że on pragnął, by była jak najzaciejszą; nie dziwnego, że w wirze zdań, stronnictw i przekonań, bystry wzrok go omylił, że chcąc jak najlepiej, nie widział zbawienia w drodze, którą szedł naród.

Antoni wojewoda mazowiecki i Mikołaj wojewoda sieradzki, mniej już wybitną odgrywali rolę i charakter ich spokojny, pragnący szczęścia domowego, przykuwał ich do domu, do rodziny.

Jeśli ci dwaj mniej byli troskliwymi o dobro Ojczyzny, mniej zabiegliwymi, to za to całą duszą oddali się

*) W zbiorze piszącego znajduje się kompozycya, przedstawiająca Stanisława Małachowskiego, jak oddaje Fryderykowi Augustowi papiery na dobra swe galicyjskie, które ofiarował na rzecz ks. Warszawskiego. — Szkic jest doskonały, zrobiony przez znakomitego rysownika, nie wiemy jednak czy istniał obraz większych rozmiarów.

***) Encyklopedia Orgelbranda tom 17-ty.

wychowaniu dzieci, zaszczerpieniu w nich miłości Ojczyzny, nauczaniu ich służyć jęj w potrzebie, z tą abnegacją, z tą miłością nieudaną a cichą, która najwięcej przynosi korzyści. Udało się to szczególnie Mikołajowi, który mając dwóch synów obu tak pokierował, że w kwiecie wieku stali już na usługach kraju, że do późnej starości wytrwali w tem zadaniu trudnem i że wychowali synów, którzy dalej posunęli się w miłości Ojczyzny, bo życie swe w obronie jęj položyli.

Synami Mikołaja byli — Jan Nepomucen i Stanisław, autor niniejszego pamiętnika. O nich więc wspomnieć nam wypada i to tem więcej za obowiązek sobie poczytujemy, że postacię tak Mikołaja Małachowskiego jako też jego synów a szczególnie Stanisława, nie mają dotąd takiego miejsca w historyi, na jakie zasłużyli.

Wśród powszechnego w naszej literaturze braku biografii, czujemy to tem dotkliwiej i dziwimy się niemal, że nasi historycy pominęli te osobistości, zbyt wybitne, by ich uwagi nie zwróciły. I tak np. Stanisław Małachowski, którego życiorys starać się będziemy skreślić pokrótce na mocy pamiętnika, nie jest nigdzie wspomniany, nawet w żadnej Encyklopedyi, gdzie się znalazło miejsce dla wielu ludzi miernych i smutnej pamięci, a niema dla człowieka, co życie całe spędził w służbie narodu, majątek swój ofiarował dla ocalenia Ojczyzny, brał udział we wszystkich wojnach mających na celu odbudowanie Polski, zaznał kajdanów niewoli i na domiar boleści doczekał się chwili, w której musiał zapłakać nad zwłokami swych synów, z których jeden poległ z kosą w rękę, drugi zmarł na wygnaniu.

Co do mnie to o wiele godniejszym zdaje mi się wzmianki i pamięci Stanisław, niż jego brat starszy, Jan,

którego treściwy życiorys, pióra Sobieszczańskiego, znajdujemy w Encyklopedyi.*)

Mikołaj Małachowski, syn**) Jana i Izabelli z Humieckich, był jak się to jasno maluje w pamiętniku jego syna, człowiekiem charakteru niezmiernie poważnego, trochę nawet może zgryźliwego i nudnego. Lubiąc zacisze domowe i spokój, stroni od ludzi, unika sejmów, nie lubi nawet zjazdów familijnych. Nie wiemy czy był takim za młodu, lecz takim nam się wydaje na starość, gdy już zaczął upadać na zdrowiu, gdy się usunął zupełnie od spraw publicznych i żył spokojnie, skromnie i cicho we Włoszczowie. To jego usposobienie zdaje nam się przybierać cechy pedantyzmu, pewnej dzikości i apatyi do życia. Jeszcze nie stary a już myśli tylko o spokojnem przepędzeniu życia, już go nie zajmują losy rodziny, wyjazd z domu jest szczególnem wydarzeniem dla niego, sprawy dotyczące jego familii, czyny i działalność braci są mu obojętne; już nie jedzie nawet na działy familijne po śmierci swój matki kanclerzyny i zostaje pokrzywdzonym.

Człowiek maluje się raczej w życiu prywatnem, niż publicznem — z życia domowego poznasz każdego, zbadasz najskrytsze tajemnice jego charakteru. Pamiętnik nam nie dostarcza wiele materiałów do przedstawienia dokładnego, jak wyglądał dwór wojewody sieradzkiego, lecz szczegóły które tu znaleźliśmy, malują człowieka. Zamilowanie samotności, ta obojętność na wszystko światowe i na wszystkie jego próżności, są głównymi cechami

*) Encyklopedia Orgelbranda — tamże.

**) Niema daty urodzenia Mikołaja Małachowskiego, lecz tak według Niesieckiego jak i genealogii Małachowskich i umieszczonej na końcu dzieła Jacka kanclerza jest on najstarszym, po nim następują: Stanisław, Jacek i Antoni. Urodzenie Mikołaja przypada na rok 1732—3.

charakteru ojca autora. Jest to człowiek sam sobie wystarczający, znajdujący w swem własném sercu i duszy tyle rozrywek, kochający tak rodzinę, dom, naturę — że nie szuka rozrywki po za domem, nie szuka jój na zjazdach i sejmach, ani w stolicy, ani za granicą. Dla tego téż nie jeździ, unika wszelkiego tłumu, nie lubi nawet gości, co wręcz przeciwnem jest usposobieniu staropolskiemu. Bracia jego, referendarze, kanclerz nie znajdują we Włoszczowie przygotowanych izb gościnnych, śpią w sali jadalnej, razem, na słomie pokotem. Przedstawia nam się Mikołaj Małachowski trochę człowiekiem przeżytym, trochę egoistą zniechęconym do życia i jego przyjemności, lecz mimo to — prawdziwym polskiem. Dwór jego skromny lecz czysto staropolski: nie znajdujemy jeszcze na nim uwijających się Francuzów, nowomodnej libery i wszystkich francuskich innowacyj, owszem, nosi on cechę dworu zamożnego szlachcica, a nie magnata.

Znajdujemy w nim kaplicę, do której co rano schodzą się wszyscy domownicy, i kapelana Bernardyna z Przyrowa, i gabinet ozdobiony rycinami z pisma św., znajdujemy ogród dobrze utrzymany i sadzawkę z karpiami żywionemi przez samą wojewodzinę, i widzimy cały dwór z wojewodą na czele idący co niedziela przez zielone łąki do kościoła. To nie dwór Radziwiłła, ani Augusta Czartoryskiego, ani Salezego Potockiego, nie dwór dumnego pana przesiąkniętego nowemi zasadami, lecz dwór staropolski, uczciwy, skromny i pobożny. Nic dziwnego, że ten spokój panujący w Włoszczowie, ta pogarda dla wszystkich marności, to życie patryarchalne odbiło się i w charakterach dzieci wojewody sieradzkiego.

Nic tu niema dla świata, dla próżności, a wszystko dla prawości i Boga.

Takim odmalował nam się ojciec autora w życiu

prywatném, przypatrzmyż mu się ze stanowiska życia publicznego, w którym brał udział z powodzeniem lecz nie znajdował w niem ani przyjemności, ani spokoju.

Wychowany w Lunewilu — mówi autor — odebrał staranniejsze wychowanie niż jego bracia. Lecz on nie umiał z niego korzystać i życie publiczne nie odpowiadało jego spokojnemu usposobieniu.

W historyi pojawia się jako starosta opoczyński kilka razy, lecz w rzeczywistości nie odgrywa żadnej wybitnej roli, a prawości swego charakteru, która mu kazała głosować na elekcyi Stanisława Augusta za Piastem i pociągnąć za sobą silne swoje stronnictwo, zawdzięczał województwo sieradzkie, otrzymane w r. 1774. Od roku 1766 jednak nie bierze udziału w radach senatu, widząc że wszystko, co dąży do naprawy Rzeczypospolitej, bywa tem fatalnem „liberum veto“ odrzucane; obrady senatu sprawiają mu ból, a sam nic poradzić nie może, usuwa się więc od spraw publicznych i osiada na wsi we Włoszczowie, gdzie dokonał r. 1783 (w styczniu) 59 roku życia swego.

Ożeniony był z Ewą Męcińską, siostrą Adama Męcińskiego kasztelana spicimirskiego, kobietą wielkich cnót domowych, które zaszczerpiła w swe dzieci. Jak autor mówi, szczególnie w nim przestrzegano kłamstwa i to do tego stopnia, że w późnym już wieku nawet w potrzebie skłamać nie umiał. Wniosła ona mężowi w posagu Włoszczowę, Pruświsko, Niegowice i Rodeki, a dopiero po śmierci Kanclerzyny po skończonych działach otrzymał Mikołaj Malachowski dobra Końskie, pałac w Warszawie i Krakowie. W działach tych miał być pokrzywdzonym może pod względem wartości i obszarów, lecz brał majątek doskonale zagospodarowany i dziedziczny, pałac w stolicy, co mu się słusznie należało jako najstarszemu

bratu; wziął oprócz tego i Baranów nad Wieprzem, który matka za poradą starszego syna sprzedała za pół darmo generałowi Byszewskiemu.

Mikołaj Małachowski zostawił troje dzieci: Jana Nepomucena, Stanisława i Annę, później Roztworowską.

Działalnością i zasługami obaj bracia do siebie podobni, równocześnie prawie zaczynają swój zawód publiczny, młodszy dłużej jednak żyje, dłużej służy Ojczyźnie. Jakiśmy powiedzieli, życiorys krótki Nepomucena Małachowskiego znajdujemy w naszej literaturze, podczas gdy o Stanisławie Małachowskim zaledwie znaleźliśmy kilka wzmianek w współczesnych autorach. Większą godność piastował Jan, lecz na większą pamięć zasługuje Stanisław, który służył Ojczyźnie w sposób najwznioślejszy, bo na polu bitwy z orężem w rękę.

Podamy więc w krótkości życiorys Jana Małachowskiego, według tego cośmy znaleźli w Encyklopedyi Orgelbranda przez Sobieszczańskiego*) i pamiętniku narodowym „Astrea“**) przez Franciszka Grzymałę. Zdaje nam się, że im bliżej poznamy rodzinę autora niniejszego pamiętnika, tem lepiej pojmiemy jego samego, tem lepiej ocenimy jego działalność i znaczenie.

Jan Nepomucen urodził się roku 1764, a odebrawszy pierwsze zasady w domu rodzicielskim, oddany został do szkół księży Pijarów w Warszawie, według Grzymały, a według Sobieszczańskiego w Żaliborzu, a brat w pamiętniku wspomina o księdzu Szostowiczu, Pijarze, który był nauczycielem młodego Jana i ubolewał, że

*) Tamże.

**) „Astrea“, pamiętnik narodowy polski wychodził w Warszawie od r. 1821, jest 3 tomy; w tomie I. roku 1821 na str. 386 znajduje się życiorys Małachowskiego.

młodszy brat miał nauczyciela Jezuitę. Skończywszy szkoły został zaraz asesorem przy sądach referendarskich swego stryja Stanisława. Następnie jako asesor kor. przy drugim swoim stryju nadkanclerzym Jacku Małachowskim, został wybrany deputatem województwa Krakowskiego i marszałkiem Trybunału w Piotrkowie i to w 20 roku życia, poprzednio już będąc starostą opoczyńskim (1783) i rotmistrzem kawalerji.

„Publiczność ówczesna — mówi redaktor *Astrei* — zdumioną została na chwilę widokiem młodzieńca, zajmującego w świątyni Sprawiedliwości pierwsze miejsce, będące zwykle udziałem wieku sędziwego, wspartego długiem doświadczeniem.“

Ujęty Stanisław August i garnący podówczas z największą troskliwością wszystkich zdolnych i kochających Ojczyznę do siebie, zaszczycił go orderem „Orla Białego“, dawszy zapewne poprzednio „św. Stanisława“. Takimi znakami zaszczycony zjechał jako poseł młody Małachowski na pamiętny sejm 1788 r. i tu pod przewodnictwem swego stryja marszałka, zapoznał się bliżej ze sprawami publicznemi, z potrzebami i wadami swój Ojczyzny. Sejm wysłał posłów do dworów Europejskich, najprzód naturalnie do Drezna, jako do stolicy polskiej infantki i do Stambułu z powodu toczącej się wojny z Rosją. Do Drezna mianowanym został posłem książę Adam Czartoryski, a do boku jego dodano mu Jana Małachowskiego, jako ministra rezydenta, jużto uwzględniając jego osobiste zasługi, jużto przez wzgląd na dziada jego kanclerza, jednego z faworytów Augusta III i wreszcie samego marszałka.

Drugiem ważnem poselstwem było poselstwo do Stambułu, gdzie wysłano Piotra Potockiego, a zgromadzone Stany uznały za stósowne dodać mu do pomocy

18-letniego Stanisława, autora pamiętnika. W obu więc najważniejszych poselstwach czynny wzięli udział dwaj bracia Małachowscy, młodzi a już znani i szanowani.

Minister-rezydent nie próżnował w stolicy Saskiej, donosił wiernie o wszystkim królowi i ta jego korespondencya przechowuje się w Bibliotece Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które ją dostało zapewne z archiwum Chreptowicza, gdzie się poprzednio znajdowała.

W r. 1792 dnia 1 sierpnia mianowany został referendarzem koronnym i piastował znów ten urząd, który dzierżyli obaj jego stryjowie Stanisław i Jacek.

Jako referendarz w r. 1794 podczas powstania zasiadał w sądzie kryminalnym w Warszawie.*)

Nadeszły okropne chwile dla biednej Polski i wtedy zniknął z widowni Małachowski, aby w zaciszu domowym odpocząć, zawrzeć węzły małżeńskie z Rozalią Świdzińską, wychowanicą kasztelanowej Polanieckiej Lanckorońskiej. Załedwie wziął ślub, aż tu zostaje posądzony wraz z swym stryjem Stanisławem i młodszym bratem od rządu austriackiego o tajne zamiary i wezwany do tłumaczenia. Potem pojawia się w r. 1806 jako delegowany od miasta Warszawy do powitania zwyciężkich armii. Odtąd już nie ustępuje z widowni, oddaje się zupełnie usługom Ojczyzny, z równą troskliwością i poczciwością wypełnia wszystkie zlecenia wyższej władzy. Jedzie do Drezna powtórnie, aby oddać książęcą koronę Fryderykowi Augustowi, stosownie do umowy zawartej pokojem w Tylży. Od księcia Warszawskiego mianowany dyrektorem Skarbu, prezesem Trybunału Sądownictwa, prezesem Izby Administracyjnej izby korony, marszałkiem dworu i ka-

*) Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów, tom III. str. 505.

sztelanem. Wszystkie te urzęda piastował za Księstwa Warszawskiego nie zostawiając nie do życzenia, nie wzbudzając żadnego niezadowolenia, ani szemrania.

I cesarz Aleksander umiał ocenić zasługi prawych Polaków, mianując między innymi Malachowskiego senatorem wojewodą, na której to godności pozostawał do 1816. Umarł w Warszawie r. 1822, zostawiając potomstwo.*)

Słusznie mówi Grzymała: „życie Malachowskiego nie wystawia żadnych nadzwyczajności, umysł jego nie jaśniał rzadkimi geniuszu przymiotami. Sumienne pełnienie obowiązków człowieka i obywatela było głównym usiłowań jego celem. Malachowski chciał być i rzeczywiście był prawym obywatelem i dobrym Polakiem, a ta jedna cnota stająca się coraz bardziej rzadszą, już daje mu prawo do powszechnego szacunku.“

Te słowa zastosować może słuszniej można do brata jego Stanisława Malachowskiego, którym się teraz zajmujemy.

Do żywotu jego nie mogliśmy żadnych znaleźć materiałów oprócz zawartych w pamiętniku. Życiorys téż jego może być bardzo niedokładnym, bo jakkolwiek pisał dla dzieci i o sobie, pisał tak skromnie, tak krótko i wężłowato o swojej działalności politycznej, że z tych tylko notatek trudno by było złożyć kompletny życiorys. Z pamiętnika poznajemy w nim tylko człowieka pod względem moralnym, poznajemy rysy jego charakteru, jego serce szlachetne, poczciwe dążności i zamiary.

*) Stanisław, Władysław, Cecylia i Helena. Najstarszy Stanisław żyje i mieszka w Krakowie. Władysław (ur. 1800 † 1870) służył wojskowo, potem wysłany został przez księcia Lubeckiego w r. 1829 do Kalkuty w sprawie cynku polskiego, a opis téj podróży wydał w Bibliotece Warszawskiej r. 1861—1863, był potem radcą stanu i zostawił zapisy na korzyść zakładów naukowych i dobroczynnych.

Może nam kto weźmie za złe, że kreślimy jego wizerunek, skoro się tenże znajduje w pamiętniku, lecz czynimy to z dwóch powodów: po pierwsze, chcemy zapoznać czytelnika z autorem, co by nam z samym pamiętnikiem w rękę nie łatwo przyszło, bo pisany jest jak sam autor twierdzi, dla rodziny a nie dla historii; zebranie więc tych wiadomości, które on sam o sobie podaje i uzupełnienie ich nowemi, jakie zdołaliśmy zebrać, ułożenie tychże w pewnym porządku, może przynieść pewną korzyść i historii. Powtóre, nie możemy się powstrzymać od skreślenia życiorysu tego męża, od zastanowienia się nad jego czynami i podniesienia jego zalet, które w pamiętniku wyglądają blade, a które są znakomite i chlubę tylko naszemu narodowi przynosić mogą.

I poczytalibyśmy sobie za dług zaciągnięty względem historii, któryby kto inny z większym trudem spłacić musiał, gdybyśmy nie skorzystali z nadarzającej się sposobności skreślenia wizerunku jeśli nie wielkiej, nie znakomitej to historycznej i szlachetnej postaci.

Stanisław Małachowski urodził się w r. 1770 dnia 26-go lutego na Szląsku. Były to właśnie czasy rozruchów, czasy głęboko w naszej pamięci wryte — konfederacyi Barskiej. Kraj cały był zaniepokojony, a jak wiemy, ojciec autora lubił nadewszystko spokój, a od 1766 przywracającego „liberum veto“ zupełnie się od spraw publicznych usunął, niechcąc więc zapewne narażać się ani jednej ani drugiej stronie, opuścił Ojczyznę i osiadł na Szląsku, gdzie się też urodził młodszy jego syn Stanisław. Gdy wojska królewskie przywróciły jaki taki ład i porządek, powrócili Małachowscy do Ojczyzny, przywożąc dwuletniego synka, który jakkolwiek urodzony za granicą, tak wiernie miał służyć Ojczyźnie.

Zaczęły się te szczęśliwe lata dziecinne, w których wszystko bawi i łączy do życia, którym nieznaną są troski o przyszłość ani o teraźniejszość. Bawił się młody Stanisław wszystkim co go otaczało, brał udział we wszystkich rozrywkach rodziców, tak niewinnych, tak szlacheckich jak podróż do Końskich, do ukochanej babuni kanclerzyny, spacer po lasach i kwiecistych łąkach, i inne tym podobne dziecinne zabawy, które tak silne na młodych umysłach czynią wrażenia.

W późnym bo już w 80 roku życia wraca się autor do tych szczęśliwych chwil. „O szczęśliwe to były czasy! mówi w pamiętniku. Jak miłe ich wspomnienie! podobnie niewinnych uciech, ani tak skromnego życia żaden dom dziś nie przedstawi!“ Niezawodnie, może w całej Rzeczypospolitej ówczesnej żaden wojewoda ani kasztelan również skromnie nie żył; każdy chciał żyć i używać, otaczał się czeredą sług, szukał rozrywki w podróżach, balach i łowach, w życiu rozpustnem i nie pojmował, ani widział szczęścia tak blisko siebie. A Małachowskim na niczem nie zbywało, ani na majątku, ani na stosunkach, a mimo to żyli tak jak żyć każdy powinien; życie ich domowe mogło być wzorem i przykładem do naśladowania, niestety, mało było naśladowców. W domu, w którym przechowywano wszystkie stare zwyczaje, w którym pobożność była fundamentem szczęścia, pod kierownictwem ojca, który usunawszy się od spraw publicznych, całą swoją działalność obrócił ku wychowaniu dzieci, musieli wychować się tak zacni ludzie, jakimi byli obaj bracia Małachowscy.

Nadszedł rok dziesiąty, trzeba było porzucić dziecinne rozrywki i zabawki a wziąć się do książki, trzeba było uleżeć temu losowi, który od tyłu wieków każdego spotyka, a który się wydaje tak przykrym. Młody Sta-

niślaw miał dostać domowego nauczyciela. Właśnie wten czas wskutek zniesienia zakonu Jezuitów łatwo było o człowieka, któremu można było powierzyć wychowanie syna. Małachowski dostał nauczyciela w osobie Jezuity, księdza Rykaczewskiego, człowieka powierzchownie wykształconego, lecz zdaje nam się — zanego. Nieraz wspomina o nim autor z pewnem lekceważeniem, odmawiając mu nauki i taktu, mimo to jednak przyznaje mu pewne zalety. Jeżeli ksiądz Rykaczewski nie potrafił go zachęcić do nauki, to zaszczerpił w nim pierwsze zasady moralności, które główną stanowią w człowieku stronę. Na co nie zwrócił uwagi Jezuita, to zauważyła wzorowa i troskliwa matka, ojciec lub babunia.

Nauki odbierane od Jezuity stanowią drugi peryod w życiu autora. Obudzają się w nim, zaczynają się rozwijać zdolności i zamiłowanie do pracy i talenta. Kształci się, odbiera pierwsze wrażenia na licznych dworze kancelzyny, gdzie przypatruje się życiu dworskiemu, huźcznemu, gdzie widzi owych stryjów dygnitarzy, bale, polowania i fety.

Spacery, rozrywki z kuzynkami, przejażdżki konne, pierwsze figle i psoty, oto były rzeczy które go odrywały od nauki, bo i ks. Rykaczewski polubił życie dworne, mniej był wymagającym i surowym. Babka odrywała go od nauki, by rozpogodzić czoło ukochanego wnuczka, ojciec zabierał go z sobą do swych dawnych znajomych, do dawnych dygnitarzy jak np. do sędziwego podskarbiego koronnego Wessla, którą to wizytę opisuje autor.

Poznawał ludzi, bacznie się przypatrywał rzeczom co raz to nowym, które ciągle uderzały jego dziecinną wyobraźnię.

To wychowanie trochę lekkie, dalekie od surowości i obciążania naukami było w skutkach zbawienne; ono

to może sprawiło, że obaj Małachowscy w 19 roku życia byli ludźmi skończonymi, a w kwiecie wieku byli zdolnymi oddać prawdziwe usługi Ojczyźnie.

Lecz wszystko co przyjemne długo nie trwa, tak też i nasz młodzieniec nie długo używał przyjemności dworu kanclerzyny, nie długo używał wolności dzieciństw.

Dwunasty rok liczył, gdy umarła mu babka (1783), a z jej śmiercią poszedł w rozsypkę ten dwór. Końskie stały się smutnymi i opuszczonymi, to życie rodzinne ze śmiercią tej, która je utrzymywała, żyło tylko w pamięci. Jeszcze młodzieniec może nie zapomniał straty ukochanej babki, gdy dotknięty został drugim nieszczęściem — śmiercią ojca.

I tak w jednej chwili uczuł się sierotą pozbawionym pieczy i opieki ojca, zostawała mu jednak matka, ona więc zajęła się wychowaniem dzieci. Zaraz zaczęła myśleć nad sposobem, jakim by młodego Stanisława wy kierować na człowieka podobnego do ojca, dziada i stryjów.

Mając nieograniczoną ufność w bracie swym Męcińskim, kasztelanie spicimirskim, jego rady postanowiła usłuchać. Podczas gdy matka nie mogła się zdecydować rozstać z ukochanym synkiem, młody Stanisław bawił się na dworze nowomodnym i wspaniałym kasztelana w Żarkach.

Rok czternasty chłopca a zacofanie w gruntownych naukach spowodowały wreszcie matkę, że postanowiła oddać syna do szkół krakowskich. Zaraz się tem zajął Męciński i wkrótce umieścił siostrzeńca wraz z Rykaczewskim i dwoma Kochanowskimi, synami chorążego Sandomirskiego na ulicy Św. Anny w Krakowie, gdzie Stanisław Małachowski wstąpił jako uczeń publiczny do 5-tjej klasy.

Odtąd zaczęły się kłopoty młodego Małachowskiego; w szkołach dopiero poznał jak daleko w naukach stał za swymi kolegami i postanowił ich doścignąć. Łagodnością charakteru, pilnością, zwrócił uwagę profesorów a szczególną Marcina Fijałkowskiego, profesora literatury i wymowy, który mu dopomagał w zrozumieniu przedmiotu.

Pokazało się że ksiądz jezuita nie tylko nie był w stanie dostatecznie go przygotowywać, lecz przeciwnie mniej od samego ucznia pojmował i mniejsze posiadał zdolności. Tu się już zaczynają jego lata młodzieńcze, przekonywuje się, że praca i wytrwałość do wielkich rzeczy prowadzą i sam, jakkolwiek nieobdarzony wielkimi zdolnościami, tak się przykładał do nauk, że z ukończeniem szkół pomiędzy tysiącem współuczniów, dostał medal srebrny z napisem „Diligentiae“ jedyny jaki był do rozdania, a złoty dostał Jędrzej Śniadecki. Można powiedzieć, że słusznie obaj zostali wyszczególnieni, skoro w późniejszym życiu obaj okazali się godnymi tej chlubnej nagrody i obaj — jakkolwiek każdy w innym kierunku oddali prawdziwe usługi Ojczyźnie.

Wróciwszy do domu, przyjęty z wielką radością jako już młodzieniec skończony ozdobiony pierwszą honorową oznaką, zwrócił uwagę swych krewnych. Było to roku 1788, Małachowski liczy lat 18 i nie tracąc ani chwili czasu, chojnie w pieniądze opatrzony przez matkę udaje się do Warszawy, gdzie go wzywał Stanisław Małachowski, marszałek rozpoczętego sejmu. Czyż mógł pięknie ukończyć swoje wykształcenie autor pamiętnika, jak przysłuchując się obradom tego pamiętnego sejmu?

Stojąc za krzesłem stryja marszałka, uważał na każde słowo króla, lub przemawiającego posła, porywały go mowy księcia Kazimierza Sapięhy, kształcił się w tej

nowej szkole, w sali sejmowej! Wtedy to już jego zdolności zaczynają się obudzać, rozumie każdą mowę i wtajemnicza się w sprawy Rzeczypospolitej, poznaje tę Polskę, w której się urodził, poznaje ludzi, którzy bronili jej praw i swobód. Do tego stopnia zapoznał się ze sprawami na obradach omawianymi, że sam pisywał zagajenia dla marszałka, który rzadko kiedy znajdował w nich co do poprawy.

Uczęszczając regularnie na obrady, a resztę czasu poświęcając naukom, których w Krakowie nie mógł poznać i rozrywkom, których świat ówczesny był ślepym niewolnikiem, nabywał oglądy światowej, śmiałości na której mu zbywało i innych zalet a może i wad w świecie niezbędnych.

Robi znajomości z młodzieżą, żyje jak przystało na wojewodzica sieradzkiego i siostrzeńca marszałka, jeździ z nim do króla do Łazienek i wszystkie domy są dla niego otwarte.

Szczęśliwy! dostał się do Warszawy w tej chwili właśnie, w której wszystko co piękne i szlachetne na pierwszym było planie, nie potrzeba się było ocierać o wyrodnych ludzi, ani spotykać z brudami ówczesnego społeczeństwa. Tym okolicznościom i własnemu charakterowi, jako też wychowaniu zawdzięczał, że Warszawa, która mogła młodzieńca bardzo łatwo zepsuć, jego podniosła. Była dla niego szkołą nową, w której się nauczył kochać Ojczyznę, przyswoił sobie wszystkie cnoty, cechujące człowieka szlachetnego i uczciwego.

Sejm, pragnąc postawić Rzeczypospolitą w obec obcych mocarstw jako państwo niezależne, postanowił wysłać posłów do wszystkich Europejskich dworów. Dwaj bracia Małachowscy zostali wezwani przez Stany, by w tych poselstwach wzięli udział. Starszy Jan został

przydany księciu Adamowi Czartoryskiemu do Drezna, młodszy Piotrowi Potockiemu do Stambułu. Jak sam pisze godność ta niezasłużona może tak z powodu wieku, jak braku doświadczenia, spotkała go a również i brata li tylko przez wzgląd na zasługi ich przodków Stanisława, który zawarł pokój Karłowicki i Jana ministra i faworyta Augusta III.

Dnia 10 Września 1789 r. opuszcza Stanisław Malachowski Warszawę i dworno po pańsku towarzysząc całej rodzinie Piotra Potockiego puszcza się w daleką podróż na Wrocław, Drezno, Monachium i Wenecję, a potem morzem do państwa Tureckiego. Wenecya była dla niego tem, czem Kapua dla Hannibala, z żalem ją opuszczał, zostawiając znajomych nowych, lecz serdecznych, których już potem nigdy może spotkać nie miał. Ciekawy jest opis podróży, którą odbywał nierozłącznie z Adamem Brońcem, podczas gdy z posłem często się rozłączał; ciekawe są opisy autora, który na wszystko zwraca uwagę, pamięta, lecz mało i czytając tę część pamiętnika który odtąd mógł być prawdziwie zajmującym, żalujemy, że autor obszerniejszych nam wspomnień z tych czasów nie zostawił.

W końcu Stycznia zrobił swój sławny ze wspaniałości i przepychu wjazd poseł polski do Stambułu. Malachowski, którego Potocki szczególniemi obdarzał względami dostaje się łatwo do wszystkich domów, szczególnie francuzkich, poznaje późniejszego księcia Bassano, bywa u dworu, a obcując z Francuzami przeważnie, ćwiczy się w ich języku u nas jak dziś, tak i wtedy niezbędnym.

Dwa lata przepędzone w Stambule mijają prędko i przyjemnie, lecz bez żadnych dla Polski korzyści. Po zawarciu traktatu zaczepno-odpornego z Prusami, Turcyja odmówiła posłowi polskiemu dalszego placenia pensyi

i Potocki postanowił wrócić do kraju. Posel obiera sobie drogę na Wiedeń, Małachowski zaś na Jassy, gdzie trafia na pogrzeb Potemkina i z ust samej Hetmanowej Branickiej słyzy, że faworyt carycy został otruty, a to z powodu tego, że pragnął wraz z kozaczyzną i wojskiem polskiem posiąść tron Piastów.

Powróciwszy do kraju, uprzejmie i już jako osoba znakomita przyjęty, dostał od króla order św. Stanisława, poczem udał się do swęj matki by ją obaczyć po dwuletnim niewidzeniu. U kasztelana Męcińskiego poznaje młodą hrabiankę Annę Stadnicką z Dukli, córkę Franciszka hr. Stadnickiego, starosty Ostrzeszowskiego, z którą też wnet bo w r. 1791 zawarł węzły małżeńskie w Krakowie.

Jeszcze poprzednio obranym został na sejmikach powiatowych sędzią ziemiańskim, który to urząd sprawował w Chęcinach przez sześć miesięcy.

Uspodobienia spokojnego, podobny pod tym względem do ojca, skromny, unikający wrzawy, nie lubiący zbytku i przyjemności wielkiego świata, ma zamiar osiąść na wsi wraz z młodą żoną, gdy otrzymuje z Warszawy wiadomość o wybuchu powstania i równocześnie rozkaz, aby natychmiast opuszczał Galicyę i do Kielc się udał, gdzie dalsze otrzyma instrukcye.

Od tęg chwili już ciągly bierze udział w sprawach obchodzących Ojczyznę, jakkolwiek z początku niechętnie, pomału oswaja się z tą myślą, że dla dobra Ojczyzny, dla wypełnienia świętego obowiązku każdego obywatela względem Ojczyzny, powinien zapomnieć o szczęściu jakie go czekało w pożyciu domowem, porzucić młodą żonę i dom, a oddać się zupełnie na usługi kraju.

Zadanie swe wnet pojmuje, wstrzymywany opuszcza dom i krewnych, przerywa miodowe miesiące, wśród naj-

większego niebezpieczeństwa dostaje się do Kielc, gdzie otrzymuje mianowanie na jeneralnego ordonatora armii i rozkaz udania się do Sandomierza. Ztamąd wypędzony udaje się do Baranowa nad Wisłą, gdzie zastaje niespokojną żonę, dowiaduje się o spaleniu przez kozaków ulubioniej wsi rodzinnej Włoszczowy, o strasznym wypadku swjej stariej matki, która boso, po strumieniach krwi uciekać musiała. Pozbawiony wszelkich dochodów, żył ze sprzedaży koni, bo wszystkie jego ogromne majątki były zasekwestrowane, lub zniszczone. Stan ten smutny trwał aż do smutniejszego jeszcze ostatniego rozbioru Polski 1795 roku, w którym to roku Małachowski, mający dobra po drugiej stronie Pilicy, dostał się pod panowanie Austryackie.

Zniszczona Polska i pobita na wszystkich punktach, prześladowana przez trzy zaborcze mocarstwa, opuszcza ręce. Stan ten apatyi, w którym każdy myślał o sobie, a niejeden, przywalony zmartwieniami, prześladowany — wyrzekał się swjej własnej Ojczyzny — trwa lat dwanaście aż do chwili, w której Napoleon gromiąc polskich wrogów, obudził nas ze snu i przypomniał, że jeszcze istniejemy, że jeszcze mamy prawa do bytu, siły do otrząśnienia się z narzuconego jarzma.

Napoleon ustanawia Księstwo Warszawskie; oswobodzona część Polski używa rozkoszy, jakie daje wolność i swoboda. Małachowski jednak, będąc poddanym austryackim, nie może brać udziału w szczęściu swych braci.

Nadszedł jednak i na niego czas, w którym mógł znowu służyć Ojczyźnie i tą razą nie zawiódł oczekiwania, dopełnił chlubnie świętego obowiązku.

Napoleon wypowiedział wojnę Austrii.

Posłuchajmy, co pisze autor: „Gdy Galicya zachodnia wróciła pod panowanie prawe, a urzędnicy i wojsko

austriackie ustąpiło, imiona pierwszych familij znalazły się na liście urzędników i wojska. Rada Stanu, ta pierwsza magistratura, była złożona z osób, odznaczających się talentami i wyższém światłem. To też nie było słychać o przekupstwie i podłości. Rzuciła się młodzież majątna do formowania swoim kosztem szwadronów, batalionów i pułków.“

Wtedy to Małachowski otrzymał nominację na pułkownika kirysyerów.

Nadszedł rok 1812.

Wśród powszechnego zapału, wyrusza i Małachowski na czele swoim kosztem wystawionego pułku kirysyerów, składającego się z 456 ludzi.

Z bólem serca po 15-letnim szczęśliwym pożyciu w gronie rodziny opuszcza dnia 26 maja stolicę, gotowy położyć swe życie na ołtarzu ofiarnym za Ojczyznę.

Czulego serca, najokropniejsze przechodzi męki, widząc straszne losy swoich i nieprzyjaciół i sam mówi na początku „Opisu mojego wzięcia w niewolę“: „Niechaj się kto inny chelpi, nazywa tęgością duszy — obojętność na wszystkie związki społeczeństwa. Ja moją słabość wyznaję i nie wstydzę się publicznie oświadczyć, że najszczęśliwszy w pożyciu domowym, musiałem gwałt sobie zadać, przytłumić głos odzywającej się natury, aby to wszystko poświęcić dla miłości Ojczyzny.“

Wśród powszechnego zamieszania utrzymuje swój pułk w porządku, chwali się, że tenże nie dopuszcza się rabunków i mordów.

Bierze udział w potyczkach i bitwach pod Romanowem, Smoleńskiem, Możajskiem i Berezyną.

Możajsk jednak odkrył go sławą. Pomija inne bitwy, lecz téj, w której się odznaczył, w której dokazał cudów

waleczności, poświęca więcej miejsca, opisuje tę potyczkę dość szczegółowo.

Pod Możajskiem stanął Małachowski 6-go września mając już tylko 365 ludzi, lecz jeszcze zdrowych i nie rozwiązanych.

Pod Możajskiem korpusy polskie kirysyerów pod dowództwem generała Tillmanna zdobyły baterię, a sam Małachowski wśród kartaczowego ognia został panem środkowej baterii z pomocą swojego własnego żołnierza.

Pulk jego bierze tutaj 300 jeńców, a niema w nim ani jednego oficera, któryby cało z téj strasznej bitwy wyszedł. Pod Małachowskim ubito dwa konie, a kirys miał aż trzy zagięcia od kuli.

„Była to bitwa tylko artylerii i jazdy; inne kolumny stały nieczynnie w pozycyi.“ Dalej z dumą mówi autor: „trzeba bowiem wiedzieć, że batalia zaczęła się jeszcze przed pięciu dniami, a dopiero nasz korpus ją zakończył.“

Pod Możajskiem zasłużył sobie Małachowski na imię niepospolitego dowódcy, na pamięć i szacunek narodu, jako nieustraszony i odważny w potrzebie.

Nie będziemy opisywać dalszych losów Małachowskiego w téj wyprawie, którego nie innego nie spotykało, jak tylko to, co całą armię.

Opisuje to wszystko autor dość dokładnie, szczególnie te utarczki, w których sam brał udział. Nie możemy go posądzać o przesadę w opisach potyczek bo do niéj nie był zdolnym, a musimy mu przyznać na każdym kroku wielką przytomność umysłu i odwagę.

Powoli traci znędniałe wojsko więcej od biedy niż kul: pod Smoleńskiem ma już tylko 25 żołnierzy; w Dąbrowie o dwie mile od Orszy dnia 18 listopada został wzięty w niewolę.

W niewoli zostaje dwa lata, bo aż do roku 1814 dnia 5-go maja.

Rodzajem pamiętnika z téj niewoli są listy pisane do żony, w których opisuje jéj szczegółowo wszystkie wypadki, jakie go spotykają. Listy te są tem ciekawsze, że w nich opisuje obyczaje Moskali, które z tych czasów mało są nam znane; opisuje nam kraj, klimat, lud, prawa; zastanawia się nad wszystkim, robi swoje uwagi, z których widzimy, że Małachowski był filozofem, że i on uległ wpływowi XVIII wieku Voltaire'a i Rousseau'a. Część ta pamiętnika jest najciekawszą, bo bardziej szczegółową; Małachowski się nudzi w niewoli i rad jest że przynajmniej swoje wrażenia na papier może przelać, podczas gdy w późnej starości, otoczonemu wygodami, gdy pisał swoje wspomnienia, niechciało się do przeszłości powracać, drobiazgowo ją opisywać.

Na mocy więc opisu wzięcia go w niewolę i listów do żony pisanych, możemy po krótkce skreślić dwa lata pobytu jego w Rosyi.

Skoro tylko został wzięty w niewolę, odarto go naturalnie ze wszystkiego co posiadał i przetransportowano do generała Kutuzowa, któremu zdał raport w Babienicach i gościnnie od tegoż był podejmowany. Małachowski miał przy sobie równocześnie z nim pojmanego adjutanta swego Ossolińskiego i kamerdynera, któremu pozwolono z panem dzielić niewolę. Ossoliński był ciężko ranny w nogę, czego jednak nie uwzględniono i do Tweru dalej kazano ich transportować.

Autor opisuje nam kilka domów do których wstępowali; opis ten jest dość ciekawy, tak ze względu zapatrywania się samych Polaków na tę kampanię jako też nienawiści jednych i przeciwnie dobroci i ludzkości innych, z którą się spotykają.

Przybywszy zmęczeni do Tweru sądzili, że tu pozostaną, gdy nagle oznajmia im kapitan-sprawnik, że dalej na Kaukaz mają być wywiezieni. Zrozpaczony Malachowski chce zostać guwernerem synów gubernatora, by tylko w Twerze pozostać. Gdy mu się to mimo protekcyi szlachetniejszych Moskali nie udaje, postanawia odwołać się do księżny Oldenburgskiej, słynącej ze swój laskawości — lecz i to usiłowanie pozostaje bezskuteczném. Dopiero za wstawieniem się pułkownika Merliniego i za świadectwem doktora, iż Ossoliński dalszej podróży odbywać nie może, pozwolono mu zatrzymać się w Twerze. Na swój installacyi w tem mieście kończy autor swój opis wzięcia w niewolę, dodając opisy gubernii Twerskiej, robiąc swoje uwagi nad klimatem, ludem, zwyczajami i tym podobnemi rzeczami, które go uderzały w samotności. Tutaj zaczyna pisać swe listy do żony również ciekawe, bo malują charakter autora i zawierają kilka charakterystycznych opisów i zapatrywań jego, kilka faktów, których naocznym był świadkiem.

Po pięciu miesiącach pobytu w Twerze, gdzie już porobił znajomości i żył, jak na jeńca, dość przyjemnie i wygodnie, otrzymuje z niemałym zdziwieniem od nowego gubernatora Ozerowa wiadomość, że zostanie wywieziony na Kaukaz, do fortecy św. Jerzego. Nie ma apelacyi; dnia 8 maja 1813 r. opuszcza Twer i nie zatrzymuje się aż w Tambowie, gdzie mu gubernator pozwala zostać.

Tambów, jak widać z opisu Malachowskiego, był wtedy wcale przyjemnem miasteczkiem, gdzie całe towarzystwo składało się z ludzi po większej części politycznie skompromitowanych, lecz bogatych i światowych.

Wnet robi znajomości wcale wesole, bierze udział w balach i zabawach, które opisuje dokładnie i zajmu-

jąco; przyjmowany wszędzie gościnnie i serdecznie uprzyjemnia sobie swoją niewolę, jak może.

Stan ten trwa aż do roku 1814 dnia 5 maja, w którym został uwolniony i w którym napisał ostatni list 31-szy do żony, donoszący jęj o swem szczęściu w tych kilku pełnych radości słowach: „O dniu szczęścia! — jestem wolny! Zobaczą więc wreszcie moją najdroższą żonę, moje dzieci ukochane i będę je mógł uściskać, żyć z niemi i już nigdy się nie rozłączać. Skończyły się moje umartwienia. Dalej w drogę. Zapakujmy nasze małe zawiniątka. Porzućmy pióro i atrament, a stangret niech popędza konie do kraju rodzinnego, do Ojczyzny!!“

Według mnie część ta pamiętnika jest najciekawszą, bo maluje nam prawdziwie bez przesady obchodzenie się Moskali z jeńcami, ujętymi w tęg kampanii, maluje nam Rosyą, jęg zwyczaję, kraj, cywilizację, maluje nam autora, którego charakter zacny i rozum bystry, dopiero w tęg części można w drobniejszych odcieniach poznać.

Tu ma on już czas mówić o sobie, wynurzać swoje myśli i zapatrywania, z drobiazgowością badacza przepędza czas długo płynący na studiowaniu charakteru tego dzikiego narodu, podaje nam kilka rysów wcale charakterystycznych i oryginalnych.

Z podobnie oryginalnym opisem zwyczajów ludu moskiewskiego i tych dwóch miast, w których tyłu naszych długie lata niewoli przebyło, nigdzieśmy się jeszcze nie spotkali. Nie przesadza on, nie wzdycha, owszem z wiernością historyka, z rozumem filozofa, bez żadnej zawiści opisuje w tych listach smutne swoje dwulećnie tułactwo, przelewa na papier wszystkie swoje myśli i wrażenia, bo papier jest jedynym jęgo powiernikiem.

Wraca do kraju, jak sam pisze, aby osiąść na wsi, używać choć na starość spokoju i szczęścia domowego.

Podaje się więc natychmiast do dymisji i dostaje ją ze stopniem generała. „Co do mnie, wróciwszy z niewoli, podałem się do dymisji, którą otrzymałem ze stopniem generała, chociaż nim już de facto byłem, mając w komendzie podczas rejterady dwa pułki Saskie, garde du corps i pułki kirysyerów, które generał Thielman, będąc chory i jadąc kareta, mnie jako starszemu pułkownikowi oddał.“

Chce usunąć się od spraw publicznych, lecz jakże to uczynić, kiedy go do nich wzywa własne serce, przepełnione miłością ojczyzny; jakże nie brać udziału w sprawach Królestwa nowo utworzonego, gdy wszyscy bez wyjątku składają swe dobre chęci u stóp Ojczyzny? A jego wzywa przeszłość, wzywa go stanowisko obywatela zasłużonego, on chce się usunąć, lecz czuje, że to jest nad jego siły, zresztą naród tego żąda. Gdy Aleksander zażądał powiększenia Senatu do liczby 40, gdzie się już znajdował jego brat starszy Jan, najpierw i jednogłośnie do tego grona poważnych i zasłużonych mężów wezwano i Małachowskiego, mianując go senatorem kasztelanem.

Jako kasztelan musi brać udział we wszystkich radach senatu, musi często przebywać w Warszawie, musi szczerze się zajmować sprawami odzyskaną części Ojczyzny.

Na sejmie 1818 r. zasiada w wydziale administracyi, widzimy go przemawiającego w sprawie ulżenia biednym i wieśniakom, umniejszenia im ciężarów, a nie powiększenia tychże. Mową tą, którą na końcu umieszczamy, jakkolwiek niepodobała się Niemcewiczowi, telnie miłością swoich, dobrem sercem, rozsądkiem.

Zasiada w sejmie 1825 r.

Należy do sądu sejmowego 1827 roku i z tego powodu nie może się wydalać z Warszawy do roku 1829.

W tym dwuletnim przeciągu czasu zajmuje się więcej niż kiedykolwiek sprawami publicznymi, bierze udział we wszystkich wypadkach, jakie przez ten czas zaszły, we wszystkich uciesach i smutkach polskich patriotów, osiadłych w Warszawie.

W r. 1826 wielka dotyka go boleść: najszczęśliwszego przyjaciela traci w osobie generała Zajęczka, jak tego dowodzi mowa umieszczona na końcu pamiętnika. W papierach po Stanisławie Małachowskim znaleźliśmy tę mowę z nadpisem: „Mowa miana na pogrzebie generała Zajęczka.“ Mowa ta znajduje się w trzech egzemplarzach, lecz czy ją Małachowski miał, tego dojść nie mogliśmy. Cały obchód pogrzebowy znajdujemy w Gazecie Warszawskiej *) opisany bardzo szczegółowo. W N-rze 120 z dnia 29 lipca 1826 r. znajdujemy rodzaj mowy pogrzebowej, treścią do tej podobnej, w N-rze 121 z 31 lipca znajdujemy „program wyprowadzenia zwłok ś. p. Zajęczka.“ Do N-ru 127 dołączona jest mowa pogrzebowa **) Prażmowskiego, biskupa płockiego, którą miał dnia 2 sierpnia na żałobnym nabożeństwie u św. Krzyża. Zwłoki Zajęczka zostały przewiezione do Opatówki, gdzie stanęły dnia 4 sierpnia. Opis ceremonii odbytych w Opatówce znajduje się w N-rze 128 z dnia 12 sierpnia Gazety, lecz nie ma o mowie. Być jednak może, że Mała-

*) Nra 120, 121, 127, 128.

**) Mowa pogrzebowa podczas żałobnego obchodu za duszę ś. p. J. O. księcia Jmci Józefa Zajęczka, generała piechoty, senatora, wojewody, namiestnika Królestwa Polskiego i wielu orderów kawalera, przez J. W. X. Prażmowskiego, biskupa diecezji Płockiej, senatora Król. Pol., w dniu 2 sierpnia 1826 r. w kościele św. Krzyża miana.

chowski miał przemówić na pogrzebie Zajączka, lub może przemówił w Warszawie lub Opatówce.

Jeszcze nie zeszedł z pola działań, a już jego syn starszy należy do towarzystwa spiskowego 1829 r., już działa w przekonaniu uczciwie, dla dobra Ojczyzny.

Wybuchła rewolucya dnia 29 listopada 1830 r. zastaje Małachowskiego w 60 roku życia swego, znękanego i słabego, zastaje trzech jego synów gotowych poświęcić swe życie dla ojczyzny. Gustawa już od dawna czynnego, Henryka i Juliusza najmłodszego, usposobienia smutnego i dotąd na wszystko obojętnego. Sześćdziesięcioletni Małachowski zostaje rejmentarzem czwartego województwa po lewej stronie Wisły, lecz nie mając żadnych dobrych nadziei, ani zdrowia do dalszych trudów, opuszcza Warszawę i udaje się do Krakowa.

„Lecz gdy żadnego hamulca przy zaprowadzonym rządzie do powściągnięcia zapalu swawolnej młodzieży nie było, zostały gminne kluby. Pisma czerniące osoby przeciwnej opinii, wiersze, pisma bluźniące przeciw Bogu i wierze tolerowano. Nareszcie, gdy demagogia taką wzięła górę, że wszystkie władze jój ulegały, w rozpacz widząc moje przecucie już spełnione, opuściłem Warszawę i przybyłem do Krakowa, gdzie żonę moją zastałem.“

W Krakowie więc doczekał się smutnego końca téj rewolucyi, w Krakowie spotkały go na starość dwa najboleśniejsze ciosy. Tu dowiedział się prawie równocześnie o stracie dwóch swoich synów, Juliusza i Gustawa. Juliusz, odznaczywszy się pod Puławami i mianowany pułkownikiem, zginął niedługo potem śmiercią bohaterską. Gustaw musiał, jako emigrant, udać się do Paryża, gdzie potem życie zakończył.

Jeszcze w Krakowie dostał stary generał i kasztelan wezwanie by wziął udział w delegacyi do Petersburga

w celu złożenia hołdu uległości i proszenia o przebaczenie.

Na stare lata nie chciał upokarzać się i po raz wtóry odbywać tę pamiętną podróż do Rosyi, odmówił więc stanowczo i od tego czasu aż do końca swego pełnego zasług żywota mieszkał w dziedzicznych Końskich, prowadząc życie jak dotąd również szlacheckie i obywatelskie.

Na tem kończy się pamiętnik Małachowskiego, pisany w r. 1848, a mimo to kończący się na r. 1832. Nie znajdujemy już w nim żadnej wzmianki z 18 lat, które Małachowski przepędził jeszcze na wsi, bo zmarł dopiero r. 1859 dnia 28 maja.

„Oddalając zmartwienia swoje — kończy autor — obecnością cnotliwej żony i najczulszej córki, wsparty przekonaniem, że dopełnił obowiązków prawego obywatela i że sumienie moje nie mi niema do wyrzucenia, zakończę więc zastósowaniem Horacego: „Integer vitae scele-
risque purus.““

Od właściciela manuskryptu posiadamy jeszcze kilka wiadomości dotyczących ostatnich lat Małachowskiego. Osiadłszy w Końskich, otoczył się licznym dworem i prowadził życie staropolskie. Tak jak w początku tego wieku widzimy na jego dworze w Końskich pijara księdza Krajewskiego, który był tamże plebanem, Paliniego nauczyciela synów, Piotra Potockiego, który z żoną osiadł w dobrach kasztelana, tak też i teraz widzimy otaczających go ludzi równie zacnych i pocziwych, a między nimi niejednego, który na pamięć u potomności sobie zasłużył.

Najbardziej lubi towarzystwo księdza Łętowskiego, późniejszego pełnego zasług biskupa, który odbywszy kampanię 1812 r., obrał sobie stan duchowny i lat parę był

plebanem w Końskich. O dawnych czasach, o wojskowej materji rozmawia z oficerami 7-go pułku liniowego, który do 1830 r. stał w Końskich, pod koniec zajmuje się pisaniem pamiętnika i przywiązuje się do niego, w przypominaniu sobie szczęśliwszych czasów znajdując całą rozrywkę. Ma przy sobie ukochaną żonę, ma córkę Gabryelę, która przebywała często przy starym ojcu.

Pisanie jednak stanowi główną jego przyjemność, pisze aby pisać. Skończywszy pamiętnik, pisze oryginalne powieści i tłómaczy niektóre francuzkie, jak n. p. „Krzyż legii honorowej“, oryginalne jak „Bracia reformiści“, „Usamowolnienie“ itp. Są to płody zgrzybiałego wieku, z czasów powstania romansu w Polsce, nie mające żadnej literackiej wartości, tém więcej, że Malachowski, jak to widać z pamiętnika, źle stylem władał.

Trudni się gospodarstwem, zakłada fabryki, prowadzi dom otwarty i gościenny.

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają jego dobre serce, którzy go widzieli otoczonego weteranami, oficyalistami i masą zrujnowanej szlachty.

Końskie stały się wzorem gospodarstw i przytulkiem dla ludzi potrzebujących tak pieniędzy, jak dobrego staropolskiego serca.

Lecz życie takie, które było dawniej na swoim miejscu, w połowie tego wieku było za kosztowne, naderpało téż znacznie fortunę Malachowskiego. W kilka lat po 1831 r. oddał cały swój majątek synowi Henrykowi, w których to rękach majątek ten pozostawał; niedawno dopiero przeszedł w ręce spokrewnionych z Malachowskimi hrabiów Tarnowskich.

Przypatrzmyż się teraz Malachowskiemu ze stanowiska moralnego.

Jako mąż i obywatel maluje on się w swoich czynach, jako człowiek w życiu familijnem, w sposobie w jaki spełnia swoje obowiązki względem Ojczyzny i rodziny, w pismach swoich, w których znajdujemy kilka rysów jego charakteru, w wychowaniu dzieci, w zachowaniu się względem rodziny i bliźnich.

Wziąwszy na uwagę Małachowskiego jako człowieka, syna, męża i ojca, musimy go wyżej postawić i więcej cenić, niżli jako męża stanu, generała i kasztelana.

W obu jednak zawodach okazał się człowiekiem niepoślednim.

Że takim się okazał w życiu publicznym, zdaje nam się, nie potrzebujemy dowodzić; historia o nich mówi i nie ma do zarzucenia, dużo do uznania i przechowania w pamięci potomności.

Wszystkie cnoty, jakie syn może mieć względem rodziców ozdabiają go już w dzieciennym wieku — miłość, uszanowanie, bezwzględne posłuszeństwo. Jako młodzieniec nie zaciąga się do tych szeregów młodzieży panowania Stanisława Augusta, nie traci fortuny, nie robi długów, nie porywa go ten szalony wir życia i używania, nie goni za nieznanem i zakazanem. Żeni się nie dla majątku, lecz z miłości i to jest fundamentem szczęścia, jakiego zażywał w pożyciu domowem. Gdy stryj jego marszałek chce go ożenić z córką swojej drugiej żony, Maryanną Radziwiłówną, panną milionową, nie daje się skusić młodzieniec posagiem, ani mitrą księżęcą, tylko natychmiast postanawia zawrzeć związku małżeńskie z taką tylko osobą, która mu się prawdziwie podobać będzie i którą by mógł uszczęśliwić. Rzecz to niezwykła w tamtych czasach, by młodzieniec ominął sposobność ożenienia się świetnie i bogato, dla tak blahego powodu,

jak braku przywiązania do osoby, którą mu przeznaczają na żonę. Wtedy żeniono się dla majątku, a potem rozwodzone; miłość i wierność małżeńska szczególnie w arystokracji, były prawie nieznanymi.

Ma pięcioro dzieci: Gustawa, Juliusza, Henryka, Karolinę i Gabryelę. Swych synów wychował w miłości ojczyzny i prawości. Nie znajdzie na życiu ich ani jednej plamy. Gustaw umarł w Paryżu jako emigrant. Juliusz zginął bezpotomnie. Henryk miał potomstwo, i 80-letni starzec widział bawiących się koło niego i dorastających wnuków.*)

W młodości swojej uległ, jak wszyscy bez wyjątku prawie, wpływowi Encyklopedystów — uwielbiał ich. Przebija się to w listach pisanych do żony, w których krytykuje i sądzi duchowieństwo, wyśmiewa się z obrzędów religijnych. Lecz i tego wnet się pozbywa: już w późniejszym wieku nie widzimy w nim ani odcienia niedowiarstwa, owszem czystość sumienia zupełną, spokój moralny, który tylko otrzymują w udziale ludzie, dopełniających swych obowiązków względem Boga i ludzi.

Powiedzieliśmy, że go wyżej cenimy jako człowieka, niż jak męża stanu, wyżej jego zasługi moralne, niż oddane krajowi. — Nie był on stworzonym do życia publicznego, co już widzimy jasno z tego, iż kilkakroć chciał się usunąć od spraw publicznych. Szczęście znajdował tylko w domu, w towarzystwie kochającej żony, dzieci i przyjaciół, zatrudnienie najmiłsze w gospodarstwie. I dla tego tém wyżej cenić winniśmy to, co zrobił dla kraju, skoro robił to wszystko przez poczucie obowiązku

*) Krótkie życiorysy tych trzech synów, jako też podanie dzieł, w których są ich biografie, znajdzie czytelnik w przypisach i genealogii.

a nie pchany żądzą sławy, nie z powołania. I dlatego może Bóg mu nie pozwolił zażywać tych rozkoszy, które za największe na tym świecie uważał: lubił dom i spokój, a nigdy go nie miał, lubił rodzinę, a musiał się ciągle od niej oddalać, lubił gospodarstwo, a nie mógł mu się poświęcić.

Zaledwie po ostatnim rozbiore urządził się w domu, gdy wezwany został do wojska, musiał odbywać kampanię; wraca z niej, prosi o dymisyę, już zdaje mu się, że drugą mniejszą połowę życia rodzinie poświęci, a tu go wzywają do senatu, potem znów do wojska, ciągle do pracy dla ojczyzny. Miły ten obowiązek był już dla człowieka 60-letniego za ciężkim.

Wszystko czego pragnął zostało mu odmówione.

W rodzinie rozstrój, na starość kiedy mógł się cieszyć należnym mu spokojem, ma same zmartwienia: ukochane córki opuściły dom rodzicielski, wyszły za mąż, jedna Gabriela za hr. Tarnowskiego, Karolina za generała Paca; z synów, których miał trzech, zostaje mu tylko jeden Henryk.

Wszystko, co miał, poświęcił dla Ojczyzny: majątek, szczęście domowe, siebie samego i dzieci i dla tego może umierał jakkolwiek nieszczęśliwy, a przecież spokojny, zostawiając tylko ludzi serdecznie go żałujących, wnuków prawdziwie go kochających i zacną pamięć w narodzie.

Oto jest życiorys Stanisława Małachowskiego, pełen czynów szlacheckich i zasług. Do dziś dnia nie mieliśmy biografii tego męża, tak, jak i wielu innych znakomych ludzi. Zdaje się więc nam, że kreśląc ten wizerunek, wypełniliśmy obowiązek przekazywania potomności życio-

rysów ludzi znakomitych, których czyny mogą nas tylko podnosić i napelniać dumą, cnoty zaś obudzają usiłowanie do naśladowania tychże. Nie twierdzimy jednak, że ten życiorys jest kompletny, owszem jesteśmy przekonani, że niejeden znajdzie coś do dolożenia, a może i sprostowania, zawsze będzie to szkic, który łatwiej jest już z czasem wykończyć.

To jednak co podajemy w ręce publiczności, zebraliśmy z mozolem, trudem, spowodowanym kompletnym brakiem wiadomości o człowieku tak niepoślednim, który nie tylko, że sam się odznaczył, lecz miał dwóch synów, z których każdy zapisał swe nazwisko w historii. Wiadomości o nich są porozrzucane po różnych współczesnych dziełach, co jednak łatwiej dałoby się zebrać i ułożyć, gdyby nie wielkie historyczne myłki, fałsze, które znajdowaliśmy w każdym opisie, w każdej wzmiance. Myłły nas najrozmaitsze błędy, szczególnie genealogiczne, przekręcone nazwiska, np. w Almanachu Gotajskim z r. 1862, gdzie znaleźliśmy dobre daty ale za to fałszywie podane imiona, czynności i godności jednych przypisane drugim.

To wszystko staraliśmy się sprostować, co było najuciążliwszą i najprzykrzejszą stroną pracy; dla tego też prosimy czytelnika, o łaskawe uwzględnienie, jeżeli jaki tego rodzaju błąd znajdzie; będzie on skutkiem przeoczenia, lub niemożności dowiedzenia się prawdy.

Rzucamy ten pamiętnik w ręce publiczności przekonani, że jeżeli w nim nie znajdzie faktów wielkiej doniosłości historycznej, to będzie miała przyjemność w czytaniu dzieła człowieka prawdziwie zacnego i kochającego ojczyznę, w poznaniu męża, który był najściślejszymi węzłami związany z ludźmi najdroższymi dla nas pamięci

pamięci jak np. marszałka, lub wyidealizowanego syna autora, Juliusza, prawdziwego bohatera z 1831 roku.

Zresztą niczem nie powinniśmy pogardzać, co powiększa zastępy naszych godnych pamięci mężów, co wznosi ducha, przenosi nas w szczęśliwszą przeszłość!

Kraków, dnia 26 Lipca 1876 r.

Wincenty Hoś.



PAMIĘTNIK

OŚMNASTU LAT MŁODOŚCI ŻYCIA MEGO.





•



Wspomnienia lat młodości, lat nawet dziecięcych, są żywiołem starości. Jest to historia każdego człowieka. Ośmdziesiąt lat licząc,*) gdy przebiegam te chwile ulotne, zdaje mi się, że opisując je, stoję między kolebką a grobem; są one rozrywką osłabionego umysłu, a szczegóły opowiadane, choć na pozór mało znaczące, nie będą dla czytelnika obojętne.

Urodziłem się dnia 26 lutego 1770 roku na Szląsku, w miasteczku Lignitz.**) Rodzice moi, dla zaburzeń w kraju w czasie konfederacji i dla matki mojej ze mną w ciąży będącej, tam się schronili.

Matka moja powiadała mi, że się urodziłem bardzo słabym i drobnym, tak, że doktorowie mniemali, iż to są suchoty; nie wróżyli mi też życia, kazali mnie jednak kąpać w krwi świeżo zabitego wieprza i tak wychowałem się, doczekawszy późnej starości.

Rodzice moi dwa lata bawili za granicą, z powodu zaburzeń konfederacji; mieszkali w szczupłym domku za miastem, żyli oszczędnie, bo komunikacja z krajem dla wojny przerwana została.

*) Autor pisał tę część pamiętników w r. 1848.

***) Lignica, miasto starożytne, dawniej wielkie i stołeczne udzielnego Księstwa w dolnym Szląsku, pamiętne bitwą z Tatarami 1241 r.

Razu jednego opowiadała mi matka, że w lecie, gdy się moi rodzice spać położyli, w nocy wszedł złodziej do pokoju, w którym ja z matką i mamką spałem, i matka widziała jak zdejmował dwa wiszące zegarki i srebrną cukierniczkę obok stojącą, co zabrawszy wyszedł.

Gdy już wojska królewskie przymusiły konfederację do ustąpienia z kraju, i czasami tylko po kilku konfederatów do domów partykularnych zajeżdżało, rodzice moi wrócili do siebie, wstąpiwszy do Końskich,*) gdzie mieszkała matka ojca a moja babka, kancelaryzna wielka koronna z Humieckich Małachowska, mnie zaś zostawili w Włoszczowie, gdzie lato zawsze przepędzali, z piastunką Agnieszką i 50-letnią panną, nazwiskiem Boratyńską, gdyż dawniej takiej osobie rząd domu i dozór nad wszystkim powierzano. Osobę taką nazywano pospolicie klucznicą, dziś ochmistrzynią.

Pewnego dnia zajechało kilku konfederatów na dziedziniec i stanęli przed oficyną mieszkalną; jeden z nich wszedł do pokoju, w którym ja z piastunką byłem, i przybliżywszy się do mnie „Pocałuj mnie“ rzecze; ja ręce wyciągnąłem ku niemu, a on porwawszy mnie uściskał mówiąc: „Kiedyś się moich wąsów nie złąkł, to będziesz dobrym Polakiem, będziesz się bił tak jak ja za swoją Ojczyznę!“ Odchodząc dobył dukata i dał go piastunce mojej Agnieszce.

Matka moja, osoba najśłodszeo charakteru, anielskiej dobroci, surowo mnie trzymała, będąc tego przekonania, że dzieci, gdy poślądzą, chcąc się uniewinnić, szukają różnych wymówek w celu zatajenia swęj winy.

Strzegła więc najbardziej, abym temu występкови nie podlegał, i tak pewnego razu, gdy się rodzice wybierali do Końskich, gdzie nazajutrz wyjechać mieli, matka moja pakując swoje rzeczy, a chcąc otworzyć małą szkatułkę, kluczyka znaleźć nie mogła. Przywoławszy mnie, „Stasiu, przyznaj się gdzieś podział kluczyk,“ rzekła; ja się wypierałem, że nietylko kluczyka nie miałem, lecz

*) Końskie, miasteczko nad Pilicą w województwie Sandomirskiem, niedaleko Radomia, przez długi czas własność hrabiów Małachowskich, teraz przeszło w ręce hr. Tarnowskich. Szczegółowy opis wraz z drzeworytami znajduje się w Nrze 18 Tygodnika ilustrowanego, r. 1876, str. 278.

nawet nie widziałem. Matka to uważała za upór, i przywoławszy dziewczynę, kazała mnie przytrzymać, i sama swą delikatną macierzyńską ręką siedm różg bolesnych mi dała. W kwadrans potem, ów kluczyk pomiędzy innemi rzeczami się znalazł, i to w kieszeni méj matki, która będąc pobożną i pełną skrupułów, zaraz mnie przywołała i ze łzami ściskając, rzekła: „Odtąd będę ci wierzyć zawsze i całym życiem wynagrodzę ci tę moją niesprawiedliwość.“

M: aż do śmierci przy nas i była błogosławieństwem i szczęści nas obojga, umarła prawie na moich rękach, a obraz jéj we sich niebezpiecznych chwilach życia mego, oczom moim się przedstawiał. To zdarzenie, tak silne na mnie uczyniło wrażenie, że w ciągu tak długiego mego życia, nigdy nie skłamałem, i kiedy zmuszano mnie do odpowiedzi, którą zataić powinienem był, najczęściej zdradzałem się milczeniem.

Ojciec mój odebrał wychowanie szkolne we Francji w Lunewilu, i był pomiędzy swymi braćmi najbardziej wykształcony. Jako starosta opoczyński, był na elekcji Stanisława Augusta, i przez wziętość swoją w obywatelstwie, przeważył partye trzech konkurentów, dobijających się o koronę polską mówiąc, że żaden naród obcych do panowania nie przywołuje, że z pomiędzy szlachty rodak powinien być obrany. Później zostawszy wojewodą Sieradzkim, *) zasiadał w senacie i na wszystkich obradach był przytomny. Lecz patrząc na intrygi zagraniczne i widząc przez przekupienie za pomocą liberum veto sejmy zrywane, porzucił zawód polityczny i osiadł z żoną na wsi w Włoszczowie.

Pomieszkanie moich rodziców było wygodne: była to oficyna murowana, składająca się z ośmiu pokoi papierowemi obiciami oklejonych, w jednym gabinecie wisiały na ścianach ryciny ze starego Testamentu, którym bardzo lubiłem się przypatrywać, a matka znaczenie ich mi tłumaczyła. Meble w owych czasach były skromne, drzewa mahoniowego nie znano, stołki płóciennym pokryte, a jedno krzesło mego ojca karmazynową trypą obite. Na rogu oficyny była kaplica, w której dwa kłęczniki po obu stronach dla moich rodzi-

*) Mikołaj Małachowski został wojewodą sieradzkim po Wojciechu Opalińskim, zmarłym w r. 1774.

ców, a codzień rano o 9-tój godzinie miewał mszę kapelan domowy, Bernardyn z Przyrowa, klasztoru św. Anny, ojciec Guido; wtedy drzwi od sali otwierano i wszyscy domownicy za usłyszeniem dzwonka się schodzili. W niedzielę i we wszystkie święta, jeżeli była pogoda, chodziliśmy piechotą do kościoła o dwie wersty oddalonego. Droga prowadząca była to obszerna łąka nie murawą, ale różnobarwnymi kwiatami pokryta, zapach wydajęciami, kilka stuletnich dębów formowało kląb na boku, a gdzie niegdzie dzikie owocowe drzewa były siedliskiem ptaków, których śpiew rozlegał się po całej przestrzeni. Spacer ten był dla mnie najprzyjemniejszy; biegałem łapiąc motyle; mam w pamięci każde drzewko, rzeczkę, u której była ławka do przechodu, a którą ja zwykle przeskakiwałem. Ksiądz kapelan Guido, znając się na ogrodnictwie, urządził sobie mały ogródek przed oknami z samych kwiatów zwykłych, bo wtedy nie znano jeszcze ani dalji, ani hortenzji, ani kamelii, ale za to rozmaite róże, gwoździki dubeltowe w odmiennych kolorach, lewkonie, rezeda, zdaleka wydawały zapach. Po skończonej mszy, do której ja zawsze służyłem, ksiądz Guido prowadził mnie do osobnego pokoju, gdzie przez dwie godziny uczył mnie katechizmu, czytania, pisania i początkowej arytmetyki. W sześciu też latach czytałem dobrze, pisałem wyraźnie, a za największą rozrywkę uważałem czytanie Żywotów Świętych, które były jak historyjki; książka była wielka i dużym drukiem pisana, a ja wmyślając się w poświęcenie i cnotliwe życie Świętych, myślałem sobie, że gdy będę wykonywał przykazania Boskie, to i mnie Bóg da władzę robienia cudów.

Była także sadzawka na dziedzińcu, w której karpie tak były łaskawe i przyzwyczajone, że gdy moja matka zbliżywszy się, zadzwoniła, one wychodziły na brzeg, a matka moja pożywienie im dawała, które ja w koszyku przynosiłem.

Co rok w lecie jeździła moja matka ze mną do Częstochowy, ojciec zaś mój zostawał w domu; pierwszego dnia podróży nocowaliśmy w Przyrowie u św. Anny, o 4 mile odległym od Włoszczowy, tam jeden dzień na nabożeństwie przepędziliśmy, a nazajutrz do Częstochowy, gdzie znowu tylko jeden dzień zabawiwszy, do domu powracali. Kiedy pogoda była, jeździliśmy najczęściej

spacerem do Czarncy*) o pół mili, gdzie jest grób Czarneckiego, a kościół i zamek wystawiony przez samych jego niewolników, Szwedów, gdyż w owych czasach każdy naczelnie dowodzący, miał prawo wziętych w niewolę używać na swoją korzyść. Drugi nasz spacer był piechotą na kopiec niezmiernie wysoki, gdzie według tradycji jeden z dwóch braci, dziedziców Włoszczowy, pokłóciwszy się, schronił się na ów kopiec, i tam obwarowawszy się, bronił i napadał nawet na brata.

Żniwa na wsi odbywaliśmy, rodzice zawsze ze mną do stodół chodzili, na snopkach siadali, a ja tymczasem trawę z łąk koniom nosiłem.

O szczęśliwe to były czasy! Jak miłe ich wspomnienie! podobnie niewinnych uciech, ani tak skromnego życia żaden dziś dom nie przedstawi!

Rzadko kiedy bywali u nas goście, bo moi rodzice żyjąc w samotności, wizyt nie oddawali; najczęściej nas odwiedzał brat mojej matki, Męciński,**) kasztelan spicimirski i bracia mego ojca, wojewoda mazowiecki***) i późniejszy marszałek, a podówczas referendarz koronny. Gościennych pokoi nie było, więc po kolacyi stół zbierali, siana przynosili, z tłómaków pościel wybierali, parawanami się oddzielali, i tak się spać kładli, co zwano spać pokotem.

Na wszystkie główne święta, wszyscy synowie do swojej babki do Końskich się zjeżdżali; moi rodzice także nie omieszkali podówczas tam się znajdować. Wyjeżdżali zawsze rano. U wszystkich magnatów był zawsze syn obywatelski jak mówiono na respekcie uważany; siadał razem z państwem do stołu, miał swego konia, brał 300 złp., obowiązkiem jego było mieć dozór nad stajnią i dworem, jechać konno przy karecie państwa, gdy byli w drodze. Kareta nasza była obszerna na drągach i pasach, bo resorów jeszcze nie znano; sześć osób mogłoby się być wygodnie pomieścić. Kie-

*) Czarncza, wieś w gubernii kieleckiej, w powiecie włoszczowskim, niedługo Stefana Czarneckiego, gdzie się też znajduje kościół w r. 1659 przez niego założony.

***) Męciński Adam mógł zostać kasztelanem spicimirskim dopiero w r. 1787, więc znacznie później.

****) Antoni Małachowski po Jędrzeju Mokronowskim, zmarłym w r. 1783, został wojewodą mazowieckim.

dyśmy jechali do Końskich, tyle osób w niej siedziało: mój ojciec, matka, ja, panna służąca i ksiądz kapelan, stangret wąsaty w ferezy polskiej z kołpakiem plisiowym, z którego spadał pąsowy wierzch z kutasem, hajduk z tyłu. Strój hajduków był węgierski, powszechnie używany. Duża bryka szła z tyłu z kredensem, czterema końmi zaprzężona, na której znów kamerdyner, kredencierz, kucharz i garderobiana. Gdy pojazd ruszył, ojciec mój pożegnawszy się, zaintonował: „Zawitaj ranna jutrzeńko,“ potem całą koronkę do Matki Boskiej śpiewaliśmy wszyscy. Zwykle cztery mile ujechawszy, stawaliśmy na nocleg we Mninie, w karczmie, gdzie w szynkownej izbie siano nam na posłanie przynoszono. Na drugi dzień stawaliśmy w Końskich o 11-tój rano, a chociaż były 4 pawilony na wzór tych, co są w Pilnitz*) w Saksonii, ojciec mój obierał na mieszkanie dwór obszerny, drewniany, który zwano starym pałacem, nie chcąc po schodach chodzić; a trzy pawilony były zamieszkałe przez mych stryjów, którzy żonaci, z całą rodziną przyjeżdżali swą matkę odwiedzać.

Wypada mi w tem miejscu wspomnieć, kto był moim dziadem. Jan Małachowski**) syn Stanisława, wojewody poznańskiego,***) który się wslawił traktatem karłowickim, z Turkami zawartym, był od młodości na dworze Augusta III króla polskiego, elektora Saskiego. Monarcha ten tak go sobie upodobał, że go zrobił kanclerzem wielkim koronnym, obsypał łaskami, dawszy mu na własność ośm starostw, które on między synów swoich a moich stryjów podzielił. Król ten nosił strój polski, był to piękny mężczyzna, wysoki i wspaniałej postawy. Od tego czasu rodzina Małachowskich co do majątku i znaczenia politycznego górowała nad innemi.

*) Pilnitz, do dziś dnia letnia rezydencja królów Saskich nad samą Elbą, pod Dreznem, składająca się z kilku starych budynków na żółto pomalowanych z chińskimi malowidłami.

**) Jan Małachowski 1698—1762 był kanclerzem od r. 1746 do 1762 po Jędrzeju Załuskim; podkanclerzym zaś od 1736 do 1746; człowiek nadzwyczajnym obdarzony rozumem i niepospolitą nauką, stronnik Sasów.

***) Stanisław Małachowski, ojciec Jana, występuje w wyprawach wiedeńskiej i wołoskiej; od 1690 kasztelan sieradzki, od 1692 wojewoda kaliski, od 1698 woj. poznański, poseł pełnomocny do zawarcia traktatu karłowickiego; um. 1699 roku.

Król co rok ze swym kanclerzem i następcą księciem Karolem, jeździł na sejm do Warszawy. Podczas jego pobytu, ksiązę Karol poznał pannę Franciszkę Krasieńską, urodzoną z Małachowskięj, pokochał i sekretnie ale legalnie z nią się ożenił. Król dowiedziawszy się o tem, zaczął zimno traktować swego ministra, nakoniec wstępu mu do swego pokoju zabronił.*) Nie mógł znieść téj odmiany zepsuty poufałością króla kanclerz, i jednego razu o zwykłej godzinie poszedł na pokoje królewskie, a gdy mu szambelan oświadczył, że król nie chce się z nim widzieć, rzekł: „Idź i powiedz panu twemu, że kanclerz przychodzi w interesie korony!“ W moment otworzyły się podwoje, król stał z czołem zmarszczonem i surową postawą. „Przychodzę NPane humor twój rozjaśnić, a siebie do łask dawnych zwrócić. Prawda, że szlachcianka Krasieńska, moja siostrzenica, nie mogła mieć prawa do korony książęcęj, ale kiedy w posagu dla swego męża przyniesie inwestyturę księstwa Kurlandzkiego, to będzie powabniejszą od arcyksiężniczki austryackięj!“ Trzeba bowiem wiedzieć, że sejm dawał tylko inwestyturę, a kanclerz na tych obradach miał największą przewagę.

Uśmiechnął się król, podał rękę, którą kanclerz pocałował, jeszcze go uściskał. Jakoś zaraz na następnym sejmie ksiązę Karol otrzymał księstwo Kurlandzkie**), które w kilka lat późnięj intrygami i przemocą Katarzyna II oddała Bironowi, a po jego śmierci do cesarstwa przyłączyła.

Kanclerz więc Małachowski, mając tak wielkie dostatki, miasto Końskie erygował, pierwsze fabryki żelazne założył, przedmieście Pomyków, domy z piętami na sposób Szląski wystawił, i rękodzielników zagranicznych sprowadził. Nakoniec ogród i mieszkanie zaczął zakładać, na wzór letniego królewskiego mieszkania w Pilnitz, ale śmierć wczesna nie pozwoliła mu dokończyć tego planu. Umarł bowiem w roku 1763, wkrótce po śmierci Augusta III, nie

*) Przypomina się nam tu mimowoli nielaska Sułkowskiego, która się zaczęła od wzbronienia oglądania pańskiego oblicza. August III był tak słabym, że tego sposobu używał na wyrażenie swego gniewu, niemogącego w inny sposób wybuchnąć.

**) Księstwo Kurlandzkie oddał inwestyturą Stanisław August Piotrowi Bironowi dnia 31 grudnia roku 1764, a w roku 1795 zrzekł się tenże swych praw na rzecz Rosyi.

doczekawszy elekcji nowego króla. Zostawił czterech*) synów i ośm córek, z których 7 było zamężnych. Było zaś wszystkich dzieci 23, ale tylko te 12 przy życiu zostały. Ósma, najmłodsza Izabella, która z miłości dostała melancholji, a później pomieszania zmysłów, lecz stan jęj choroby był spokojny, siedziała cały dzień na krześle, mało mówiła, a jadła wiele. Miała lat 14 i była najpiękniejszą z sióstr, kiedy ją poznał książę de Nassau,**) pokochał i obiecał się z nią ożenić. Gdy rok minął bez żadnej o nim wiadomości, zaczęła zaraz od rzeczy mówić, a później jęj stan coraz więcej się pogarszał. We dwa lata książę de Nassau przejeżdżał przez Końskie i pytał o nią, ale już nie można było jęj pokazać. Odwiedzał ją w tęg słabości każdy, kto chciał ją widzieć, a gdy wszedł do pokoju jaki mężczyzna z czarnymi, pięknymi oczyma i ognistym wejrzeniem, długo wpatrywała się w niego, a potem smutnym głosem rzekła: „To nie on, a kiedy tamten przyjedzie?“ i zwykle zaraz wpadała w milczenie, które przerywała mówiąc do przychodzącego: „Daj tabaki“, bo tęg bardzo wiele zażywała.

Babka moja po śmierci męża lat 20 jeszcze żyła, i w 84-tym roku życia swego umarła. Pani ogromnych i rozrzuconych włości, miała komisarzem miejscowym Rabkę, do poselania Fajgla i mnóstwo innych oficyalistów, oprócz tego było piechoty uzbrojonej 48 i hulanów konnych 24, których babka moja konfederatom oddała, sobie tylko sześciu ułanów zostawiając.

Komendantem tęg zamkowej straży był Magnuszewski. Było także dwóch laurów i jeden garbusek, błazen, jakich na wszystkich wielkich dworach używano. Mieli oni przywilej wszystko mówić, co im przyszło do głowy i nikt nie mógł się gniewać, kiedy jaki żarcik dowcipny przeciw niemu powiedział. Jeszcze go zastałem, ale już bardzo starego.

*) Mikołaj, Stanisław, Jacek, Antoni. — 1) Mikołaj, starosta opoczyński, w r. 1774 woj. sieradzki; 2) Stanisław (1736—1809) poseł, referendarz kor. w r. 1788 marszałek sejmu czteroletniego, w roku 1807 został prezesem Senatu; 3) Jacek, referendarz kor. podkanclerzy, 1787 kanclerz do 1793; 4) Antoni, starosta ostrołęcki w r. 1780 sekretarz wiel. kor. z Działyńską wojewodzianką malborską ożeniony; od r. 1783 woj. mazowiecki, patrz w genealogii.

**) Sławny książę de Nassau, który się ożenił z Karoliną Gozdzką, rozwiedzioną z Sanguszką.

Babka moja była bardzo małego wzrostu; szczupła, o twarzy delikatnej i nadzwyczajnie białej, miała ręce małe i nadzwyczajnej piękności, a humor przyjemny i wesoły. Nie wyjeżdżała z domu, ale lubiła zabawy; co dzień po obiedzie na spacer jeździła, to na połów ryb, to na podwieczorki i na tem koniec. Wystawiła w lasku szopkę, zwaną „gawroniec“, gdzie kurczęta i śmietaną zjadaliśmy. Gdy już rok 10-ty zacząłem, postanowiono dać mi guwenera. Właśnie podówczas papież Klemens XIV Ganganelli, rozwiązał zakon Jezuitów*) na przedstawienie wielu monarchów, że ci mieszcza się do spraw politycznych i intrygi sekretne prowadzone po dworach zagranicznych robili. Zarzucano im, że pierwszy rozbiór Polski nie byłby dokonany, gdyby nie Jezuita, spowiednik cesarzowej austriackiej, Maryi Teresy. Bogobojna ta pani, gdy nie chciała przystać na propozycję Prus i Rosyi, mówiąc, że to jest grabież zabierać bez wojny cudzą własność, bogobojny spowiednik skrupuła ten oddalił, mówiąc, że naród polski jest burzliwy, sąsiadów i między sobą się kłócący, więc dla dobra ludzkości i zaprowadzenia porządku, ten czyn na pozór niesprawiedliwy, ale użyteczny dopełnić powinna! Rozproszeni po całej Polsce, wypędzeni z klasztorów szukali umieszczenia po domach prywatnych. Jednego więc młodego księdza, nazwiskiem Rykaczewskiego, rekomendowano moim rodzicom, a że o każdym Jezuitcie była opinia, że posiada wszystkie nauki, więc go użyto za guwenera do mnie. Nie miał on żadnego wyobrażenia o edukacji, ale nazywał się Mentorem a mnie Telelakiem, bo widać, że nie był mu znany „Eleve“ Roussa. Posiadał on język łaciński doskonale, a że u Jezuitów uczono z Alwara, więc i ja innej gramatyki nie znałem. Przyznać muszę, że w tym przedmiocie najwięcej od niego skorzystałem; uczył on mnie i po francuzku, sam umiając tyle i wymawiając, jak u nas po prowincyi i pensjach mówią. Dawał mi do tłumaczenia Millota**), mó-

*) Zakon Jezuitów zniesiony został bullą papieską wydaną dnia 21 lipca 1773 r. nie odnoszącą się do Rosyi. W Polsce po zniesieniu tego zakonu, zajmowali się szczególnie dobrami i ruchomościami pojezuickimi smutnej pamięci Poniński Adam, Stępkowski, Młodziejowski, Massalski, Sułkowski, którzy nie tylko pieniądze lecz srebra kościelne zabierali na swój użytek, korzystając z zamieszania w kraju.

**) Millot Franciszek (1726—85) historyk francuzki, Jezuita, potem ksiądz świecki, napisał „Memoires pour servir à l'histoire de Louis XIV et de Louis XV“ 1777.

więc, że razem i historii się nauczę. O jego znajomości to tylko zdarzenie powiem, że gdy raz tłumacząc napotkałem wyraz „*Pre-tresse*“ napisałem „księżowa“. Nie wiedząc może sam, jak poprawić, kazał mi klęczeć mówiąc, że to na pośmiewisko stanu jego zrobiłem; sam wyszedł na spacer, mnie zostawiwszy; mogłem wstać i później uklęknąć, ale brzydząc się oszukaństwem czekałem jego powrotu, z jednego kolana na drugie sobie ulżywając; w dwie godziny nadszedł, kazał wstać a „księżowa“ bez poprawki pozostała, była tylko przemazana. Miał on jednak cnoty w dozorowaniu mnie; sam czystych obyczajów pilnował, abym się z liberją nie wdawał, i nigdy sam nie biegał bez opowiedzenia się. Brat*) mój miał do siebie Pijara, Szostowicza, człowieka naukowego, który widząc moje zdolności ubolewał, że próżno tracę czas przy takim nauczycielu.

Straszył mnie zawsze l'Abbé Rykaczewski, że u Pijarów, gdzie był mój brat w konwiktzie i mnie miano oddać, za najmniejsze przewinienie biją, a ja ostatnią karą od matki mojej, chociaż już lat 4 minęło, tak byłem przestraszony, że ze łzami prosiłem matkę, aby mnie do nich nie posyłała. Byłbym tam nierównie więcej korzystał w naukach, bo chociaż prędkiego objęcia nie miałem, ale byłem pilny i pracowity. Został więc mój guwerner aż do ukończenia szkół w Krakowie. Ojciec mój był łacinnik, często mi robił w tym języku zagadnienia, a będąc kontent z odpowiedzi chciał mi to wynagrodzić. Razu jednego mówi do mnie: „Obacz Stasiu, która godzina na zegarze;“ odpowiedziałem, że nie mam zegarka, ale to było naturalnie bez żadnej innej myśli; wzięto tę odpowiedź za dowcipne przymówienie się i ojciec zaraz kazał z Warszawy przywieść złoty zegarek, który bardzo długo chowałem. Była to pierwsza radość, której doznałem. Moi rodzice zwykle na lato odjeżdżali do Wło-

*) Dziwna rzecz, że we wszystkich pismach autor pamiętnika, mało o swym bracie wspomina, i to tak pobieżnie, jakkolwiek ważną tenże odgrywał rolę. Jan Nepomucen hr. Małachowski w r. 1764. po ukończeniu szkół, 18-letni chłopiec, mianowany marszałkiem trybunału, kawaler orderu Orła białego, 1788 poseł do Drezna, powtóre posłował do Drezna oddając książecą koronę Fryderykowi, mianowany marszałkiem dworu i kasztelanem, a od Aleksandra senatorem wojewodą, ożenił się z Rozalią Świdzińką, z której miał potomstwo, umarł 1822 roku, życiorys jego patrz *Astrea*, 1821 Tom I. Nr. 6.

szczowy, a mnie w Końskich pod dozorem księdza Rykaczewskiego zostawiali.

Moja babka w lecie o 4-tój rano wstawała, lubiła każdego budzić i zaraz zwidzała ogród, kuchnię i stajnię; obiad bywał o 1-szej, do którego zwyczajnie siadało osób przeszło 20. Stryjowie moi z żonami najczęściej tu mieszkali i razem cała familia jadła, dzieci zaś w osobnym, przybocznym pokoju pod dozorem guwenera i guwernantek. Osobny jeszcze stół był dla wszystkich dworskich i panien służących, co się zbierali w starym pałacu, o drugiej godzinie, a to dla tego, że ze stołu pańskiego lepsze przysmaczki im dosyłano.

Po objedzie jeździliśmy wszyscy na spacer, cztery pojazdy sześciokonne zachodziły. Stryj mój, Hyacenty Małachowski,*) późnziej kanclerz po Młodziejowskim, darował mi ładnego konika małego z ubraniem. Była to druga radość. Jeździłem ile razy była pogoda z księdzem Rykaczewskim. Rodzice moi zwykle co kwartał posyłali guwenerowi memu złp. 300 pensji; nie wiem, czy przy tem było co przeznaczone dla mnie, bom się o to nigdy nie pytał, i tylko babka moja co miesiąc przynosiła dukata w złocie, a że bardzo lubiłem rysować, więc papier, ołówki i kopersztychy za to kupowałem, ale nigdy przed upływem miesiąca wszystkiego nie wydałem. Babka moja na Boże Narodzenie wszystkim na kolendę prezenta rozdawała; mnie przyniosła woreczek z paciorków, a w nim 10 dukatów złotem. Na tak znaczny skarb nie posiadałem się z radości; mój guwerner pozwolił mi nim rozrządzać, żądał tylko, abym wszelkie wydatki i za co zapisywał, co mnie nauczyło porządku i regularności. Kupiłem zaraz nożyk, nożyczki, ołówki w kolorach, papier cienki i rysunkowy i pudełko farb do malowania, bo lubiłem bardzo rysować i na oknie kopiowałem obrazy. Najwięcej jeźdźców na koniach, i potem kolorami cieniowałem.

*) Jacek Małachowski (1737—1821) starosta piotrkowski, na sejm 1776 r. poseł sandomierski, delegowany do słuchania i egzaminowania rachunków komisarzy rozdawnictwa dóbr pojezuickich, refer. kor., podkanclerzy kor. od roku 1790, w którym postąpił na kanclerstwo koronne po Onufrym Okęckim, nie jak autor twierdzi po Młodziejowskim, bo ten w r. 1779 umarł, a po nim był jeszcze Borch do 1780 i Okęcki do 1790, poczem Małachowski do 1793.

Stryjowie moi lubili polowania wielkie; sproszeni sąsiedzi zjeżdżali się, lasy były ogromne, polowanie na dziki, niedźwiedzie, jelenie. Wracano na noc w sobotę do Końskich, gdzie na dziedzińcu wystawione było wielkie rusztowanie z drzewa, na którym powieszona była zwierzyna. Co tydzień bryki przywoziły po trzy, a czasem więcej niedźwiedzi, dzików kilkanaście i najmniej sześć jeleni. Ledwie tam kilka sarn można było widzieć, a żadnego zająca. Zwierzyną tą pospolicie babka rozrządzała i w sąsiedztwo rozsyłała, bo moi stryjowie więcej uległości i uszanowania mieli dla swojej matki, niż dzisiejszego wieku ucywilizowana młodzież. Otóż jednego razu, jeden z myśliwych powróciwszy z polowania, powiesił fuzję kulą nabitą na ścianie w moim przedpokoju. Mieszkałem na górze w jednym z pawilonów, a na dole stała panna służąca moich stryjostwa, którzy do Radoszyc, starostwa, w którym mieszkali, na parę dni odjechali. Guwerner mnie zostawił samego; poszedłem zdjąć fuzję, a że nie miałem dosyć mocy, żeby ją podnieść, bo była ciężka, oparłem lufę o podłogę, odwodziłem kurek, ale równie nie dosięgnąwszy — ten spadając dał ognia, a kula przebiwszy podłogę i pułap padła i utknęła w podłogę o łokieć tylko od krzesła, na którym siedziała służąca. Fuzja wypadła, ja zbladłem i nieporuszony stałem z rękoma opuszczonemi. Na ten hałas przybiegł zaraz ksiądz Rykaczewski; gdy znowu lękałem się kary, jakie moje było zadziwienie, gdy ten łagodnym głosem odezwał się: „Uspokój się, to nic, to przypadek tylko, o tem przed nikim nie gadaj.“ Stolarz nadszedł, w godzinę dziura była naprawiona i wszystko ucichło.

Powiedziałem, że babka moja była charakteru słodkiego i humor miała wesoly. Powszechnie była szanowana, ale się jój bali, nie tą bojaźnią surowości, ale żeby jój nie przynieść zmartwienia. Co rok na ostatnie trzy dni karnawału sprowadzała muzykę z Wielkiej Woli, z klasztoru Bernardynów, i wtedy wszyscy dworscy i panny schodzili się o 5-tój do sali, dawano ciasta i kawę, bo podówczas herbaty nie używano. Potem komisarz Rabka otwierał bal, czasem i który z moich stryjów tańcował z panną dworską. Moja babka siedziała na krześle i przypatrywała się tańczącym; o 9-tój szła spać do swego pokoju, a tańczący przynosili się do starego pałacu, gdzie była dla nich przygotowana kolacja i późno w noc tam się bawili.

Może czytającym dziwnie będzie, że tak mało o wypadkach

osobistych piśm, bo same dziecinne byłyby krótkie i mniej interesujące; że nie umieszczam żadnych figlów młodości, ani wad do tego wieku przywiązanych, to nie w chęci zatajenia ich, ale oddalony od wszelkiej okazji złego postępowania, sam jeden i to pod ciągłym dozorem na wsi w Włoszczowie, najwięcej przy rodzicach zostając, którzy samotnie i skromnie żyli, nie mając żadnego wyobrażenia, że kiedyś mam być bogatym, gdyż tam każdy nie nazywał mnie inaczej, jak „pan Stanisław,“ musiałem nawyknąć do tego sposobu życia, a samotność zrobiła, że nie był próżniakiem i stałem się pracowitym, w czem nie mam żadnej zasługi. Piszę więc z opowiadania obecnych i to, czego sam naoczny świadkiem nie byłem.

Gdy nadeszła do Końskich wiadomość, że królewicz, książę Karol, ma przyjechać w odwiedziny do kanclerzyny, babki swęj żony, z domu Krasińskiej, natychmiast posłano do Warszawy po najbiegłego perukarza, by przystroił głowy wszystkich dam mogących mu się prezentować. Artysta przywiózł ze sobą wysokie kulbaki na kształt tych, jakie w Hiszpanji na mułów używają, i do tego szpilki czarne, podwójne, wielkości 18 cali. A że piękność fryzury na jej wysokości zależała, przeto musiano sporządzać małe rusztowanie. Ażeby ubierająca się mogła ten cel osiągnąć, potrzebowała kilka godzin czasu; dla tego cztery synowe kanclerzyny, jedna po drugiej siadały do wykonania tego arcydzieła. Ukończone głowy musiały się strzedz najmniejszego poruszenia, aby sztuczne piramidy, pudrem obsypane, i na tak lekkich podstawach spoczywające, nienaruszonymi zostały. Z tej przyczyny wszystkie cztery synowe w wilgę dnia przybycia spodziewanego gościa, kłaść się do łóżka nie mogły, i całą noc na krzesłach przepędziły. Nazajutrz dopiero o piątę rano przystępowały panny respektowe do ubierania pań swoich w rogówki dochodzące w stosunku fryzur do trzech łokci niemal szerokości, które dopiero według objętości pokryto rombrami.

Opis ten żona moja dla ciekawości zachowała z opowiadania matki naszej. Rodzice moi rzadziej już bywali w Końskich; ojciec mój często na pedogrę zapadający, podróży odbywać nie mógł. Zostawałem więc w domu babki, u której także były inne wnuczki mianowicie: siostra moja, która poszła za Roztworowskiego, Grabińska, z którą się ożenił Zboiński, córka synowej a żony kancler-

rza, która poszła za Karwickiego i syn kanclerstwa, co się ożenił z Sołtykówną. Te lata dzieciinne w tak licznym a stósownem towarzystwie najprzyjemniej przepędziłem. Grywaliśmy w gry biegające, do których i mój stryj, kanclerz, lubiący dzieci należał; w długich zaś wieczorach wszyscy zasiadali u stołu wielkiego; wtedy babka moja przewodniczyła, i tak graliśmy w loto, płacąc za każdą kartę trzy grosze, a kiedy któremu z nas, dzieci, brakowało pieniędzy, to zaraz mu dawała. Och! jakże to miło zwrócić się w owe czasy, jak szczęśliwym się czuję, że pamięć moja dochowała te tak zadawnione wypadki! Jakaż zmiana w obyczajach, towarzystwie, sposobie życia i jaka jeszcze przygotowana przyszłość!

Pewnego dnia ojciec mój czując się zdrowszym, rzekł do mojej matki.

Chcę odwiedzić dawnego mego przyjaciela, podskarbiego koronnego Wesła, jutro pojedziemy do Pilicy gdzie on po rozprószeniu konfederacyi, w której był najczynniejszym członkiem jeneralicji, przemieszkiwa, weźmiemy i chłopca, bo go nie ma przy kim zostawić.

Miałem wtedy lat 9 i guwenera nie było, a chociaż raz tylko byłem w Pilicy miejsce to tak mi jest pamiętne, jak gdybym je dziś widział. Pałac na górze wspaniały, w guście terażniejszym, schody marmurowe, pokoje niezmiernie wysokie, pełno mebli gustownych i zegarów w różnych kształtach, którym jako dziecko najwięcej się przypatrywałem. Wszedł naprzeciw nas sędziwy starzec, podskarbi koronny Wessel, uściskali się z ojcem moim i na górę wszyscy poszliśmy, podskarbi Wessel obrócił się do swego marszałka Piaseckiego, aby ze mną poszedł na przechadzkę i zabawił mnie aż do czasu objadu. Pokazywał mi stajnie i wiele koni pięknych, wprowadził do kuchni, gdzie mnie najbardziej uderzyło, że widział niedźwiedzia, pieczeń obracającego. Gdyśmy wrócili, obiad był zastawiony, podskarbi we fraku z orderem orła białego siedział na czele, gdy kamerdyner obnosił półmiski także już z siwymi włosami, podskarbi odezwał się do mojego ojca:

Wojewodo! prezentuję Ci mego kamerdynera Batystę, który grał rolę ambasadora francuzkiego do generalicyi, niby przysłanego, wiesz bowiem zapewne, że kiedy konfederacya w tak świętym zamiarze rozpoczęta, którą tylko najwięcej Kazimierz Puławski wspierał, zaczęła się rozpraszać i coraz mniej członków było, a ci, co

pozostali zaczęli krzyżeć, że Francya ani wojska, ani pieniądze nie przysła, ja chcąc podnieść ducha oświadczyłem, że w téj chwili odebrałem list, w którym mnie zapewniają, że poseł z Francyi jest w drodze. Miałem 4000 czerwonych złotych, które kamerdynerowi memu oddałem, nauczywszy go, co ma mówić, gdy przyjedzie, a że Francuz doskonale swą rolę odegrał, tak więc o miesiąc przedłużyłem zgon naszych nadziei.*)

Niech to czytelnika nie dziwi, że takie szczegóły dziś jeszcze opisuję, bo nie mając nigdy imaginacyi żywój, pamiętać ten brak nagradzała i to, choć w dzieciństwie, silne wrażenie zrobiło.

Schodziły miesiące, mijały lata, zacząłem rok 12-ty; lekcyje moje przy księdzu Rykaczewskim odbywały się regularnie. Czas przepędzałem w ciągłym zatrudnieniu i niewinnych zabawach; nie znałem nieszczęścia ani smutku, kochałem bardzo babkę, i ta mnie więcej od innych wnuków lubiła. Nie uskarżająca się na żadną słabość i lubiąca chodźć wiele, zdawała się obiecywać być długo między nami, lecz że zawsze szukają przyczyny przyspieszenia śmierci, powiedziano więc, że niestrawność sprowadziła jój chorobę. Miała apetyt dobry, a lubiła wszystkie niezdrówé potrawy, osobliwie marynaty. Dostała więc boleści, chociaż miała doktora domowego de Tillé, człowieka bardzo w swój sztuce biegłego. Ten widząc wzmagającą się gorączkę, osądził kogo jeszcze do rady przyzwać, a że podówczas nie tak kraj był napełniony doktorami jak teraz, posłano zaraz do Kielc, gdzie był sławny doktor Cesaretti. Ten przybywszy osądził, że choroba wyleczoną być nie może, a lubo jeszcze babka moja przechadzała się, namówił ją, aby się położyła, co zrobiwszy, kazała tylko łóżko na środek pokoju posunąć, aby z okien na słońce i przechodzących patrzyła.

Wszyscy synowie się zjechali, a że to było w lecie, kiedy się muchy najwięcej uprzykrzają, siedział zawsze jeden przy łóżku z oganką. Raz, gdy zasnęła, stryj mój dał mi ogankę, bym oga-

*) Fakt ten drobny na pozór, lecz bardzo oryginalny, dowodzi, jacy ludzie byli w konfederacyi, skoro kamerdynera za posła francuzkiego wzięli i jako takiego przyjmowali. Wessel poselając swojego kamerdynera i dając mu pieniądze, chciał zapewne dobrze, lecz środek nie był prawy, mogący narazić konfederatów na śmieszność.

niał, a dzień był bardzo piękny i było to po obiedzie. Obudziwszy się babka moja widząc że siedzę przy niej, odezwała się: — „Cóż to, ty nie na spacerze? to zapewne mój syn referendarz ciebie tu posadził, on się lubi wszystkim sprzeciwiać, Jacek by tego nie zrobił.“ Zadzwoiła i posłała po Rykaczewskiego, aby zaraz konie były okulbaczone i żeby jechał ze mną. Umieszczam ten szczegół, jako dowód jej dobroci i przytomności.

Cztery dni jeszcze potem żyła i opatrzona św. Sakramentami do końca rozmawiając, umarła dnia 10 lipca 1782 roku. Nie opisuję pogrzebu, bo każdy pojmie, że z całą okazałością był obchodzony.

Nastąpił potem dział majątku i rozgraniczenie z sąsiedzkiemi dobrami. Ojciec mój, który lubił spokojność i często zapadał na pedogrę, ani jednemu ani drugiemu nie był przytomny, to też w obydwóch pokrzywdzonym został. Dobra Końskie, pałac w Warszawie i kamienicę w Krakowie otrzymał w dziale; starostwo Opoczyńskie dawniej mu było przez ojca darowane; Włoszczowa zaś, Pruswisko, Niegowonice i Rodeki były posagiem matki mojej. Jeszcze do działu ojca mego należał Baranów nad Wieprzem, ale moja matka za poradą mego brata starszego sprzedała go bardzo tanio, bo za trzy kroć sto tysięcy generałowi Byszewskiemu. Gdy rok 18-ty zacząłem, radzono mi, abym przeciw sprzedaży generałowi proces wytoczył, że byłem małoletni, a więc kupno podobne było nieprawne. Ale ugruntowany w moralności zasadach szanowałem podpis matki mojej, i nie dałem się uwieść radom pochlebców, którzy psują serce młodzieży.

Po ukończonych działach rodzice moi ze mną wrócili do Włoszczowy; Końskie zostało puste, gdyż się wszyscy rozjechali, i administracya tych dóbr była oddana komisarzowi Rabka, na czem też majątek zrobił, kupiwszy wieś Szucice w powiecie Opoczyńskim. Ojciec mój częściej zapadał na pedogrę i w sześć miesięcy po śmierci swjej matki umarł w 59-tym roku życia swego.

We dwa tygodnie po odbytych żałobnych obrzędach, pojechała matka moja ze mną i z Rykaczewskim do Częstochowy. Staliśmy w klasztorze, a poświęciwszy tydzień dla nabożeństwa, pojechaliśmy do Zarek, mieszkania mego wuja, kasztelana Męcińskiego. Dom ten zamożny był na wielkiej stopie utrzymywany; dwór liczny, muzyka, gości zawsze pełno, ale mimo to wuj z trudnością zdecy-

dował matkę moją, aby kilka miesięcy u niego spędziła. W końcu przyjęła braterskie zaprosiny, ale wymówiła sobie, że nie będzie przytomną, gdy kto z obcych przyjedzie; jakoż miała osobną oficynę, w której najczęściej przesiadywała. Tam wiele czasu napróżno straciłem; w lekcjach była nieregularność, bo i Rykaczewski lubił się bawić. Było ośm panien kasztelanek, trzech chłopców mego wieku, co święto tańce, a w inne znowu dni spacerowały od zatrudnienia. Widziano, że mając lat 14, czas próżno w domu trące; to też wuj zdecydował matkę moją, aby mnie do Krakowa do szkół odesłała, a mając sam ciągle stosunki z tem miastem, bo dobra jego ciągnęły się bez przerwy pod sam Kraków o 10 mil, wszystkie trudności załatwił, dom na ulicy św. Anny u aptekarza Liku wynajął, a jedzenie i opał ugodził. Tak więc z Rykaczewskim prosto z Zarek pojechałem do Krakowa. Przybywszy, zastałem umieszczonych w tym samym domu dwóch Kochanowskich, synów chorążego Sandomierskiego, urodzonych z Roztworowskiej; starszy, któremu było na imię Antoni (później sejm konstytucyjny wysłał go jako ambasadora do Sztokholmu), chodził do 5-tjej klasy ze mną. Młodszy Ignacy był w 3-ciej klasie; mieliśmy 4 pokoje i jadalnię razem. Oni jednego służącego i ja jednego miałem, a nadzór miał nad nami trzema Rykaczewski.

Sposób był następujący: wstawaliśmy o 6-tjej i gotowaliśmy się zaraz na lekcję. Gospodarz każdemu przysyłał szklanek mleka i bólkę, a w pół do ósmej szliśmy do klas i razem wszyscy z profesorem, parami, udawaliśmy się do kościoła św. Anny.

Po mszy skończonej, profesor w klasie z uczniami odmówił modlitwę, wezwanie Ducha św. Szkoła trwała do 10-tjej; każdy wracał do domu, gdzie zastawał bólkę z masłem przygotowaną, poczem gotowaliśmy się zaraz na lekcję popołudniową; objad był o 12-tjej, złożony z zupy i 3 potraw. Głód i młody żołądek dodawały smaku; o 2-giej znowu do klas, a o 4-tjej w domu; na podwieczorek mieliśmy pół krajanki sera i bułkę; o 8-miej kolacya, kasza z masłem i zrazik pieczeni cielęcjej dla każdego.

Profesorowie poznali słabe moje przygotowania do nauk; ale widząc chęć i aplikację, oraz charakter mój łagodny, tak mnie wszyscy polubili, iż profesor wychodząc z klasy, brał mię z sobą

do swęj stancyi, tam mi tłumaczył i razem ze mną pracował. Szczególniej zaś jeden z profesorów wymowy i literatury, Marcin Fijałkowski, tak się do mnie przywiązał, że wszystkie lekye kazał u siebie wyrabiać. Gdy raz w klasie dał materyę do napisania, że handel będąc prostą zamianą jednego przedmiotu za drugi, nie wzbogaca kraju, lecz tylko potrzebom dogadza, nie wiedząc jak zacząć i co napisać, prosiłem Rykaczewskiego, aby mi dopomógł. Pismo więc jego zaniósłem do Fijałkowskiego, lecz ten przeczytawszy i myśląc, że to ja sam, napisał. „Kochany panie Małachowski — rzekł do mnie — to bardzo ubogie, tego w klasie czytać nie można, bo tam każdy lepiej napisze“, — a gdy mu powiedział, że to mój gawerner ułożył, — „Teraz nie dziwuję się — dodał — że twoja edukacya tak zaniedbana, ale przy twojęd pilności wszystko nagrodzimy. Siadaj przy moim stoliku i rozbiierzmy tę materyę.“ Następnie zaczął mi robić z nięd pytania, a co odpowiedziałem, kazał pisać. „Teraz ułóż to porządnie, a ja styl tylko poprawię i będzie przez ciebie napisana mowa.“ Takim to sposobem najwięcej korzystałem w naukach i w końcu roku dogoniłem i różniałem się z drugimi.

W dni rekreacji mieliśmy ćwiczenia żołnierskie. Było nas najmniej w całym kolegium 500 uczniów; każdy sprawił sobie kitel biały z płótna, a karabin z odwachu był pożyczany. Zarzycki, podoficer w regimencie Wodzickiego, pod nazwiskiem królowej Jadwigi, uczył nas mustry. Chodziliśmy na równiny Łobzowa i założyliśmy odwach, a gdy który profesor przechodził, jeden z nas trzymający wartę prezentował broń. Ale największa radość nasza była, ilekroć ksiądz Marciszewski, prefekt szkół nadchodził. Wtedy szyldwach wołał: do bronii! występowała cała parada, prezentowaliśmy broń, a że mieliśmy bęben, więc jeden z małych bił werbel. Na tych ćwiczeniach bogatsi kupowali śmietanę kwaśną i chleb; najczęściej ja te podwieczorki sprawiałem, chociaż miesięcznie aż do ukończenia szkół nie brałem więcej, jak 54 złote. Ale mierność prowadzi do porządku; obfitość rodzi zbytek i smutne z tego następstwa.

Dwa miesiące w roku, to jest lipiec i sierpień były przeznaczone na wakacye. Gdy już czas nadchodził, że matka moja miała przysłać po mnie pojazd, profesor Fijałkowski rzekł do mnie: —

„Chodźmy do księgarni Grabowskiego,*) trzeba, żebyś kupił książki, które w VI klasie będą potrzebne; w domu odczytując je, łatwiej potem przyjdzie ci się nauczyć co profesor wyklada.“ Podziękowawszy i pożegnawszy się ze wszystkimi profesorami, nazajutrz o wschodzie słońca byłem już gotów, a na drugi dzień stanęliśmy w Włoszczowie. Ci tylko, co w szkołach publicznych nauki pobierają, ci najlepiej wiedzą, jaką radością są przejęci, gdy wracają do domu rodzinnego.

Matka, jak każda matka, chcąc przyjemność zrobić swemu dziecku, podarowała mi laskę z wędką, a i konik mój był z Końskich przyprowadzony; lecz pierwszy dzień nie odstępowałem matki, aby przez czułość moją, wywdzięczyć jej dobroć; pobiegłem obaczyć mój pokoik dziecienny, gabinet, w którym mnie interesowały obrazy biblijne, witałem się ze wszystkimi służącymi, a stary hajduk, Maciej, nie mógł się wstrzymać i uściskał mnie mówiąc: „Jak pan Stanisław pięknie wyrósł!“ — Minęły i te dwa miesiące, i ja znowu do Krakowa pojechałem. Szkoły się zaczęły, pilnością i pracą zrównałem się w naukach z tymi, którym szybkość objęcia i żywość dowcipu dawały nademną pierwszeństwo. Nadszedł dzień publicznego popisu, sala była napełniona publicznością, a ja nie spodziewając się odebrałem drugie premjum, medal**) srebrny z koroną i napisem: *Diligentibus*. Gdy mnie zawołano do odebrania nagrody, z nieśmiałością przystąpiłem, a gdy mi siedzące towarzystwo wieszowało, najprzyjemniej było widzieć w kolegach méj klasy, że nie tylko nie byli zazdrośni, lecz cieszyli się i szczerze mi wieszowali. Prócz tego otrzymałem świadectwo pochwalne *maturitatis*, ukończenia kursu szkół z podpisami wszystkich profesorów. Za

*) Autorowi już tutaj pamięć chybia i działo się to w r. 1784—5, więc księgarni Grabowskiego jeszcze nie było, bo sam Grabowski urodził się w r. 1782. Autor pisząc to w 1848 roku wiedział, że egzystuje księgarnia Grabowskiego na miejscu dawniej, w której on wtedy książki kupował.

**) Medalu z napisem „*diligentibus*“ nie podaje ani Raczyński, ani Bentkowski; był medal z napisem „*diligentiae*“ ustanowiony na nagrody w korpusie kadetów, potem we wszystkich polskich szkołach rozdawany za szczególną pilność. Medal ten miał z jednej strony wizerunek króla, z drugiej napis wśród wieńca laurowego, na innej odmianie zamiast wizerunku był monogram króla.

powrotem moim do domu, matka uradowana uściskała mnie mówiąc, że mi odtąd płacić będzie co kwartał 2000, i że za dwa miesiące pojedą do Warszawy, do mego stryja Marszałka*), który już losem moim obiecał się zatrudnić. Dwa miesiące w domu matki bawiłem, a z początkiem września odprowadził mnie stary kamerdyner moich rodziców do Warszawy. Rykaczewski otrzymał probostwo w nagrodę.

Gdy się przedstawił memu stryjowi, ten mnie przyjął grzecznie, ale zimno, oświadczając, że mam dwa pokoje w oficynie przeznaczone, że na drugiej stronie w dwóch pokojach mieści się Ignacy Stecki, podobnie wnuk a mój kuzyn, że wszystko dla mojej wygody jest rozkazane, że o 1-szej na obiad przychodzić trzeba, i że powinienem mieć osobny ekwipaż.

Powiedziałem, że matka dała mi na ten cel 6000. „To więcej, niż potrzeba — rzekł stryj — ale że się waćpan na tem nie znasz, więc rozkażę memu koniuszemu, Dytrychowi, aby się tem zajął.“ Nie minął tydzień, a miałem już kareta bardzo piękną i parę koni karogniadych z szorami białymi. Dwór mój składał się ze służącego, Sebastyana Łyczkowskiego, przebranego za strzelca, bo taka podówczas była moda i węsala stangreta w liberji z burtami.

Właśnie podówczas zaczął się sejm konstytucyjny, który, że był nadzwyczajnie zwołany i z całej Polski, nazwany był sejmem konfederacyjnym. Gdy pierwszy raz wszedłem do miejsca obrad, przechodziłem przez długi korytarz, w którym stała kompania gwardji miejskiej; u drzwi obrad stało dwóch odźwiernych, paradnie w ferezjach polskich galonami ubranych, którzy w rękach trzymali halabardy. Gdy już wszedłem do téj świątyni narodowej, widok wspaniałego zgromadzenia tak mnie odużył, że mimowolnie zatrzymałem się, z daleka patrząc na tron o 7 stopniach, bogato przybrany, na którym siedział król otoczony ministrami, wojskowymi i dworem lśniącym od złota i haftów. Dalej na dół od tronu senat w krzesłach; na początku po prawej ręce prymas w pąsowym ubiorze, ze srebrną wysoką laską, na wierzchu której krzyż, a przy nim krucyfiks; tuż przy nim biskupi, dalej wojewodowie, kasztela-

*) Był to właśnie Sejm czteroletni, którego marszałkiem z Korony był Małachowski Stanisław, a z Litwy Kaźmierz Sapieha.

nowie, i ławki czterostopniowe za krzesłami, na których województwami podług porządku siedzieli posłowie. Naprzeciw króla dwóch marszałków z laskami hebanowymi siedzieli; od prowincyi koronnej był mój stryj, od prowincyi litewskiej książe Kaźmierz Sapieha; przy każdym stał sekretarz; koronnym był Siewczyński, litewskim Ancuta. Galerje były napelnione arbitrami i szybko piszącymi; naprzeciw tronu była wielka łoża dla posłów zagranicznych, a dwie łoża nad galerjami po obydwóch stronach dla dam, żadna jednak wejść tam nie mogła bez biletu. Ja stałem za krzesłem mego stryja, a gdy pierwszy raz odezwał się książe marszałek Sapieha, i powstał z krzesła swego w podle stryja mego stojącego mówiąc: „Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy, prześwietne Rzeczypospolitej skonfederowane stany,“ wymowa kwiecista, dźwięk głosu przyjemny i donośny, tak silne na moim umyśle wrażenie zrobiły, że rozumiałem, że to są ci sami ojcowie ojczyzny, co radzą o dobru Rzeczypospolitej. Przytem wieluż to innych było sławnych mówców! Stanisław Potocki, Niemcewicz, Matusiewicz, Wejsenhoff. Wyliczać więcćj, byłoby próżnem powtarzaniem imion, które i w zagranicznych opisach sejmu tego sławnego, odznaczone były. Gdy ze stryjem wracałem do domu, ten zawsze mnie wypytywał o to, co który poseł mówił, i dziwił się pamięci mojej, że ledwie nie dosłownie każdego mowę powtarzał. To regularne bywanie na sesjach i słuchanie żywych rozpraw, stało się drugą dla mnie szkołą, i rozjaśniło przytłumiony mój umysł. Stryj mój później, poznawszy zdolności moje, ponieważ zawsze ranne i wieczorne otwierał posiedzenie, dawał mi materję, o której chciał mówić, a ja krótkie zagajenie mu pisałem.

Nadzieja podniesienia bytu Polski, zapal powszechny, ofiary patryotycznie na wystawienie stotysięcznego wojska, zachowanie zwyczajów krajowych, mowy ojczytęj, były ogólnem usiłowaniem, tak dalece, że mało kto w dawnym stroju pozostał a wszyscy polski przywdziali.*) Moja garderoba szkolna nie była kosztowna, więc i ja pospieszyłem wystąpić w nowym ubiorze. Ilekroć z przyczyny różności opinji przycinki osobiste i głośnie sprzeczki w rozprawach

*) Hetman Ksawery Branicki nawet, zawsze ubierający się po francuzku, wróciwszy z pod Oczakowa wystąpił po polsku przebrany,

słyszeć się dały, kanclerz w imieniu króla wrywał marszałków do tronu, a za zbliżeniem się ich król odracał sesję do dnia następnego. We święta rano kościół, później spacery i teatr były zajęciem dnia całego. Stryj mój jeździł wtedy zwykle o 5-tęj wieczorem do Łazienek do króla, dokąd i mnie brał z sobą, a gdy on rozmawiał z królem, ja na spacer chodziłem do parku, gdzie pełno znajomych spotykałem. Razu jednego na moje imięninny przyszli z powinszowaniem po objeździe dworscy, marszałek dworu Kosicki i koniuszy Dytrych^{*)}. Kazawszy przynieść dwie butelki piwa angielskiego, sam tylko szklankę wypilem, ale nieprzyzwyczajony uczulem nagle potrzebę snu i położyłem się. Ledwie godzina minęła, karetą staje przed moją stacją, i lokaj wpada wołając: „— Pan marszałek czeka!“ — Zrywam się, biegnę i siadam drżący w karetce, bom się bardzo bał stryja. Ruch prędkiej karety był przyczyną, że zaczęło mnie nudzić, wychyliłem głowę za okno a w tem mój stryj zawoła: „— Pfe, pfe, to piwko! Waszeć się widzę udźgał.“ Ja nic, ale wkrótce musiałem znowu wychylić głowę a mój Stryj: — „WPan mi karetę powalasz!“ Jam na wszystko milczał. Przybyliśmy do Łazienek, karetą stanęła przed kwaterą adjutanta królewskiego Byszewskiego, synowca jenerała; tam wysiadłszy wypilem filiżankę kawy czarnej, dwie szklanki lemoniady i w godzinę zupełnie przyszedłem do siebie.

Nazajutrz bałem się bury od stryja, lecz on żadnego mi wyrzutu nie uczynił, a i mnie się nic podobnego więcej nie wydarzyło.

Stryj mój po śmierci pierwszej żony, z domu Czapskiej, ożenił się z jej siostrą. Była ona wdową po księciu Radziwille i miała z nim córkę, Marjanę, która później poszła za jenerała Wincetego Krasińskiego. Obojga stryjowstwa życzeniem było, abyśmy się pobrali, to też ułatwili mi sposobność zapoznania się z nią bliżej. Brała lekeje tańców, i stryj kazał mi się z nią uczyć. Trzy razy na tydzień przychodził nauczyciel tańców Ledoux, dawał lekeye allmanda i menueta. Księżniczka miała rok dziesiąty, a ja ośmnaśty; ona mała a ja cienki i wysoki; przytem strój polski nie był stosowny do początkowej nauki tańców, a w dodatku będąc nieśmiały i niezgrabny, skakałem jak żuraw. Guwernantka Ballet czę-

^{*)} W Polsce każdy magnat miał liczną służbę, co dworem nazywano, a co Engeströma, jak sam pisze, mocno dziwiło.

sto mnie zapraszała to na owoce, to na lody, ale ja przyszedłszy nie wiedząc co mówić, milczałem. Staranie się o dziecko nie szło więc pomyślnie, chociaż stryj mój często mi powtarzał: „— Księżniczka przyniesie ci miliony w posagu!“ Lecz któryż młody robi rachubę na majątek? Na zabawę do księżniczki przychodziła w dni świąteczne panna Anna Tyszkiewicz, córka Hetmana Wgo., a siostrzenica królewska, która później poszła za Wąsowicza, o dwa lata starsza od księżniczki. Czarno-brewa, biała, choża, wesola, oczami pięknymi strzelająca, śmielsza w zaczepianiu mnie, musiała się więcej podobać, niżeli księżniczka skromna i mniej piękna. Ale na szczęście wojaż mój do Konstantynopola zerwał te wszystkie układy.

Wspomniałem już, że stał ze mną w jednej oficynie Ignacy Stecki,*) 3 lata starszy odemnie, ale znający świat i śmielszy. I tak pewnego dnia we święto przyszedł do mnie o 1-szej z południa Broniec ze Steckim mówiąc; „Chodź z nami na obiad do Poltza.“ Łatwo się dałem namówić, jedna była tylko oberża u Poltza w całej Warszawie na ulicy Długiej, tam więc udaliśmy się zaraz. Gdy po objędziu o 4-tój przyszedłem do stryja, ten zapytał mnie, gdzie jadłem. „U Poltza“ rzekłem. „Co to za Poltz, nie znam, czy to jaki urzędnik?“ — „Nie, to oberża.“ — „Co to za oberża, to karczma! gdzie tylko ci chodzą, którzy do żadnego domu nie są proszeni. Waćpan się tam nic dobrego nie nauczysz, każdy dom dla niego jest otwarty, nieproszonego z ochotą przyjmą wszędzie. Proszę, żeby to było po raz ostatni, inaczej Waćpana do mego stołu nie przyjmę.“ Na całą odpowiedź pocałowałem w rękę stryja, który Steckiemu nie powiedział, chociaż ten był przytomny naszej rozmowie.

Sejm był rozwinięciem nauk w klasach pobieranych; była to nowa szkoła uzupełniająca pierwszą. Każdy z młodzieży, który uczęszczał na sesje, mógł wiele korzystać. Cóż to za mówcy byli! Rozprawy żywe jak wyświecały stan Polski! Sejm ten trwał cztery lata i dla tego nazwano go sejmem czteroletnim. Nie chciano znieść przywilejów szlachectwa, nie łamano herbów jak w czasie terroryzmu we Francji, ale postanowiono podnieść stan kupiecki

*) Ignacy Stecki był kuzynem autora, bo synem Steckiego, starosty owruckiego, ożenionego z Małachowską, córką kanclerza, siostrą ojca autora.

i postawić go na równi ze szlacheckim. I tak pierwsi panowie mieli pod firmą swoje sklepy, a mój stryj miał sklep sukna i choć raz powinien się być w nim znajdować i łokciem mierzyć. Wszystkie zagraniczne pisma pochwały umiarkowane obrady nasze, ale już podówczas trzy ościenne mocarstwa lękając się podniesienia i wzmocnienia narodu polskiego, sekretnie podział jego układały. Skasowano tron elekcyjny i haniebne prawo *liberum veto*, w następstwie zaś ofiarowano tron Infantce księżniczce Saskiej, córce Elektora podówczas panującego.

Księżę jenerał Adam Czartoryski był posłany z tą wiadomością do Drezna, jako poseł nadzwyczajny, a brat mój jako minister rezydent razem z nim pojechał. Uchwalono także wysłać do wszystkich dworów *) zagranicznych z oznajmieniem o nowej formie rządu Rzeczypospolitej polskiej. W dowód pamięci, że mój pradziad, wojewoda Poznański, zawarł traktat Karłowicki z Turkami, stryj mój przeznaczył mnie do ambasady Piotra Potockiego, starosty Szczyżckiego, którego mianowano posłem nadzwyczajnym do Porty Otomańskiej, i dnia 7-go września 1788 r. opuściłem Warszawę i zjechałem się z posłem we Wrocławiu, z kąd już razem ruszyliśmy dalej.

Tu się kończy opis 18 lat życia od urodzenia, a zaczyna się życie publiczne, które dawniej opisałem.

Przedstawiam ci kochana córko obraz moralny całego siebie, z postępowania mego widzieć będziesz mój charakter, a wszystkie pisma moje, które tobie jednej udzieliłem, poświadczą ci moje stałe dla ciebie przywiązanie rodzicielskie.

*) Do Petersburga po odmowie Szczęsnego Potockiego i księcia Kaliksta Ponińskiego nie wysłano nikogo. Do Wiednia pojechał Wojna, star. stanisławowski; do Berlina ks. Józef Czartoryski; do Londynu Bukaty; do Danji Adam Rzewuski; do Stambułu Piotr Potocki z autorem, a do Drezna Adam Czartoryski z Janem Małachowskim, starostą opoczyńskim.

Dnia 16-go stycznia 1848 r.



MOJE WSPOMNIENIA.







Skończyłem szkoły w Krakowie, w uniwersytecie Jagiellońskim roku 1788. Miałem lat ośmnaście. Guwernerem moim był jezuita, ksiądz Rykaczewski, człowiek około lat 40 mający, który oprócz języka łacińskiego, żadnych innych wiadomości nie posiadał, ale że był obyczajów moralnych, jemu winienem, że mnie w tym względzie pilnował, i chociaż wyobrażenia żadnego o edukacji nie miał, w zasadach religii i czci ku rodzicom mnie utrzymywał. Dostyc powiedzieć, że mnie uczył łaciny nie z gramatyki, ale z Alwara, i w tym jednym rodzaju nauki od niego korzystałem. W czasie ostatniego kursu nauk, przybył do Krakowa z licznym dworem ostatni Król Polski, Stanisław August Poniatowski.*) Wrócił z podróży do Kaniowa, gdzie się z Imperatorową Katarzyną II i Józefem II Cesarzem Austryackim widzieli. Monarcha ten wymowny, wystawiając smutny stan Królestwa swego, tak wzruszył serca Katarzyny, i Józefa, że ci oboje najświęciej mu przyrzekli

*) Stanisław August odbył podróż do Kaniowa w r. 1787; dyaryusz tejże podróży mamy przez hr. Platę, (wyd. Kraszewski) Naruszewicza; pobyt króla w Krakowie opisuje Wodzicki w Wspomnieniach z przeszłości, Kraków 1873 — i Zaleski w korespondencji krajowej St. Augusta (1784—92), Poznań, 1872.

i wspólnie zagwarantowali, iż odtąd bronić będą i nie pozwolą kawałka ziemi Polskiej oderwać. Późniejsze wypadki okazały jaki był skutek obietnic i zobowiązań. Król bawił w Krakowie dni ośm. Stał z dworem swoim w zamku, bo ten mógł być jeszcze zamieszkiwany. Gdy z Akademią byliśmy Królowi przedstawieni, widziałem posadzki marmurowe, boiserie złoczone, wszędzie ślady dawnego Królów przepychu. Dopiero za przyjściem Austryjaków, którzy najbardziej nienawidzili imię Polaków, wszystkie takie pamiątki poniszczono, ściany podrapano, posadzki powymowano, a z mieszkania Królów szpital dla żołnierzy założono.

Właśnie pod ten czas zaczął się egzamin szkół Kolegiū Uniwersytetu i Akademji. Biskup Naruszewicz, ów sławny z pism i nazwany Tacytem Historji Polskiej, był zaproszony na egzamin; wywoławszy mnie, wyłącznie zadawał mi pytania z klasyków łacińskich i Historji Polskiej. Były tylko dwa medale jako premia: jeden złoty, drugi srebrny z napisem w laurze: bene merentibus. Złoty, odebrał razem zemną uczący się Jedrzej Śniadecki, który potem tak sławnym był doktorem i profesorem w Wilnie; mnie się dostał srebrny, i sprawiedliwie. Tamten miał pamięć żywą, dowcip bystry, u mnie zaś tylko aplikacja i praca zastępowały dary natury, bo objęcie każdego przedmiotu wiele mnie kosztowało, i wyznać muszę, że w liczbie 1000 współuczniów zdziwiony byłem że wynagrodzony zostałem. Po zamknięciu szkół wróciłem do domu rodzicielskiego Włoszczowy, do mojej matki, gdyż ojciec w 10 roku mnie odumarł. Tam całe lato przepędziłem. Ale nadchodził ów sejm, pod laską Marszałka Stanisława Małachowskiego, podówczas Referendarza koronnego. Ten więc jako stryj listem do matki jego pisanym wezwał mnie do siebie. Przyjechałszy do Warszawy w jego pałacu i pod surowem jego okiem czuwającym na wszystkie moje kroki, mieszkałem, chodząc jeszcze na prywatne lekcje literatury polskiej do kolegium XX. Pijarów. Stany sejmujące uchwały były podówczas wysłanie posłów do dworów zagranicznych. Stryj mój przez wzgląd, że niegdyś pradziad mój traktat Karłowicki z Turkami zawierał, przeznaczył mnie do poselstwa do Konstantynopola. Ambasadorem był mianowany Piotr Potocki, Starosta Strzyżecki.

Świta składająca ambasadę Piotra Potockiego była bardzo

liczna, bo prócz dworu i żołnierzy kilkadziesiąt, którzy kosztem rządu byli utrzymywani, samych kawalerów asystujących o swoim koszcie było 11. Gdy już dzień odjazdu dla posła był oznaczony, oznajmiono nam wszystkim, cośmy do téj podróży należeli, iż miejscem zjechania się z posłem jest Wrocław, gdzie każdy miał się stawić dnia 20 września. Jakoż nie chcąc uchybić terminowi, wybieraliśmy się w drogę. Ja opuściłem Warszawę 9 września 1789 roku; miałem kocz podróżny, umyślnie przez sławnego podówczas majstra Dangla sporządzony; gdy inne pojazdy się psuły, mój bez reparacyi powrócił. Kosztował mnie 120 dukatów, co wtedy za bardzo drogi uważali. Miałem z sobą dwóch służących, kamerdynera i strzelca. Pierwszy zwał się Ligman, a drugi Sebastyan Łyczkowski. Pocziwi — niepijacy — pilnujący mnie, obydwaj do śmierci służyli. Poznałem się z młodym, bo tylko 2 lata starszym ode mnie Adamem Brońcem, który był na opiece i sekretarzem księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca króla.*) Opatrzność tak nade mną czuwała, że i ten młody był bez żadnych złych nałogów, pełen honoru i obyczajów czystych. Jego więc za towarzysza podróży obrałem. Miał do współki kosztów należeć, ale o 30-tu dukatach wyjechawszy, już ode mnie we Wrocławiu przymuszony był pożyczyć. Później był marszałkiem dworu; za panowania cesarza Aleksandra obdarzony orderami i gratyfikacyami, dochowywał mi wdzięczną przyjaźń, ale zawsze był goły, bo lubił żyć nad miarę. Łaska więc to była szczególniejsza Pana Boga, że dwaj tak młodzi bez dozoru i przyjaciela rozsądnego, oddani sami sobie, i puszczeni w tak wielki świat, żadnych długów, żadnego wstydlwego postępku nie zrobili. Upredziliśmy na pięć dni przybycie posła, który do Wrocławia przyjechał z dwoma swymi synami: Kaźmierzem i Feliksem, i gubernierem Polinim. Kaźmierz umarł na suchoty we Włoszech, a Feliks przy wskrzeszeniu Polski przez Napoleona był pułkownikiem, i odbył kampanię w Hiszpanii, z której powróciwszy wkrótce umarł. Polini zaś, ożeniwszy się we Wiedniu, jako dobrze mi znajomy przyjechał do nas, i w domu naszym

*) Książę Stanisław Poniatowski był jedynym synem księcia Kaźmierza i Apolonii Ustrzyckiej; ur. się 1754 r., um. w 1833, i dzisiejsi Poniatowscy w prostej linii od niego pochodzą, bo drugi brat króla, Andrzej, miał księcia Józefa, który umarł bezpotomnie.

przez lat 40 najprzyjemniejszym był towarzyszem. W kilka dni jeszcze we Wrocławiu zabawiwszy, ruszyliśmy razem. Poseł lubiąc towarzystwo wesółych, wsiadł do mego powozu, a w jego powozie były dzieci i guwerner. Jechaliśmy przez Drezno, gdzie byłem pod ówczas Elektorowi i Infantce zostaliśmy przedstawieni. Po trzech dniach odpoczynku puściliśmy się w dalszą podróż, jadąc spieszno przez Tyrol, Bawaryę (w Monachium dzień tylko zatrzymaliśmy się) dalej przez Gorycję do Mestry, zkąd popłynęliśmy do Wenecji. Widok tego miasta, że tak powiem pływającego na wodzie, tak mocne wrażenie na moim młodym umyśle zrobił, że zdało mi się, iż nic w świecie nie może być powabniejszego.

Zresztą uprzejmość mieszkańców, piękność i grzeczność kobiet, które dla nas Teatr de société uformowały i sztukę z piosenkami do nas i narodu naszego stósownemi grały, tak mi głowę zawróciły, że gdy poseł, który kilka dni zabawiwszy, dla uniknienia podróży morskiej, której się bał niezmiernie, trakt na Rzym i Neapol obrócił, proponował mi, abym również z nim jechał, wystawiając, że tam nierównie piękniejsze przedmioty będę widział, nic mnie nie mogło nakłonić, i jak Hannibal do Kapuy, tak ja do Wenecji przyłgnąłem. Później przyszedłszy do rozumu żałowałem, że tak korzystną sposobność opuściwszy, nie widziałem miast tych klasycznych i sławnych starożytnością. Sześć niedziel bawiłem we Wenecji, ledwie ztamtąd wyrwany zostałem, i w towarzystwie Poliniego, dzieci i świty posła wsiedliśmy na okręt kupiecki kapitana Chiostro, i opuściliśmy w nocy to zaczarowane miasto, odprowadzeni o milę w barkach i gondolach z muzyką przez damy pierwszego towarzystwa.

Poseł pojechał więc lądem, jednym pojazdem z sekretarzem ambasady Skrzetuskim, cała zaś świta jego, synowie, guwerner i my wsiedliśmy na okręt. Widok morza, owój nieprzejrzanej okiem przestrzeni, był dla nas zadziwiający; rzucanie się okrętu wszystkich o słabość przyprawiło; ja tylko jeden nie chorowałem. Morze jednak było dość spokojne. Wiatr był pomyślny, towarzystwo nasze liczne, a muzyka posła rano i wieczór nam przygrywała. Lecz piątego dnia zerwała się burza, przez trzy dni trwająca, tak, że przez ten czas nie można było nic gotować; jedliśmy tylko zimne mięsiwa, i każdy w swojej izdebce siedział, bo wyjść na pokład okrętu nie było można. Okręt został zapędzony na

brzegi Kalabrii; kapitan upatrzawszy dogodne miejsce zarzucił z wielką trudnością kotwicę, ja z Bronicem i jednym służącym wzięliśmy czołno okrętowe, w chęci dostania się na ląd. Morze było jeszcze tak rozhukane, że pomimo iż sześciu silnych majtków wiosłami robiło, czołno to w górę się wznosiło, to zanurzało się w morze, a bałwany na nas wpadały; wiatr ku brzegom, a bałwany od brzegów czołno odpędzały, tak dalece, że w końcu nie przybiwszy do lądu, trzech majtków silnych każdy jednego z nas wzięwszy na barki, przy płynęli z nami do miasta Manfredonji. Tam w oberży przenocowawszy, już do okrętu nie wróciliśmy, ale wynająłem dwa powozy o dwóch kołach, jak nasza bieda, *cirricolo* zwane, i niemi puściliśmy się dalej w podróż wzdłuż brzegu morza i małemi zaroślami, a że tam ciągle kręcą się *contrebandieri*, czyli rozbójnicy morscy, którzy napadają i rabują, komendant fortecy Manfredonji dał nam eskortę z dwóch żołnierzy, minę zbiorów mających, z długimi rusznicami, którzy pieszo szli przy nas. Ponieważ to spóźniało naszą drogę, a my nie bardzo ufaliśmy odwadze naszej eskorty, sami zaś dobrze byliśmy uzbrojeni, odprawiliśmy więc naszych obrońców, którzy nas odprowadzili tylko o dwie mile, ruszyliśmy dalej po kraju zupełnie pustym, nie znając ani drogi, ani języka.

Po drodze spotykaliśmy nad brzegami morza szalały z chruścików w małej odległości jeden od drugiego, z których wychodził po jednemu ludzie ubogo ubrani i opaleni od słońca. Byli to, jak nam mówił woźnica, rybacy, ale widząc nas kilku i uzbrojonych, każdy stał przy swoim szalasiu i nie śmiał się przybliżyć. Gdy noc nadchodziła, ujrzelśmy ogromny dom murowany nad samem morzem pośród krzaków oliwnych; wszedłszy zastaliśmy jedną tylko kobietę starą, a nie mogąc się z nią w żaden sposób rozmówić, bo język ludu neapolitańskiego różni się od włoskiego, jeden z nas zapiał jak kogut, co baba zrozumiała, starą kurę przyniosła, i tę upiekła na oliwie, zamiast na maśle. Bojąc się napadu rozbójników, obeszlśmy dom cały i zatarasowawszy wszystkie wnijścia, położyliśmy się spać. Jakoż późno w noc zaczęto się dobywać do wrót. Baba wyjść chciała, ale Broniec skoczywszy z pościeli, odprowadził ją i kazał się jej położyć; drzwi zaś zamknął, aby nie wyszła. Przez pół godziny dobywali się jeszcze do nas, nareszcie wszystko ucichło i my spokojnie do rana dospali. Nazajutrz skoro

świt w dalszą puściliśmy się drogę, przejeżdżając przez Bar, sławne mieszkaniem królowej Bony, Barlette, Mallette i inne małe a miżerne miasteczka.

Po trzydniowej takiej podróży, przybyliśmy nakoniec do Brindisi, siedziby posła Neapolitańskiego i sławnego mieszkaniem Cyce-rona, z kąd listy swoje pisywał. Tam i okręt przyplłynął, i znowu złączyliśmy się z naszymi towarzyszami. Tu kilka dni odpocząwszy popłynęliśmy do wyspy Corfu, gdzie zastaliśmy posła czekającego na nas. Poseł dla lepszej wygody wynajął okręt wojenny wenecki, o 7-miu armatach, ponieważ i bezpieczniejszy i nie tak kołysaniu podlega jak kupiecki. Po kilkudniowym odpoczynku, gdyż rzeczy i ekwipaże przeniesiono do nowego okrętu, puściliśmy się znowu w dalszą podróż. Morze było spokojne, pogoda nam służyła. Płynęliśmy około wysp Cefalonia, Santa Maura, gdzie nam pokazywano ów skok bajeczny Luchada, przez którą to cieśninę dziś okręty przechodzą; dalej widać było jak skałę, Ittakę. Ale w czasie naszej podróży po opuszczeniu Korfu zmarł nam jeden służący. Ten stosownie do zwyczajów morskich zaszyty w wór z piaskiem został wrzucony w morze. Nikt nie ma więcej przesądów i zabobonów jak marynarze; zaraz zaczęli mówić, że to zła wróżba. Jakoż ledwie kilka mil od tego miejsca odplynęliśmy, kiedy wiatr przeciwny powstał i przymusił nas wrócić do Korfu. My młodzi wcaleśmy się za to nie gniewali, bo w tem mieście była opera dość dobra, na którąśmy co dzień chodzili. Ale rzecz dziwna, trzy razy odpływając wracaliśmy do portu, bo ile kroć zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie wór z umarłym był wrzucony, wiatr natychmiast powstawał i nazad nas pędził, a majtkowie wołali, że widzą, jak wór na powierzchni się pokazuje, tak jak ciało owego nieszczęśliwego Caracciolo przy flocie Nelsona. Za czwartym dopiero razem przebyliśmy to miejsce. Później nie mieliśmy żadnego wypadku i przybiliśmy do portu greckiego Patros, gdzie już na nas czekał od Porty wysłany urzędnik, noszący tytuł Mihmandara. A że dalszą podróż lądem mieliśmy odbyć, więc musieliśmy się kilka dni zatrzymać, póki wielbłądy pod juki i koni kilkadziesiąt pod jazdę nie zostały sprowadzone. Reszta świty i bagażów okrętem prosto do Konstantynopola popłynęła.

Pokazywali mi kapliczkę małą, wystawioną na miejscu, gdzie św. Jędrzej był umęczony. Mieszkałem w domu małym, porządnym,

przy którym był ogród pełen drzew cytrynowych i pomarańczowych, których tak pełno było, jak u nas gruszek i jabłek. Zjadłem ich kilkanaście, lecz gdym dostał mocnej gorączki, która mnie przez dzień w łóżku trzymała, byłem już potem ostrożniejszym. Ruszyliśmy nakoniec z Patros jak jaka karawana; wielbłądów kilkadziesiąt, a konnych do stu można było liczyć, bo służba i eskorta turecka składały orszak. Jechaliśmy górami okropnymi ponad Olimp, śniegiem okryty, przez Epir, Macedonię, Tessalię, Liwadię. Ta ostatnia prowincja opłacała haracz sultanowi, a była zamieszkała przez bandę rozbójników, którzy przejeżdżających napadali i rozbijali. Lecz dla bezpieczeństwa Sułtan wydawał firman, czyli rodzaj pasportu, który święcie był szanowany. I tak naprzeciw nas wyjechał sam naczelnik téj bandy, bogato po albańsku ubrany, na bardzo pięknym białym koniu, którego grzywa i ogon wstążkami przeplatane, pomarańczowo były umalowane. Przybył z dwoma synami i kilkudziesięciu swoich towarzyszów, którzy z wielką zręcznością wykonywali gonitwy na koniach, przyczem rzucali dzirydami. Naczelnik téj bandy był Albańczyk bardzo przystojny, lat około 40 mający. Miał srebrną na szyi świstawkę, na której skoro się odezwał, natychmiast pokazywali się na górach z janczarkami jego ludzie, a za machnięciem ręki zaraz się chowali. Pokazywał nam wieś i miasteczka, od których kontrybucye wybierał, i przez pięć mil jego panowania i podległego mu kraju sam nas prowadził. Pożegnał nas jak najgrzeczniej, a skręciwszy konia, odjechał ze swoim oddziałem, który rozprószył się na lasy i góry, a my nie mogliśmy się wydziwić, że znajdowaliśmy się dzień cały w towarzystwie grzecznych łotrów, którzy byli postrachem dla całej okolicy. Podróż nasza od Patros, terytorjum już tureckiego, aż do Stambułu konno, bo po górach i ścieszkach żaden powóz nie mógłby był przejechać, trwała sześć tygodni. Na dzień robiliśmy po pięć mil; w połowie drogi, w miejscu odkrytem na płaszczyźnie, jedliśmy śniadanie. Był to rodzaj obozu; ludzie rozkładali ogień, i tak kilka potraw ciepłych zawsześmy mieli. Mihmandar osobno na kobiercu z dwoma Turkami siadał, i codzień jadł pilaw, czyli ryż z baraniną, przedziwnie sporządzony, na który nas kolejno po jednemu zapraszał. Przejeżdżaliśmy przez ową sławną Spartę i Lacedemonę; miejscowości te zachowały tylko swoje nazwiska; dziś są to ubogie wioski. Domy z kamieni polnych gliną spojo-

nych. Jeden Korynt jeszcze zachował ślady starożytności. Oglądaliśmy ruiny kolumn w zamku na wysokiej górze. W Koryncie odpoczęliśmy dobę, bo na trzeci dzień był rasztak. Na placu stoi wielki bazar drewniany, gdzie Turcy różnego gatunku owoce sprzedają. Figi i rozenki ogromnej wielkości, a bardzo słodkie, są tu najslawniejsze.

O trzy mile były Ateny, dokąd chcieliśmy koniecznie zjechać, ale Mihmandar nas prowadzący odmówił, twierdząc, że to miasto nie znajduje się na marszrucie, a on dla bezpieczeństwa musi się jój trzymać. Ile razy przejeżdżaliśmy przez jakie miasteczko, znakomitsi Turcy wyjeżdżali naprzeciw, gonitwy sposobem wojennym przed nami pokazując. Broniec często się z nimi ścigał, z czego oni byli bardzo kontenci; muzyka także złożona z piszczałek i benbenków z dzwonekami raziła nasze uszy, gdyż żadnej harmonii, tylko brzmiący hałas wydawała. Podobny to efekt robiło jak dzisiejsza muzyka, która porzuciwszy prostotę, do serca mówiącą harmonję, zamieniła się na sztukę polegającą na zręczności i szybkości palców. !!!

W końcu miesiąca Stycznia wjechaliśmy do stolicy państwa Ottomańskiego o godzinie 10-tój wieczór, przez ciasne i źle wybrukowane ulice na przedmieście Pera, gdzie wszyscy posłowie zagraniczni i cudzoziemcy mieszkają. Noc ciemną rozjaśniały tylko światła z okien osób ciekawych i czekających na nasz przyjazd w tak licznym orszaku.*) Posel ze dworem swoim stanął w pałacu dla ambasadorów przeznaczonym. Legacja zaś cała miała 4 domy obszerne w pobliżu. W jednym z nich umieściło się nas czterech; każdy miał po kilka pokoi. Na obiad chodziliśmy do posła, kawę i kolację każdy miał swoją. Wkrótce zabrałem znajomość z mieszkańcami, szczególnie na drugim przedmieściu, Galata zwanem; mieszkali tam sami Francuzi, kupcy bogaci i światli, mający swoje

*) Wjazd Piotra Potockiego do Stambułu, odbył się z niesłychanym przepychem tak, jak wszystkie polskie wjazdy prawie. — W Buczaczu u księdza kanonika Pawła Potockiego znajdował się obraz przedstawiający wjazd Piotra Potockiego starosty Szczerzeckiego do Stambułu. Widział go jeszcze hr. Leon Potocki, na początku tego wieku, o czem wspomina w swoim „Urywku ze wspomnień pierwszej mojej młodości.“ Poznań, Żupański, 1876 str. 39.

własne domy; często mnie oni na swoje smaczne objady zapraszali, na których szczerą wesołość panowała, bo przy deserze służba wychodziła, a wtedy ci co mieli głos piękny, z towarzyszeniem chóru ochoczo śpiewali, najwięcej do kieliszka i swojej kochanki — nikt jednak miary picia nie przebrał, chociaż każdemu wolno było pić ile chciał. Z nimi obcując dopiero się w języku francuzkim wydoskonaliłem, a gdy poznali mój łatwy i łagodny charakter, widząc przytem, że edukacja moja nie była ukończona, otworzyli mi swoje biblioteki, zachęcając do czytania wszystkich klasyków francuzkich i najslawniejszych innych pisarzy. Że zaś nigdy nie byłem próżniakiem i rano poświęcałem czas na czytaniu, im winienem obeznanie się z literaturą i posiadanie tego, co dziś mi nie jest obcem. Resztę dnia przepędzałem na wizytach u ambasadorów i w domach prywatnych. Tam poznałem ambasadora francuzkiego, hrabiego Choiseul Gouffier.*) Człowiek to wysoce uczony, który wydał „Voyage pittoresque en Grèce“ z tablicami. Miał jednego syna, który później ożenił się z Potocką, córką Szczęsnego; przy nim był za gubernera Maret,**) który potem tak wielką karierę zrobił, że został Duc de Bassano. Młody będąc rzuciłem się na kupno koni, a stryj mój, marszałek, przysłał mi 400 dukatów na przyprowadzenie dla niego ogierów. Jakoż kupiwszy zaraz cztery, używałem ich do spacerów, które powszechnie odbywają się na koniach lub w lektykach ciągnionych przez ustrojone w kwiaty woły, lub nareszcie w czólnie po kanale, gdyż ekwipażów podówczas nie znano. Na lato wszyscy rozjeżdżają się na kampanje nad morzem leżące.

Posel nasz obrał sobie w Tarapia letnie mieszkanie z synami i sekretarzem Skrzetuskim, ja zaś z Brońcem dalsze i bardziej za-

*) Choiseul-Gouffier Marya, Gabriel hr. 1752 do 1817 podczas rewolucyi schronił się do Rosyi, a od Pawła I-go mianowany został dyrektorem Akademii sztuk pięknych i bibliotekarzem dworu. Wydał: *Voyage pittoresque en Grèce*, Paris 1782 i 1841 t. 3.

***) Maret Hugo (1763—1839) powróciwszy z Konstantynopola, został adwokatem parlamentu; poseł do Neapolu, sekretarz konsulów, towarzyszył Napoleonowi w kampaniach, a w r. 1811 mianowany księciem i ministrem spraw zagranicznych, następnie wojny; wygnany powrócił za Ludwika Filipa i został mianowany parem i ministrem spraw wewnętrznych.

lożone w Bojnuden, miejscowości położonej nad morzem Czarnem, o dwie mile od Stambułu. Można po nad samem morzem, lub kanałem można się było do nas dostać. Jest tam obszerna łąka w bardzo pięknem miejscu, gdzie wieczorem wszyscy się przechadzają. Tu zjeżdża także co rok 1-go maja Sułtan z całym dworem, a z nim wszyscy zagraniczni ambasadorowie. Wtedy rozbijają namiot bogaty, w którym mieszka sam tylko Sułtan. Na wstępie rozpoczynają się gonitwy na koniach, później sześciu szermierzy silnych, przepaskę tylko w połowie ciała mających, od stóp do głowy namaszczonej olejem, po dwóch pasują się z sobą. Uchwyciwszy się za barki, nogami jeden drugiego stara się obalić, póki go nie przewróci, a wtedy nogę na grzbiecie zwyciężonego kładzie. Sułtan wynagradza zwycięzcę pewną kwotą. Walka trwa zwykle całą godzinę. Nakoniec następuje strzelanie do tarczy. Naturalnie Sułtan pierwszy strzela i nigdy nie chybia. Potem rozdają strzelby wyższym dygnitarzom, sorbety także roznoszą, ale lulkę sam tylko Sułtan pali. W ten dzień każdy z posłów prezenta składa, a cesarz odjeżdżając, pospólstwu z worka dużego, który jeftedar czyli podskarbi trzyma w ręku, rozsypuje p a r y, to jest mały pieniądz srebrny, trzy grosze nasze znaczący.

Każdę niedzielę miewaliśmy w różnych domach wieczory tańcujące, a w inne dni, gdy księżyc świecił, z amatorów składaliśmy muzykę, którzy kwarteta na czólnach po kanale wykonywali, otoczeni mnóstwem innych czólen, przepelnionych słuchającymi. W Konstantynopolu są przepyszne zakłady kąpeli parowych, których kilka razy używałem i dla tego je tu opiszę. Jest ogromna sala z kilkunastu tapczanami mięko wysłanemi, ognisko wielkie, gdzie się kawa gotuje i cybuchy są pozawieszane. W téj sali zdejmują suknie, okrywają człowieka opończą i dają wysokie dwa koturny, w które się wkładają nogi. Dwóch Turków pod pachę wzięwszy prowadzą cię do pokoju ogrzanego, potem do drugiego cieplejszego, aż nakoniec do siódmego gabinetu, gdzie nic nie widać prócz pary. Tam cię sadowią i wszystkie członki ciała naginają, poczem trą szczotkami, nakoniec pachnącemi maściami nacierają. Dłużej nad kwadrans nie można tam wytrzymać. Potem odprowadzają tą samą drogą aż do owéj wielkiéj sali, gdzie okryty kocami odpoczywasz, a przez ten czas podają ci lulkę i kawę. Za to wszystko płaci się lewę, co wynosi na naszą monétę cztery złote.

Ale gdy człowiek wyjdzie na powietrze, czuje się tak lekkim, tak zdrowym, jakby się na nowo narodził.

Gdy nadejdzie karnawał, Turcy lubią się bawić, ale ich zabawy są poważne. Jest wiele kawiarni, tam się też zgromadzają; w środku stoi naczynie obszerne, w którym są rozżarzone węgle i na nich kawa się gotuje, Turcy na sofach w milczeniu siedzą i palą fajki. Przychodzi ubogi Turek, siada przy ognisku i zaczyna opowiadać historję; w najciekawszem miejscu przerywa, wstaje i z miseczką obchodzi słuchających; każdy mu daje parę, czyli 3 grosze, potem wraca do ogniska i dalej opowiada, a skończywszy obchodzi inne kawiarnie. Przez dwa lata mieszkając nauczyłem się tyle języka, że mogłem prostą rozmowę zrozumieć. Historyjki te są zupełnie w stylu, jak „Tysiąc i jedna nocy.“ Mają także w tych kawiarniach rodzaj teatrów. W końcu kawiarni zakryty dywanem siedzi Turek sam, a najwięcej z małym chłopcem i zaczyna różne głosy naśladować: ptaków, szczekanie psa, co wszystko wchodzi w rozmowę, którą prowadzi niby z wielu osobami.

W lecie nad morzem jest wielka altana, Kioskiem zwana, w niej odbywają się z posłami zagranicznymi raz w miesiąc konferencje z Reis-Effendim, czyli ministrem spraw zagranicznych. Kilka razy na konferencyach posła naszego byłem przytomny. Dają najprzód sorbety, potem kawę i lulki. Poseł przedkłada depesze, jakie od swego dworu odebrał, albo Reis-Effendi wyluszcza życzenia Porty. Drugiego roku mego pobytu wezwał Reis-Effendi naszego posła na konferencję. W dniu naznaczonym przybyliśmy o godz. 9-tój rano, i zastaliśmy już czekającego ministra tureckiego. Po zwykłem częstowaniu, zaczął Reis-Effendi mówić. Tłumacze z obu stron oddają mowę, ale uważałem rozumiejąc już trochę po turecku, że ile kroć był wyraz czy to z jednej, czy z drugiej strony trochę za ostry, tłumacz zaraz go modyfikował. I tak ostatni raz gdy konferencji byłem przytomny, Reis-Effendi zaczął mówić: Mamy pewne wiadomości, że Rosya zamysła nam wydać wojnę; wszak to nasz wspólny nieprzyjaciel; mój pan proponował traktat zaczepno-odporny. Uprzedźcie tę wojnę, która i was czeka, wydajcie ją Rosyi, koszta wszystkie kampanii mój cesarz bierze na siebie, wojsko wasze pła-

cić będzie, flaga wasza narodowa, zagwarantowana przez nas, powiewać będzie na morzach naszych i handel wolny otwarty. Ale decydujcie się prędko, bo ta sprawa zwłoki nie cierpi.

Posel odpowiedział, że natychmiast wyszle kuryera z przedstawieniem do króla i Stanów. Na to Reis-Effendi: „Po cóż posyła ambasadorów, kiedy im nie ufa, czy dla tego, żeby tylko figurowali a my napróżno ich płacili? Były jeszcze wzajemne i mniej znaczące dyskusye; konferencya na niczem spełzła i my powrócili do domu. W kilka tygodni potem przybiega nasz tłumacz, Szubert, do posła zaklinając go, aby natychmiast jechał do Reis-Effendego i uprzedził posła pruskiego, Knobelsdorfa, który pomiarkowawszy, że się jakieś układy robią, mogące szkodzić gabinetowi pruskiemu, codziennie jeździ do Reis-Effendego i specjalne z nim ma narady. Wyszedł zaraz nasz poseł, ale gdy przybiła barka, którą bałwany rzuciły, widząc morze w samą rzecz więcej niż zwyczajnie wzburzone, strach był w nim mocniejszy niż chęć i powinność.*) Smutny i drżący wrócił do domu, a w kilka dni dowiedzieliśmy się, że poseł pruski Knobelsdorf zawarł traktat zaczepno-odporny z Portą. Wkrótce potem odmówili naszemu posłowi płacenia pensji, którą wszyscy ambasadorowie póki są czynni pobierają. Poseł więc nam oświadczył, że nie długo opuści Stambuł zostawiając do interesów handlowych konsula już od lat kilkunastu tam mieszkającego, nazwiskiem Chrzanowskiego, wraz z jego sekretarzem Mikoszą. My zaś wszyscy jako już niepotrzebni wyjechaliśmy pierwój. W naszym towarzystwie znajdowali się także dwaj synowie posła i ich guwerner Polini.

Ja prowadziłem sześć ogierów arabskich turkomańskich przepysznej piękności, z których stryj mój cztery sobie wybrał za owe 400 dukatów, które mi był przysłał; dwa zostały dla mnie, które w czasie rewolucyi Kościuszki zabrali mi kozacy. Wracałem tedy tym samym koczem w Warszawie kupionym; Brońca już nie miałem w towarzystwie, bo był posłany kurjerem z depeszą o tój konferencji, która tak niepomyślnie poszła. Obróciliśmy trakt na Adrianopol, drugą stolicę państwa tureckiego o 18 mil odległą. A że

*) Szczegół ten bardzo ważny dowodzi, jak sami Polacy w tak krytycznych i ważnych chwilach byli lekkomyślnymi.

Turcy podówczas nie mieli żadnego wyobrażenia o zaprzęgach, więc mój Sebastyan z postronków je zrobiwszy, sam czterma zbiaranemi końmi powoził, trzeciego dnia stanęliśmy w Adrianopolu. Mieliśmy dodanego urzędnika tureckiego, który aż do samej granicy miał nas odprowadzić. Miasto to jest wielkie, tak jak Stambuł, ulice ciasne, domy drewniane bez żadnej symetrii. Widziałem pałac Sultana, bo czasem on tu na lato przyjeżdża, na kształt fortecy murem wysokim opasany. Pałac był pusty, stróż jeden miał od niego klucze. Chcieliśmy widzieć mieszkanie kobiet zwane Haremem, uprosiwszy więc i zapłaciwszy poszliśmy je oglądać. Gmach zewnątrz biedny i czarny; przeszedłszy jeden dziedziniec, ujrzeliśmy drzwi wchodowe tak małe jakby do pokoju prowadziły. Gmach cały bardzo podobny do klasztoru; kurytarze na około, pokoje po kilka razem na dole i na górze. Sofy i zwierciadła w każdym, okna wysokie i duże, ale szyby bardzo małe, przysłonięte w dodatku żelaznemi kratami. Jeden salon na dole, w nim w około sofy, w środku marmurem wykładane płaskie wydrążenie, rodzaj bassenu, z którego wytryska fontanna; ogród wysokim murem obwiedziony; pełno w nim drzew różnego rodzaju i kwiatów, ścieżki proste i wąskie. Powróciwszy nazajutrz rano puściliśmy się w dalszą podróż, a że już się zaczynają góry, bo przez Balkany przeprawialiśmy się, więc zamiast koni dawano nam bawoły. Podróż nasza musiała być koniecznie wolniejsza. Szumlę i Ruszczuk przebyliśmy szczęśliwie, a przy przeprawie przez Dunaj rozłączyliśmy się z synami posła. Ci udali się do Wiednia, a ja do Jass, stolicy Wołoszczyzny. Miasto duże, brudne, jak wszystkie tureckie. Tam prezentowałem się generałowi komenderującemu i gubernatorowi wojennemu Bezborodko, który mnie przyjął z przesadną okazałością. Nieporuszeni jak statuy stali wszyscy generałowie i wyżsi oficerowie, a on sam wyszedł w bogato złotem haftowanym szlafroku, na którym dziewięć gwiazd świeciło. Właśnie trafiłem na pogrzeb sławnego Potemkina;*) więc

*) Grzegorz Potemkin, sławny i wszechwładny kochanek Katarzyny, przeszedł wszystkie godności wojskowe, dostał od niej tytuł hrabiowski, a w r. 1776 od Józefa II książęcy, kawaler wszystkich rosyjskich orderów i wielu europejskich, umarł jako dowódca armii w wojnie tureckiej pod Jassami dnia 5 października 1791 r. na rękach swojej siostrzenicy hetmanowej Branickiej. O nim i o jego pogrzebie dokładne

poszedłem odwiedzić dom, w którym było złożone jego ciało. Na wysoko ustawionym katafalku leżała mitra, kapelusz i szpada, w około stało 16 taboretów, na którym wstęgi i gwiazdy leżały; 17 taboret był w głowach wywyższony, na nim złocista świeciła się mitra; oficerowie utrzymywali straż ze szpadą ku ziemi zwróconą. Potem zostałem zaproszony do hetmana Branickiego *) na obiad, miasto to bowiem było miejscem narad towarzyszących założeniu konfederacji Targowickiej. Tryumwirat złożony ze Szczęsnego Potockiego, Wacława Rzewuskiego i Branickiego zatrudniał się tą ohydłą sprawą, i tam został ułożony plan wejścia wojsk rosyjskich do Polski.

Na tym objedzie, oboje Branicy rozmawiali ze mną wystawiając, jak popęd rewolucyjny sejmu jest szkodliwy dla Polski, że wojna wkrótce się rozpocznie, poczem nastąpi upadek kraju. Sama odprowadziwszy mnie do okna, zaczęła wysławiać, ile Polacy stracili przez śmierć jej wuja, Potemkina, którego zamiarem było całą Kozaczyznę namówić, z wojskiem polskim się złączyć i królem polskim się ogłosić. Dała mi nawet do zrozumienia, że ten projekt odkryty, był przyczyną przyspieszenia jego śmierci; jakoż gazety podówczas oznajmiły, iż kapłanem został otruty.**)

W Mohilowie przebyłem Dniestr. Przyjechawszy do Warszawy zaledwie rzeczy moje w pałacu zniesione zostały, kiedy mnóstwo karet, a nawet z damami zajechało przed moją stacją. Rozumiałby kto, że to skwapliwa wizyta, aby mnie zobaczyć. Nie, był to rabunek na tytoń turecki, którego miałem wór znaczny i ledwie 10 funtów dla siebie ochroniłem. Nazajutrz król pазia przysłał, abym był u niego. O 11-tój godzinie pojechałem. Roz-

podaje wiadomości generał Engelhardt w swoich pamiętnikach, Poznań, 1873.

*) Ksawery Branicki, później generał en chef rosyjski, bawił wówczas w Jassach z żoną swoją z domu Engelhardt, siostrzenicą Potemkina.

**) Szczegół ten jest bardzo ważny, tem więcój, że cała ta sprawa jakoteż śmierć Potemkina, nie są wyjaśnione, a nowsze źródła dowodzą, że Potemkin miał ten zamiar. Nie ulega znów żadnej wątpliwości, że Branicka, powierniczka jego najskrytszych myśli, najlepiej była poinformowaną. Patrz 32 przypisek p. Konstantego Podwysockiego do pamiętników generała Engelhardta.

mawiałem dość długo. Oświadczyłem, że widziałem zgromadzone korpusy wojska, i że głośno mówili, że idą do Polski. Odemnie się dopiero król dowiedział o tych przygotowaniach; dowodzi to jak Polacy zawsze spokojni nic nie wiedzą, co się dzieje za granicą i żadnych ostrożności nie przedsięwzięją. Później nagradzając, żem tę całą misję o swoim koszcie odbył, dał mi order św. Stanisława. Muszę tu nadmienić, że trzy lata podróż ta trwała, że najpiękniejszą garderobę miałem, że takie drogie ogiery sprowadziłem, bo jeden anatolski na miejscu kosztował 20 dukatów, a długów żadnych nie zrobiłem i cały wojaż kosztował matkę moją sześć tysięcy dukatów przez lat trzy, bo jeszcze żadnej własności oddzielnej nie miałem.

Sejm się dalej kontynuował. Ja wróciłem do matki. O mil 7 od niej mieszkał jój brat, a mój wuj, kasztelan Męciński w Żarkach. Tam poznałem żonę moją, córkę starosty Ostrzeszowskiego, i pokochałem ją od pierwszego widzenia. O układach interczyzy ani słyszeć nie chciałem, bom się z miłości ożenił. Powróciwszy z Warszawy na wieś zastałem sejmiki powiatowe, na których mnie nieprzytomnego obrali sędzią ziemiańskim i przez sześć miesięcy ten urząd sprawowałem w Chęcinach pod prezydencją podczaszego Dobieckiego i kolegów: Malczewskiego, Rakowskiego Gosławskiego. Po weselu, odbytem w Krakowie, pojechaliśmy do Dukli, do ojca żony mojej. Wśród obchodów radośnych i zabaw ciągłych, jakie z okazji pobrania się naszego były urządzone, odbieram kurjera z Warszawy z ekspedycją donoszącą o powstaniu i nakazującą mi pod utratą obywatelstwa w ten moment wracać do kraju i w Kielcach odebrać dla siebie instrukcję. Chciano mnie koniecznie zatrzymać, przewidując smutny i niepodobny koniec rewolucji, ale ja wśród krzyku sprzeciwiających się memu wyjazdowi powiedziałem, że chociażbym wiedział, że za kilka dni rewolucya się skończy, na jedną nawet godzinę plamy w opinii publicznej mieć nie chcę, i żonę zostawiwszy przy ojcu w samym zapale miłości i zabaw, w czwartym miesiącu pobrania się naszego porzuciłem Duklę. Już kozaki po całym kraju się pokazywali napadając i pomimo największej ostrożności, jadąc tylko bryczką i nocą, w lesie koło św. Katarzyny strzelano do mojej bryczki, ale nie zastanawiając się w momencie też z lasu wyjechałem i tego dnia stanąłem w Kielcach, gdzie zastałem nominację na jeneralnego ordonatora armii z rozkazem

udania się do Sandomierza i tam urzędowania, gdyż już Krakowskie było pełne nieprzyjacielskiego wojska. Ledwie sześć niedziel w Sandomierzu siedząc co dzień fałszywymi wieściami straszony, jednego poranka slysze strzały z pistoletów, bo żołnierzy w żadnym mieście nie było, tylko straż municypalna z żydów i katolików złożona, a potem wpada wybladły mój służący wołając: Kozaki w rynku! Mieszkając za miastem w dworku niedaleko Wisły i mając moją parę koni na wszelki wypadek, skorzystałem z czasu, kiedy kozaki zatrudnieni byli rabunkiem domów, kazałem co prędzej zaprzędz do bryczki i nie przez ulicę, ale tyłami ogrodów dostałem się do promu, który był na moje rozkazy, i tym przepłynąłem do Chwałowic, komory austriackiej. Tam zastałem z fajką w gębie, wzrostu wysokiego, pogranicznego komisarza (nie wymienię jego nazwiska), został potem Kreis - kapitanem, ale chociaż Polak przeszedł w grubiaństwie Austriaka. Spytał mnie o paszport, który był z moim podpisem, bo jako Ordonator na całe województwo wydawałem paszporty; zaczął się tedy śmiać szydersko i rozwódzić nad głupstwem powstańców. Co się w krwi młodego dziać musiało, łatwo zgadnąć, rozsądek kazał jednak zamilczeć, a gdy wyjąłem 10 dukatów i położyłem je na stół, bo chciał żebym nazad wracał i żeby mnie landsdragon do Wisły odprowadził, gniew natychmiast ustał i paszport, który uważał za nieważny, podpisał. Pojechałem więc do Baranowa nad Wisłą, gdzie zastałem już moją żonę, która w niespokojności o mnie, chcąc być bliższą wiedzenia, co się ze mną dzieje, obrała mieszkanie w domu drewnianym, jeszcze nieukończonym, a innego próżnego nigdzie nie było.

Matka moja została także odwieziona z Włoszczowy, którą kozaki spalili, pałac zrabowali, tak że moja matka wśród dymu tylnymi drzwiami, słysząc krzyk i strzelanie, uciekła pieszo z kapelanem, jedną dziewczyną i służącym, którego kozak doścignawszy w oczach matki mojej dzidą swoją przebił. Matka widząc go umierającego zostawiła księdza by oddał ostatnią posługę religijną, sama zaś przez błota, bagna, z jedną służącą dostała się do lasu, gdzie noc wśród zimna i trwogi przebyła. Nazajutrz doszła boso prawie, bo trzewiki w błocie potraciła, do wioski, tam odpocząwszy, przez pp. Fajglów, dzierżawców bliskich, została do nas odwieziona.

O mil kilka od Baranowa w Przesławiu mieszkali państwo Rejowie. Pani Stadnicka z domu, siostra regentowej Badeniowej,

dowiedziawszy się o naszym pobycie zaraz przyjechała, a widząc tak biedne nasze schronienie ofiarowała nam z wszelką uprzejmością, na mieszkanie w drugim swoim folwarku Rzemierze, stary pałac murowany. Przyjąwszy tę tak potrzebną ofiarę, przenieśliśmy się wkrótce i wygodnie pomieszcili. Niedługo brat mój z żoną i Antosiem Roztworowskim,*) lat 10 podówczas mającym, przybyli i powiększyli nasze towarzystwo. Dochodów żadnych z dóbr nie pobierałem, z jednego tylko procentu 10,000, od posagu żony mojej dom tak liczny utrzymywałem, a pomimo największej oszczędności często w obawie byłem, czem wiktuały zapłacę. Sprzedaż kilku koni w Dąbrowie na jarmarku napeliła chwilowo nasz worek, a byłem od dzieciństwa nieśmiały i wstydzilem się pożyczać. Wystawiałem sobie, że jak wrócę do domu, to całą roczną zastanę in-tratę, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy nic nie dawszy, jeszcze mi 30,000 zł. długu za kontrybucje i koszta wojenne do zapłacenia wskazali. Mieszkaliśmy więc familijnie kilka miesięcy, aż nakoniec po dziewięciu miesiącach emigracji, rewolucja nasza skończyła się ostatnim rozbiorem kraju.***) Wojska obce weszły, mój brat dostał się pod panowanie pruskie, ja pod austryjackie. Pilica nas o siedm mil przedzielała, ale trudność paszportów nie pozwalała nam się widywać, i gdy chciałem brata mego zobaczyć, przejeżdżałem do mostu, na nim tylko parę godzin stojąc rozmawiałem, bo „ejnemer“ austryacki nawet pieszo na obiad do pałacu iść nie pozwolił. Ten stan trwał lat 15, ale mimo rozszarpania całego kraju nie traciliśmy ducha, pocieszając się zawsze nadzieją, że powstanie mściciel krzywd naszych i od jarzma obcego nas uwolni.

Jakoż kończący się wiek XVIII wydał na świat geniusza, który sławę oręza francuzkiego zapisawszy na piramidach egipskich, rozniósł ją podbiciem Hiszpanii i całych Włoch. Wojska francuzkie w kilku kampanjach, wypędziwszy sprzymierzone wojska, posuwały coraz dalej zwycięstwa, aż nakoniec stolica Niemiec, Wiedeń, opionowaną została a później Austrja, uginając kark dumny, dla okupu pokoju, córkę cesarów w ofierze swemu zwycięzcy oddała. Nie długo potem Prusy ten sam los spotkał; w pięć dni kampanja ukończona, królestwo zawojowane, fortece i Berlin zdybyte, a król z resztą ar-

*) Siostrzeniec autora.

**) 25. listopada 1795 r. podpisał Stanisław August akt abdykacji.

mji schronił się w granice Rosji. Wówczas Napoleon całą część Polski pod tem panowaniem zabraną Polakom oddał, dobra przez rząd za opinie polityczne skonfiskowane, właścicielom zwrócił, a wydawszy proklamację, że jeżeli Polacy wystawią 40,000 wojska, byt ich ustalony będzie, sam do Warszawy pospieszył, gdzie tymczasowy rząd polski z siedmiu członków ustanowił, którego prezesem mianowany był stryj mój, Marszałek ostatniego sejmu. Nie było zawiedzione oczekiwanie Napoleona, i w kilka tygodni sformowało się owych 40,000. Już to młode wojsko, połączone z szeregami armji francuzkiej mogło przez swoje poświęcenie się wdzięczność swemu zbawcy okazać i na wnijście do karty politycznej zasłużyć.

My mieszkańcy po drugiej stronie Pilicy pokojem z Austrią zatrzymani, ciesząc się ze szczęścia i sławy współbraci, tem większą nabieraliśmy nadzieję mówiąc: Godzina dla nas jeszcze nie wybiła, czekajmy! Bądźmy gotowi, a i na nas kolej przyjdzie!

Nie trzymam się porządku ani epok czasu, bo jestem tylko prostym opowiadaczem wypadków, których sam byłem świadkiem.

Tylko historia zbierać i klasyfikować będzie.

Po traktacie w Tilsyt z Rossją i Prusami zawartym, wojska francuzkie do kraju wróciły, a ta część Polski oswobodzona, została urządzona według formy rządu francuzkiego a kraj podzielony na prefektury i sądownictwa. Nie długo znowu przyszło do wojny z Austrią, Napoleon wszedł do Wiednia, a korpus arcyksięcia Ferdynanda 40,000 liczący w owym czasie szedł opanować po tamtej stronie Pilicy kraj już przez Polaków posiadany. Książę Józef Poniatowski, głównie dowodzący nad korpusem liczącym 8,000 nowego ale ochoczego żołnierza, stoczył bitwę pod Raszynem, w skutku której uzyskał chwalebny kapitulację oddania bez żadnej kontrybucji Warszawy. Owszem, gdy generał Neipperg, wysłany do traktowania, żądał od Księcia Poniatowskiego objęcia w kapitulację Pragi, książę odmówił, mówiąc, że Praga jest ufortyfikowana, że każe strzelać do Warszawy i pierwszy swój pałac, Blancha*) zwany, w perzynę obróci. Po takiej rozmowie sam udał się ze swoim korpusem na Pragę, tam obóz założył, mając w obserwacji wszystkie kroki nieprzyjaciela, który wkrótce opuściwszy stolicę, zaczął się cofać.

*) Pałac Blancha przy ulicy Senatorskiej Nr. 8.

Książę Józef, jako naczelny dowódzca tuż za nimi postępował, w ciągu marszu kilka potyczek stoczył a Sandomierz przez Austryjaków obwarowany i broniony, szturmem pod dowództwem generała Sokolińskiego zdobył. Dalej postępując nadszedł korpus rosyjski 20,000 pod komendą księcia Suwarowa w skutku traktatu dodany, jako sprzymierzeniec, lecz ten zamiast pomocy, przeszkadzał operacjom i gdy wypadało stoczyć bitwę, rozkazów księcia Józefa nie słuchał, lecz patrząc z której strony podczas walki przemagają siły, stawał aby wstrzymać walczących.

Gdy ta część Polski, Galicją zachodnią zwana, po lewej stronie Wisły leżąca, wróciła pod panowanie prawe, a urzędnicy i wojsko austriackie ustąpiło, imiona pierwszych familij znalazły się na liście urzędników i wojska. Rada stanu, ta pierwsza magistratura, była złożona z osób odznaczających się talentami i wyższem światłem.

To też nie było słyhać o przekupstwie i podłości. Rzuciła się młodzież majątna do formowania swoim kosztem szwadronów, bataljonów i pułków. Ja otrzymałem nominację na pułkownika kirysjerów. W pochodzie wojska polskiego postępującego za austriackiem, partyzanckie nowo uformowane oddziały zajęły Lwów i aż do Podola austriackiego doszły, a w jednej akcji generała austriackiego w polu obozującego, wozami i bagażami obwarowanego, do kapitulacji przymusiły. Było to wojsko, które później zostało regularnem, ale podówczas nazywano to ruchawką. Szlachta i żołnierze opatrzeni tylko w szablę i pistolety, bili się ochotczo i z zapalem, bo każdego honor i ocalenie ojczyzny prowadziły. Uchodził arcyksiążę Ferdynand w obawie, aby gdy Francuzi zbliżyć się będą, on we dwa ognie nie był wzięty.

Książę Józef Poniatowski postępował także w celu złączenia się z armią francuską, a gdy zamierzał wejść do Krakowa, oficer rosyjski nie chciał go wpuścić mówiąc, że to miasto już przez Rosjan zajęte. Książę szpizrutem po twarzy odpowiedział, galopem z całym korpusem przebiegł przez bramę florjańską, a spędziwszy Rosyan z odwachu głównego na rynku, swoją wartą zaraz go obsadził i dalej przez Wisłę iść zamierzał, gdy w tem kurjer przybiegł uwiadamiając o pokoju z Austrią, skutkiem czego Galicja po prawej stronie Wisły, która była jeszcze przez wojsko polskie opanowana, powróciła do dawnego rządu. To tylko przyznać należy, że amnestja święcie była zachowaną i nikt za należenie do

powstania nie był prześladowanym. Inne zaś części Polski nazwę księstwa Warszawskiego otrzymały i rząd narodowy z samych Polaków zaprowadzony został. Tak więc ziemia polska wymazana z karty jeograficznej, pojawiła się znowu w rządzie państw europejskich, a imię Polaka na nowo uświetnione (?) zostało. Wszędzie gdzie oręż francuski swoją sławę roznosił, tam Polak także się znajdował, trudy i zwycięstwa dzielił. Trzy lata tych swobód i szczęścia używaliśmy. Nastąpił rok 1812, i wojna Rossji została wypowiedzianą. Zapał w wojsku był nadzwyczajny; każdy pochlebiał sobie, że idzie podać rękę swoim współbraciom, i że reszta zabranej ziemi polskiej w jedno ciało będzie połączona.



OPIS

WZIĘCIA MEGO W NIEWOLE

DNIA 18 LISTOPADA 1812 ROKU.

„Durum, sed levius fit patientia quidquid corrigere
est nefas.“

Horacy.





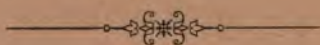


DLA DZIECI MOICH.

Gdzież jestem! Zbierzmy siły umysłu. Moc duszy uległa nieszczęściu. Moment jeszcze a sześć-miesięczny przedział drogi odłączyłby mnie od tego, co mi jest najśladzse w życiu, od rodziny. Góry Kaukazu miały być mieszkaniem mojem. Okropność losu, która mnie czekała, została zmienioną, pozwolono mi zostać w Twerze. Komuż to szczęście winienem? Cnotliwy Merlini odbierz hold wdzięczności mojej na początku pisma tego. Twojej czułości, twoim zabiegom winienem, że Książę, Rządca tych prowincyi, mając przedstawiony przez ciebie stan smutny, w jakim zostaję, skłonił się tutaj mnie przez jakiś czas zatrzymać. Wieluż to współtowarzyszów losu mego jest nieszczęśliwszych odemnie! Mnie jednemu ta łaska wyświadczona, gdyż nikomu tak blisko nie pozwolono zostać. Pokój, który mi służy za mieszkanie, jest wygodny, mam papier i pióro, mogę myśli moje przelewać. Mając was zawsze w pamięci mojej

przytomnych, zdaje mi się, że wam opowiadam przypadki moje i tem słodkiem marzeniem łudząc samego siebie, ulgę przynoszę cierpieniom mojim. Przyjdzie może kiedyś chwila, w której tę pamiątkę czułości i przywiązania mego odczytywać będziecie, a lza, która czasem lica wasze niewinne skropi, będzie nagrodą waszego ojca. Chciał on wam miłszy zadatek pamięci swojej zostawić, bylibyście mieli opis téj sławnej kampanii, która zdaniem wszystkich wojowników była jedną z najtwardszych i najzaciętszych. Potomność dziwić się będzie i ledwie wierzyć zawziętości obydwóch stron walczących a dzieje dawniejsze nie podobnie okropnego nie podają. Ale dziennik mój wraz z rzeczami kozaki wzięli. Muszę przynajmniej wam wkrótkości nadmienić o niektórych sławniejszych wypadkach, których byłem czynnym świadkiem.

Pamiętacie zapewne, że dzień 12-go maja 1812 roku był dniem rozstania się mego z wami. Ruszyłem z pułkiem moim z Warszawy około 11-téj z rana. Powiedziano mi później, że szanowna matka wasza udawszy się z wami do kościoła Śgo Krzyża, przechodząc widziała mnie maszerującego. Dobrze się stało, że oczy moje nie były w tamtą stronę zwrócone, widok ten odjąłby mi resztę sił i nie byłbym w stanie dnia tego wyjechać. Niechaj kto inny chęłpi się i nazywa tęgością duszy obojętność na wszystkie związki społeczeństwa. Ja słabość moją wyznaję i nie wstydzę się publicznie oświadczyć, że najszcześniejszy w domowem pożyciu zachowując najśłodsze uczucie dla żony, którą nad wszystko kocham i dla was, kochane dzieci potrzeba mi było gwałt sobie zadać, przytłumić głos odzywającej się natury, aby to wszystko poświęcić dla miłości Ojczyzny.





Nadzieja wskrzeszenia narodu naszego, rozszerzenia kraju przez połączenie braci naszych i chęć dzielenia sławy współziomków moich, przemogła nad wszystkim; zerwałem, że tak rzeknę, ogniwa szczęścia mego, a duch żołnierski przejął mnie całkiem. Nieoświecony w tem rzemiośle, a odbierając przeciwne wrażenia mym zasadom, z doświadczenia wyznam, że wyrzec się trzeba czułości i litości, trzeba mieć zatwardziałe serce lub zimny temperament, aby być wielbicielem tego stanu. Widziałem z zimną krwią popelniane największe ekscesa, napadanie na domy, rabowanie i niszczenie ziarna, zabieranie bydła, wypędzanie ludzi z ich własnych mieszkań. Wsie i miasta w popiołach, padających z głodu żołnierzy, zawałone drogi nieżywymi końmi i bydłem, stojące po polach smutne zwierzęta, konie ze zwieszonemi łbami, które nie mogąc postępować, porzucone czuły bliski swój zgon i czekały onego; wołających rannych o pomoc, której im dać nie można było; omdlałych z głodu i wyniszczonych od trudów, przemarznięte członki odpadające od ciała; leżących na ziemi i ledwie zrozumiałym głosem żebrzących litości, aby trochę napoju lub pokarmu przedłużyło o chwilę ich życie, gdy tymczasem jego rodak i towarzysz przechodząc około niego, zdejmował żyjącemu jeszcze obuwie i odzież, aby podobnemu sam nie uległ losowi, lub odwlekl swoje przeznaczenie.

Jedenastu narodów zebrana masa wojska, przeszło czterokróć sto tysięcy wynosząca, składała armję naszą. Wojsko nieprzyjacielskie postanowiwszy cofać się bez przerwy, wszystko paliło na trakcie, przez który mieliśmy iść i przymuszało mieszkańców do opuszczania swych siedzib, tak dalece, że skorośmy tylko Niemen przeszli, ani magazynów żywności, ani furazów dla koni nigdzie już nie było i niedostatek dał się czuć nagle, nawet studnie zawalono, tak że wodę do napojów i gotowania braliśmy ze stawów i kałuż. Przymuszeni wysyłaliśmy do pobocznych wiosek małe oddziały, które zastając puste chaty i dwory, niszczyły i zabierały co tylko było. Potrzeba ta zwolniła karność żołnierską, ja zaś byłem szczęśliwy, że z początku dwa domy dworskie uratowałem od rabunku. Cieszyło mnie to, że mógł wstrzymać najrozwięźlejszych z całej armii Westfalczyków, lecz później sam nie mając czem żywić koni, tolerowałem podobne grabieże, bo ludzi porażonych przykładem powszechnego rozprężenia, wstrzymać już nie mogłem. Tem tylko różnili się moi od drugich, i to na ich usprawiedliwienie dodać muszę, że do żadnych podpalai, ani niszczeń sprzętów nie należeli, że się brzydźli postępowaniem swawalnego żołnierza i prócz rzeczy do wyżywienia potrzebnych, nic więcej nie wynosili. Nasz korpus był pod rozkazami jenerała Latour-Maubourg, lecz znajdował się w wielkim nieładzie, chociaż sam wódz, mający przydomek słusznie sobie nadany przez Hiszpanów „general sans peur et sans reproche“ wydawał najsurowsze rozkazy, aby krzywdy mieszkańcom nie robić. Nie było można zapobiedz złemu, sami niszczyliśmy ducha patriotyzmu. Obywatel bojąc się zemsty uchodzącego nieprzyjaciela, a nie widząc żadnej różnicy między postępowaniem tych, co mu egzystencję polityczną i swobodę obiecywali, a swymi wrogami, uchodził przed nami, unikał spotkania naszego, tak dalece, żeśmy przez wieś, jak przez dzikie stopy przechodzili, istoty żyjącej nie widząc. Pogłoski gwałtów, których dopuszczaliśmy się, poprzedzały nasz przechód; bojaźń, opinia niechętnych powiększyła okropność; wystawiano nas gorszych jeszcze, jak byliśmy w rzeczywistości, tak dalece, że gdyśmy przeszli Dniepr, mieszkańcy wynosili sprzęty, uprowadzali żywność, dobytki, uchodzili w lasy i szukali puszcz głębokich, gdzie z bronią przeciw nam się okopywali. Głód, który coraz więcej dawał się nam czuć, wiódł nas do ich schronień; posyłaliśmy więc oddziały z nabitą bronią, aby ich ztamtąd wystraszać. Mężowie

uciekali przed hukiem strzelby w głąb lasów, a naprzeciw żołnierzy wychodziły zatrwożone matki u piersi swoich trzymające dzieci, i wołały: „Nie zabijajcie nas, oto o kilkanaście kroków zastaniecie żywność naszą!” Podobne komendy za żywnością i gwałtowne marsze, które robiliśmy dla złączenia się z wielką armją, wyniszczyły tak korpusy nasze, że gdyśmy się zeszli i stanęli na jednej linii, każdy pułk miał mniej o połowę ludzi i koni. Maszerowaliśmy po 11 mil na dzień, noc nawet nie była spoczynkiem; 26 godzin trzeba było siedzieć na koniu. Trzy miesiące byliśmy w takich trudach, nie mając ani razu do czynienia z nieprzyjacielem, aż nakoniec 6-go września stanęliśmy w nocy w lasku pod Mozajskim,*) a rozkaz dzienny cesarza, zapowiadający nam batalję na dzień następny, przekonał nas, że jesteśmy złączeni z wielką armją. W jednej minucie, jak iskra elektryczna zapal powszechny ogarnął i przejął każdego żołnierza, zapomnieliśmy o biedzie, a chęć pokazania się godnymi pochwały pierwszego bohatera świata i walczenia w oczach jego, podwajała męstwo powiększając niecierpliwość w oczekiwaniu bitwy.

Jeszcze noc zakrywała w trzech częściach horyzont, a w czwartej blade tylko światło zapowiadało jutrzeńkę, gdy generałowie już do brygad swoich wydawali rozkazy. Odgłos trąby jak zwykle nie budził żołnierza, pułki w największym milczeniu zebrały się i stanęły na miejscu przeznaczonem. Równy ze dniem ruszył nasz korpus złożony z 5 regimentów kirsyjerów, 5 hułanów polskich i pułku artylerji, liczącym 24 armat. Na czele postępował dowódca, generał Latour-Maubourg. Przechodziliśmy koło całej linii jazdy ciężkiej, złożonej z regimentów różnych narodów. Powszechne w szeregach głośnie chwalące postawę naszą i dobry porządek dodawały ochoty!

Gdyśmy stanęli na prawem skrzydle kirsyjerów francuzkich, wkrótce nadjechał król Neapolitański całą kawalerją komenderujący, a przebiegłszy otwarte szeregi, odebrał od dowódców pojedynczych pułków raporta o ich sile. Ja miałem podówczas zdalnych do boju 365 ludzi, a wyszedłem w 456. Po odbytych przeglądzie ruszyło

*) Mozajsk, Mosalsk, m. powiat. w gub. Kałużyckiej nad rzeką Mozajką, niegdyś stolica udzielnego księstwa, przyłączone do Litwy, na początku XVI w. oddało się W. ks. moskiewskiemu.

naprzód prawe skrzydło jazdy naszej. Zaledwie weszliśmy w wąwóz, którego armaty neapolitańskie broniły, gdy huk z dział ogłosił rozpoczęcie bitwy. Miejsce tak było wąskie, że kolumna nasza tylko szóstkami maszerowała. Krzyżowy ogień tak nam łamał szeregi, że pierwsze szóstki razem od jednego wystrzału padały, a drugie szły na śmierć oczywistą. Tam na czele swego szwadronu zginął męzny Jabłoński, jeden z najlepszych instruktorów jazdy; kula armatnia jego i konia w pół uderzyła. Żyjąc ze mną w przyjaźni, gdy padał o kroków kilkanaście odemnie, wołał mnie po imieniu przeraźliwym głosem, abym go nie odstępował. Powinność kazała zamilczeć litości; posłałem chirurga, aby go opatrzył. Kazano nam klusem miejsce to przebyć; dałem znak trębaczowi przy mnie jadącemu, by otrąbił apel; zaledwie trąbę do ust przyłożył, kula armatnia urwała mu rękę, zabijając konia i jego. Potem już nie uważałem na padających żołnierzy. Klusem dobrym wśród takiego ognia w pół godziny przebiegliśmy wąwóz, z którego wyszedłszy uformowaliśmy front i cała jazda uszykowała się na równinie, mając jedną baterię nieprzyjacielską na wysokości górze na przeciw siebie, a dwie inne z prawego i lewego boku. Tam dopiero prawdziwa zaczęła się batalja. Ośmset paszcz spiżowych zionęło z obydwu stron piekielnym ogniem, niosąc śmierć i zniszczenie na wszystkie strony. Jazda nasza stała nieporuszenie przez ośm godzin pod natężonym, kartaczowym ogniem, sama nie działając. Świstanie kul podobne było do jesiennego wiatru, a nieprzerwany huk armat do nawałnicy w czasie wielkich upałów, połączonej z łoskotem grzmotów i piorunów. Grad kul wyrwał ziemię obsypując nią ludzi i konie; wyrwane szeregi zapełniały się nowymi żołnierzami, którzy stawali na poległych towarzyszach swoich. Wśród takiej okropnej pozycji żołnierz stał w największym milczeniu, najmniejszy nieporządek oznaczający trwogę lub nieufność nie wcisnął się w szeregi, z uszanowaniem pełnym uwielbienia patrzyłem na tę spokojną postawę żołnierzy. Dodać nawet trzeba, że żaden wódki w ten dzień nie pił, a od dwóch dni nie mieliśmy pożywienia. Wtem przyszedł rozkaz, abyśmy redutę po prawej stronie leżącą, atakowali. Ruszyliśmy więc stępa aż pod samą górę; tu zaczął się atak, z prawej strony baterji uderzyli Westfalczyki, nasza zaś brygada, sam środek atakowała. Lecz rześisty ogień sypany z baterji tak zmieszał brygadę kirysjerów Westfalskich, że w naj-

większym nieporządku zepchnął już prawie na szczycie baterji, będącą naszą kolumną i do cofnięcia się aż na dół przymusił. Nie tracąc momentu, generał saski Tilmann naszą brygadą komenderującą, szykuje nas pod górą wśród kartaczowego ognia, obchodzi z drugiej strony baterję i w największym impeccie konia, przebija się na szczyt i zostaje panem baterji.

Nadeszła piechota francuzka, my zaś w największym porządku maszerowaliśmy do środkowej baterji; jużesmy o kroków 300 od niej byli oddaleni, gdy przelatuje generał francuski, służbę adjutanta przy cesarzu pełniący, wołając do mnie: „Colonel au nom de l'Empereur chargez á l'instant!“ Odpowiedź moja była: „Vive l'Empereur! en avant!“ i w mgnieniu oka baterja była okryta moim żołnierzem. Rowy, które ją opasywały, nie były żadną zawadą; koń zdawał się dzielić zapał i sławę jeźdźca, dobywał sił ostatnich, aby z drugimi w zawody idąc, pierwszy przeskoczył. Tam pułk mój wziął przeszło 300 jeńców i jedną armatę zagwożdżoną, którą zaraz oddałem do kwatery cesarskiej. Były jeszcze cztery armaty, ale bez koni i tych nie można było uwieść. Fosy były zasłane piechotą rosyjską; chciałem bezbronnych od śmierci zachować, ale rozjuszony żołnierz nie słuchał głosu dowódcy, rąbał i żelazo swoje broczył we krwi nieprzyjacielskiej. Wyciągnąłem sam z rowów zatrwożonych i bez przytomności leżących żołnierzy i ze czterech tym sposobem ocaliwszy, jako jeńców z kapralem i kilku ludźmi odesłałem. Z lewego boku zostawała nam jeszcze do zdobycia jedna baterja. Tu kirysjerowie francuscy formowali czoło kolumny; atakowaliśmy w kolumnie regimentami, których w tej akeji było 12; szliśmy, że tak powiem, na wyścigi aż nakoniec i ta w rękach naszych została. Była już 4-ta z wieczora, a chociaż byliśmy już panami placu bitwy, staliśmy jeszcze gotowi do boju na płaszczyźnie aż do 9-tój w nocy. Nieprzyjaciel cofał się strzelając z ręcznej broni i armat, a chociaż był rozprószony, góry z tyłu służyły mu za zastonę. Żeby sobie wystawić okropność rzezi dnia tego, należy wiedzieć, że naliczono 33 generałów francuskich zabitych lub rannych; w brygadzie saskiej z trzech regimentów złożonej, w której ja byłem, 50 oficerów było rannych lub zabitych, a w moim pułku żadnego nie było oficera, któryby albo sam, albo koń jego nie był rannym. Ja dwa konie miałem pod sobą ranne, jeden od kartacza, drugi od kuli karabinowej, a kirys mój miał

trzy zagięcia od kuli. Zdaniem samych Rossjan, dnia tego stracili oni 38,000, my zaś 20, ale strata nasza była największa w oficerach. Jenerałowie francuscy i sam nawet cesarz wyznał, że ani Jena, ani Austerlitz, ani Preusisch Eulau, ani nawet Wagram tak długo nie wytrzymały ognia i podobnie nie były okropne. Bitwa ta była tylko bitwą artylerji i jazdy; inne kolumny stały nieczynne w pozycji.

Dnia 8-go września staliśmy jeszcze na placu bitwy przez cztery godziny, nim ruszyliśmy dalej. Wtedy widziałem całe pobojowisko zasłane trupami, rannych czołgających się od kilku dni, którzy zeznali, że żywili się surowem mięsem z koni, trzeba bowiem wiedzieć, że batalja zaczęła się jeszcze przed pięciu dniami, a dopiero nasz korpus ją zakończył.

Nieprzyjaciel wciąż się cofał. Nareszcie dnia 14. września stanęliśmy pod murami Moskwy. Uszykowawszy się o pół mili do boju, spodziewaliśmy się bądź bitwy, bądź deputacji z miasta, jak pospolicie dziać się zwykło. Patryjotyzm należy szanować nawet w nieprzyjacielu; wżgardził on majątkiem, wolał go wydać nieprzyjacielowi, niż wchodzić z nim w jakiegokolwiek układy. Jenerał Mileradowicz komenderujący naczelnie tym korpusem, za którym myśmy postępowali, przysłał tylko oficera do nas z zawiadomieniem, że przechodząc przez miasto strzelać nie będzie, przyczem prosił o wzajemność, jak niemniej, aby domy rabunkowi nie podpadły. Taka więc tylko umowa stanęła.

Ruszył król Neapolitański z korpusem liczącym 30,000 jazdy. Czoło kolumny formowały polskie pułki; radość na twarzach żołnierzy była powszechna. Duch energji rossyjskiej okazał się gdyśmy weszli na przedmieście; wszystkie okna i domy były pozamykane, nigdzie nie widziałem żyjącej istoty. Maszerowaliśmy plutonami tak, że zajmowaliśmy całe ulice i wszędzie panowało ponure milczenie. Wtem wchodzimy na szeroki plac, gdzie był dom poprawy. Tu wypada tłuszcza pijana wypuszczonych z więzienia zbrodniarzy, i wita nas krzykiem przeraźliwym, co niby radość miało oznaczać. Dalej koło arsenału, tłum pijanego pospólstwa dał ognia do nas ze strzelb, rozdawanych im przez rząd. Wystrzał z jednej armatki uspokoił jednak ich zapał, a gdy broń rzucili, pozwolono im się rozejść.

Postępowaliśmy tak za nieprzyjacielem, że w końcu widzie-

liśmy go o kroków kilkanaście przed sobą. Tu muszę przytoczyć anegdotę jedną. Król neapolitański, który ze świtą swą zawsze na przodzie maszerował, tak się zbliżył do kozaków, że obok niego kilku jechało. Wtem przypada oficer kozacki. „Najjaśniejszy panie — zawołał — nie zbliżaj się tak bardzo, bo narażasz się na niebezpieczeństwo. Mój oddział jest trochę napity, więc nie ręczę, czy kto przypadkiem lub umyślnie nie zechce do ciebie strzelić!“ — „Dziękuję za przestrożę — odrzekł król — ale zkąd pan wiesz, kim jestem?“ — „Któżby cię nie znał?“ — odparł oficer kozacki — przecież cię zawsze na przodzie między flankierami naszymi widzimy.“ Pochlebne i sprawiedliwe to wyznanie tak się podobało królowi, że obrócił się do otaczających go adjutantów, żądając zegarka, który ofiarował oficerowi kozackiemu mówiąc: „Proszę przyjąć ten upominek od króla neapolitańskiego.“

Cztery godziny maszerowaliśmy przez miasto. To może dać wyobrażenie o jego rozciągłości. Wyszliśmy już nad wieczorem i o milę od miasta rozłożyliśmy obóz. W nocy pokazał się pożar. Ten, jakeśmy się dowiedzieli, był dziełem samych mieszkańców, złożonych z rozpasanego pospólstwa. Widok ognia smutne na nas wszystkich zrobił wrażenie. Wiadomo jaki był potem koniec téj ogromnej stolicy. Rabunek i zupełne jego zniszczenie, popioły i gruzy. Miasto mogące przynajmniej przez sześć miesięcy armję naszą wyżywić, zniknęło bez śladu, i odtąd głód tak nam się uczuć dawał, że wyżsi nawet oficerowie często mięsem końskim żyli, a zupą naszą była mąka najgorsza, rozpuszczona w gorącej wodzie z solą. W takim więc niedostatku szliśmy codziennie. Nieprzyjaciel uchodząc przed nami, wszystkie wsie palił, a jeżeli jakie oddziały pose'aliśmy na bok za żywnością, to najczęściej przez kozaków były zabierane. Tu zaczęła się szerzyć ta powszechna zaraza w armji naszej, którą nazywają maroderami. Każdy regiment trzecią część ludzi tracił, a wstrzymać tego nikt nie był w stanie, bo każdy się tłumaczył, że idzie za żywnością. Z takiego to rodzaju ludzi składała się największa liczba niewolników naszych, gdyż w boju traciliśmy ich bardzo mało. Nigdzie już nie mieliśmy akcji znaczniejszej, aż pod Woronowem 29 go września, gdzie przez 4 godziny trwał karabinowy i armatni ogień. Miasto było dość wielkie, ale my szliśmy po tłących się jeszcze popiołach. Zamek z przepysznym ogrodem, za mieszkanie panującemu służyć mogący, został w pe-

rzyne obrócony, jedna tylko brama z tym napisem została: „Moi, Comte Rostopchine, propriétaire du lieu á été le premier pour allumer ma maison, enfin qu'aucun Fransais ne souille pas ma demeure par sa présence.“*)

Niechęć ta do nas tak była powszechną, że gdy raz w jednej wiosce na noclegu zastaliśmy kilku chłopów i jedną starą kobietę, przeszło 50 lat mającą, generał nasz stając w niej kwaterą, chciał dać bieliznę swoją do wyprania; dobył więc pieniędzy, aby pokazać, że chce jęj zapłacić. „Możesz mi głowę ściąć — rzekła — życie moje jest w twojem ręku, ale ani twoich pieniędzy nie wezmę, ani usługi żadnemu Francuzowi nie zrobię.“ Nie było już znaczniejszej akcji, aż pod Czerniszno, dnia 4-go października, na drodze do Kaługi. Tam ogień wszczął się o godzinie 3-ciej z południa. Nieprzyjaciel był w większej liczbie i miał mocne stanowisko. Siedm razy kolumna kawaleryi naszej otoczona była z przeraźliwem wrzaskiem przez kozaków, a brygada nasza cofając się w szachownię, zawsze ich odpierała, aż nakoniec noc ciemna obie strony do spoczynku przymusiła. Cofnęliśmy się o pół mili od tego miejsca i cała linja jazdy obóz swój rozłożyła. Tu przez 14 dni obie armie były tylko w obserwacji. Nieczynność robiła nam nadzieję pokoju. Rozsiewano pogłoski, że w Moskwie rozpoczęto negocjacje, a lubo nie biliśmy się przez te kilkanaście dni, traciliśmy codziennie ludzi i konie, przez dalekie posyłanie za furazem, bo małe te komendy kozacy ciągle nam zabierali. Przyszedł nakoniec rozkaz cesarza, byśmy się cofnęli dla zajęcia kwater zimowych. O godzinio 8-měj rano dnia 18-go października mieliśmy wyruszyć, ale o 6-tej zostaliśmy napadnięci przez nieprzyjaciela i na wszystkich punktach tak silnie zaatakowani, że każdy korpus został przecięty. Tam kilkanaście armat stracił generał Sebastiani, a 3 armaty piąty korpus, którym książę Poniatowski dowodził. Punktem połączenia się był wielki gościniec, ale znikąd nie mogliśmy dostać przewodnika. Tak więc nasz korpus musiał oddzielnie bronić się i działać; generałowie nie mając żadnej komunikacji, maszerowali tylko na domysł, wysyłając co moment za szukaniem szlaku, aż nakoniec jasność dnia

*) Napis ten każdy inaczej podaje, najprawdziwszy zapewne w dziele hrabiego A. de Ségur p. t. „Vie de Comte Rostopchine.“ Paris 1872.

wskazała nam wielki gościniec, na którym uformowaliśmy front, oczekując drugich korpusów. Nieprzyjaciel już dalej za nami nie nacierał.

Muszę tu przytoczyć piękny czyn sierżanta mego pułku, Aleksandra Rakowskiego, syna podprefekta radomskiego. Był on przy eskorcie jenerała Latour-Maubourg. Widząc, że wachmistrz mego pułku, Zelewski, otoczony przez kilkunastu kozaków i pchnięty kilka razy piką, został w niewolę uprowadzony, rzucił się z trzema ochotnikami, rozpedził kupę kozaków, odbił wachmistrza, podał mu konia i sam tylko lekko ranny w rękę, powrócił z nimi do szeregu. Codziennie potem rano napadali nas kozacy, lecz ci pospolicie na bagaże i powózki z tyłu idące uderzali, przyczem prawie zawsze coś ułowili. Marszałek Durutte i my tworzyliśmy ariergardę wielkiej armji, lecz to nie przeszkadzało, żeby kozacy pomiędzy korpusy nasze się nie przedzierali i z boków nam się nie pokazywali. Przyznać trzeba, że kozacy w tej kampanji największą usługę swemu krajowi przynieśli; z nimi prawie zawsze mieliśmy do czynienia, a lubo ten żołnierz ani ataku nie wytrzyma, ani nie natrze, gdy mu się front robi, nikt jednakowoż od niego lepiej nie zna wybiegów wojny podjazdowej. Mieliśmy jeszcze większe, ale mniej znaczące w rejteradzie naszej utarczki, pod Drogobuczem, Medynem i Nowym Jarosławiem, gdzie cesarz francuski tak blisko i niespodzianie zbliżył się do korpusu czterech tysięcy kozaków, że w momencie z krzykiem ich zwyczajnym został napadnięty i otoczony, ale dwa szwadrony gwardji cesarskiej wystarczyły, aby ich odpędzić i zmusić do ucieczki.

Regimenta nasze coraz bardziej były osłabione i takowym powierzano konwoje artylleryi i bagaży. Ja także miałem oddanych sobie 24 armat, które z 40 kirysierami cały mój regiment pod ówczas składającymi eskortowałem. Pokazywali nam się ustawicznie kozaki ale blisko natrzeć nie umieli, aż wreszcie dnia 2-go listopada o dwie mile pod Wiarmą gdym ruszył przededniem z biwaku idąc na czele kolumny, nagle zatrzymany zostałem przez krzyk uciekających i wołających, że kozaki z tyłu powózki zabierają. W momencie ze 300 lub i więcej na około ich się pokazało, chcąc mi i drogę przeciąć i całkiem zabrać. Eskorta moja była za małą i na słabych koniach, ale bynajmniej przytomności i czasu nie tracąc, rozkazuję majorowi memu, aby z tymi 40 ludźmi formował arier-

gardę i nie atakując, gdyby się kozaki zbliżali, front tylko przeciw nim formował. Sam zaś dobywszy pałasza zaczynam się uganiać za uciekającymi maroderami, to perswazyą, że każdy uciekający oddzielnie prędzej dopędzonym zostanie od kozaka i zabitym, to nakoniec płazowaniem i postawą surową przestraszając i grożąc, zebrałem z 80 takich ochotników, to z huzarów, to kirysierów, to piechoty, postawiłem ich na czele kolumny uformowawszy dwa plutony, sam na przodzie pierwszego, drugiego komendę oddawszy jednemu kapralowi, który mi najwięcej dobrej miny pokazywał, dwudziestu zaś z tego oddziału na boki rozesłałem, aby się odstrzelowali. Wszystkie wozy i bagaże między armaty uszykowałem, dwie z nich z tyłu wyrzyczyć kazałem i ogień tak dla postrachu jako i dla odpędzenia nacierających kozaków dawać zaleciłem. Komenda moja z różnych narodów złożona była bardzo mała w proporcji do nacierającego nieprzyjaciela, ale mówiąc do każdego żołnierza innym językiem, dodając im serca, taką w momencie ich ufność zyskałem, że jednomyślnie wykrzyknęli „Vive nôtre commandant, nous lui obeissons.“ Trwoga zmieniła się w wesołość. Kozaki kręcili się około nas ale nie umieli się zbliżyć, moi ochotnicy wysuwali się naprzód i chcieli do nich strzelać. Ledwie ich w tym zapale wstrzymałem, mówiąc, że raz dawszy ognia nie będziemy mieli czasu się obronić. Postępowałem tak z dwie godziny; ile razy z krzykiem nieprzyjaciel na nas zdawał się nacierać, wstrzymywałem kolumnę i mierzyć tylko do nich kazałem a ci wtedy zaraz w rozsypce uciekali.

Zgoła żadnej armaty nie straciłem i byłem najbardziej kontent dnia tego, bo sam rozkazy wydawałem, podczas gdy kiedyindziej odbierając wykonywałem one tylko.

Tak tedy powierzony sobie pułk aż do Smoleńska doprowadziłem. Drogi z powodu pory roku zepsute, raz od mrozu ślizgo tak, iż konie niekute padały i ciągnąć armat nie mogły, drugi raz takie błota, że również ze zmęczenia ustawały. I drogi te były przyczyną, że w całej armji palono wozy i amunicye, od tych odpręgając konie do armat. Nareszcie i ten środek nie wiele pomógł i dawaliśmy konie z pod kawaleryi, które osłabione pod większym ciężarem ustawały i upadały.

Huk z wysadzonych w powietrze wozów okropne zrobił wrażenie.

Sto czterdzieści mil kraju cofając się przez wioski i miasteczka w popiołach i postać stepów mające, odejmowały nie tylko sposobność żywienia się, ale nawet kiedyśmy stanęli na noc, od śłót i wiatrów mroźnych zakrycia nawet nie mieliśmy.

I wśród najcięższych mrozów na polu, lub co najwięcej, kiedy mogliśmy znaleźć lasek, na ziemi przy rozłożonym ogniu, chróst służył nam zamiast materacu na spoczynek.

Z tego zimna nie mając nawet rano czem się zagrzać, wszyscy prawie na dysenteriją chorowali i mnie jakoś natura zachowała i chociaż do większych wygod przyzwyczajony, nie tylko żadnej nie podpadłem chorobie, ale więcej byłem w stanie wytrzymać od prostego człowieka.

To zahartowanie i moc ciała winienem, kochane me dzieci, wstrzemięźliwości młodego wieku mego. Tak jak nie robiąc żadnych zbytków, ani nie mając chorób, które rozpusta sprowadza, krew moja była czysta i żadnych humorów, które albo umysł ociężałym czynią, lub ciało osłabiają, nie przyjmowała.

Gdy cała już kawalerya nasza zdemontowaną została, wyszedł rozkaz, aby każdy regiment co miał ludzi, do generała Latour-Maubourg posłał. Z tych szczątków uformował on korpus z 2000 jazdy, różnej broni, do którego i ja 15-tu moich posłałem, zostawwszy jeszcze przy sobie 10-ciu. Rozproszenie armii naszej było zupełne. Nieład powszechny tak się wcisnął, że żadnych od korpusów rozkazów nie przysyłano.

Dodać trzeba postrach alarmujących codzien i zabierających bagaże Kozaków a łatwo zrozumieć, że każdy o ocaleniu siebie tylko myślał, nie troszcząc się o drugiego. Czepialiśmy się korpusów marszałków, skoro tylko usłyszeliśmy, że wychodzą, powozami naszymi ruszaliśmy za nimi, mając jeden gościniec wielki, który nas prowadził.

Ja zawsze się trzymałem mego generała Thielemanna, który także nie mając już komendy, powozem jak wielu innych jechał.

Tym sposobem codziennie w obawie i niepewności postępowaliśmy, nie wiedząc nic o losach armii a co rano słysząc w tyle huk to armat, to wozów amunicyjnych wysadzanych w powietrze.

Przybyliśmy dnia 17 o 11-tój rano do miasteczka Dąbrowy nad Dnieprem o 2 mile tylko od Orszy leżącego, gdzie już obiecywali nam, że bezpiecznymi będziemy. Ja szczególnie Orszy wygłą-

dałem, nie mając bowiem regimentu i będąc zupełnie nieczynnym, miałem uzyskać pozwolenie jechania do Warszawy i pocztę, która już w owym miasteczku była, dla przyspieszenia drogi wziąć zamyślałem. — Wszystkie rozkosze powrotu mego wystawiałem sobie, okryty chlubnymi ozdobami cechującymi zasługę. Widok ukochanej żony, was kochane dzieci, rodziny, przyjaciół, tysiączne projekta, aby się od was już nie oddalać, matki waszjej na nowe niespokojności nie wystawiać, wszystko to w największym zapale zajmowało mój umysł. Syty sławy, do której choć w części miałem prawo, nie mając widoków ambicyi, chciałem porzucić błyskoty honoru, aby w pośród was prawdziwego szczęścia używać. — Ale Wszzechwładzca przeznaczenia chciał zapewne doświadczyć cierpliwości i poddania się jego wyrokom a oddalając metę szczęścia mego w tój szkole nowėj cierpienia nauczyć się szanować spokój daleki od zgiełku świata, ale istotne szczęście. Wracam się do tego, co poprzedziło wzięcie moje w niewolę.

Dąbrowna, miasteczko jest przedzielone przez Dniepr, po lewój stronie rzeczki był gościniec wielki, prowadzący do Orszy przez miasto, po drugiej stronie rzeki przedmieście, a za rzeką Kozacy, o których my nigdy nie wiedzieli, kręcili się i maroderów lub bląkających się chwyтали. W mieście cała armia i gwardye cesarskie się ulokowały; nas po drugiej stronie rzeki na przedmieście prowadził generał Thielemann i w domach roztasować się kazał. Deszcz z zawieruchą dnia tego dokuczał, pierwszy raz mieliśmy porządne i wygodne mieszkanie.

Ja stanąłem w karczmie u Żyda, widok jego zdawał mi się dawną jaką znajomość przypominać a izba pierwszy raz ciepła i posilek, zupełnie mnie szczęśliwym zrobiły. Wcześniej zabraliśmy się do spoczynku, gdy wtem koło godziny 4-tėj z rana, przybiega oficer pułku mego, dając znać, że w mieście, po tamtėj stronie rzeki Kozacy wpadli, że strzelanie z armat i ręcznej broni słyhać, i że generał Thielemann i wszyscy już przedmieście opuścili. Zrywam się z posłania, w momencie powóz mój zachodzi gotowy, siadam na ostatniego konia, który mi pozostał z kampanii i pytam się o drogę, mówią mi, że już niebezpiecznie wracać się przez miasto na wielki gościniec, ale Żyd manowcami bliższą drogą ofiaruje się mnie wyprowadzić na szlak do onėj. Ruszamy więc i wyprowadziwszy nas na małą drożynę, przewodnik nasz się wrócił, mówiąc, żebyśmy się

jój tylko trzymali. Noc była ciemna, zbliżamy się do wioski, wysłałem jednego na zwiady, jeżeli kogo w niej nie masz. Powraca dając znać, że jest jakieś wojsko, że to mogą być Kozacy, ale dla ciemności rozpoznać nie mógł. Wracamy się nazad; ja chciałem przeryznąć się przez miasto za armią i byłbym najlepiej zrobił, ale jak to pospolicie bywa, każdy inną radę dawał, mówiąc, że już się wracać, było niebezpiecznie. Uległem ich perswazyi, błąkami się po polu jak rozpędzone owce, nareszcie skoro dzień rozwidniał, pokazali nam się na około Kozacy i zaraz na nasze powózki uderzyli. Wtedy, co sił tylko umykać na koniu ku miastu zacząłem, odstąpiwszy drugich, pałasz mój był jedyną obroną, sam w surducie, pod którym był mundur a na wszystko kozuch i czapka.

Piętnastu Kozaków ścigało mnie krzycząc, abym się poddał, obróciłem się i widząc dopędzającego jednego brodacza z piką, która plecy moje dotykała, już chciałem mu się poddać, gdy wtem rów szeroki koń mój przeskoczył a Kozak potknąwszy się upadł i strzelił za mną; ja zaś rozumiałem się już być zachowany. Gdy dojeżdżając do miasta, przebiegł mi drogę oficer kozacki i z przyłożonym pałaszem do bezbronnego zawołał „krzycz pardon“ złapawszy mu prawą ręką pałasz, oświadczyłem, że mu się poddam. Sam zsiadł z konia i to samo kazał zrobić, co uczyniwszy, gdym się rozpiął i pokazał mundur z krzyżami, mówiąc „takim, jakim mnie WPan widzisz, jestem pułkownik polski,“ obaczywszy on szlify moje chciał mnie je odciąć. „Nie upadlaj się WPan tym czynem, rzekłem, są to znaki honoru, na który tak WPan, jak i ja służę, dosyć dla niego chwały, że mię wziął w niewolę“ Ta śmiała odpowiedź tak go odurzyła, że (co pospolicie pieniądze i wszystko, co ma jeniec, zabierają) mnie ocaliła, nie tylko, że mnie się nie tknęła, ale z największem był dla mnie uszanowaniem. Wsiedliśmy zaraz na konia i do wioski owój, gdzie stali Kozacy, udaliśmy się. Tam zastałem bryczkę moją, w której leżał adjutant mój, major Ossoliński od akcyi pod Mozajkiem słaby. Ten, nie był tak szczęśliwym, jak ja; Kozacy obdarli mu krzyże, szlify i kozuch mu już ściągali, gdyby nasza przytomność nie była ich wstrzymała. Zostałem wszystkich moich obdartych, bryczkę kapitana Wołowicza, która się mojej trzymała zrabowana, lecz moja jeszcze tknęta nie była. Kazał dać rumu i z czarki, która była Ossolińskiemu zrabowana, częstował nas, żądał odemnie zegarka, który dobywszy da-

łem, ale gdy ujrzał na mym palcu pierścień, chciał także, abym mu go podarował. Był to pierścień od waszej mamy, zbyt drogi dla mnie upominek, abym się mógł z nim rozłączyć, tu znowu zapytałem go się, czy ma kochankę, odpowiedział mi, że tak jest, ale że jest bardzo daleko. Otóż rzekę „ten pierścionek jest mojej największej kochanki, której za powrotem muszę pokazać, że go mam na znak, że o niej pamiętałem.“ — Ta otwartość przekonała go, mówił tylko, abym się spieszył, że mię do bliskiej wioski do swego generała odesłać musi. Dobyłem z płaszczu w bryczce będącego zaświadczenie moje wojskowe a nie znając się na prawach rabunku, nie wiedząc, że nie ma czasu ograniczonego, aby go dopełnić, rozumiałem, że rzeczy moje za mną nadjeżdżają, gdyż oficer był tak delikatny, że mi pozwalał wyjąć z bryczki, co chciałem. Prosiłem go tylko, aby za mną bryczkę i ludzi odesłał, co przyrzekł i dotrzymał, ale z restrykcją jezuicką. — Oficer ten zwał się Iwan Iwanowicz Popów, kapitan z pułku Hłowajskiego XII, wsiedliśmy na konie z Ossolińskim, dał nam brodacza na konwoja i za przewodnika pod nazwiskiem Andreas. W godzinę przybyliśmy do owej wioski, nazwiskiem Wysokie, gdzie pełno oficerów kozackich zastaliśmy, którzy honory domu w przyjmowaniu nas czynili. Państwo Czerwińscy właściciele domu, widać byli bytnością tylu gości strwożeni, sama gospodyni zbliżywszy się do mnie ofiarowała się nas przez noc przechować i dać pewnego przewodnika, któryby nas przeprowadził. Podziękowałem za ofiarę, której roztropność nie pozwalała mi przyjmować raz, abym ich na oczywiste nie naraził niebezpieczeństwo, i za uczynek miłosierny dom ich na zemstę nie wydał a powtórnie nie chciałem być awanturnikiem ani na niepewny się puszczać los. Wtem nadeszła bryczka moja, ale tak wypróżniona, że ani siana, ani siedzenia nie zostawili. Stratę w efektach w niej będących lekko rachować mogę na 3000 dukatów, zostałem przy jednej koszuli, spodniach dziurawych, zgola na tem, co przy mnie było. — Dodać tu muszę, że przed miesiącem, gdy w dzień widziałem zabierane powózki, bojąc się, aby mnie ten sam los nie spotkał, instynktem jakowym wiedziony, wyjąłem ze szkatułki pieniądze i w dzień wzięcia mego miałem jeszcze w kieszeni 150 dukatów, które przy mnie zostały. Dano obiad, siadłem do niego a dawno ciepłych potraw nie jedząc i o szkodzie i o moim stanie zapomniałem i jadłem smacznie. Nadjechał potem generał

kozacki Howajski, człowiek młody, przystojny i bardzo grzeczny, prosiłem go o oddanie mych rzeczy, rozśmiał się mówiąc, że to jest prawo wojny, ale przyrzekł i przy mnie dał rozkaz, aby dekoracje moje i papiery oddane zostały. Zaszły dwie powózki parokonne, jednemu kamerdynerowi memu pozwolono zostać przy mnie, inni ludzie piechotą transportowani byli. Generał pożegnawszy nas oświadczył, iż nas odsęła o mil ośm do generała majora Kutuzowa*) dowódcy korpusu, a że konia wierzchowego i bryczkę moją z kołmi później odesła. Konwój ze czterech ludzi był nam oddany, między którymi był ten sam Andreas Kozak, jeden Kałmuk, jeden Baszkir i Tatar. Otóż w pięknej kompanii znajdujemy się, ale ludzie ci dżicy na pozór znośniejszymi byli, niż wielu, którzy upatrzonym umysłem sądzą się być wypolerowanymi.

Otoczeni tą eskortą ruszamy, zaledwie w las wjechaliśmy, kiedy kolumna z kilkuset Kozaków złożona, pokazała nam się, na czele ich jechali oficerowie; zbliżył się jeden i zatrzymał powózkę moją a zapytawszy się, gdzie więci byliśmy, odezwał się „avez vous beaucoup pillé á Moscou? — Qui que vous soyez, lui repondis-je, sachez, qu'on insulte pas un prisonier, qui est sans défense et par conséquent n'a point d'arme pour vous répondre.“ Odjechał nakławszy mnie po moskiewsku, my w dalszą udali się drogę. Droga zła i noc przymusiły mnie prosić moich przewodników, aby mi gdzie o nocleg się wystarali; natychmiast jeden z pomiędzy nich ruszył galopem naprzód i upatrzwszy chatę w lesie do niej nas zaprowadził. Zbliżyło się dwóch do mojej powózki, kazali mi wysiąść i wzięwszy mnie pod pachy wprowadzili do izby dymnej. Natychmiast przynieśli słomę na posłanie, przykrywszy się surdudem a mundur pod głowę włożywszy, położyłem się. Wtedy okropność losu mego przedstawiła mi się, leżałem patrząc na moich stróżów, nie mogąc zasnąć; w pół godziny jeden z pomiędzy nich przyniósł barana i dobywszy dwa wielkie noże, zaczął je przy nogach moich wecować,**) rozplątał potem barana i oprawiwszy go, w duży garnek wsadził i do pieca włożył. Zmęczonemu myślami i strudzonemu, sen, ten do-

*) Kutuzow; inny Kutuzow, Goleniszczew Michał (1745 — 1813) brał udział w kampaniach rosyjskich do 1805, w 1811, zawarł traktat z Turkami bukareszcki a w 1812 wyparł Napoleona. —

***) Wecować (z niem.) ostrzyć na pasku.

broczyńca nieszczęśliwych zamknął mi ociężałe powieki. W kilka godzin spoczynku, czuję się być ciągniętym mocno za rękę, budzę się i poznaję mojego Kałmuka, który zawoławszy na mnie głosem mentora, powstać i jeść wieczerzę kazał. Zbliżył się w ten moment Tatar a wzięwszy mnie obydwu pod ręce poprowadzili do stolika, na którym donica zupy z baraniny kaszą jeczmienną zasypiana stała a na drugiej misce mięso rozgotowane. Zostałem ławkę dla siebie przygotowaną, okrytą opończą Kałmuka; posadził mnie na niej, sam koło mnie na drugiej usiadł, po prawej ręce Ossoliński, a dalej reszta naszej kampanii. Nie chcąc być niegrzecznym, jadłem wszystko, Kałmuk mój honory czyniący, rozrywał baraninę palcami i najtłuszcjsze kawałki mi wybierał. Potem poczęstował gorzałką i spać się kazał położyć. Jasny horyzont był okryty czarną zasłoną, gdzie niegdzie tylko iskrzące gwiazdy, blade rzucały światło, kiedy my już dalszą naszą podróż kontynuowali. Wraz z dniem stanęliśmy w Babienicach, zaprowadzono nas do domu i kazano w nim czekać, dopóki się generał Kutuzów nie obudzi. Nadeszła bryczka moja i wtem wchodzi major a zapytawszy się, czyją by była, zawołał na Kozaków, aby ją sobie wzięli, dodając, że braniec żadnej własności zachować nie może. Pomimo rezygnacy i stałości umysłu, odezwałem się do niego: „pozwolesz przynajmniej WPan, abym temi rzeczami rozrządził; bryczkę ofiaruję Kozakowi Andrea a konia wierzchowego Kałmukowi.“ Ci podziękowali i nie czekając na jego aprobacyą, odznaczony sobie dział odebrali. Wkrótce potem nadszedł adjutant generała, przeprasząc, że nas w tak mizernej izbie zatrzymali z oświadczeniem, że generał na herbatę prosi. Wchodzimy do pokoju, zastajemy Kutuzowa golącego się i dwóch generałów francuzkich, jednego Gauzin a drugiego Corsin, siedzących, którzy tego samego dnia i podobnym wypadkiem, jak ja, ale w innym miejscu byli pojmani. — Prosił mnie siedzieć i w ciągu dyskursu zapytał się „combien des gens ont-ils été pris avec vous“ — sept, mon général — odpowiedziałem — ce sont mes domestiques, qui ont été pris avec moi et si j'avais été à la tête de mon régiment, je ne serais pas ici. — „Et qu'auriez vous fait?“ — zapytał — „J'aurais forcé les vôtres à se retirer ou j'aurais péris avec ma troupe.“ Dano potem obiad, na którym widać było przymuszony przepych, ciasta, pasztety, owoce, dając nam się domyślać, że oni obfitują we wszystko, kiedy my głodem morzeni byli. W wieczór przyniesiono

herbatę, później kolacją złożoną z pieczystego, po którym mi w tym samym pokoju, gdzie generał, przyniesiono siana, dali cienkie prześcieradło i poduszkę. Generałowie zaś francuscy w drugim pokoju spali. Nazajutrz podobny sposób życia. Ustawicznie pod oknami prowadzili po kilkuset niewolników z maroderów złożonych. Tam dopiero dowiedziałem się, jakim ich sposobem łowiono, będąc przytomny rozkazom, które co moment wydawał generał Kutuzów. Wysełał oficera z 30-ma Kozakami, podobnych wypraw kilkanaście naraz było na wszystkie strony, co po rosyjsku nazywają partyami. Chłopy i Żydzi wychodzili na trakt i albo obląkanego naprowadzili na Kozaków albo im dawali znać o miejscu i liczbie. Tym sposobem 50-ciu niewolnika podług ich raportu do dnia mojej bytności było. Poznałem tam generała majora Benkendorffa i generała St. Priest, emigranta. Pierwszy ulitowawszy się nademną, gdy mi stan rozłączenia się naszego przedstawił, radził, abym do P. N.....*) w Petersburgu mieszkającej pisał, dając słowo honoru, że przeciw Rossyi wojować nie będę, że Aleksander, który tak jest dobrym może mnie wolnością obdarzy. Aby mi nic nie miał sobie do wyrzucenia, uczyniłem to, napisał i sam Benkendorff list za mną i kurier zaraz szedł do Petersburga z raportami o wzięciu nas, odebrał i listy a czas pokazał, że prośba bezskuteczną została. Co mi najprzykasz było, to dyskusye polityczne, to nowiny, które przy mnie rozsiewali, lecz do niczego się nie mieszając, postanowiłem zawsze milczeć. Spostrzegałem jeszcze, i to zbyt często było powtarzane, a uwagi generałów francuzkich nie uszło, że ile razy generał Kutuzów potrzebował mnie, zawsze mówił, Monsieur lub Monsieur le comte. Poznałem, że to z polityki pochodziło, aby nieuznawać żołnierza polskiego, nie mogłem wytrzymać i odezwałem się: „Permettez moi, mon général de vous faire une demande: il paraît, que Vous affecter tout à ne pas m'appeler par mon grade, que je me trouve obligé à Vous en demander la raison. Parceque si Vous ne me reconnoissez pas comme militaire, renvoyez moi comme civil, je n'ai rien à faire chez Vous.“ Zacerwienił się i rzekł: „Eh bien mon Colonel, puisque Vous le voutez, mais c'est la manière de parler Votre langue, Vous savez qu'on dit Monsieur au curé du roi.“ Może was dziwić będzie moje dzieci, że będąc

*) Nieczytelne w rękopiśmie.

brańcem, tak śmiałych używałem odpowiedzi, tem więcej, że znając mnie, wiecie, że to nie jest zgodnem z moim charakterem, ale to z przekonania robiłem, żądałem więcej delikatności od osób na pierwszym stopniu będących, a temsamem lepiej edukowanych, nie chciałem im dać poznać, że nieszczęście może mnie względem nich poniżyć, ale obaczycie mnie później pokornym, bez upodlenia znoszącym cierpliwie wyziewy złości i najzjadlejszych wyrzutów i przekonacie się, że łagodność uśmierza nawet tygrysa zaciekłość. Nad wieczorem dwaj generałowie francuzcy odjechali, mnie jeszcze dzień jeden generał Kutuzów zatrzymał, mówiąc, abym sobie lepiej odpoczął. Przymawiałem się o koszulę, mówiąc, że dwa tygodnie mojej nie odmieniłem i przy jednej tylko zostałem, ale uczynili się niesłyszczącymi. Nazajutrz to jest 21-go oświadczył mi generał, że po obiedzie wyjedziemy, że nam od da podoficera dobrej konduity, który nas aż do Soczówki odprowadzi, gdzie sąd ziemiański moskiewski się znajdzie, który nas dalej transportować będzie. Gdy go się pytałem, poco do cywilnej magistratury mam być odesłany, nie będąc zbrodniarzem stanu, odpowiedział, że takie ma instrukeye, aby wszystkich Polaków odesłać dla zrobienia śledztwa czyli inkwizycyi, że musimy kilkanaście mil z drogi jechać i nie trzymać się gościńca, którym armia przechodziła, dla tego, iżbyśmy nic do żywności nie znaleźli, ani domu na spoczynek nie mieli. Przygotujcie się Panowie w odwagę, rzecz do nas, gdyż nie wszędzie może znajdziecie konie i piechotę iść trzeba będzie, oraz na kilka dni opatrzeć się w żywność trzeba.

Odpowiedziałem, że co do mnie, będąc niewolnikiem w kraju, gdzie nas każdy nienawidzić musi, nic mię zadziwić nie potrafi i na wszystko jestem przygotowany, ale mój towarzysz Ossoliński, który ma dziury w nodze i postąpić nie może, nie wiem, jakim sposobem wojaż ten odprawi. Zawołał potem podoficera, którego nam przeznaczył, był on z krzyżem i zwał się Tolstoj, z kazańskiego dragońskiego pułku, zalecił mu przy nas, aby jak największe miał staranie i względem noclegów stósował się do mojej woli. Prosiłem generała, aby nas w żywność opatrzył; dano nam trzy bochenki chleba, bo chociaż u stołu zbytek nawet widać było, za pieniądze w tem miasteczku nic dostać nie można. Zjadłszy śniadanie, zaszły dwa powózki, były to po prostu dwa krótkie i na niskich a różnych kołach wózki, jedna tarcica przez środek i trochę grochowin do sie-

dzenia takie, jakimi u nas gnój wywożą. Pożegnawszy się z generałem i podziękowawszy im za grzeczne przyjęcie, wsiadłem do jednej z kamerdynerem, drugą naprzód Ossoliński z podoficerem pojechał. Czas był słotny, śnieg mokry z wiatrem sypał w oczy, ja nawet płaszcza do przykrycia się nie miałem, błoto od kół padało na siedzenie, trzeba się było nawet trzymać, aby nie wylecieć. Konie mizerne, chłopskie, ledwo nas ciągnęły, a czasem pod górę i w błocie trzeba było dla ulżenia im iść piechotą. Nad wieczorem ujechawszy trzy mile, zajeżdżamy do dworu szlacheckiego, wchodzę do izby, zastaję gospodynię koło lat 50 mającą, czynię komplement. „Jesteśmy brańcy wojenni, w imię gościnności prosimy o spoczynek.“ „Mężu! mężu!“ zawołała pani, „to Polacy biedni“ a obróciwszy się do nas: „wnijdźcie, nie mamy wiele, bo naprzód Wasi, a potem resztę Kozacy zrabowali, ale co jest, to z wami się dzielić będziemy.“ — Wszedł pan staroświeckiego jeszcze zakroju, ale rysy poczciwości i szlacheckiego rodu widać było. „Panowie! rzekł do nas, chcieliście dobrze, ale my starzy zapomnieli o dawnych swobodach, a młodzi ich nie znali, wrzucyliście naszą spokojność i teraz na zemstę naszych uspionych nieprzyjaciół nas narażacie.“ Tu znowu żona nie dała sprawiedliwych mężowi czynić wymówek; przyniesiono kawę wiejską z masłem młodem i świeżym chlebem, po trzy filiżanki wypiliśmy, nie mając podobnego przysmaku, wyjechawszy z domu. Wkrótce potem zastawiono wazę piwa grzanego ze śmietaną i serem, którą także z Ossolińskim wypróżniliśmy. Pytał się gospodarz o nasze imiona a dowiedziawszy się, kto jesteśmy, znam, rzecze, te familie ze sejmu sławnego konstytucyi pod laską stryja W Pana, byłem posłem, ja jestem Wańkiewicz; wtem się odezwie żona: a córka moja jest za Wołodkiewiczem. Tu znowu o polityce zaczął gospodarz rozmawiać; ja podjadłszy, chcąc jakośkolwiek gospodarstwu się wywdzięczyc, z mężem o dawnych czasach, z żoną o całej familii Wołodkiewiczów rozmawiałem. Uprzejmość w przyjęciu nas napawała serca nasze słodyczą, owa prostota cnotliwego męża, owe zabiegi czulej na nasz los kobiety; wszystko to uwagę moją zajmowało. Płci piękna! płci szanowna! ty jedna zaiste, co umiesz ulgę nieszczęśliwemu przynieść i los jego osłodzić. — Poznawszy lepiej oświadczyłem, że brud ciała moje gryzie, że przy jednej zostałem koszuli, którą od dni 18 noszę. „Moje dziecko, rzecze Wańkiewiczowa, koszuli ci dać nie mogę, bo mąż mój

tylko przy dwóch pozostał, ale włoż tymczasem jedną jego, a ja przez noc twoją uprać każę.“ Nazajutrz dano nam garnuszek masy, słoniny, kaszy i chleba parę bochenków. Zawierucha była wielka. Pyta mnie się, czem się okryję, a gdym powiedział, że mi p'aszcz zabrali, pobiegła do męża, i jego opończę z prostej wełny ofiarowała, mówiąc „lepiej nie mamy, ale i ta od słoty zasłoni.“ — O szanowna odzieży, miłszą ty jesteś w oczach moich, nad szkarłatem i złotem utkane szaty! dochowam cię, jako drogi upominek cnoty! — Ruszyliśmy z tej świątyni staropolskiej cnoty, nasz przewodnik Tołstoj wszędzie nam chciał po domach dworskich wygodne wynajdywać spoczynki. Trafiło się różnie, przyjmowano nas grzecznie, gdzie indziej trzeba było znosić utyskiwania na klęski wojny, wyrzuty za nasze obchodzenie się i zniszczenie powszechne, ale podróż nasza przez dni 5 nie interessującego nie miała. Odwożono nas obywatelskimi końmi od dworu do dworu, już byliśmy w kraju zamieszkałym przez Rossyan, pomiędzy którymi wielu znajdowaliśmy ludzkich i litujących się nad naszym losem. Gdy razu jednego noc ciemna i czas bardzo słotny zatrzymał nas przed jednym dworem, w którym nasz przewodnik Tołstoj chciał, abyśmy nocowali. Wchodzimy do pokoju, zastajemy trzy stare matrony, siedzące u stolika, które zaledwie dowiedziawszy się, że my jeńcy, zaczęły przeraźliwym głosem krzyczeć „a pfe, to Francuzi! poco ich liberya wpuściła?“ Rozumiejąc, że mniejszy grzech być Polakiem, powiedziałem kto jestem na co znów „a pfe! to Francuzi, to wszystko jedno; to są poganie, oni żadnej religii nie mają, a mnie ich w dom wprowadzili.“ Chciałem pomimo fatygi zaraz dalej jechać, ale z końmi powózki nasze odeszły, trzeba było wrócić się i dalszych impertynencji słuchać. Posłałam po męża, który wyjechał, rzecze jedna z nich, on nas od tej załogi uwolni. Wchodzi synek 10 letni, a rozumiejąc, że karesując dziecko, ujmę serce matki, pokazuję mu perspektywkę, dziecko przybiega do mnie, kiedy wtem matka porywa go za rękę, niemiłosiernie mu daje klapsy, mówiąc: nie przybliżaj się, bo to Francuz.“ Beczy mój chłopiec z bólu, wrzeszczą ze złości baby, ja na wszystko milczę, wtem wchodzi pan domu, rozpościerają żale owe kobiety, uspokoję ja to wszystko, rzecze gospodarz, ci Ichmoście niech się zaraz z domu mego wynoszą. Wchodzi podoficer, pokazuje ukaz, aby nam wszędzie konie dawano; nie to nie pomogło. — Ja jestem von Rumberg, dawniej major we wojsku

rosyjskim, a do mojej wsi żaden generał wydawać rozkazów nie ma prawa, jeżeli nie ma koni, to ci Ichmoście piechotą iść mogą. Zawołałem na podoficera, kazałem mu starać się o konie, wyszedł zaraz, mówiąc, że pójdzie do pobliskiej wioski i wnet z nimi pospieszy. Wróciłem do pokoju i wsparłszy się na stoliku nic się nie odzywałem. Tu wyrzuty spalenia miast, rabunku Moskwy na nowo zaczęły się, matuszki przypominały, czego Jegomość jeszcze nie dopowiedział, n. p. że cerkwie nam za stajnie i kuchnie służyły. Tu znowu z ordynaryjnych słów szkalowanie narodów naszych sprzymierzonych. Nic to mię nie poruszyło, chciałem doświadczyć, dopóki złość wywieraną być może, kiedy przez odpowiedź jej się nie jątrzy. Ale ta uwaga moja nie mogła nie służyć za naukę; miałem pudła białego, bardzo pięknego, który wpadł na to a zrobiwszy gospodarzowi dystrakcyą, przerwał mu jego deklamacyą i przybliżył się v. Rumberg do mnie, pytając się, czy mu psa nie sprzedam. Przypomniała mi się przypowieść Z a d y g a a znajdując podobieństwo sytuacji, rzekłem: psów nie sprzedaję, ale kiedy się ten W Panu podoba, niech mu służy. „Um Gottes Willen, es sind Gefangene, sie sind unschuldig,“ „żoneczko! trzeba im darować, oni są w niewoli;“ — biegnie do gabinetu, przynosi wódkę i baraninę na zimno, ja znowu wziąłem moją pozyturę dawniejszą i ani jeść, ani mówić nie chciałem. Powrócił podoficer, nadeszły powózki, my do nich wsiedli, czyniąc postanowienie, aby więcej do barinów, czyli szlachty nie wstępować i noclegi nasze w chatach wiejskich przepędzać.

Gdyśmy znowu do wsi na noc przyjeżdżali, wszyscy prawie schodzili się do izby, dla przypatrywania nam się. Byli czasem i tacy, którzy nas chcieli szkalować, ale gospodarz im nigdy tego nie dopuszczał, „oni są pod moją strażą, a będąc zabrani, już nie są naszymi nieprzyjaciołmi.“ — Wreszcie i nasz przewodnik tak rozpędzał tę zgraję, żeśmy byli spokojni i dosyć nam było dobrze, gdyby nie chaty dymne i gorąco w izbie tak, że wszedłszy, trzeba było zaraz się kłaść na ziemi, aby być w stanie oboje wytrzymać. Kilka dni jechaliśmy spokojni i bez żadnego przypadku, gdy razu jednego podoficer nasz, chcąc chłopą który nas wiozł, przymusić, aby dwie mile jeszcze tymi końmi do miasteczka na noc nas odwiozł, kazał mu dalej jechać. Zwoszczyk upierał się i chciał, aby w tej wsi, gdzie się zatrzymał, konie przepzęgli, ale zmiana każda

najmniej godzinę czasu nam zabierała, a już zaczęło się zmierzchać. Podoficer nagli, aby jechał, ten nie zważając na to, wyprzega konie, podoficer dobywa pałasza, którym go płazuje, zwoszczyk wyrывa pałasz, my stojemy nie mieszając się do żadnej strony. Nareszcie wójt wsi każe zwoszczykowi jechać, ruszamy dalej. Jedzie Tołstoj naprzód jak zwyczajnie, my za nim mając już dwoje sanek, na jednych Ossoliński, na drugich ja z kamerdynerem. Za ledwie ujechaliśmy pół mili, kiedy ten zwoszczyk, co był pobity, raptem na bok z gościńca skręciwszy, z całym pędem koni, do wioski pobliskiej umyka. Krzyczę na podoficera wprzód jadącego, zatrzymuję i proszę się chłopą, napróżno, stawają nasze sanki we wsi, zbiera zaraz się gromada, otacza nas, wyprzega konie zwoszczyk i chce odjeżdżać. Proszę się, proszę się całej wsi, widzę oczywiste nad sobą niebezpieczeństwo, ale bojaźni i nieufności mojej bynajmniej im nie pokazuję. Zbliżają się do mnie chłopcy i szlify oraz krzyże zaczynają oglądać mówiąc: „to Francuz,“ nie mówią inni: — „to Laszek,“ nie, odrzekłem, jestem Hiszpan. — Na te słowa, usunęli się wszyscy, a jeden najstarszy z nich zaczął wołać na zwoszczyka, aby zaraz z nami jechał, mówiąc, że to są nasi, tylko przymuszeni. Trzeba bowiem, abyście wiedzieli, kochane dzieci, że był ukaz imperatorowej, aby jeńców Hiszpańskich jak najlepiej traktować i do ojczyzny ich wolno odselać. Tu znowu zwoszczyk, bojąc się podoficera, chciał, aby kto inny na jego miejsce jechał; musiałem mu dać słowo, że mu nic nie będzie, co i dotrzymałem. Gdyśmy do podoficera przyjechali i rzecz całą opowiedziałem, spytałem się, co była za myśl jego, gdyby nas długo nie widział. „Bylbym wziął konwój żołnierzy z miasteczka i do was się wrócił;“ odpowiedział. — Ale to mogło by być za późno, gdyby nie moja przezorność nie oddała tego niebezpieczeństwa. Chciał on znowu zwoszczyka skrepować i oddać do policyi, ale powiedziałem że mu przyrzekłem, że mu nic złego się nie stanie i kazałem co tchu z sankami umykać. W kilka dni stanęliśmy szczęśliwie w miasteczku Soczuwce, dokąd nas tylko podoficer miał odstawić do horodniczego,*) czyli burmistrza. Zajeżdżamy przed dom jego, podaje mu ukaz generała; trafiło się, że ów horodniczy, siedzący w izbie swojej, majestatyczny,

*) Horodniczy strażnik zamku warownego w prowincjach, od horod, co znaczy gród.

czyli nie miał ochoty czytania, czyli téż nie umiał, szukał jednego między swymi radcami, aby go wyręczył. Gdy się dowiedział, że trzeba dać naszemu przewodnikowi zakwitowanie, natychmiast go kazał napisać, a że w ukazie nowym było, aby sąd ziemski śledztwa wysłuchał, wstał i rzekł: ja już do was nie mam i nic o was wiedzieć nie chcę.“ Zostawieni sami sobie, szukamy owego sądu i prosimy, aby nas do niego zaprowadzili. Wchodzę do izby gorącej, gdyby łaźni, zastaję starego burgrabiego, bo podsejda w mieście nie było, głuchego i nie nie gadającego. Czyta ukaz, ale nie wiedząc, co to za inkwizycyę robić, kładzie papier na stole a sam przynosi d...*) Zbliża się wieczór, głód przymusza nas prosić o posiłek, przynoszą nam kawałek słonój, pieczonej ryby, chleba a za napój kwasu. Proszę, aby nam kwatę dano; zaprowadzili nas przecie do dziaka,**) który nas po ludzku przyjął. Nazajutrz chodzę znowu do burgrabiego, aby z nami koniec zrobili; nikt się mieszać nie chce, ale mówią, żeby czekać na przyjazd kapitana sprawnika. Przybywa nakoniec ta oczekiwana, wielka figura; idę do domu jego, wychodzi on do przedpokoju mówiąc, że teraz przyjmą, ani o interessach traktować nie może, bo ma gości. Tłumaczę mu, że tu jest czas bardzo krótki, żeby tylko kazał nas odwieść, ale kiedy w ukazie, rzecze, nie ma, gdzie was mają transportować.

Do Tweru, odpowiedziałem, tam, gdzie wszyscy niewolnicy jadą. Nie wiem, czy moja perswazyja, czy chęć pozbycia się nas prędkiej i wrócenia do kompanii przemogła, ale dał natychmiast rozkaz, aby nas wyprawiono. Tu dodanych mieliśmy zasiedatela, czyli assessora i sudnika czyli woźnego; zaszło troje sanek i my w dalszą puścili się drogę. Na noclegach wszędzie chłopcy z pułkami straż koło domu i w izbie, gdzieśmy spali, trzymali, ale nie mogli narzekać, wszędzie mieliśmy wygodę. Zwoszczyki tutaj co trzy mile się zmieniają, ale tak prędko lecą, że milę w kwadransie robią. Co tylko koń może wyskoczyć, lecą, biciem i krzykiem go przynaglając. Nieprzyzwyczajonego do takiej jazdy strach z początku bierze, nieraz wspomniałem Krajewskiego,***) ale drogi są tak

*) Niewyraźnie w rękopisie.

***) Dziak.

****) Mowa tu o Michale Dymitrze Krajewskim; Krajewski (1746 —

równe, że żadnego niebezpieczeństwa nie masz, gdzie zaś zdarzy się z góry, to tam siedł zwozszyk przed kołmi i one pomalu sprowadzał. Nic w przejeździe naszym przez 5 dni nie zaszło godnego wspomnienia, aż w Staczycach, gdzie młodego i bardzo grzecznego zastałem kapitana sprawnika, nazwiskiem Moronrów.

Poczęstowawszy nas herbatą i wódką, rzecze: „zostawiam bratu mego słabego do bawienia pana Ossolińskiego a WPan obracając się do mnie, chciój ze mną jechać na obiad w sąsiedztwo do jednego pana, abyś miał jakąkolwiek dystrakcją“ Wymawiałem się to moją garderobą, to stanem, który bardziej osobności potrzebuje. Nie można było bez niegrzeczności upierać się, oganiałem się, jak mogłem, lecz wsiadłem wreszcie do sanek. Wpół godziny stanęliśmy przed pięknym pałacem; gospodarz wyszedł naprzeciw nas do sali, gdzie już stół był zastawiony i wprowadził do salonu, w którym mnie prezentował naprzód matce swój staruszek, siostrze; sam zaś zwał się Swiczyn, kapitan gwardyi imperialskiej, ranny pod Mozajkiem o kulach jeszcze chodził. — Młody i twarz jego wiele szlachetności mająca. Synek 10 letni, kapelmistrz Polak i guwerner emigrant Francuz, składali całą naszą kompanię. Obiad smaczny, konwersacya przyjemna, wszystko okazywało wychowanie i ton wielkiego świata. Nad wieczorem otworzył się salon i dała się słyszeć orkiestra i zaczęto grać ouverturę z Kalif de Bagdad. Muzyka ta przypominająca mi czasy szczęśliwsze, tak mocną sensacją na mnie zrobiła, że łzy mimowolnie oblały mi twarz; spostrzegł to gospodarz, kazał przestać grać, a wzięwszy mnie na stronę, pytał mię się w sposób najgrzeczniejszy, czy może mi być użytecznym i pożyczyć mi co na moje potrzeby. Z czułością odpowiedziałem, że pieniędzy nie potrzebuję, ale bielizny trochę z wdzięcznością przyjmę. W momencie dom cały był w poruszeniu, gospodarz daje mi koszulę i pończochy, kapelmeister dwie chustki i czapkę, panienka zdejmuje swoje rękawiczki mówiąc „prenez les, vos mains géleront et je vous plains beaucoup, car votre voyage est bien long“

1817) trudnił się wychowaniem młodzieży, został proboszczem w Końskich właśnie, zajmował się literaturą i należy do najlepszych pisarzy, z czasów Stanisława Augusta, napisał historję Stefana Czarnieckiego, poemat p. t. Leszek Biały. — Dla czego go tu wspomina autor? — czyżby się bał szybkiej jazdy, lub miał podobny wypadek? — O Krajewskim patrz Tygodnik illustrowany, 1864 r. Nr. 224.

— „Où devons nous donc aller Mdle,“ zapytałem? „Je ne saurais Vous nommer l'endroit, mais je sais, qu'est ce à quatre mille verstes,“ odpowiedziała. Wtem matka się przysunęła, dając mi placek z rodzenkami, dodając, że to na znak gościnności. Scena ta prawdziwie była ulgą cierpienia mego i są momenta, gdzie nieszczęśliwy kosztuje słodczy, których znać nie może człowiek w pomyślności zostający. Pożegnawszy się z tą szanowną familią, miłą jeszcze dnia tego na noc jechałem, nazajutrz byłem jeszcze polecany do jednego pana rosyjskiego, a że to było na trakcie wstąpiłem, gdzie mnie po ludzku z otwartością przyjął. Był to staruszek mający dwóch synów, chwalił się przedemną, że trzymał gubernera, który ich przez lat kilka po francuzku uczył. Zawołał ich i kazał ze mną mówić, lecz jakie było moje zdziwienie, gdy żadnego słowa ich zrozumieć nie mogłem. Było to zapewne coś podobnego, jak owa przypowieść do Bas-Breton. Rozmawiali między sobą z wielką szybkością, nic na moje pytania nie odpowiadając. Gdy ojciec żądał, abym mu dał opinią względem ich doskonałości, nie chcąc go z błędu wyprowadzić, który robił szczęście jego, powiedziałem, że trzeba, aby dzieci jego więcej wprawy mieli, którą nabędą na wielkim świecie. Mielśmy jeszcze mil 12 do Tweru, które w przeciągu niespełna 6 godzin zrobiliśmy. Stajemy u kapitana sprawnika, człowieka miłośniernego, grzecznego, ale bojaźliwego; przyjmuje on nas do domu swego, ofiaruje wszelkie wygody, ale oświadcza, że nazajutrz z transportem niewolników w dalszą pojedziemy drogę. Wystawiam stan Ossolińskiego, że ma nogę nie opatrzoną, że może kaleką zostać, proszę o doktora; powiadają, że niema żadnego. Było ich czterech, ale później dowiedziałem się, że tylko dla słabości niebezpiecznej pozwolono się zostać a oni chcąc się nas jak najprędzej pozbyć, powiedzieli, że tylko jest jeden lekarz, który nie może przyjść, bo sam jest chory. Przychodzi mi myśl przyjąć obowiązki gubernera na czas, który będę w niewoli, dowiedziawszy się, że gubernator miał trzech synów i potrzebuje człowieka do nauki, proszę kapitana sprawnika, aby pojechał oświadczyć, że będę dawał lekcye języka francuzkiego, pisania, czytania, historii i że żadnej pensyi nie potrzebuje, bylebym miał stancyą i żywność. Przyjmuje propozycyę kapitan sprawnik, czyni mi nadzieję, że w mocy gubernatora jest mnie zatrzymać i że będzie kontent z takiej akwizycyi. Wsiada sam do sanek, ja plany edukacyi układam, lecz moment ukontentowania

mego był za krótki. Powraca kapitan sprawnik, wyczytując z twarzy jego smutny, niepomyślny skutek, nakoniec powiada mi, że jako więźnia przyjmować nie może, że dla tych jest excepcya, którzy przysięgę wierności wykonawszy, zostają w tym kraju. Oddać sprawiedliwość muszę litości kapitana sprawnika, że zrobił, co mógł, aby nas zatrzymać, ale otaczający tak byli barbarzyńscy, że sobie igraszkę z naszego położenia robili. Oznajmują nam, żebyśmy się gotowali do podróży, przynoszą ubiór, który jest dla więźniów przeznaczony, t. j. kozuch barani, buty z prostego rzemienia, rękawice wełniane, pończoch parę z grubej wełny, pas włóczkowy i koszula gruba, jak dla złoczyńców, co na śmierć prowadzą. Przynoszą na siedm dni miedzią lenung, to jest po półtora rubla na dzień, mnie, adjutantowi Ossolińskiemu po 50 kopiejek a służącemu po 18. Półtora rubla zdaje się czynić złotych polskich 10, ale, że papiery w tym kraju nawet tracą, więc realnie dla pułkownika na dzień jest wyznaczone półtrzecia Złp., dla oficera 25 groszy a dla służącego 9 groszy. Widok ten ubioru, płacy a nadewszystko myśl oddalenia się od żony i was, kochane dzieci, tak ścisnęły serce moje, że łzy jedne przytomność mi zwróciły. Widziałem wzruszonego tem kapitana sprawnika, sam się rozplakał, mówiąc „nic dla was uczynić nie mogę,“ ale jego koledzy zaczęli wołać „nasi u nich są gorzej traktowani, my nie palili Moskwy, niech siadają i jadą.“ Złość mnie taka opanowała i rozpacz, że w milczeniu porwałem te ich ubiory, oznaczające niewolę i zacząłem się w nie oblekać. Trzeba jeszcze dodać, że podobne ubiory w ordynaryjniejszym jeszcze gatunku były przeznaczone dla służących i żołnierzy. Cel tego kosztu na jeńców jest chlubnym dowodem ludzkości Alexandra, który znając i ostrość klimatu i dalekie strony, w które pędzono niewolników, chciał przynajmniej ich w odzież opatrzyć, ale wykonywacze rozkazów, jak pospolicie bywa, cnotę w zbrodnię zamienić umieją. Robiono handel z tego, co było dobrym uczynkiem, zdejmowano ludziom buty a zamiast tych łyczane trzewiki dawano, zamiast surdutów lub płaszczów, które kto miał, kładziono półkożuszki baranie i tym podobne rzeczy. Już byłem gotów wsiaść, kiedy kamerdyner mój, widząc mnie w największem pomieszeniu, odważył się prosić kapitana sprawnika, abyśmy jutro rano dopiero jechali, przedstawiając, że już noc i że musi coś do żywności kupić. Słyszałem tylko głos niechętnych, wołających, że podwoły napróżno

sprowadzone były, że je trzeba odselać, nie wiem, co się dalej stało, tylko, że się znalazłem na kanapie i przy mnie siedzącego, kapitana sprawnika, który mnie ściskając mówił: „jutro dopiero pojedziecie a teraz napijcie się herbaty.“ — Ossoliński i kamerdyner byli przez ten czas pojechali do oberży dla kupienia żywności na drogę.

Później nadszedł kamerdyner a Ossoliński został w salonie, który jak wszędzie bywa, zawsze jest napełniony ludźmi. Namawiał mnie kapitan sprawnik i mój służący, abym dla rozerwania się także pojechał, ale ja, co nie lubię nikomu się udzielać, zwłaszcza w smutku samotność przenosząc, odmówiłem, prosząc, aby mi moment spokoju dali. Wyjechał wieczorem sprawnik, mnie przysłała myśl jeszcze użyć ostatniego sposobu, napisania do Wielkiej Xiężnej prosząc, aby nas dali nie transportowali. Pani ta słynąca z miłosierdzia i dobrych uczynków, które świadczy wszystkim nieszczęśliwym, nie odrzuci zapewne prośby mojej. Korzystam z momentu samotności, abym nie był postrzeżony od nikogo, biorę pióro, wystawiam jej, jako dobrej matce, obraz żony nieszczęśliwej, dzieci osieroconych i mą czułością staram się wzruszyć jej serce. — Daję list mój kamerdynerowi z rozkazem, aby samój Xiężnie w ręce starał się go oddać. Ale, jak popolicie bywa, kto lubi dobre świadczyć, do tego przystęp bardzo trudny; warta nie puściła mego czelaka, powrócił i odniósł mi list, ostatnią nadzieję moją. Kiedy już cały żalowi i rozpaczę się oddałem, przysłała Ossoliński z oberży, prosząc abym zaraz przychodził, że jest ktoś, co się pragnie ze mną widzieć. Wsadza mnie pomimo woli w sanki mój służący, wprowadzają mnie do pokoju, gdzie zastaję pułkownika Merliniego witającego się ze mną. Siadam na stolku, nie będąc w stanie do niego przemówić ani słowa; mówią, że posłali po doktora dla opatrzenia nogi mego kamrata. Przybywa chirurg a obaczywszy ranę i dziurę w palcu Ossolińskiego, nie tylko oświadcza, że niebezpieczna i grozi gangreną, ale że palec trzeba uciąć. Wtedy wzruszeni położeniem naszym, że bez litości odmawiając nam doktora, chciano się nas jak najprędzej pozbyć, aby pomnożyć liczbę tych, co umierają po drodze, pułkownik Welaszew przynagła Merliniego, aby w ten moment Xięciu d'Oldenburg rzecz zameldował. Kwadrans nie wyszło czasu, przybiega adjutant Xięcia, pułkownik Bartholomé, nie tylko z pozwoleniem, żebyśmy zostali, ale wyznaczając najwygodniejszą stancją w oberży.

Z tych przemian, ustawicznych sensacyi, wreszcie po trudach, odmiana wygodniejszego życia pomimo mocnej i wytrzymałej konstytucyi, przymusiły mnie położyć się do łóżka. Miałem gorączkę przez trzy dni, nogi zaczęły mi puchnąć, zrobiły się wrzody i dziury, ale za staraniem doktora Schnabla przychodzę do siebie. Życie nasze skromne i potrzeby ograniczone, stancya z opalem i światłem rubli 40 na miesiąc, obiad z pięciu potraw złożony rubli 3 dziennie na dwóch, herbata rano i wieczór 1 rubel na dwóch. Na miesiąc koszt więc obydwóch wynosi 120 rubli, czyli redukując na naszą monetę, rubel po groszy 50, czyni Złp. 200, więc każdy z nas 100 Złp. expensował. Urządziwszy tym sposobem nasze wydatki, dni nasze równie regularnie przepędzamy. O ósmój budzimy się, o 9-tój pijemy herbatę z bułką po dwie filiżanki, o 11 kieliszek wódki, o 2-giej obiad, o 6-tój po obiedzie herbata, o 7-miej gramy w wista we dwóch, od 9-tój do 10-tój chodzę po pokoju i palę lulkę o 11-tój kładziemy się spać. Ale nie rozumiejcie, żebym zaraz zasypiał, mam sąsiada o ścianę, oficera rosyjskiego rannego, który byłem się tylko położył w łóżku, zaczyna grać na skrzypcach, często budzi się w nocy i znowu melodiami swemi daje się słyszeć, tak dalece, że sen, ta ostatnia pociecha nieszczęśliwych, odjętą mi jest. Towarzysz zaś mój Ossoliński, dobry co do natury chłopiec, taki jest flegmatyk, że ani radości ani smutku powód żadnej na nim impresyi na nim nie robi; dni przepędzając razem ledwie usłyszę go mówiącego, kiedy ma dwa honory *) lub kiedy partya jest wygrana.

Służący mój znowu, uparty i zuchwały, żadnej mi ulgi przez swoje usługi nie przynosi. Taki jest stan mój, w jakim się znajduję. Nie lubiący wychodzić, ani znajomości robić, cały dzień w pokoju u siebie przepędzam, nie mogąc nawet książki dostać. Szczegóły, które tu przytaczam mogą być uważane za drobnostki nie interesujące, w oczach obojętnego, ale że to piszę dla dzieci moich, więc nic nie chcę opuścić, coby im mogło służyć za naukę, że człowiek na sobie samym przestać musi, że edukacya, którą odebrali, jest dostateczną, aby znaleźli materiały, które ich zatrudnić i rozerwać nawet potrafią, gdy sobie sami zostawieni będą i że przez tę nabywając

*) Honor — w kartach, figura dobra w ręku grających.

stałości umysłu najokropniejsze ciosy niestałej fortuny, chociaż czuli, znieść cierpliwie i wytrzymać potrafią. Dnie moje będąc sobie podobne sprawiają, że nie mam już wam co dostać i byłbym pióro moje położył, czekając dalszego mego przeznaczenia, ale chcę wam jeszcze uwagi i spostrzeżenia dodać względem kraju tego, które przejeżdżając na pędce zrobić mogłem.

Co do klimatu. — Twerska gubernia znajduje się pod 55 gradusem, mrozy nie są większe, jak u nas, dochodzą do 26 a najwięcej do 27 stopni. Ale co czyni zimno przykrzejszem, to, że jest wcześniejsze, że trwa nieprzerwanie i dłużej. Zima tu jest stałsza, niż u nas, powietrze wtedy tylko jest łagodne, kiedy śnieg pada.

Co do gruntu. Ziemia w tym kraju jest tłusta, piasków nie widać, najwięcej rędziny.*) Urodzaje mogłyby być obfite, ale wczesne zimno nie pozwala wybujać ziarnu, zboża więc są niskie i nie krzewią się tak, jak u nas, trawa także nie jest tak wysoka i gęsta. Lasy gęste i podobnie drzewa są grube, lecz zbyt wyniosłych nie widać.

Co do mieszkańców lud piękny i pojęcie jego żywsze niż u nas, mężczyźni wzrostu wysokiego i barczyści, cera ich twarzy oznacza siłę i zdrowie. Odmianę tę zdrobniałej generacji ludu naszego, tę nędzę, którą już na dzieciach widać, nie mogę przypisać, jak pijaństwu powszechnemu, które we wsiach naszych panuje. Ta trucizna gorzałki, która stała się napojem zwyczajnym, te szynki gęste we wsiach osadzone Żydami, będąc ponętą dla przechodzących, zamiast pokrzepienia ich sił, rujnują ich krwawo zapracowane majątki, osłabiając nerwy i niszcząc prawdziwe soki żywotne są przyczyną, że dzieci ze krwią dziedziczą tę ociężałość umysłu, ślady jeszcze pijaństwa ich ojców. Tu w całej Rosyi żyda nie zobaczy, szynków po wsiach nie masz. Kwas pospolicie z mąki od chleba fermentowany, rozczyniony z wodą jest jego ordynaryjnym napojem. Wódki na kieliszki nie sprzedają, chcąc ją kupić, iść trzeba do miasteczka o mil kilka odległego. Chłop chyba podczas jarmarku lub

*) Rędzina — grunt gliniasty lub też składający się z gliny i piasku w równej ilości.

święta bywa, kupuje butelkę gorzałki, którą przynosząc do domu oszczędnie używa. W czasie zimy wszędzie używany jest czaj; dla osób bogatszych jest to nasza herbata, ale tu i pospólstwo ją pija.

Po ulicach widać siedzących i biegających z naczyniami wodą wrzącą napelnionymi, do której trochę miodu dla słodyczy wlewają i szklankami sprzedają. Szklanka kosztuje 5 kopiejek, czyli pół-trzecia grosza, do tego w takiej samej dozie dodać pszennego placzka, a trunk ten nie jest przeciwny a rozgrzewa i nasycza lepiej od gorzałki. Dla tego też chłop tutaj rzadko widać pijanego. Czystość i ochędostwo wiele się także przyczyniają do zdrowia i konstytucji ciała; grzebień jest pierwszym meblem u każdego chłopca, łaźnie waporowe w każdej wiosce znajdują się, raz na tydzień najmniej, to jest w sobotę idzie każdy chłop wieczor do domku, na ten cel przeznaczonego, parą wychodzą wszystkie brudy ciała, potem dla więkšej transpiracji mają zwyczaj różgami, które są pokryte liśćmi otrzepywać się, a wychodząc każdy białą bierze koszulę. Oprócz tego w każdej wiosce są zabawki, jakoto huśtawka, krągło. Chłopi więc w lecie powracający z pracy lub w czasie świąt mają rozrywkę nie poddając się pijaństwu. Jedzenie jego nawet jest posilniejsze; w każdej chałupie zastaniesz mięso, baraninę rozgotowaną, kapustę i bochenek duży chleba. Chłop tutejszy, chociaż więcj na pana pracujący, chociaż więcj podatków płacący, chociaż nawet imię niewolnika noszący, jest szczęśliwszy niż u nas. W izbie jego nie widać takiej nędzy, bydło, konie, pszczoły stanowią jego majątek. Lubo rządowi od głowy płacą od 60 do 100 rubli podatku, lubo panu, oprócz pańszczyzny z osepów, drobiu i całego dobytku pewną część składać musi, chłop tutejszy jest bogatszy od naszego, odzież jego jest czysciejsza i lepsza, żywność cechę nędzy nie nosząca. Ziemniaków, tego to niebiańskiego daru w czasie nieurodzajów, nie mają tutaj.

Mało z tego gatunku i to tylko po miastach w oborach dostać ich można. Psów takż po wsiach nie widać, nie wiedzieć, czy to z powodu ochędostwa w ich izbach, czy też, że obrazy Świętych są pozawieszane, ale tak psów nie cierpią, że mego ile razy do izby wszedł, wypędzali. Broń Boże, żeby skoczył na stół i okruszyny chleba zbierał, było to w ich oczach grzechem. Bydła po wsiach co do koni i owiec jest mało i mizerne, ale gatunek koni u chłopów

jest bardzo dobry. Są to mierzyny*) wytrzymałe, szerokich piersi, które trzy mile w cwał przyzwyczajone lecieć bez odpoczynku i mało nawet są zagrzone.

Wioski są osiadłe i gęste, domy ich w jednej linii stawiane, rzemiosło ciesielskie wydoskonalone.

Wszakże zwyczaj jest, że wszystkie chałupy są stawiane z okrągłaków, okrągłaki te są wpuszczane jedne w drugie bez węglów,**) tak, że każda chałupa jak szuflada wygląda. Z podwórza dobrze zaparkanionego i zamkniętego wchodzi się do domu, który każdy jest wyniesiony, że trzeba po pięciu schodach wejść do izby. Ta jest obszerna, podłogę mającą, na około ławki, stół duży naprzeciw drzwi, a w rogu, na półce obraz jakiego świętego z cienką świeczką, piec przy drzwiach ceglany dobrze futrowany, drzewem z boku okładany; jeden jest tylko otwór, którego się pali, a na wierzchu drugi mały, który zatykają po wypaleniu. Dym,***) który po piecu się rozchodzi, także do ogrzania służy. W chatach, które są bez kominów, tym otworem wychodzi, cała izba jest go pełna, póki węgle same nie pozostaną. Wtedy otwór się ten zakrywa i nie do wytrzymania następuje gorąco. W tych tedy piecach po wypaleniu jeść gotują w garnkach, gdyż żadnych innych naczyń kuchennych nie znają; pieczone nawet tym sposobem się dusi. Widły mają żelazne do wyjmowania garnków. Pospolicie po bokach pieca aż do wierzchu są ławeczki, na których siadają, amatorzy zaś i gospodarstwo wchodzić niemi na sam wierzch i tam w koło obsiadłszy cały wieczór a częstokroć noc przepędzają. Komórka jedna na skład rzeczy, tarcica jedna w środku izby się zdejmuje po której się wchodzi do lochu, który im służy za piwnicę. Mają pospolicie izbę drugą letnią bez pieca w tymże samym podwórzu, ale w osobnym budynku.

*) Mierzyn, mierzyniec, mierzyniek = koń małego wzrostu, lecz krępy i silny. Konie takie słynęły dawniej w Polsce na Litwie i Rusi, dziś jest ich mniej i gorsze, szczególnie u nas, bo do dziś dnia wykupują je i wywożą.

***) Węgieł jest to róg budowy, w którym się dwie ściany stykają, jak to u nas w wiejskich domach drewnianych bywa.

****) Taka chata bez komina nazywa się ztąd dymną, (dymna izba) dziś jeszcze takie można napotkać.

Zamiast świec używają cienko i płasko rznętych szczep, które na widelkach żelaznych w środku izby postawionych zakładają. Każdy wchodzący do izby, żegna się trzy razy i pokłony niskie tylekroć oddaje obrazowi, który na przeciw wchodu zazwyczaj jest powieszony; potem dopiero wita się ze wszystkimi. Z początku nie wiedząc, co to znaczy, a siedząc pospolicie w kącie pod obrazem, pokłony te brałem dla siebie, a chcąc być grzecznym i pokazać się dobrym katolikiem, wstawałem z miejsca mego, żegnałem się i w zamian oddawałem pokłony. Przy każdym jadle i robocie zawsze zwykli się żegnać i pokłony oddawać.

Religia u nich święcie szanowana, posuniona nawet do zabobonów i fanatyzmu, ale jak w każdym kraju jest zasadą moralność i mocy rządu, tak tu szczególnie utrzymuje ducha pokory i posłuszeństwa. Słyszałem wielu chłopów mówiących, że się cieszyli słysząc o zbliżaniu się Francuzów, że czując się być uwiezionymi od panów, a wiedząc o protekcji, jaką rząd nasz daje stanowi wieśniaczemu, wzdychali do podobnej wolności i były niektóre wsie, które się zbuntowały, a chcąc zrzucić z siebie jarzmo poddaństwa, chcieli się łączyć z nieprzyjacielskim wojskiem. Ale skoro ujrzeli rabowanie i palenie cerkwi, prostytuowanie ich świątyń, wyrzucane ich obrazy, za pogan nas poczytali i wściekłość przydusiła zapiał wolności. Lud tu cały nierównie nabożniejszy od naszego, cerkwie są najpiękniejszą ozdobą miejsca, w którym są stawiane. Są to świątynie wyniosłe, murowane, kopuły okrągłe, w różnych kolorach malowane, mające wiele światła z okien dających na południe, architektury w guście orientalnym. W każdym mieście jest ich kilkanaście i szczyty tych kopuł wśród dnia jasnego i kiedy promienie słoneczne na nie padają, wspaniały i przyjemny widok sprawiają.

Domy pańskie czyli dwory, nie są tak mizerne jak naszój szlachty. Są to gmachy murowane pospolicie z piętrami, wieżyczki po bokach, w środku kopuła z oknami, postać zamku nadającymi. Oficyny i inne zabudowania w dziedzińcu obszernym także murowane. Ogrody z tyłu pomieszkania w guście włoskim. Wszakże widać wiejskie domy „*mais on de plaisance*,” gdzie gaiki sposobem angielskim są zasadzone. Wewnątrz meble machoniowe, ale biblioteki nigdzie mi się nie zdarzyło widzieć. Zwierzyny w tym kraju pod dostatkiem, osobliwie zajęcy, które są bardzo tanie, po 2 ko-

piejki jeden t. j. po 4^{1/2} gorszy. Jarzębki zimną są tu zupełnie inne, białe. Puszcze tutejsze pospolicie z gęstą jodliną i sośniną się składają, oprócz naszego zwierzka trafiają się losie i żubry. Sześć niedziel już w tym mieście mieszkając, nie znam go wcale, ani jego mieszkańców, cały czas przepędzając w stancyi, wiem, że jest położone nad Wołgą, później może o nim wam nadmienię, ale teraz nie już więcej nie mając dodać, kończę mój opis, czekając przeznaczenia mego, czy tu doczekam zmiany lub uwolnienia mego, lub mnie dalej transportować będą. Składałem pióro moje, lecz winienem Wam na pamiątkę stanu mego dział z mojej odzieży zrobić, oprócz której żadnej własności, nie mam. A naprzód szanowna Wańkowiczów opończo! ofiarą byłeś czystej cnoty, powróć w podobnie święte ręce i stań się znowu własnością cnoty. Tę przeznaczam dla Waszkiej Mamy. Rękawiczki były mi dane przez panienkę, której niewinność połączona z czułością, przypominała mi podobne przymioty mojej Karolinki, niech więc jej na pamiątkę służy. Gustasiowi ofiaruję mój kozuch, Henrysowi buty, Gabrieli rękawice baranie, Julciowi pończochy wełniane i pas.*)

Bogdajby żaden z was podobnemu nie podpadł losowi, niechaj na was niebo pomyślnie zseła chwile, ale, jeśli kiedy którego z was dotknie przeciwność, niech mu mój przykład za naukę służy. Wtedy dar zostawiony przezemnie na pamiątkę, niech go utwierdza w stałości cierpienia, niech mu służy za talizman i niech mu będzie zawsze przytomny.

* * *

Na tem się kończy manuskrypt składający się z jedenastu arkuszy, któremu autor dał tytuł „Opis wzięcia mego w niewolę dnia 18 Listopada 1812 r.“

Na końcu rękopismu tego, na ostatniej stronnicy, są wiersze do pierścionka ślubnego czy zaręczynowego z żoną. Wierszy tych nie umieszczam, bo jest to tylko próbka autora, nadmieniam o nich li tylko dla tego, bo dowodzi jak tkliwie kochał swą żonę a pragnął, by miłość ta była dobrym przykładem dla dzieci. Sam autor o tych wierszach mówi:

*) Dzieci autora pamiętnika i lata ich urodzenia znajdzie czytelnik w dołączonej genealogii.

„Nie pisząc nigdy wierszy a mając na pamięci i przed oczyma
zawsze dar Waszej matki, czynię ofiarę z miłości własnej i tutaj
go umieszczam, nie jako popis talentu, ale jako cechę przywiązania
mego.“



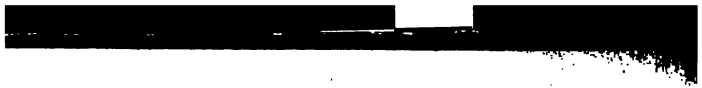
LISTY DO MOJĘJ ŻONY

CZYLI

ROZMYŚLANIA Z MOJĘJ NIEWOLI W ROSSYI.

„Il faut des jouissances à l'être fortuné. Des chimères suffisent aux malheureux.“







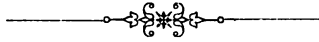
Oto jest tytuł, który autor dał drugiej części opisu swej niewoli, drugiej części, bo w tych listach nie znajdujemy nic innego, jak dalszy ciąg nieszczęśliwych losów, jakie przez dwa lata przechodził. Przybywszy do Tweru, napisał Małachowski opis wzięcia swego w niewolę, opisał, jak sam mówi, dla dzieci, które miały się z niego uczyć cierpliwości we wszelkich nieszczęściach. Lecz cóż biedny więzień, wzdychający do ojczyzny, do rodziny, do domu, miał robić w obcym mieście, bez zatrudnienia, rozrywki, bez najmniejszej pociechy, cóż innego miał robić? jak pisać, przelewać na papier swe uczucia i myśli. Uczuł tę potrzebę autor pamiętnika i zaledwie skończył opis wzięcia swego w niewolę, jakkolwiek w jego codziennem życiu nic się nie zmieniło, nic nie przerywało spokoju w jakim więzień każdy się znajduje, mimo to brał pióro do ręki a nie mając nic do napisania, nic nowego do dodania, zaczął pisać listy do swój żony.

Listów tych jednak nie wysłał, zostawiał je u siebie, bo ich i wysłać nie mógł, pisał więc dla siebie, dla za-
dośuczynienia potrzebie swego serca nie wiedząc nawet,
czy listy te dostaną się kiedy w ręce osoby, której były
przeznaczone. Tym uczuciom autora zawdzięczamy 31
listów obejmujących 22 arkusze. W tych listach znaj-
dujemy wszystko, co piszący myślał i czuł. W nich do-
piero poznajemy go bliżej, jego zasady, serce, zalety
i wady, w nich maluje się on nam cały, takim, jakim
był w rzeczywistości. Wszystkie inne części tych pa-
miętników przedstawiają nam jego koleje życia, wypadki,
lecz nie malują nam jego samego. Lecz przystąpmy i do
opisania tych listów.

Z początku, gdy nic nie zakłócało jego spokoju, ża-
den wypadek nie zmieniał jego losu, a potrzeba pisania
była niezbędną, pisze w formie listów różne swoje zapa-
trywania, jakby rozprawy filozoficzne. Aż do listu 13-go
nie znajdujemy nic, coby się do jego osoby odnosiło, lub
coby mogło żywiżej obchodzić czytelnika. Jeden z tych
13 listów poświęca on rozprawie o wychowaniu swych
dzieci, drugi o szczęściu małżeńskim, trzeci, czwarty i piąty
o miłości rodzicielskiej, przyjaźni samoistności etc. etc.
o wszystkim, o czem myślał i co czuł.

W następnych dopiero listach, w miarę, jak ulegał
nowym wrażeniom, ze zmianą otaczających go okoliczno-
ści i ludzi, zaczyna wspominać o bieżących wypadkach,
o podróży swój z Tweru do Tambowu, o tamtejszem
towarzystwie, o zwyczajach i w ten sposób listy te stają
się dalszym ciągiem opisu jego niewoli, niewoli 2-letniej.
Listy te są pisane po francuzku, więc wszystko co tylko
się odnosi do wypadków piszącego, co tylko charaktery-
zuje epokę, maluje ludzi, charakter miejscowy, co jest

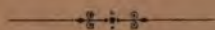
ważne dla historyi narodów, czy obyczajów, wszystko to przetłumaczyłem, omijając te rzeczy tylko, które nas interesować nie mogą, sprawy osobiste i wreszcie różne rozprawy filozoficzne, które w zakres nasz nie wchodzą.







LISTY DO MOJÉJ ŻONY.



LIST XIII.

Wczoraj widziałem francuzkiego oficera wchodzącego do oberży, w której mieszkam, zaciekawiony, poleciłem, aby się dowiedziano, kim by był i co robi w tym kraju. Nazywa się Girard i jest pułkownikiem w armii francuzkiej, opowiadano mi jego historję, która jest zbyt zajmująca i zasługiwała, abym Ci ją opowiedział.

Ożenił się on z bardzo piękną 18-letnią Włoszką i odbył z nią kampanią, nieszczęśliwie zostali przez Kozaków złapani i odtransportowani do generała Howajskiego. Kwatera generała rosyjskiego była tak wygodną jak dom polskiego szlachcica, gdy im więc zaproponował, by odpoczęli, z wdzięcznością tę grzeczną propozycję przyjęli. Podczas tego generał rosyjski, człowiek młody, przyjemnej i uprzejmiej powierzchowności, mówiąc bardzo dobrze po francuzku, otacza wygodami niewolników, cały dzień przepędza w ich towarzystwie i odznacza się uprzejmością dla niewiasty, czemu się wcale dziwić nie można. Z talentem uprzejmości łatwo się można podobać. Usposobienie nasze chętnie tego rodzaju wrażenia przyjmuje. Wnet jednak spostrzegł mąż, że galanterye generała względem jego

żony nie robią wrażenia zwykłej uprzejmości i że żona więcej mu objawia przychylności, niż by sama wdzięczność wymagała. Nie chcąc jednak pokazać się śmiesznym lub niewdzięcznym, tał się ze swoim zmartwieniem i wewnątrz uniewinniał czułość swęj żony względem generała, ciesząc się błogą nadzieją, że podróż rozproszy ten chwilowy kaprys. Wreszcie nadchodzi dzień wyjazdu. Zwykła kibitka zajeżdża przed dom, zaprzężona dwoma mizernymi konikami, a generał z wielkiem współczuciem nad losem dwóch więźniów oznajmia, że miejsce ich przeznaczenia oddalone jest o cztery tysiące wiorst. Na to oznajmienie żona się miesza, spuszcza oczy i oświadcza, że nie mając ani powozu, bo ich Kozacy zrabowali, wśród tak ostręj pory, nie czuje się na siłach odbyć tak daleką podróż. Mąż osłupiały prosi generała, by mu pozwolił zostać jeszcze ten dzień, co też generał nie odmawia, a on cieszy się myślą, że będzie mógł żonę od tego projektu odciągnąć. Prośb, łez i perswazyi używa, przedstawia swoje nieszczęście i rozpacz, lecz generał ze swojej strony nie szczędzi argumentów, dowodzi nawet, że może ją odesłać do kwatery cesarskiej armii francuskiej. Napróżno tłumaczy mąż, że nie ma żadnej komunikacji między nieprzyjacielskimi wojskami i że takie zwroty odbywały się za dawnych czasów wypraw krzyżowych. Pomimo to jednak żona postanawia zostać a biedny mąż sam odjeżdża znużony. Przybywszy jednak do Tweru, leci do gubernatora, opisuje swoje nieszczęście, rozczula go swoim opowiadaniem i otrzymuje pozwolenie pozostania w tem mieście, łaskę, jakiej jeszcze żaden więzień nie otrzymał. Pełen najbliższych nadziei leci do swego pokoju i pisze do żony swęj, oznajmiając przyjemną nowinę a list posła przez kuryera, który właśnie z Petersburga do armii jechał. Tymczasem rachuje godziny oczekując swęj żony, lecz nakoniec nie otrzymując żadnej odpowiedzi, przypuszcza, że list może zaginął i postanawia więc posłać umyślnego posłańca; nie wacha się poświęcić większej części swych pieniędzy na zapłacenie tegoż. Czas potrzebny do powrotu mija, posłaniec powraca, lecz sam, nie przynosząc nawet odpowiedzi. Bolesna pewność, że żona go opuściła, przygnębia nieszczęśliwego pułkownika, zdradzonego przez osobę, najdroższą jego sercu, pozbawiony towarzyszeki, która by mogła mu osłodzić zmartwienia niewoli, zamyka się przez kilka dni w pokoju, nie chcąc nikogo widzieć. Nareszcie decyduje się poddać losowi i iść na Kaukaz, otrzymawszy

pozwolenie gubernatora, dziś rano z transportem więźniów w dalszą puścił się drogę. Dowiedziałem się, że generał rosyjski otrzymał rozkaz połączenia się z armią i że zostawił piękną Włoszkę w tem samem miasteczku, w którym ją poznał.

Otóż! pomyślałem sobie, człowiek o wiele odemnie nieszczęśliwszy, traci wszystko bez nadziei nawet. O! Rousseau! jakże wielką miałeś słuszość nazwać te plec ponętną „przedmiotem drogim i złowrogim.“*).

LIST XV.

Śmierć nieubłagana zabrała niedawno pocieszyciela nieszczęśliwych. Książę Oldenburgski, gubernator trzech departamentów, umarł przed kilkoma dniami. Choroba przyniosła nowy zaszczyt jego sereu. Zwiedzał on szpitale, chciał pomagać rannym i chorym i dostał gorączki zgnilój, na którą nie było żadnego lekarstwa. Jemu to zawdzięczamy, że nam pozwolił zostać w tem mieście i żeśmy nie zostali zapędzeni zaraz z innymi niewolnikami na Kaukaz. Ciało jego było wystawione przez 10 dni na widok publiczny. Wszyscy się udawali, chcąc oddać ostatnią przysługę popiołom, przysługę wdzięczności, poszedłem więc i ja z innym pułkownikiem francuzkim. Uszanowanie to musiało być dobrze widzianem na dworze księcia, wprowadzono nas na zamek, lecz przytem obznajomił nas mistrz ceremonii z niektórymi zwyczajami, których przestrzegać trzeba, po 1-sze, zostawić płaszcze w przedpokoju, po 2-gie, oddać głęboki ukłon przed ciałem, jak gdyby żył, 3-cie, rodacy mają zwyczaj całować po rękach zmarłego, lecz nam, jako obcym, którzy żyjących nawet nie całujemy, pozwolono tę ceremonię opuścić. Przechodziliśmy przez galeryę, w której stali pilnujący ciało, mający czaka i ramiona krepą czarną przykryte, dalej przez salon, gdzie byli zgromadzeni generałowie i oficerowie służby księcia. Pilnujący, ubrani podobnie, jak ci na galeryi, stali na straży w pokoju zmarłego. Tu zastałem ciało na katafalku o ośmiu stopniach, materia wspaniała, bogato złotem haftowana przykrywała je. Na jednym taborecie leżały insygnia rangi i wszystkie honorowe dekoracye. Sze-

*). *Objet cher et funeste!*

ściu oficerów w mundurach i czarnych płaszczach otaczało katafalk zmarłego z szabłami, na pół wyciągnięni, nieporuszając się. Dwaj pułkownicy stali u głowy i robili honory, odsłaniając zasłonę by pokazać głowę. Książę był ubrany w mundurze, na twarzy jego panował spokój, zdawało się, że śpi twardo. Trumnę sprowadzono z Petersburga z drzewa machoniowego, bogato bronzami ozdobioną. Ponieważ pogrzeb miał się odbyć w Petersburgu, więc nie omieszkało przysłać nie złego opisu ceremonii należnych książętom krwi. Podczas całej podróży, oficerowie, którzy eskortowali konwój, musieli trzymać straż na każdej stacyi przy ciele. Gubernator Tweru i wszyscy urzędnicy odprowadzali wczoraj konwój aż do granicy departamentu. Cała ta pompa, ci ludzie i szalone wydatki nierozłączne przy takich ceremoniach, nasuwały mi tysiące myśli. Jeżeli nas los wywyższy na jakiś wyższy szczebel w społeczeństwie, to pozory świetności i wspaniałości są niezbędne w celu imponowania głupim i ludowi, lecz z naszą śmiercią komedya ta powinna się kończyć. Człowieka, który umiera, nie obchodzi już ten świat i tylko dobre uczynki nieśmiertelniają jego pamięć. Najpiękniejszą dla niego pochwałą będzie łza wylana na jego grobie, pieniądz najlepiej użytym ten, który biednym dał, aby poratować nieszczęśliwych, umniejszyć nędzę.

Co do mnie, to powiem, że w starożytności więcej szanowano umarłych, nie pozwalano na zupełne zniszczenie ciała ludzkiego, ratowano i zachowywano choć niektóre części. Zwyczaj chowania popiołów w sarkofagach zapewniał starożytnym posiadanie przedmiotu tak im drogiego.

Dla czego nie chcę i teraz powtórzyć doświadczenia opowiedzianego przez pana Delille,*^{*)} w jego Filozofiji natury? — Jakże by drogą była dla mnie roślina, wyrastająca na popiołach mego przyjaciela! Czy moje skrapiały by ją codzień, ileż starań poświęciłbym takiej roślinie. Metamorfoza przez nas wykonana, uchylila by zasłonę, która zakrywa nieśmiertelność w oczach śmiertelników. Wiem, że w obecnym wieku nawet, jakkolwiek już minęły czasy fa-

^{*)} Delille Jakób (1738—1813) francuzki poeta dydaktyczny, towarzyszył przyjacielowi swojemu Choiseul-Gouffier w poselstwie do Konstantynopola i tu go poznał Malachowski; w r. 1782 wydał poemat p. t. „Ogrody,“ który tłumaczył Karpiński.

natyizmu a światło rozproszyło tysiące zabobonów bezzasadnych, dzisiaj nawet palenie ciał uważano by za skandal i herezyę. A przecież bardzo bym pragnął, by moje zostało spalone

LIST XVI.

Talenta i zasługi są podobnemi do towarów. Nie wystarcza je posiadać, trzeba je umieć podnieść, trzeba je kazać ocenić, „il faut savoir les faire valoir.“ A mało jest prawdziwych znawców, amator sądzi i ocenia z powierzchowności. Często dobra materia zostaje w schowaniu u skromnego kupca, podczas gdy fanfaron sprzedaje swoją, choćby była spłowiałą, będzie umiał ukryć złą stronę tejże a dodać słowami polysku tej części, którą będzie pokazywał. Mówią, że wielki świat kształci ludzi, że towarzystwo robi ich uprzejmymi a przecież tutaj to, gdzie tak zwany dobry ton polega na wzajemnem się oszukiwaniu. Jeżeli chcesz iść z wizytą, ubierasz się w swój dowcip a ukrywasz zmarszczki twego charakteru. Lecz często się też i zdarza, że chcąc zanadto błyszczeć, pokazujesz stronę odwrotną ubrania, które się podoba dotąd, póki nowe.

Czyż to na fałszywości polega cywilizacya? Człowiek z miasta i człowiek ze wsi są istotami zupełnie się różniącemi. Efranterya pierwszemu daje górę nad drugim. I mylnem jest zdanie, że fanfaron bywa pogardzany, on to jest właśnie człowiekiem, który najmniej gra komedią, tylko naturalność przygłusza, przytłumia ją fałszywemi ozdobami. I tu to klasa największego w dzisiejszym wieku używa powodzenia. Co do mnie, to dość długo żyłem w tem towarzystwie, które trzeba znać, aby być, jak to mówią, wypolerowanym. Jestem już nawet tem towarzystwem przesycony i szczęśliwym prawie się czuję, że moje stanowisko oddala mnie od niego i że się już nie znajduję na arenie tego wielkiego świata, w którym znajdziesz tylko czerzość i próżność.

LIST XVII.

W tym kraju sprzedają ludzi, jak zwierzęta. Byłem w Konstantynopolu, tam jest miejsce publiczne, gdzie sprzedają niewolni-

ków. Tutaj nawet rodzice nie są panami swych dzieci, które są własnością pana. Rozmyślałem nad początkiem tego barbarzyńskiego zwyczaju i sądzę, że to są wojny, które nadają te prawa dziwne nad bliźniemi. Nie znano zamian, które się praktykują do dziś dnia, było się panem życia niewolnika i zatrzymywano go albo dla zysku, lub dla siebie. Rzymianie mieli opłacanych a tu każdy z klasy Krepostnych (niewolnik) nie może być wolnym, zawsze musi do kogoś należeć. Nie pojmuję, jak człowiek mógł upaść do tego stopnia i jak rząd uregulowany w wieku oświaty może tolerować takie poniżenie rodzaju ludzkiego. To jeszcze gorzej, niż dawna pańszczyzna w naszym kraju. Prawda, że chłop nie mógł rozrządzać swoją własną osobą, nie wolno mu było zmieniać mieszkania, lecz nigdy się go nie sprzedawało jak rzecz. Tutaj zaś większa część służących jest kupiona. Obywatel tego miasta zapłacił temu kilka dni sto rubli za dziewczynę 14-to letnią, co równa się 9 dukatom naszej monety. Mieszkańcy tutejsi nie są wcale uprzejmymi dla płci pięknej, bo kiedy mężczyzna kosztuje od 500 do 2000 rubli, kobiety nigdy drożej nad 200 rubli nie płacą. Byłem świadkiem targu i zaledwie mogłem oczom wierzyć, widok ten wzburzył mnie i sprawił tak przykre, trudne do wypowiedzenia wrażenie. Pierwszą myślą mego serca, było ofiarować kilka rubli więcej i kupić dziewczynę, a ponieważ nie mogła by być wolną w tym kraju, wzięść ją z sobą i Tobie oddać. Lecz dziewczyna była wcale ładna i jakkolwiek intencją moją było służyć jej za protektora, bałem się przecież swoim własnym siłom zawierzyć, zresztą historya mówi, że nam Scipio Afrykański i jego przykład nie zyska naśladowców. Przez szacunek dla samego siebie i dla opinii nie mogłem zrobić tego nabytku i trzeba było zrzec się dobrego uczynku. Powiedziałem sobie, że nie wystarcza, aby nasze żony były przekonane o czystości naszych serc i aby wierzyły w prawość naszych uczynków, lecz nadto obowiązkiem naszym jest mieć wzgląd na pozory. Takie było położenie mojej duszy. Rozum zwyciężył połot serca!

LIST XVIII.

Podobnie jak człowiek jest nader często w kontrydykcyi

z samym sobą, tak też i w państwie widzi się najzaszczytniejsze instytucje obok zwyczajów barbarzyńskich.

W przeszłym moim liście mówiłem o sprzedawaniu ludzi w tym kraju a dziś przychodzi mi mówić o zakładach zaszczyt przynoszących Rossyi, które się znajdują w stołecznem mieście każdego departamentu. Mianowicie mam na myśli domy dla podrzutek.

Dzieci znalezione są tak tutaj pod protekcją prawa: chłopcy po odebraniu należytego wychowania zostają żołnierzami a dziewczyna uczy się robót właściwych jęj płci i dostaje nawet posag od Cara, jeżeli znajdzie się taki, który chce się z nią ożenić.

Gdy więc przypominam historią żydów, nie mogę wyjść ze zdziwienia nad prawem prawodawcy tak znakomitego, jakim był Mojżesz, nie oszczędzającym nawet dziecięcia, które w skutek występku światło dzienne ujrzało. Skoro spostrzeżono że Tamar jest przy nadziei, zawołał jęj teść „Producite eam ut comburatur“ i nie myśli nawet o ocaleniu płodu.

Nie jestem ja za prawami, które chcąc umocnić czystość obyczajów zaprowadzają rozwiozłość, przypuszczając wspólność kobiet, pragnę jak najlepiej i znajduję bardzo sprawiedliwym axiomat, że nie można karać, gdy winni w wielkiej znajdują się liczbie. Nie-możebnem jest zmienić naturę ludzką, a skoro słabości nasze sprowadzają zepsucie, prawo nie powinno być zbyt surowem. Nadmiar surowości nie kładzie tamy występkom, owszem może upoważnia do popełnienia tychże, boć cóż, jeżeli nie ta surowość sprowadziła zagłuszenie miłości macierzyńskiej, przytłumiła wrodzoną tkliwość, cóż, jeżeli nie obawa kary i sromota, która jest następstwem ich występku? I za nowych czasów postępu i cywilizacji widzi się przykłady straszne, spotyka się takie potwory, które w okrucieństwie przewyższają dzikie zwierzęta. Prawodawca powinien naznaczyć karę śmierci na tę matkę, która niszczy swój płód.

LIST XX.

Dwa miesiące upłynęły i nie spowodowały żadnej zmiany w sposobie mego życia. Przepędzałem dni całe w mym pokoju bez chęci nawet robienia jakichkolwiek znajomości. Ciebie widziałem wszędzie, a twoja obecność mi wystarczała. Nikt, chyba jeden

oficer z policyi, który co 15 dni przynosił mi moje 22¹/₂ rubli, a i ta wizyta nie trwała dłużej, jak kwadrans. Pewnego poranku zostałem obudzony przez mojego służącego: „Wstawaj! oficer od gubernatora czeka w przedpokoju a przed domem stoją sanki z dragonem. Tym razem, nie ujdziemy.“ Przyzwyczajony jednak i przygotowany na samo złe tylko, nakazuję mu milczenie, dodając, że nie nas nieprzyjemniejszego od obecnego położenia spotkać nie może. Tymczasem kazałem prosić oficera, by wszedł. Drzwi się otwarły i wszedł major z rozkazem, bym się w tej chwili udał do gubernatora. Pomimo pospiechu, który okazywał, chcąc zyskać na czasie do rozwagi i pokazać, że poselstwo jego wcale mnie nie miesza rzekłem: Będziesz Pan zapewne łaskaw wypić ze mną filiżankę herbaty, gdyż nigdy nie zwykłem na czczo wychodzić. Widziałem jego niepokój, lecz nie umiał się sprzeciwić i śniadał ze mną, poczem wyjechaliśmy do gubernatora. Zaledwie my przybyli, drzwi się otwarły i ujrzałem gospodarza, wychodzącego naprzeciw mnie, pełnego uprzejmości, oznajmiającego mi, że ma do mnie list. Nie myśląc, jak tylko o tobie: „zapewne, rzekłem, „list od mojej żony.“ Nie, odpowiedział, to jest list od senatora z Petersburga z 300 rublami (25 dukatów) adressowany do generała Małachowskiego, lecz dla czegoś Pan nam zataił swój stopień, bo w takim razie płaca Pańska byłaby 4 ruble na dzień. Nie będąc nigdy fanfaronem i nie myśląc korzystać z omyłki po prostu, powiedziałem, że byłem tylko pułkownikiem, lecz że ten stopień odpowiadał tytułowi generała, będącego na czele swojego pułku. W każdym razie tytuł generała i uwaga, jaką na mnie zwracał senator Petersburski, więcej warty, niż przysłana summa. Gubernator zaraz mnie zapytał, czy mi jest dobrze i czem mógłby mi się przysłużyć, odpowiedziałem, że pragnąłbym tylko mózdz przesłać list z wiadomością, że żyję i zdrow jestem.

Podjął się wysłania listu z obietnicą, że dojdzie. Byłbym szczęśliwym, gdybym miał przekonanie, żeś go dostała. Wychodząc, zostałem odprowadzony przez gubernatora aż do drzwi, i prosił mnie bym przychodził do niego, ile razy będę chciał, ale ponieważ takie zaproszenia mają miejsce tylko między poufałymi, pozwoliłem sobie mu przedstawić, że bardzo mu jestem wdzięczny za tę łaskę, lecz bojąc się mu być natrętnym, będę zawsze z niecierpliwością oczekiwał dnia, który mi wyznaczy.

W ten sposób skończył się mój pierwszy występ w tem mieście. Powróciwszy do mego pokoju, odpisałem zaraz z podziękowaniem senatorowi Strojnowskiemu, ojczymowi Pana Jana Tarnowskiego za pamięć z zapewnieniem, że te 300 rubli będą długiem honorowym, z którego się uiszczę, skoro tylko będę uwolniony.

Dzień dzisiejszy jest pełen ważnych wypadków. Poznałem pewnego Pana Ronca, Szwajcara rodem, człowieka bardzo czciwego który po kilku latach pobytu w Warszawie, od rewolucyi stałe osiadł w Rosyi i jako nauczyciel z pracy swęj utrzymuje żonę i troje dzieci.

Pióro moje nie będzie kreśliło portretu tego człowieka szanownego, robię tylko szkic. Prawość, uprzejmość i dobry humor są zaletami jego charakteru, a co dotyczy jego nauki, to jest żyjącą encyklopedią; u niego to przepędzamy całe wieczory. Przyjemny ten człowiek podróżował po całej Europie, opowiada mnóstwo anegdot z humorem, a rozmowa jego jest przyjemna i pouczająca. Szczęście domowe, gdy się znajduje wśród swych dzieci, przypomina mi szczęśliwsze chwile, a czasem zwilżone powieki oddają należną cześć temu obrazowi szczęśliwej rodziny, do której czuję się być przywiązanym, jak syn adoptowany. Dostarcza mi książek i wzniosły Corneille, patetyczny Racine, malarz angielskich pór roku, są nierozłącznymi towarzyszami mojej samotności.

Ale otóż list od mojego kuzyna Czackiego,*) który w tój chwili otrzymałem, przysłał mi 500 rubli w papierach i proponuje swój dom na przytułek, podejmując się wyrobić potrzebne pozwolenie, przyjmuję więc ofiarę z pośpiechem i odpowiadam z czułością.

Od tój chwili czuję się wzmocnionym, przez myśl samą, że będę bliżej Ciebie.

Wszystkie te zmiany sytuacji, które Ci opowiadam, dowodzą mi, że nieszczęście powala nas naraz podczas gdy pociechy pomału nas podnoszą. Myśl ta przypomina mi maxymę Cromwella, która mówi: „Nieszczęścia powinny wszystkie naraz nas trafiać, a dobrodziejstwa powoli.“ Tymczasem, oczekując mego przeznaczenia, przepędzam czas na studiowaniu zwyczajów tego kraju, aby odnieść jakikolwiek pożytek dla siebie i swoich, zbadać charakter narodowy,

*) Tadeusz Czacki był synem siostry ojca autora, która poszła za Czackiego, podczaszego koronnego.

postępy cywilizacji, jakie zrobił i porównać to, co czytałem w opisach podróży z tem, co widzę. Lecz nie mogę się wstrzymać od przytoczenia pewnej anegdoty, która mi była opowiadana przez kilku ludzi wiarogodnych. Trzeba wiedzieć, moja kochana, że tutaj wszystkie klasy ludzi aż do służących są klasyfikowane podług wojskowych stopni.*) Każdy artysta nosi tylko tytuł oficera, a służący lub też sekretarz wielkiego pana ma rangę majora. A ponieważ prawo to przewyższa prawo zasługi, więc zdarzyło się, że stangret Katarzyny II-giej przeszedł wszystkie stopnie aż do generała a zebrawszy znaczny majątek i nie chcąc już koźmi powozić, wołąc rozkazywać ludziom, wziął dymisyą, a bogactw swoich używał na edukacyą dzieci. Wnuki jego zrobiły już świetną karierę w dyplomacyi i w wojsku; ja sam znam jednego, który jest pułkownikiem, młodzieńcem przyjemnym i eleganckim. Spostrzegam, że inteligencya w tym kraju nie odznacza się rozumem, zewnątrz tylko upolewowani, w rzeczywistości uczciwi i głupi.

Nie wiem, czy będziesz miała cierpliwość czytania tego wszystkiego, co Ci piszę, lecz obiecałem Ci pisać wszystkie moje myśli i wszystko, co słyszę i widzę. . . .

LIST XXIII.*)

Księża w tym kraju tworzą oddzielną klasę; żadnego nie zobaczysz w towarzystwie, żyją sami gospodarując i widują się tylko między sobą, są płaceni przez rząd. Klasztory nawet, które rzadziej się spotyka, jak u nas, rząd utrzymuje. Są mnichy, ale nie żebrzą, bo to jest fałszywą pokorą, która ubliża ich położeniu, przeszkadza zatrudnieniom i upoważnia do próżniactwa. Szczęśliwa ta rewolucya jest dziełem Katarzyny Wielkiej. Duchowieństwo jest bardzo szanowane, ponieważ się nie popularyzuje i jest tylko widzialnem przy czynnościach duchownych. Ponieważ ten stan chciał się poddać

*) Zwyczaj ten egzystuje jeszcze na dworze Petersburgskim.
(Przyp. Aut.)

**) W tym całym liście, raczej rozprawie o duchowieństwie, daje się czuć silny wpływ encyklopedystów, Voltaire'a i Rousseau, ostatniego autor zdaje się być szczególnym wielbicielem i zna go prawie na pamięć, bo nieraz cytuje. Jak to maluje epokę!

prawom cywilnym, więc słusznem jest, aby nie potrzebował korzyści i awantazów światowych. I albo powinien być kapłan służą Bożym i pretendować li tylko do przywilejów swojego stanu, lub stać się obywatelem czynnym i prawom podległym. Nienawidzę tego rodzaju amfibium, jakim towarzystwa nasze są oblegane.

Raz przybiera już to maskę świętego, drugi raz człowieka światłego, wciskają się na dwory, aby za przykładem sławnego Du-bois z biednego księdza stać się kardynałem.

Jak długo księża nie zostaną zwykłymi obywatelami, potęga kapłańska będzie połączoną zawsze ze szkodą naszego społeczeństwa i religii.

Od czasu, kiedy Kalchas zabił córkę Agamemnona, aż do Grzegorza XII i Syxtusa V, który chciał pozbawić wielkiego Henryka IV królestwa, wszyscy byli despotami i świętoszkami. Nie widzieliśmy to jeszcze za naszych czasów ostatniego papieża spuszczonego piorun z wysokości swojej potęgi, to jest z Watykanu, przypisującego go Rosyi i chcącego nadto z powodu tego nadużycia starych przesądów, uchodzić za męczennika religii?

Dla czego będąc spadkobiercą apostołów, nie naśladował świętych przykładów? dla czego nie naśladował pokory naszych pierwszych ojców kościoła i nie słuchał nauk Jezusa: „oddaj cesarzowi, co się mu należy i t. d.“ a nie będzie między wami ani pierwszego, ani ostatniego, moje królestwo nie jest na tym świecie.“

Wczoraj byłem w katedrze Twerskiej, cisza głęboka przejęła mą duszę nabożnictwem a ceremonie znalazłem o wiele więcej imponujące, niż u nas. Nie widzisz tu księdza latającego w koronkowej koszuli, uwijającego się, już to szukającego akcesoryum jakiegoś, wskakującego na stopnie ołtarza i kręcącego się jak marionetka. Arcybiskup i cały orszak razem stoi w miejscu, diakoni nie biegają, przyzwolta panuje powaga podczas całego nabożeństwa. Niema ławek, w których u nas nie raz się usypia, wszyscy stoją, nie kłękają nawet, jak tylko w celu oddania ukłonu uwielbienia. Nie ma konfesyjonałów, w których siedząc ksiądz nie raz nie wie, co mu kto mówi, a chlubi się z wielkiej ilości pokutujących, i ksiądz bywa wzywany lub do niego się idzie spowiadać. Nie ma też samo kazalnicy, ani osobnego stroju do kazania, lecz na końcu mszy obracając się do ludu czyta, lub mówi kilka nauk moralnych. Nie podnosi głosu, nie zapala się, ale z drugiej strony jest słuchany przez

obecnych a auditorium nie kaszle i nie pluje i nie wzdycha do Najświętszej Panny. Dziwić się trzeba, że w tym narodzie mającym tak wiele zabobonów, nabożeństwo jest mniej uważane. Rosyanie są prawie ikonoklastami; jeden tylko ołtarz zdobi każdy kościół, niema żadnego dla Świętych osobno, jakkolwiek obrazy Świętych służą za ozdobę, za mebel prawie niezbędny w domu i w świątyni. Śpiew jest prześlizny, wznosi ducha do Boga, o wiele wyżej stoi od naszych kantorów z fałszywemi tonami organu. Godzinę przepędziłem w tym przybytku na rozmyślaniu, śmiałem wznosić, moje błagania do téj istoty nieskończenie dobrej, polecając Cię Bogu greckiemu, katolickiemu i wreszcie jednemu Bogu całego świata...

LIST XXIV.

Dziwny zwyczaj, że po Świętach Wielkanocnych powierzają wszystkie dzwony pauprom, pozwalając im dzwonić do woli, którzy też zagłuszają od 3-ciej rano aż do nocy. Co wszystko trwa przez 8 dni, po których uplywie amatorowie bywają wypędzeni i ta męcząca harmonia się kończy. Tak, jak u nas i tu posełają do kościoła ciasta dla pobłogosławienia i baranka Wielkanocnego z tą tylko różnicą, że tutaj każdej potrawy ksiądz sobie przynajmniej czwartą część przywłaszcza. Pomyśl więc, że jeżeli parafia jest liczna, na jakie niestrawności biedny człowiek się naraża, lub chowa święcone a w kilka tygodni jeszcze zapachy rozchodzące się po ulicach wskazują Ci mieszkanie pobożnego.

Lecz to wszędzie, klasa bogatsza żyje kosztem tych, którzy pracują. Na drugi dzień świąt jest znów inny zwyczaj a mianowicie oddają sobie wizyty i każdy musi mieć jaje święcone, na którym bywa wymalowany obraz święty lub nawet światowy. Często widzi się z jednej strony wizerunek świętego lub mękę Chrystusa a z drugiej strony wóz zaprzągnięty czterema gołębiami.

Spotykając się zamienia się jajo dodając święte słowa: Chrystus woskres, poczem następuje wzajemne całowanie. Z tem więc jajem i z temi słowami na ustach, których główną zaletą jest, że każda choćby najpiękniejsza i najbardziej hoża dziewczyna, skoro tylko ktoś do niej tego dnia te słowa przemówi, musi mu się pozwolić pocałować. Wyszedłem dumny na miasto. Zaledwie usze-

dłem parę kroków, a już moja zła gwiazda nawinęła mi na drogę starą, pomarszczoną i obrzydliwą kobietę, która mnie zaczepia ze swoim nieznośnem Chrystus woskres. Nie było ratunku, przysuwam się i całujemy się nawzajem, tracę moje jajo, a z niem chęć próbowania tych pocałunków. Mówiąc już o pocałunkach, to pod tym względem ludzie są bardzo hojni w tym kraju. Jeżeli się kłaniasz kobiecie i pocałujesz ją w rękę, to ona by uważała za obrazę, nie oddając Ci pocałunku w czoło i policzek.

LIST XXV.

Upał poprzedza zwykle burzę. Używaliśmy przez 5 miesięcy błogiego spokoju, porobiliśmy znajomości, poznaliśmy pierwsze domy w Twerze, uważano nas już, jak osiadłych. Cywilizacya, z jaką nas przyjmowano, sposób prawdziwie przyjacielski, z jakim z nami wszędzie prawie się obchodzono, uprzyjemniały bardzo nasze nieszczęśliwe położenie. Oto ze zmianą gubernatora Tweru i nasz zmienił się los. Za ledwie nowy gubernator, nazwiskiem Ozerow przybył, wydał rozkaz, aby nas wyekspediować na Kaukaz do fortecy Ś-go Jerzego. Był to nowy grom dla mojego czulego serca oddalać się od swój ojczyzny o kilka tysięcy wiorst, poddawać się zmęczeniu, długiej i przykrój podróży, zerwać zawarte stósunki, te wszystkie uczucia trapiły nas. Wogóle zauważyłem, że stósunki, jakiegokolwiek zawieramy, sprawiają dużo przyjemności, lecz więcej przykrości. Wszyscy nie szczędzili starań u gubernatora, aby nas zatrzymać, żałowano nas i to boleść naszą podwajało a rozłączenie o tyle było przykrzejsze. Wreszcie dzień 8-go Maja był naznaczony na nasz wyjazd, 20-go wyjechaliśmy z Tweru o 4-tój godzinie po południu dwoma kibitkami a w trzeciej siedzieli oficer i kapral, których nam jako przewodników dodano. Cała młodzież Twerska odprowadziła nas do rogatek, młody baron Korff, syn generała Ignatów, Mamonów, Herslukin etc.; pożegnawszy się czule, odjechaliśmy z wewnętrznym żalem.

List ten będzie raczej rodzajem dziennika, aż dotąd, dopóki nie dojedziemy do miejsca naszego przeznaczenia. Teraz jesteśmy, jak cygani przewożeni z miasta do miasta, służący za widowisko mieszkańcom, a gdyby nas placono, jak płacą za oglądanie małp

lub niedźwiedzi, zrobilibyśmy majątek, lecz ciekawi używają tutaj zamiast pieniędzy, obelg!

Przybyliśmy w przeciągu dwóch dni do Klinu i tutaj nikogośmy nie znaleźli, któryby się chciał nami opiekować, bo oficer opuścił nas bardzo uradowany, że wypełnił już swoje posłannictwo zostawiając nas opatrności. Ta dopiero po 24 godzinach cierpliwości zaprowadziła nas do kapitana sprawnika, który nam dał kaprała za przewodnika i natychmiast nas dalej wyekspediował.

D y m i t r ó w kapitan sprawnik nie chciał nas nawet widzieć, czekaliśmy więc cztery godziny pod gołem niebem, czekając na podwoły, poczem nam rozkazano, abyśmy resztę podróży odbyli temi samymi kołmi. Na miejsce kaprała dano nam żołnierza.

Monaster Ś-go Sergiusza czyli Ś-tój Trójcy jest wspaniały i ogromny, tak, że wewnątrz niego kościoły się mieszczą, w środku wznosi się stary budynek, dawna siedziba carów, w której znajdują się wspaniałe apartementa. Jest jedna komnata, której sufit przedstawia bitwy z czasów Piotra I-go robione w sposób bas relief, dzieło o tyle bardziej zajmujące, że jest roboty tego wielkiego człowieka. Są tutaj portrety carycy Elżbiety i Katarzyny, wielkie krzesło, na którym Piotr I siedział podczas audiencji. Polacy dotarli aż dotąd za czasów Zygmunta III-go, kiedy Władysław, syn jego i hetman Chodkiewicz usiłowali zdobyć*) klasztor warowny, który nie może się równać z naszą Świętą Częstochową.

Gergatz mały zamek. Już nie było tu żołnierzy, tylko chłop zastępował ostatniego przewodnika. Pierwsza wieś, w której my się zatrzymaliśmy dla zmienienia koni, była zamieszkaana przez same niewiasty. Mężowie byli już to w wojsku, już to posłani do Moskwy jako robotnicy, jednym słowem, ani jednego mężczyzny tak, iż myślałem, że jestem w kraju amazonek. Jakaś baba z wielkim kijem, znakiem wyższej władzy przelatywała ulice wydając rozkazy, aby

*) Uwaga autora później dopisana w odnośniku. Zdaje mi się, że się omylił, albowiem znajdują się ruiny Ś-tój Trójcy nad Dnie-
s t r e m, lecz Polacy mogli być i pod tym zamkiem skoro byli w Mo-
s k w i e, albowiem ten jest tylko o 12 mil od niej odległy. Tutaj to samo
chronili się Carowie, gdy Strelice robili powstania. Piotr Wielki był
nawet zmuszony tutaj się schronić za regencyi carowej Zofii.

nas jaknajprędzej wyekspediować. Tymczasem więc nie czekaliśmy tak długo, wnet nam doniesiono, że wszystko jest gotowe. Baba więc jako stangret, wsiadła na przodzie kibitki i ruszyła jak błyskawica szybko. To nie pierwszy raz, mówiłem do Ossolińskiego, jesteśmy prowadzeni przez pleć piękną, lecz z pewnością w ten sposób to po raz pierwszy. Nasz pocztylion, który miał doprawdy minę grenadiera, i tylko chustka na głowie była widoczną oznaką jego płci, śpiewał, kłął i tęgę wyrazy przykładał koniom, które pędziły wyciągniętym galopem do tego stopnia, że gdy koło odpadło 50 kroków ujechawszy, spostrzegliśmy się zaledwie, że brakuje

P o k r o w a, miasteczko, zmiana przewodnika. Znaleźliśmy wszystkich urzędników magistratu w objęciach Bachusa. Jeden z nich, lepiej na nogach się trzymający, przybliżył się do nas, a wyczytawszy rozkaz obchodzenia się z nami z wyszczególnieniem i ułatwienia nam drogi, bierze nas za ludzi znakomitych podróżujących incognito. Silili się na komplimenta i grzeczności, oddawali ukłony pełne grzeczności, robiąc miny najzabawniejsze, dające nam do poznania, że nie są tak głupimi i wiedzą, kim jesteśmy. Scena ta komiczna bardzo mnie ubawiła, na miejsce chłopą żądałem żołnierza, któryby nas dalej eskortował i wreszcie po długich poszukiwaniach, znaleziono kulawego inwalidę i jedziemy. Lecz ubranie jego spowodowało, że chłopci poznawszy w nim rodzaj automata, nie chcieli go słuchać i wnet w jakimś miasteczku zrzucano nasze bagaże, odprężono konie i znowu zostawiono nas w rękach opatrności. Wtedy mój starzec stracił zupełnie głowę, kłęka przedemną, desperuje i oznajmia, że nie wie, co z nami dalej będzie. Pięć godzin znów bierzemy lekcye cierpliwości, poczem wyperswadowałem burmistrzowi miasteczka, że musi nam dać konie, które swoim kosztem wynajawszy, ruszyliśmy dalej a d. 18/30 maja stanęliśmy w Włodzimierzu.

W ł o d z i m i e r z = W ł a d i m i r, miasto to jest stołecznem departamentu, leży nad brzegiem rzeki Wiazma. Wybrzeża są przesłiczne. Przedstawiam się gubernatorowi nazwiskiem Soponiow, który był grzecznie niegrzecznym. Pozwolił nam się dwa dni zatrzymać dla odpoczynku. 21-go więc wyjechaliśmy. Za przewodnika asesora chłopskiego czyli zasiedatela, który nas odwiózł aż do Jelatowa, odległego o 15 mil. Na drugi więc dzień przybywszy około południa, nie znajdujemy nikogo, któryby nas dalej transportował,

przeczekawszy więc na rynku aż do wieczora nasz przewodnik chcąc się nas jak najprędzej pozbyć, każe rzucać nasze pakunki i zamierza odjechać. Wtem nadchodzą dwaj ludzie tak pijani, że ledwie utrzymać się mogli, twierdząc, że są urzędnikami magistratu miejskiego, stają po naszej stronie i nie pozwalają wypakowywać rzeczy.

Następuje bójka między starym konduktorem wspieranym przez trzech zwoszczyków a naszymi dwoma nowymi protektorami. Jedni rzucają z wózka nasze rzeczy, drudzy je nazad wkładają, uderzenia silne następują z obu stron, a moja butelka z wódką, wyrzucona w powietrze, tłucze się na tysiąc kawałków i kosztowny trunek oblewa twarze walczących, zapachem wzmacnia ich siły i podnosi odwagę. Tymczasem tłumy się zbierają, a my jak spektorzy spokojnie się przypatrujemy, czekając końca ewenementu. Nadchodzi ksiądz z siwą brodą, zaczyna kazać o miłości, prawi o ratunku, o pomocy winnej uwięzionym, lecz głos jego nie może pohamować wściekłości walczących, krzyk się wzmagą, tumult powiększa, aż wreszcie tłuszcza ich unosi, wypędzają zwoszczyków, a dwaj pijacy zwycięzcy, pierwsi na wózku się sadowią, mnie oddając cugle. Każą powozić. Spełniam rozkazy moich nowych pańów, ustępuję im mego miejsca, siadam na ławce na przodzie i w ten sposób dojeżdżam do wioski następnej, gdzie dopiero budzę moich przewodników i w pierwszej lepszej chałupie przepędzam spokojnie noc. Rano zabieramy się do podróży, a dostawszy podwoły, opuszczam przednią ławkę, aby wygodnie usiąść. Lecz niestety powożący zatrzymują się przed każdą karczmą na drodze i upijają się kilka razy w jednym dniu i w taki sposób jadąc, ujechaliśmy 14 dni; do tego jeszcze okradają mnie z pieniędzy, które im, jako mój żold zostały powierzone i koniec końców przybywają pijani do Czacka.

Czack jest to małe miasteczko okręgowe. Tutaj przedstawiam się sprawnikowi, żalę się na moich przewodników, którzy też wiecznie pijani zostali uwięzieni. Robią wielki protokół ze wszystkich wypadków, obiecują nam solennie, że pieniądze zostaną nam zwrócone w pierwszym mieście, posiadającym rząd. Wreszcie dnia 23-go naszej podróży z Tweru przybyliśmy do Tambowa, dnia 31-go Maja, ujechawszy 1347 wiorst. Tutaj znajduję moich powięzionych rodaków, generała Wasilewskiego, pułkownika Przyszychowskiego, generała Wołodkowicza, tego jako więźnia stanu. Policya mi roz-

kazuje przygotować się do drogi do fortecy św. Jerzego, odległej jeszcze o 1800 wiorst. Wtedy zrozpaczony lecę do gubernatora, przedstawiam mu moje położenie, zmęczenie po tak długiej podróży, rozczulam jego serce, aż wreszcie czuły ten człowiek pozwala mi w Tambowie pozostać. Pierwszym dowodem zaufania rządowi rosyjskiemu była ta okoliczność, że mi oznajmiono, iż 24 dni podróży nie będę zapłacony, ponieważ 36 rubli żołdu powinny być mi oddane przez rząd miasta Włodzimierz. Oszuści, jako też uczciwi ludzie są kosmopolitami, oni są we wszystkich krajach a nie należą do żadnego.

T a m b o w jest to dość duże miasto i robi efekt zbioru rozproszonych domów, wybudowanych z drzewa lub z kamienia, z kilkoma kościołami bardzo skromnymi.

Ulice nie są brukowane, więc najmniejszy deszcz sprawia niemożliwość chodzenia a powozy nawet tak zapadają się w błocie, że konie ich nieraz wyciągnąć nie mogą, a z drugiej strony, gdy jest sucho, takie wzruszą się tumany kurzu, że przy wietrze całego człowieka od głowy do nóg zakrywają. Trzydzieści lat jeszcze temu, a na miejscu tego miasta były tylko nędzne chałupy i tu zaczęły się już stepy.

Dotąd uważają to miasto za miejsce schronienia ludzi popadłych w niełaskę u rządu, lecz człowiek taki, jak ja, którego czekała droga 500 wiorst, którego przeznaczeniem było zamieszkać we fortecy otoczonej morzem, powinien być jeszcze bardzo kontent jak ów filozof Panglow, że mu się udało gorszych rzeczy uniknąć.

Otóż jestem nowym mieszkańcem Tambowa, a aby się uchronić od szykan, musiałem porobić znajomości. Generał rosyjski Szysz-kow, który był wychowany w zakonie Pijarów w Warszawie, był moim opiekunem, przez niego więc otworzono mi drzwi wszystkich domów. Dwa domy są tutaj najlepiej położone, jeden Pani Collogrioff i u Pani Zimmermann, codzień dają wieczory i małą grę, a dwa razy na tydzień bale. Przyjęte jest tutaj, że się wizyty oddaje przed południem i zaraz przy pierwszym widzeniu jest się zaproszonym na obiad. Obiady bywają obfite i wystawne, lecz kuchnia nie dobra, nie podają rąk prowadząc damy do obiadu, lecz pani domu oznajmia, że obiad podano i sama naprzód idzie. Bale ich zasługują toż samo, bym i o nich wspomniał. Wdając się na

na pierwszy bal spodziewałem się, że zobaczę zgromadzenie najpiękniejszych wystrojonych kobiet, lecz natura w tym kraju faworyzowała naszą pleć i mężczyźni począwszy od chłopców, są przystojniejsi, niż kobiety. Co do stroju zaś, to mają masę drogich kamieni, którymi chcą olśniewać, lecz nie mają gustu. Suknie z jakiej materii kolorowej, źle zrobione i spelzłe, często psują piękną figurę kobiety, a wszystko aż do trzewików nie odznacza się gracyą. Raz był bal maskowy w strojach narodowych, można było widzieć do dwudziestu rodzajai strojów narodowych w guście orientalnym, kobiety wiele zyskały, a pomimo tego nie było ani jednej, którejbym jabłko ofiarował. Charakterystyczny taniec ruski jest bardzo piękny, jest to rodzaj pantomin wykonywanych między mężczyzną i kobietą, w których wyraża się pod różnemi postaciami wdzięki powiększającemi stopnie miłości, taniec ten pełen imaginacyi, jest zapewne powodem, że osoby dojrzałe i poważne tańczyć go nie chcą. Widziałem go jednak tańczonego przez panienkę 14-to letnią; figury były wyuczone podług wymagań sztuki, lecz chód z jakim go wykonywała, sprzeciwiał się pantominom, więcéj byłbym pragnął naturalności i uczucia. Zresztą ten taniec lepiejby się wydawał na scenie w teatrze, niż w salonie. Bale zaczynają się o 8-méj wieczorem, roznoszą herbatę, a w pół godziny lokaje roznoszą cukry. Tańce rozpoczynają się polką, do której dodano wiele zupełnie mi nieznaných figur, muzyka zostawała w salonie, a tańczący przelatywali po wszystkich pokojach, jakie tylko były.

Co do napojów orzeźwiających, to nie pytaj się o limonadę lub orszadę, bo cię uraczą poprostu kwasem lub jaką mieszaniną z wodą, lub też samem piwem. Kolacyę podają o 2-giéj godzinie, poczem zaraz najczęściej wszyscy wychodzą, co dowodzi, że się już chyba dobrze zabawili.

Przed każdą potrawą podają różne wódki z chlebem w małych cienkich kawałeczkach i solą. Oto są zwyczaje Tambowa i zdaje mi się, że takie same są i w innych prowincyach.

Opis ten jakkolwiek krótki, męczył mnie przecież i już kilka razy zmusił do ziewania, boję się by i Tobie tego samego nie zrobił wrażenia, kiedy go będziesz czytała. Kończę więc, czekając czegoś lepszego.

LIST XXVI.

Tambów.

.....
Co się tyczy kobiet, w tym kraju, to przyznać trzeba, że ich obyczaje są czyste. Nie mają miejsca intrygi, rozwód jest niepraktykowany, lecz mąż może nie tylko swą żonę opuścić, lecz ją nawet komu innemu ustąpić, jeżeli tylko żadna strona na to się nie żali. Nie dawno pokazywano mi pewnego pana Protasiowa, gracza z powołania, który przegrałszy 20 do 30,000 tysięcy rubli do pewnego młodego bogacza, ułożył się z nim w ten sposób, że mu żonę na dwa lata wydzierżawił. Po upływie tych dwóch lat, żona wróciła do męża, a dziś ich cytują jako wzór dobrego małżeństwa. . . .
.....

LIST XXIX.

Karnawał tutaj tak, jak i wszędzie, przypada w jednym czasie, w czasie poświęconym rozrywkom. Lecz zdaje mi się, że weseli mieszkańcy Tambowa są tak chciwi, iż ten czas zupełnie wyzyskać pragną i ani chwili w dniu nie stracić. Od rana widzisz we wszystkich domach zastawione stoły, śniadania a (bliny) są pierwszorzędną potrawą. Stoliki do gry we wszystkich pokojach. Trzeba Ci wiedzieć, że w żadnym kraju nie widziałem tak zamiłowanych w grze, jak tutaj do tego stopnia, że stało się to zatrudnieniem ogólnem.

Pojmujesz więc, jak towarzystwo takie grających, czasem tylko kilka urwanych słów mówiących, musi mnie nudzić, mnie, który nie gram i uczyć się nie myślę. A ta passya jest tak ogólna i przyjęta, że od starych do dzieci wszyscy grają i to grubo. Żadna z dam nie jest zatrudniona kobiecą robotą, na miejscu igły, widzisz w ich rękach karty, a nigdy roboty stósownej jój płci. Widziałem nawet damę na drugi dzień po połogu, siedzącą namiętnie przy stoliku faraona. Ale à propos tego, muszę tu przytoczyć kilka oryginalnych zwyczajów. Każda dama, choćby najbogatsza musi po porodzie dziecka przyjmować pieniądze i to w ten sposób, że każda z osób ją odwiedzających, kładzie jój pod poduszkę dukata. Na

ostatnim balu widziałem damę w stroju fantastycznym, niby piekielnym, a chcąc otwarcie mówić, strój ten kosztował 25 dukatów i był owocem jęj choroby. Wróćmyż jednak do tych śniadań, o których mówiłem; podczas nich dają nawet często bale. Wtedy zamyka się okna, zaświeca świece i tańczy się do godziny 1-szėj. Poczem je się obiad, a zaledwie zjadłszy i wypiwszy, cała kompania wychodzi i prosto udaje się na wyścigi sankami.

Czterdzieści i więcj sanek, jedne za drugimi pędzą za miasto, gdzie się odbywają wyścigi, a w wieczór zgromadzają i rozpoczynają grę i tańce, które trwają do 1-szėj lub 2-gięj w nocy. Niedziela jest zawsze ostatnim dniem karnawału; od rana więc widzisz ruch niepospolity, różnego rodzaju ludzi latających, śpiewających, chłopów dających przedstawienia bójek w jakimś kącie ulicy, z których wychodzą, wprawdzie zakrwawieni, lecz kontenci i weseli. Zaledwie jednak zegar uderzy godzinę 12-tą, zaledwie da się słyszeć trąba, robiąca wrażenie sądu ostatecznego, a wszyscy się rozpraszają, muzykanci, choćby w środku tańcu, zabierają swoje instrumenta, zapanowuje ogólna konsternacya i miejsce wrzawy zastępuje spokój i cisza. Cały pierwszy tydzień postu przepędzają na dewocyi, sprowadzają popów do siebie i spowiadają się. Co się zaś tyczy ludu, to tu rzecz ma się inaczej, proboszcz nie jest w stanie wypowiedzieć całą parafią, więc co niedziela, po nabożeństwie, każe się wszystkim ustawić do koła ołtarza, a przybliżając się do każdego, zadaje mu pytanie n. p. czy jest człowiekiem? „Biedny grzeszniku, mówi, „ty jesteś pijakiem“ a do drugiego znów „tyś złodziej.“ Jedni mówią „nie, drudzy „tak,“ przyznając się do narzuconego im grzechu, mówiąc (winowaty Baytuszkko, lecz ksiądz nie zatrzymuje się przy ich odpowiedzi, idzie po kolei, do każdego w ten sam sposób przemawiając. Jeżeli się zatrzymuje przed mężatką, to się pyta, czy jest wierną i czy wypełniała, do czego się zobowiązała, jeżeli przed dziewczyną, to się wypytuje o intrygę miłosną a ze wszystkich stron słyhać nie albo winowaty Baytuszkko, lecz najczęściej ksiądz ma słuszość i wtenczas myślą, że jest natchniony przez Ducha Śgo. Przypatrują mu się jak świętemu, nie wiedząc w prostocie ducha, że namiętności jedne i te same władają ludźmi, a tem samem te same mają prawie grzechy. Skoro tylko taki obchód się skończył, ksiądz wstępuje na stopnie ołtarza i generalne rozgrzeszenie daje. Inny zwyczaj mniej oryginalny daje się widzieć w pierwszą niedzielę po-

stu. Nabożeństwo bywa celebrowane przez arcybiskupa, który po skończeniu tegoż, głośno odmawia modlitwę za cesarstwo rossyjskie, a na końcu téj modlitwy ekskomunikuje wszystkich zdrajców i nieprzyjaciół ojczyzny: Dymitrów, Mazeppę, a ilekroć wymawia nazwisko nieszczęśliwego, jak n. p. „Niech będzie przeklęty powstaniec Rugatchon, który chciał pozbawić tronu naszych carów,“ to chór diakonów powtarza tonem muzykalnym trzy razy: „niech będzie przeklęty.“ W liście téj wyklętych znajduje się też uczciwy, mężny i pełen cnót Kościuszko, jako naczelnik polskich powstańców, Bonaparte, jako zaburzyiciel pokoju i niepokojący rodzaj ludzki. Szczęściem wie się, że do wyższej istoty należy sądzić sprawy ludzkie i że to tylko mała część Europy posuwa głupotę do tego stopnia, nadużywając przywileju sądzenia ludzi, potępienia niezrozumiałych dla siebie, a uświęcenia sobie podobnych. Księża są tutaj większymi ignorantami, jak wszędzie gdzieindziej, lecz jak Ci to już pisałem, nie spotyka się ich przynajmniej w towarzystwie i jak się zdaje, Rosyjanie trzymają się dawnego przysłowia:

Des moines et de pigeons

N'engraine jamais ta maison.

Dla czegoż bowiem prawo poleca zakonnikom tak ścisłą klauzurę? a oni nie mając żadnej podstawy, miłują wegetować na obcej roli. „Quare semet-ipsi propriam in alterorum dominio servitutum semper vindicat monachus.“ Niechaj nikt się nie dziwi, że używam łaciny w listach do żony, moja ją zrozumie! a są takie cytacje w stylu Du Barreau i Ś-go Kościoła, że nie mogę się powstrzymać od nie przytoczenia ich tutaj.

LIST XXX.

Obznajomiłem Cię z obyczajami tego kraju, potrzeba, abym Cię zapoznał z niektórymi osobami, pomiędzy którymi wegetuję.

Pierwszy dom jest Pani Kologrywow, jest to żona generała rossyjskiego, która majątek swój zawdzięcza swojej pozycji, wdziękom, i dobremu gustowi monarchy. Podobna jest do obrazu pastelowego, którego kolory z czasem znikają, lecz rysy się nie zmieniają. Żyjąc u dworu i mając zwyczaje światowe, przenosi towarzystwo ob-

cych nad współrodaków, więc też co wieczór jest u niej wielkie zebranie więźniów jak ja, a Rosyianie rzadko tu przychodzą. Gdy się do niej idzie, trzeba przygotować wielką ilość dowcipów, naciąganych frazesów, aby być na swoim miejscu i Pani się podobać. I tak, jeden znakomicie deklamuje Corneilla, drugi oznacza się talentem do muzyki, inny znów byстрыm rozumem, dowcipem, sprytem, doskonałem wyśmiewaniem nieobecnych. Czasem grywa się w gry niewinne, co zajmuje godzinę czasu, pani wynagradza wdzięcznym uśmiechem, a ci, którzy są nie kompetentni w grach tego rodzaju, ziewają. O 11-tęj podają herbatę, po której jak zwykle wszyscy się rozchodzą. Ma siostrzenicę, pannę Meller, bardzo miłą i uprzejmą osobę, która ją bawi i wszędzie z nią chodzi. Ma ona miłą, jakby była ofiarą nieszczęśliwej miłości, miłości koncentrującej jej czułość, lub robiącą ją na wszystko obojętną.

Drugi dom jest pani Zimmermann, wdowy po generale rossyjskim. Dobra, wesola, żyjąca dla innych i chorująca, ile razy jest sama bez towarzystwa. Dla tego też od rana aż do nocy, panuje u niej formalne obłożenie gości do tego stopnia, że można u niej spotkać ludzi, których nawet nazwisk nie zna. Są to zebrania prawdziwie republikańskie, każdy robi, co mu się podoba, pała, śpiewają, gwizdają i grają, a często się zdarza, że pięć osób naraz mówi, a nie widzi się ani jednego słuchającego. Lecz widząc ją pierwszy raz, przypomina się nasz Żółkowski*) przebrany za kobietę w jednej ze scen „Dwóch siostr z Pragi,“ tak podobieństwo jest uderzającym. Mała, okrągła, na głowie kask czarny, ozdobiony ogromną koroną piór różnokolorowych, a suknia koloru pomarańczowego zakrywa resztę jej wdzięków. Ma córkę garbatą i cztery inne damy do towarzystwa. Familia ta razem tworzy mniej więcej połowę lat Mathusalema.

Trzeci dom jest Pani Achlebinin, kobiety 23-letniej, lecz budowa ciała robi ją czterdziestoletnią. Mąż jej lekki i mdły stanowi kontrast z miłą zdrową pani. Dobroduszność pana jest powodem zgody małżeńskiej.

Nie mam już nic więcej do dodania, jak tylko to, że gra w tym domu jest jedyną i główną rozrywką.

*) Żółkowski Alojzy Gonzaga, ur. w roku 1777, wstąpił do teatru r. 1797 i celował w rolach humorystycznych, um. 1822.

Dom Świczyn, którego pani jest rodzoną siostrą poprzedniej. Starsza, lecz również tak tłusta jak poprzednia, kobieta o dwóch twarzach, jak nam przedstawiają Janusa. Mąż jej jest także najuniżeńszym służką, a ci, którzy grają, są u niej najmiliej widziani.

Następnie dom pana Werdelewskiego, prezydenta trybunału szlacheckiego. Pani jest zupełnie w rodzaju prezydentki w Tourvel, mówiąca wielkimi frazesami, głaskająca swego męża, aby pokazać, że może być jeszcze czułą, lecz na nieszczęście już tak dawno minęła wiosnę, że się żadnego Valmonta obawiać nie potrzebuje. Przepędza więc czas na marzeniach o swój młodości, na ubolewaniu, nad przewrotnością mężczyzn i zadowolona, gdy może dzielić się z kim swojemi uczuciami, dyspensuje przychodzących od rozmowy. Znajduje, że ten sposób przyjmowania wizyt jest szczególnie wygodnym dla tych, którzy robią wizyty etykietalne.

Protasiew. Gracz i rozpustnik z powołania, mający bardzo piękną żonę i trzy siostry téjże, wszystkie bardzo piękne, razem mieszkają. Lecz za to pod względem umysłowym ubodzy, nie mówiący tylko po rosyjsku, robią efekt patryarchów lub przypominają sultana w seraju. W małżeństwie panuje najzupełniejsza harmonia, jednostajność humoru i jednakowość w czułościach wzajemnych, że trudno poznać, która z czterech jest żoną pana.

Rupietz, familia z małej Rosyi. Żona bajczarka trochę, a mąż lubiący używać życia. Zresztą tacy, jak nasza wiejska szlachta, przyjmują gościnnie i obficie, a codzień na obiad najmniej 4 osoby bywają prozione.

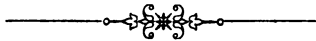
Jeszcze jest wiele innych domów, Bigitezow, Masłów, lecz rzadko tam chodzę i bliższych szczegółów dać bym nie mógł. Nie mówię to samo z tego powodu o gubernatorze Szyszkow, bo nigdy nie zapraszał do siebie, a jak go spotkałem w innym domu, to zawsze był bardzo uprzejmy dla mnie jak i dla innych.

Jak widzisz, to miasto nie mieści tylko uwięzionych w wojnie, lecz także więźniów stanu, oficerów zdegradowanych, pomiędzy którymi znajduje się dwóch generałów: Szyrkoff i Sadronow. Zwykle posela się takich tutaj na pokutę, a moja kiedyż się skończy?

LIST XXXI.

5 maja 1814 r.

O dniu szczęścia! jestem wolny! Zobaczę więc wreszcie moją najdroższą żonę, moje dzieci ukochane! będę mógł je uściskać, żyć z nimi i już się nigdy nie rozłączać. Skończyły się moje zmartwienia. Dalej w drogę! Zapakujmy nasze małe zawiniątka. Porzućmy pióro i atrament, a stangret niech popędza konie do kraju rodzinnego! do ojczyzny!





Opis kampanii i wzięcia mnie w niewolę, oddzielnym poszytem w rękę córki mojej zostawiłem.

Po dwu latach pobytu w Rosyji, wróciwszy do Warszawy, najpochlebniejsze nadzieje istnienia naszego znalazłem. Królestwo Polskie, chociaż szumniejsze co do tytułu, ale szczuplejsze w granicach od poprzedzającego Xięstwa, ogłoszone zostało. Karta konstytucyjna przez wspaniałomyślnego Cesarza Aleksandra, zapewniająca utrzymanie narodowości nadaną została, sejm zwołany, wolność obrad wzbudzała wdzięczność dla monarchy. Lecz takie zasady liberalne nie mogły się podobać dwom sąsiadom nasz kraj otaczającym i obawę o ich spokojność i bezpieczeństwo wzneciły. Wyznać jednak trzeba, że zamiast, co umiarkowanie powinno było prowadzić sejmujących i używać z rozsądkiem dozwolonej wolności, dwaj Niemojowscy *) z wymową niepospolitą, lecz z zasadami demagogicznymi,

*) Wincenty (1789—1835), poseł na sejmy Królestwa w 1818, 1820, 25; z powodu występowania przeciw zasadom rządu, usunięty z grona posłów w 1825 a po 1831 pojmany i wywieziony na Sybir, um. w drodze. Brat jego młodszy Bonawentura (1789—1835), podobnych zasad, przeszedł te same koleje a w r. 1831 minister spraw wewnętrznych

ganiąc wszystko i błędy ministrów i administracyi wytykając, tak obrazili monarchę, że ten wieczorem widząc się z Xięciem Oranii, skarżył się na tak burzliwą sessyą, psucie ducha opinii i szkodenie własnemu interessowi, gdyż oczy całej Europy zwrócone są na tę pierwszą próbkę nowego konstytucyjnego rządu. Xsiążę Oranii chcąc ułagodzić umysł monarchy wystawiał, że podobne krzyki we wszystkich konstytucyjnych państwach są pospolite, że jeżeli Niemojowscy mają talent wymowy, niech ich zrobi ministrami, a w ten moment odmienia opinią i z zagorzałych liberalistów z równym ogniem bronić będą praw króla i interesów rządu. Jakoż umiała Austria i Prussy korzystać z téj okoliczności i przedstawiając smutne skutki i zaród wynikających rewolucyi, potrafiły utłumić najszlachetniejsze uczucia Alexandra, zniszczyć dalsze jego widoki i zniewolić, że powróciwszy z kongressu Wiedeńskiego, na drugim zaraz sejmie okazał się groźniejszym i przywileje nadane zaczął ścieśniać.

Co do mnie, wróciwszy z niewoli podałem się do dymissy, którą otrzymałem ze stopniem generała, chociaż nim już de facto byłem, mając w komendzie podczas rejterady dwa pułki saskie, garde-du corps i pułki kiryssierów, które generał Thielemann będąc chory i jadąc karetą, jako starszemu pułkownikowi oddał. Cesarz rozkazał powiększyć senat do liczby 40 i wybranie oraz przedstawienie do podpisu, samemu senatowi zostawił. Pochlebne dla mnie było dowiedzieć się, że pierwszy, bez głosowania jednomyślnie do tego szanownego składu obrany zostałem.*) Cesarz przysłał atrybucyą sądownictwa. Co rok, w Grudniu zjeżdżali się wszyscy senatorowie i losem wybierali miesiące, w których sędzić mieli. Cztery miesiące powinien był zasiadać w sądzie najwyższym, który miał atrybucyą sądu kassacyjnego i rozpoznawać szczegóły sprawy, czyli sędzić in merito. Siedmiu członków składało sąd, czterech senatorów i trzech sędziów juris consultów. Senator nie był płatny, tylko brał pensyą tysiąca złotych na miesiąc w czasie sądenia. Zarzucali zaiste plebejści, że nie znając prawa rozstrzygamy losy majątków i ludzi, ale sumienie i rozsądek zastępowały światło samym tylko duchem prawa przejętych. Z prawości i sprawiedliwości wyroków, taką zyskaliśmy

i sprawiedliwości i ostatni prezes rządu uciekł do Paryża, gdzie w oblężeniu umarł. Mowy ich są drukowane.

*) Został mianowany senatorem kasztelanem.

opinią, że gdy w sprawie milionowej między ministrem skarbu Matuszewiczem*) a Kuczyńskim,**) ostatni przegrał i na koszt znaczne skazany został, przy odczytaniu wyroku przy kratkach, przemówił się w krótkości: „musiałem mieć złą sprawę i uwiedziony przez adwokatów zostałem, kiedy ten zaszczytny areopag z cnotliwych i zasłużonych mężów, potępił mnie.“

Kilka lat upłynęło na podobnem urzędowaniu. Młodzież żywsza i niecierpliwsza, pociski tak w pismach, jak i mowach rzucała, tak co do ścieśnionych przywilejów, jakoteż nadużyć arbitralnych rządu, które powoli już się zaczęły praktykować. Zawiązały się towarzystwa tajne, tak w wojsku, jak i między cywilnymi: cel jedyny mający utrzymania ducha narodowego. Chociaż policja tajna za W. Xięcia Konstantego była bardzo liczna i szpiegi pod różnym pretekstem wsuwali się w salony towarzystwa i mieli ślad sekretnych schadzek, czy chcąc się dowiedzieć o rodzaju związku, czy, że doniesienia były przesadzone i nie podobne do prawdy, nikt nie był pytany, ani aresztowany. Dopiero ze śmiercią***) cesarza Alexandra, ściślejsze dochodzenia i prześladowania nastąpiły. Wstąpienie na tron Mikołaja, wybuch i przytłumienie rewolucyi w Petersburgu, wysłanie na Sybir obwinionych, heroiczne poświęcanie się żon, które dobrowolnie ofiarowywały się mężom towarzyszyć, do historii należy. Odkryto dopiero z indagacyi ujętych Rosyan, że i Polacy związek z nimi mieli. Mnóstwo osób wojskowych i cywilnych w Warszawie aresztowano, klasztor Karmelitów na sposób więzienia Sewilli urządzone, a klasztor Dominikanów mieścił także uwięzionych. Śledztwo sądowe przez inkwiredenta kryminalnego rozpoczęte, które, gdy ukończone zostało, cesarz jako na zbrodnie stanu, sąd sejmowy w komplecie kazał zebrać i obwinionych sądzić. Pierwej jeszcze, przed nakazem sądu sejmowego,†) była koronacja Mikołaja na króla Polskiego. Przybył z całą rodziną i ceremonia ta z wielkim przepychem odbyta została. Były obiady, bale, kazano się cieszyć, ale ponure milczenie i smutek panował. Wreszcie cesarz

*) Matuszewicz mianowany w r. 1815 ministrem skarbu.

***) Kuczyński równocześnie senatorem kasztelanem, ostatni był człowiekiem bardzo oryginalnym, dziwakiem, lecz prawym, odpowiedź ta maluje go doskonale.

***) Um. d. 1 Grudnia 1825 r. w podróży do Krymu w Taganrogu.

†) Błąd. Sąd sejmowy w r. 1828; koronacja Mikołaja w r. 1829

widocznie i umyślnie chcąc poniżyć i uspokoić wyższych z urodzenia, tytuły, ordery i wysokie gratyfikacje samym mniej znanym i mniej konsyderowanym rozdał. Tym krokiem niepolitycznym pierwszy raz jako król pokazując się narodowi, zniechęcił wojskowych i cywilnych, tak dalece, że był ułożony spisek, aby w czasie rewii całą rodziną przytomną pozbawić życia, wszakże zamach ten nie został spełnionym. Już spiskowi podoficerowie mieli przygotowane ostre ładunki, kiedy syn mój Gustaw, który tylko był członkiem Towarzystwa patriotycznego, wpada do mieszkania, zastaje ich, przedstawia, że ten czyn w oczach całej Europy splamiłby charakter narodowy i wymową swoją potrafił odwrócić i zniweczyć zamach tak okropny.*) Dekreta późniejsze na emigrantów, w których liczbie Gustaw się znajdował, dowiodły, jaka była pamięć i wdzięczność za tak cudowne ocalenie. Po odjeździe cesarza i ukończonej koronacji, przyszedł rozkaz zwołania sądu sejmowego o Zbrodnię Stanu przeciw spiskowym w całym komplecie senatu.

Zebrał się senat, którego prezesem był ordynat Zamojski, a na pierwszej zaraz sessji przejrawszy akta sądowe inkwizycyji śledczej, uznał je za niewłaściwe, niewiarogodne, wystawiając, że mogły mieć wpływ na obwinionych postrach lub łudzące obietnice, że tylko wolne i niewymuszone zeznanie może posłużyć do wyjaśnienia prawdy. Po takowem tedy przedstawieniu cesarz wyznaczył do zrobienia nowego śledztwa dwóch członków senatu, prezesa Zamojskiego i wojewodę Grabowskiego, którym dodany został do pomocy ten sam inkwizent sądowy. Nowe prowadzenie śledztwa rok trwało a przez cały przeciąg czasu W. Xiążę żadnemu senatorowi ze stolicy nie pozwolił się oddalić. Bezczynni byliśmy w politycznym areszcie, a że tak Za-

*) Szczegół ten jest nieznan, naturalnie prawdziwy. Że Gustaw Małachowski wszedłszy do związku w Styczniu 1829 roku a w ostatniej chwili dopiero okazał się zamachowi przeciwnym, to wcale dla niego nie jest pochlebny. W tym przypadku trzeba się zgodzić z Henrykiem Schmittem (Dzieje porobiorowe str. 401) który mówi: „Nie wchodząc nawet w rozbiór pytania, czy zamach taki był potrzebny, godziwy i godny z czcią i dobrem ojczyzny, musi każdy stanowczo potępić tych, którzy rzuciwszy myśl podobną między wojskowych i zachęciwszy ich do niebezpiecznego kroku, oświadczyli się wtedy dopiero przeciw jej wykonaniu, gdy wszystko było gotowe a lada chwila należało się obawiać odkrycia spisku.“

mojski jak i Grabowski byli przeznaczeni do nowego śledztwa, prawo więc ich uwalniało od zasiadania w sądzie. Cesarz więc na miejsce Zamojskiego mianował prezesem sądu sejmowego, wojewodę Bielińskiego. Nadeszła nakoniec pora zebrania sądu*) i rozpoczęcia posiedzeń. Sala w pałacu Krasieńskich okazałością urządzona została, kratki oddzielające dla obrońców, sala obszerna złączona z miejscem gdzie sąd zebrany, stół wielki, w środku krzesło wyższe dla prezesa, naprzeciw niego prokurator królewski Wyczechowski, przed każdym członkiem senatu stolik mały, papier i pióro. Warty z żandarmów po schodach i na sali, kompania ułanów na placu przed pałacem. Ławka dla obwinionych stała w obrębie sądu a gdy przywołani zostali, każdy miał obok siebie siedzącego żandarma, tak że jeden z drugim żadnej styczności ani komunikacji mieć nie mógł. Publiczność na pierwszym otwarciu sądu była tak liczną, że nie tylko wszystkie sale tego obszernego gmachu były napełnione, ale cały dziedziniec i ogród Krasieńskich obejmował mnóstwo widzów. Prezes Bieliński zagał sessją przedstawieniem przedmiotu zebrania, potem prokurator odczytał akt oskarżenia. Obwinieni byli na ławkach przedzieleni żandarmami, obrońcy potem głos zabrali. W krótkości przebiegając te wszystkie epoki, co tylko może w części posłużyć do zbioru historyi, nadmieniam pryncypalne facta. Po wysłuchaniu obron, „na ustęp“ woźny za uderzeniem dzwonka prezesa zawołał. Wszyscy wyszli, straż z żandarmów pilnowała wszelkiego wniknięcia, a prezes zabrawszy głos, przedstawił w krótkości zarzuty prokuratorów i zbijanie tychże przez obrońców. Prezes podał kwestyą, na którą każdy członek piśmiennie odpowiedzieć winien, czy oskarżeni o zbrodnię stanu są winni, winni affirmative, niewinni negative. Cały sąd jednomyślnie uznał, że żaden z nich nie dopuścił się zbrodni stanu prócz jednego głosu generała,**) który może przez skrupu-

*) Sąd sejmowy rozpoczął swoje czynności dnia 13 czerwca r. 1827; aż do r. 1874 sprawa sądu sejmowego była niejasną z powodu zupełnego braku aktów urzędowych drukiem ogłoszonych, dopiero Kraszewski wydał urzędowe akta zebrane staraniem Bieczyńskiego, sekretarza prezydyjnego sądu sejmowego, które zupełnie ważną tę sprawę wyjaśniły. Sąd sejmowy 1827 — 1828 na przestępców stanu. Poznań, 1873.

***) Mowa tu o generale adjutancie Wincentym hrabi Krasieńskim, który jako senator wojewoda zasiadał na sejmie 1827—29 i odznaczał się przesadnie surowemi wyrokami na obwinionych w porównaniu do wyroków reszty senatorów.

latną obawę uchybienia niesubordynacyi wojskowej, wziął za zbrodnię stanu i podpisał zdanie swoje affirmative. Po takim zdecydowaniu oskarżeni powinni byli być natychmiast wypuszczeni i sąd już tem samem rozwiązany, lecz nie tak się stało. Prokurator wszedł i oświadczył, że ma oddzielną instrukcją od monarchy, że musi raport dzisiejszej sessyi cesarzowi przedstawić, że oskarżeni muszą wrócić do więzienia, a że sąd sejmowy szczegółowo i stósunkowo karę na każdego ma aplikować. Zebrał się niepotrzebnie na nowo sąd i dalsze sesje kontynuował.

Tu dopiero zaczęły się straszenia obrazą cesarza, intrygi, namowy, co nie dziw, że na słabych umysłach zrobiło wielkie wrażenie i odmianę opinii. Gdy przyszło do stanowczej kary, jedni oświadczyli, że raz uznawszy wszystkich za niewinnych, nie mogą modyfikować swojej opinii, ani frymarczyć sumieniem. Drudzy biorąc zakaz towarzystw tajnych, wykraczających policyjnie, na karę trzech miesięczną skazali, inni na rok z potrąceniem śledzenia w więzieniu. Były jednak trzy głosy, co karę śmierci naznaczyły.*) Po takowem to, nielegalnem, na nowo rozpoczętem i ukończonem wyrokowaniu nastąpił raport prezesa, wystawiający obraz całego postępowania. Ten, jako dokument ważny, dosłownie w kopii nieczytelnej na końcu pisma mego dołączam, równie jak drukiem każdemu członkowi sądu dołączone oświadczenie nieukontentowania monarchy ze złego ducha i nieznamomości w sądeniu przedmiotu sprawy.**) Gdy pomimo powtórnego wyroku, ten wcale wykonanym nie był i żaden z więźniów nie był uwolnionym, tlił się ogień burzliwy młodzieży. Nie wahała się publicznie przepowiadać bliskiego wybuchu. Podwojono szpiegostwa, w skutku których nastąpiło mnóstwo nowych aresztowań. Wojskowi, porozumiawszy się z cywilnymi, mieli sekretne narady; wiedziano o nich, ale już było za późno zapobiedz temu, bo każde nowe prześladowanie rozjątrzało zapalone umysły. Aż nakoniec w dniu 29 Listopada 1830 roku wybuchnęła ta nieszczęśliwa rewolucya, która ostatnią zagładę imieniu narodu przyniosła i tyle tysięcy ofiar z najczystszej miłości ojczyzny zamiarami, na śmierć i wygnanie poświęciła. W sam

*) Historia wspomina tylko o jednym Wincentym Krasińskim.

**) Oba te dokumenta znajdują się w Sądzie sejmowym, wydanym przez Kraszewskiego 1873 r. Poznań, str. 251 i dalsze.

ten dzień walki, obok mnie zabity został generał Nowicki, człowiek charakteru najspokojniejszego, przez pomyłkę tylko, bo gdy zapytano się, jak się zowie, Nowicki wzięto za Lewicki, który był komendantem placu. Zaraz w pierwszym początku przewidywałem smutny koniec i rozumiejąc, że więcej miałem zasługi i odwagi w nieoddzielaniu się i należeniu do świętej sprawy co do zamiaru, ale nierozsądnej co do wykonania, niż ci, których zapał młodzieńczy i łudzące nadzieje prowadziły, podjąłem się być regimentarzem 4-go województwa po lewej stronie Wisły. Po prawej podobnie był obrany regimentarzem Roman Sołtyk. Naszym obowiązkiem było formować nowe pułki i te do armii dostawiać. Rewolucya ta przez pisarzy krajowych i obcych jest dokładnie opisana, wreszcie w opisie moich pamiętników nie jest przedmiotem rozbierać szczegóły, fakta tylko przedstawiam.

Lecz, gdy żadnego hamulca przy nowo zaprowadzonym rządzie do powściągnięcia zapału swawolnej młodzieży nie było, nastaly gminne kluby. Pisma, czerniące osoby przeciwniej opinii, wiersze i pisma bluźniercze przeciw Bogu i Wierze tolerowano, bo już się bano pogrózek rozgłaszanych. Nareszcie, gdy demagogia taką wzięła górę, że wszystkie władze jej ulegały, w rozpacz widząc moje przeczcucie już spełnione, opuściłem Warszawę i przybyłem do Krakowa, gdzie żonę moją zastałem. Tam kilka miesięcy siedziałem, słysząc coraz smutniejsze wieści; anarchii i szalonej wolności wypadki dochodziły nas, aż nakoniec wojska rossyjskie zajęły kraj cały. W Warszawie rząd wojskowy tymczasowo ustanowił się i emigracya połączona tak z mężów światłych i rozsądnych, jakoteż z zapaleńców zagorzałych, uciekających a jeszcze burzących nastąpiła. Rewolucya tu pozbawiła mnie dwóch synów, których wiosna życia najpiękniejsze nadzieje czyniła. Młodszy Juliusz,*) dowodząc batalionem wolnych strzelców, wsławiwszy się poprzednio kilku szczytnemi akcyami, w wężozach pod Kaźmierzem, zasłaniając cofający się korpus generała Sierawskiego, aby mu dać czas przeprawić się przez Wisłę,

*) Juliusz hr. Małachowski (1801—30) był to prawdziwy bohater i patriota, czuł okropny stan kraju, smutny, melancholiczny od młodości nie mieszał się do niczego, dopiero wtedy, gdy trzeba było wyruszyć z orężem w rękę, stanął gotowy, wystawił pułk wolnych strzelców, zachęcając wszystkich bezprzykładną odwagą, odznaczył się w kilku po-

wyrwawszy kosę od uciekających chłopów i przypomniawszy im, że to jest broń wślawną za Kościuszki, do szyku ich zmusiwszy, sam na ich czele odpierając nieprzyjaciela, siedmioma kulami trafiony poległ. Generał Morawski takie dwa wiersze na jego śmierć napisał:

„Cała Polska Ci niesie, ten napis grobowy
Kazimierza Termopilów, Leonidzie nowy.“

Drugi syn Gustaw*) pełen nauki i światła po wyjściu ze szkół, pracował lat kilka w Petersburgu w gabinecie interesów zagranicznych, później dwa razy posłem, nakoniec w czasie rewolucji porte-feuille korespondency zagranicznej był mu powierzony, umarł w Paryżu. Obaj synowie, szczęście ojcu i chlubę imieniu zjednali, kartę w historii wślawni a imiona ich tak przez pisarzy krajowych, jako i obcych zaszczytnie wspominane. Po opanowaniu Warszawy uznano za stosowne wysłać deputacją do Petersburga tak dla oddania hołdu uległości, jak i dla prośnienia o przebaczenie. Dwa razy byłem piśmiennie wezwany, abym się podjął być członkiem i z drugimi jechać. Wystawiano mi wszystkie złe skutki z odmówienia. Wiek i osłabienie, po tak okropnych ciosach, służyły mi do przedstawienia niemożności puszczenia się w zimną już roku porę i tak daleką podróż. Powróciliśmy do domu, pragnąc resztę chwil życia mego w zaciszu i daleki od zgiełku światowego przepędzić.

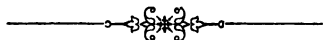
tyczkach, szczególnie pod Puławami, gdzie dostał order „Virtuti militari“ i mianowany został pułkownikiem. Wnet potem zginął śmiercią prawdziwie bohaterską. Życiorys jego w dziele Straszewicza „Les Polonais et les Polonaises de la revolution du 29 Novembre 1830“ Paris, 1832. Bohaterstwo jego wyidealizowano, przypisywano mu różne czyny, w których nie brał udziału, noszono po nim żałobę, znajduje się kilka jego wizerunków i kompozycji, z której jedna przedstawia go w chwili śmierci, gdy już kilku Moskali powalił.

*) Gustaw, 1798 — 1835 bardziej od brata czynny, lecz o wiele mniej od niego sympatyczny, zdaje się być trochę pchany żądzą sławy, przerzuca się z jednego do drugiego obozu. Zaledwie wyszedłszy ze szkół sprawuje urząd przy dyplomacji moskiewskiej, mianowany kamerjunkerem carskim, wraca do ojczyzny, spiskuje przeciw rodzinie cesarskiej, zamach obala, zrzeka się rossyjskich godności, by zostać posłem, występuje w opozycji, zaskarża Woźnickiego, podaje śmiały projekt adresu do cara przez izbę przyjęty, mianowany ministrem spraw zagranicznych, wreszcie emigrantem umiera w Paryżu.

Ośladzając zmartwienia moje obecnością cnotliwej żony i najczulszej córki wspartej przekonaniem, że dopełnił obowiązków prawego obywatela i że sumienie moje nic mi nie ma do wyrzucenia.

Zakończę więc zastosowaniem Horacego

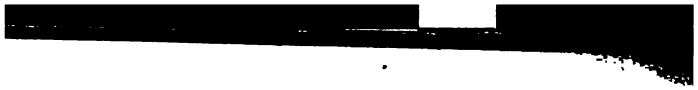
„Integer vitae, sceleris que purus.“





MOWY
STANISŁAWA HRABIEGO MAŁACHOWSKIEGO.







MOWA STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO,

senatora, kasztelana, członka komisji senatu

DO WYDZIAŁU ADMINISTRACYI

dnia 25-go Kwietnia 1818 roku na sesji senatu miana.*)



Szanowny Senacie!

Po dopiero słyszonym tak wymownym głosie, po tak szczegółowych nad raportem rządowym uwagach, które nam Szanowny mówca, Xiążę Pan wojewoda z taką światłą dokładnością przedstawił, czynić nowy, obiektu jednego rozbiór, mogłoby być poczytane za zbyt teczne. Lecz, że częstokroć jeden przedmiot, jedne rysy znamienne noszący, może być przecież pod kilkorakim uważany względem, a gdzie idzie o dobro kraju, tam najmniejsze spostrzeżenia, choć za powtarzaniem nie powinny być spuszczone, biorę śmiałość, jako taki członek komisji, krótkie w tej samej materji przymówienie uczynić.

*) W r. 1818, 27 Marca został zwołany pierwszy sejm w Królestwie, wiele obiecujący powszechny entuzjazm, po liberalnej mowie Aleksandra przystąpiono do obrad wnioskami mającemi na celu polepszenie

Kilkadziesiąt lat obejmując pamięcią ciągle nieszczęśliwe polityczne dla ojczyzny mojej zmiany, gdy rzucę okiem na przeszłość, w jakimże zdumieniu pełnem uszanowania na stan obecny zostaje. Duch dobroczynny monarchy czarodziejskim, że tak rzekę sposobem w tak krótkim czasie w tej świetności porządku nas postawił, jakim

bytu kraju. Obrady zjednały sobie zadowolenie Aleksandra, były one, lecz tylko na pozór spokojne. Izba uchwaliła, aby rząd przedstawił budżet, ułożenie kodeksu karnego, wolność prasy, zniesienie dawnych urzędów, aby nie przyzwolono oprócz tego na projekt wniesiony przez Stanisława Grabowskiego co do małżeństw i rozwodów. Na tym to sejmie, gdy nadszedł dzień przeznaczony dla izby do czynienia uwag nad raportem administracyi, wystąpili Godlewski, S. Grabowski i Niemojowski z mowami długimi, w których nieszczędzono przycinków. Następnego dnia 25 Kwietnia po ostrój kłótni między Godlewskim a Krasieńskim, ks. Czartoryski przedstawił uwagi nad raportem administracyi, pełne godności i przyjęte z ogólnem zadowoleniem, po nim zabrał głos Małachowski St. pomimo umowy, że wszelkie uwagi nad raportem księcia miały być czynione nazajutrz, na prywatnej sesyi i pomimo tego, że będąc w deputacyi, tamże swe uwagi powinien był uczynić. Uwagi Małachowskiego z tych więc względów, jakkolwiek nader słuszne, niekoniecznie się podobały. Posłuchajmy co mówi o nich surowy Niemcewicz (Pamiętniki, Żupański, Poznań, 1871 tom II str. 384. „Niedotrzymała jednak umowy niepowściągnięta próżność. Kasztelan Małachowski, lubo będący w deputacyi, wszystkie swoje wnioski tam był powinien umieścić, lubo dał słowo, że się odzywać nie będzie, wołał o głos i dobywszy kilka arkuszy zaczął czytać słuszne z wielu względów, lecz ostre, nad wewnątrzniemi po województwach urzędników uciskami i nadużyciami; dotknął o niedokomunikowaniu się ministra wewnętrznego, niepomny (że ten prawie zawsze chory) skończył na przesadnych pochwałach namiestnika Zajączka. Dla czego mowa tu była powiedzianą jeźli ją szczerze podyktowało obywatelstwo, nie byłoż czasu i miejsca powiedzieć ją albo na deputacyi, albo w senacie na sessyi prywatnej, lecz wtenczas mało by jej ludzi słuchało. Trzeba było dla próżności posilniejszego pokarmu, trzeba było, żeby napelnione słuchaczami ławki i krużganki słuchały, żeby mówiono; jaki gorliwy! jak tego mówi! O ślepa i głupia próżności, ileż złego wolnym obradom przynosisz!”

Niemcewicz zdaje się mi, że zbyt surowo osądził autora; każdy inny, lecz nie on byłby zabierał głos przez próżność. Cały pamiętnik, w którym mógł autor, gdyby był próżnym, wiele więcej mówić o sobie i swój rodzinie, technie tą staropolską prostotą i skromnością. Doprawdy bardzo się tu trudno dopatrzeć choć iskry próżności, lecz wiadomo jak Niemcewicz był nieraz surowym sędzią.

się ościenne państwa od lat tyłu zaprowadzonym szczycą. Obraz ten pomyślności krajowych w wymowniejszych nierównie ustach szanownego mówcy, radzcy stanu, w imieniu rządu raport sejmującym Stanom wystawionym został a lubo obowiązkiem urzędnika było z pochlebnój, lubo prawdziwój strony go wskazać, gdy jednak podobne raporta we wszystkich prawie narodach są zwykle napełniane pochwałami, talent mówcy świadczącemi, powinnością obywatela jest, roztrząsając ten raport, cienie niektóre wytchnąć, które przyćmiewają piękność przedmiotu. Raport wspomniany wystawia ogólne i niezaprzeczone szczęście mieszkańców, wyszedłszy jednak za stolicę, nędza i ucisk, osobliwie klasy najliczniejszej ludu rolniczego okazują się, a nad którym szczególniejsza opieka monarchy się rozciąga. Niechaj mnie nikt nie sądzi o stronictwo, nie jestem ja w systemacie sprzeciwiania się ogólnie wszystkim wnioskom ministrów. Ich gorliwość mogła ich na błędną poprowadzić drogę i tem łatwiej mogli się pomylić, że poświęcając czas urzędowaniu nie wiedzieli, co się wewnątrz kraju dzieje, tylko przez raporta równie może mylnie swych podwładnych. Nie końcem więc nagany, ale chęcią poprawy złego, jako mieszkaniec wsi, zamilczeć nie mogę, ile okolic spustoszonych, ról odłogiem leżących, bez rąk do pracy, bez inwentarza, ludność podług raportu o 634,810 dusz zmniejszona stwierdza tę smutną prawdę, że nowe ciężary powiększając ucisk rolnika, nietylko nie zagoiły ran w czasie okropnych i ciągłych wojen poniesionych, ale nadto wielu z tych, których postrach nieprzyjaciela z domu nie wypędził, musiało wśród pokoju dla utrzymania bytu swego, opuszczać swą dziedzinę i niepewnemu oddawać się losowi. Wstęp raportu administracyi wystawia nam oszczędność na korzyść skarbu o 1,396,630 złp. mniej wydatków, niż za Xięstwa Warszawskiego. Jest niezaprzeczoną prawdą, że oszczędność staje się nowym wpływem dochodów, lecz zamienia się w próżną chwałbę tam gdzie przypadkowe ciężary rząd na stałe podatki zaprowadza.

Sejm 1811 ustanowił liwerunek w naturze na 60,000 wojska; gdyby obecny rząd miał prawo pobierać go, nie tylko winien go był umiarkować, propozycya zapadłego kraju, lecz w propozycyą zmniejszonego wojska, a że wojsko o połowę, ztąd wynika, że liwerunek, gdyby legalnie był pobierany, nie mógłby być sprawiedliwie pobieranym tylko o czwartą część mniej. Lecz łatwo dowieść, że był wzięty ani sprawiedliwie, ani legalnie. Niesprawiedliwie, gdyż

za rządu tymczasowego wybrany był łatwy liwerunek na kilkanaście lat z góry, a że Królestwo Polskie w dwóch częściach jest samo w sobie. Ewikyą a zatem albo wzięty liwerunek zbyt wrócić należało, albo przynajmniej nowego nie pobierać, wzięty nielegalnie, gdyż ustanowienie ciężarów do sejmu samego należy. Najjaśniejszy Pan ostrzegł sobie ustanowienie nowego budżetu. Produkt w naturze nie należy nigdy do operacji finansowych a że nigdy nie należał jest dowodem, że ten sam sejm co go ustanowił, oddał go pod zarządzenie komisji spraw wewnętrznych. Samo nawet zamienienie go na pieniądze jest dwojako nielegalnem dobrodziejstwem, jak się go podobało nazwać; raz, że ustawę sejmową zmienia się co do rzeczy; drugi raz co do formy, albowiem nie tylko stanowi tam pieniądze, gdzie było zboże, lecz co należało do ministra spraw wewnętrznych, oddaje do skarbu. Zdawał się sam minister skarbu być przekonany o tej prawdzie, gdyż z nieśmiałością, że tak rzekę zanumerowawszy w tabeli budżetu nowego, jako niepowiększonego przez sejm, na końcu poddał ten nieszczęśliwy liwerunek, który jedną tylko klasę włościanina ciemieży, przynosząc ilość podatku 24 grosza.

Do powiększenia ucisków krajowych przyczynia się natłok ogromnych dyspozycji administracyjnych, porządek niby nowy ustanawiających, a temsamem nieład i narzekanie skutki sprowadzających.

Nagła odmiana w każdej rzeczy szkodliwą się staje. Właściciel szczupłego kawałka ziemi niemając dostatecznych funduszy na zapłacenie piśmiennego zastępcy, sam obowiązki wójta utrzymując, porzuca dozór własnego gospodarstwa, męczy się sam nie tylko przepisywaniem, lecz częstokroć do przeczytania niepodobnemi toliantami. Uchybienie wszelkie w nierozumianej częstokroć dyspozycji administracyjnej, natychmiast ścigają exekucją lub karnymi posłańcami, wymuszeniem ostatniego zakątką wioski odosobnionej; nie masz najlichszego miasteczka, gdzieby przynajmniej kilka ich się nie znajdowało, a te są: biuro urzędnika cywilnego, burmistrza, poboczny podatek konsumpcyjnego i t. d. i omijam już miasta większe, gdzie magistratury sądowe się znajdują. Młodzież ledwo się czytać i pisać cokolwiek nauczy, już biegnie do biura, znikną warsztaty, znikną rękodzieła, bo całe pokolenie przyszłe w biurach znajdować się będzie.

Obróćmy uwagę naszą na świeżo nakazany spis ludności a to

komu? Nie mówmy już o burmistrzach miasta i miasteczka, którzy są płatni, ale o biednych wiejskich posiadaczach, którzy nigdy nie przyzwyczajeni do statystycznych opisów mylnie je podadzą pewnie krajowi żadnego zysku nie przyniosą, a na siebie oprócz nowej kontrybucyi, kosztów odpowiedzialności i kary następnie ściągną. Zastanówmy się nad ogromną potrzebą papieru do tego dzieła użyć się mającego. Oto na jeden numer spisanie pod tym w jednej chałupie mieszkającej familii wymaga arkuszy 9, trzy pod schemata liniowane, a do każdego z osobna przyłączone po 2 arkusze czyste, aby na nich odmiany zaszły lub omyłki popełnione wynotowane być mogły.

Weźmy na przykład:

województwo Sandomierskie w powiatach 9 oprócz Kieleckiego ma dymów	50,542
Na każdy numer po 9 arkuszy rachując, potrzeba papieru arkuszy	454,878
Jeden arkusz płacąc w drukarni mniej niż rubrykowane ręką, może kosztować po 4 grosze, wynosi	Złp. 60,650 gr. 12

Z innych województw łatwo dojść można tego nowego, ogólnego na kraj podatku.

Mówić mi tu jeszcze wypada co do popisowych w roku 1817 wziętych, tyle tylko, ile ten artykuł odnosi się do urzędzeń administracyjnych.

Oporządzenie rekruta jednego stósownie do artykułu 12-go w obiegniku województwa Sandomirskiego pod dniem 6-tym Października wydane kosztowało:

1. Sukmana lub kozuch	Złp. 18
2. czapka	„ 3
3. buty	„ 18
4. spodnie	„ 9
5. koszul dwie (2)	„ 10
6. na żywność gotowemi	„ 12

suma Złp. 70

Właściciel majątności, który miał naówczas odstawić, dajmy na to popisowych 20-stu, podług powyższej rachuby poniósł koszt z własnej kieszeni, gdyż wszelka składka zakazaną była, summę Złp. 1400.

Z tych przyjęto 10-ciu, którzy kosztowali Złp. 700, druga więc połowa 700 złp. na próżno wydana była, nawet ci uwolnieni powrócili do domu, ubiór nowo sprawiony zostawić musieli. Nie wyrabają się tu wydatki w przydawaniu pilnowaczy od gminy, ażeby wzięci w rekrut nie zbiegli. W wielu miejscach nawet liweranci podstawieni byli, przez których ubiór ten dopełniany nierównie więcej kosztował. Zład łatwo stopniowanie uczynić, iż gdy rząd na kontynens 6000 w tym roku odstawić nakazał, dwa razy tyle się odstawiło, jak był nakaz, biorąc porównanie z powróconych rekrutów do domu, a liczba jednak kontynensu uzupełnioną została. Wydatek przeto i koszt podjęty przez właścicieli w dwójnasób nad potrzebę poniesionym został i tak, co kraj kosztować miało na dostawę 6000 kantonistów 420,000, kosztowało go na nakazanych 12,000, Złp. 840,000 i ten naddatek do jakiej wszedł percepty? Niewiadomo.

„Najlaskawszy dar Najjaśniejszego Pana wspomógł nasze zdrobniałe stada zarodem bydła Kalmagorskiego i wybornych koni,“ słowa są mowy. Zna publiczność świątobliwe zamiary monarchy ku polepszeniu kraju dążące. Obaczmy, jak skutek woli Jego odpowiedział; oto wydatek na sam transport kilkudziesiąt sztuk bydła wynosi podług raportu Rządu f. 121,050, które nawet w wydatkach tabell skarbowych nie są umieszczone. Domyślać się nam tylko należy, że są podciągnięte pod rubrykę extraordinaryjną, które wynoszą f. 2,603,217 a o których nie nam więcej wiedzieć niepozwolono.

Powtarzam, że tu mówię za nędzą posiadacza ziemi. Interes osobisty mnie nie uwodzi, zaległości żadnych nie winienem, a egzekucji ile mogłem, unikałem. Zamilczałbym może, gdybym wszędzie tych nieszczęśliwych ofiar nie zastawał; rolnik dla opłacenia liwerunku częstokroć od 40 do 60 fp. wynoszącego, gdy nie był w stanie go zaspokoić egzekucją zmuszony, ostatnią krowę, która drobne dzieci jego żywiła, lub wołu wychudzonego w pracy za połowę szacunku Żydowi sprzedać musi, a tem samem dzieć bydlnej robocizny na pieszy zamienia.

Widziałem egzekucje przez uboższych posiadaczy ziemi sreberkami po naddziadach swoich zachowanemi, opłacane. Zdejmowały żony ze szyi bursztyнки, korale, te ozdoby pierwiastkowej zawiązku czulości. Żyd z karczmy był ich jubilerem, cenił co chciał, przy-

mowały chętnie połowę szacunku, aby nią okupić spokojność domową.

Łzami to zubożalego rolnika, łzami skropione wpłynęły te za-
ległości, które pomimo exekucyi 27(1),249 f. gr. 23¹/₂ wybranych,
z których jedna tylko część do skarbu przychodzi, jeszcze kilkadzie-
siąt milionów na nieszczęśliwych debentów pozostało. Nie upór
jego, ale niemożebność jest karana, nie masz bowiem kraju, w któ-
rymby mieszkaniac za dług podatkowy bardziej był karany, niż
u nas. Drżał on dawniej na samo wspomnienie exekucyi, i sześć
groszy miedzianych karą najopieszalszych w placeniu dostateczną
do przymuszenia była. Teraz w kilkanaście dni exekucya równa
się kapitałowi a w kilka miesięcy tenże przewyższa. Znał to sam
szanowny mówca wystawiający obraz kraju sejmującym stanom, gdy
wyznał, że zniszczony ziemi posiadacz nie tak prędko podźwignąć
się zdoła. Drogi reparowane i prostowane są ułatwieniem handlu
i oznaką cywilizacyi, są one koniecznie potrzebne. Spodziewać się
należy, iżby pewne prawidła i skuteczniejsze środki do tego cla
wskazane zostały. W początku bowiem nie szarwark*) jeden roczny,
ale trzecia część prawowitych rąk w stósunku do statystyki ludno-
ści odrywana była. Skargi i narzekania uciśnionego mieszkańca
dopiero z dymów po 5 dni układ wymusiły, lecz i z téj strony nowe
uciążenie uczuć się dało; wyznaczony szarwark pod tytułem je-
siennego, zaostrzył zaraz karę za nieodrobiony dzień pieszy, po
Złp. 2,
po Złp. 4, bez względu na przykrą porę czasu.

Widzimy w raporcie Szanownego Mówcy pod wydziałem spra-
wiedliwości kary rozciągnięte na urzędników niedopełniających swych
obowiązków. Przykłady podobne są postrachem dla następnych,
a osłodzeniem dla ponoszących krzywdy, że Rząd czuwa i opiekę
swoją przeciw nadużyciom władzy rozciąga. Lecz czemuż o podo-
bnym przykładzie surowości w wydziale administracyi nie słyszemy?
Możemyż sobie pochlebiać, że sami tylko cnotliwi urzędnicy posia-
dając miejsca, na żadną naganą nie zasługują? Lub czy nie należy
się domyslać, że obywatel nie znając rozciągłości władzy rozkazują-

*) Szarwark (z niem.) robocizna około dróg, mostów = dodat-
kowy dzień do pańszczyzny.

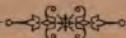
cych, woli raczej uleść, zamilczeć, niż na nowe szykany i zemstę się wystawiać?

Niechaj mnie nikt nie posądza o ducha osobistości, lub wsławienie się utrzymywaniem partyi opozycyjnej. Głos mój w tej tu szanownej praw świątyni, polepszenie jedynie stanu biednego włościanina ma na celu.

Oddał on całą ufność i nadzieję reprezentantom swoim, oczekuje w nowych ustawach sejmu zapewnienia szczęścia swojego. A jeżeli okoliczności nie pozwolą jeszcze całkowicie odpowiedzieć życzeniom jego, niechby minister idąc śladem niestrudzonego monarchy, który obszerne Państwa granice przebiega, aby wszędzie ojcowiskim swem okiem o losie swych się przekonał dzieci,⁴ niechby mówię, minister pierwszy, wykonawca dobroczynnych zamiarów Pana swego raz w rok przynajmniej mniejsze państwo pod Jego zarządzeniem zwiedził, niechby naocznie sprawdził czynności swych podwładnych, niechby poznał tylu licznych obywateli, którzy do jego mieszkania docisnąć się nie śmieją lub nie mogą. Niechby godzina jedna w tygodniu wyznaczoną była, aby podwoje drzwi Jego uchylonemi zostały do przyjmowania lub wysłuchania prośb i zażaleń. Z jakim uniesieniem uwielbienia powszechnego wspomina każdy obywatel miłą uprzejmość tego to Szanownego weterana, którego cnoty i zasługi monarcha na pierwszym stopniu dostojęństwa krajowego umieścił.

Okryty chlubnemi dla ojczyzny ranami i ster wszystkich działań krajowych trzymający, nikogo bez wyjątku nie oddala, żeby go wprzód nie wysłuchał, a gdy mu powinności zabrania dogodzić prośbie, odmówienie nawet łagodność twarzy Jego osładza.

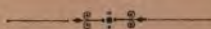
Te to są powszechne uczucia, które w sercu każdego ziemianina się znajdują; tych ja podjąłem się być tłumaczem, szczęśliwy, gdy wróciwszy do zacisza domowego, odpowiadając zaufaniu mych współziomków, ich życzenia przez teraźniejszy sejm ziszczone zobaczę.





MOWA NA POGRZEBIE
KSIĘCIA JENERAŁA ZAJĄCZKA

zmarłego dnia 27-go Sierpnia 1826 roku.*)



Szanowni rodacy i słuchacze!

Stawamy nad zwłokami szanownego weterana w zamiarze oddania ostatniego hołdu Jego pamięci. Świetność światowa, która ten pomnik tu otacza, już jest dla niego niczem, odszedł od nas a bramy wieczności otworzyły mu drogę do życia nieśmiertelnego. Już to powtórny cios w ciągu roku jednego dotyka Polaków. Za ledwie skon najlepszego z monarchów okrył żalobą kraj wskrzeszony i wdzięczny Dobroczyńcy swemu, kiedy nowa strata współziomka i naczelnika Rządu niezagojone w sercach naszych odnawia rany. Uchodź cieniu cnotliwego Zajączka! połącz się z duchem Aleksandra dobroczyńcy Polaków i jak byłeś wiernym tłumaczem dobrotliwych chęci Jego dla nas, tak ponieś mu od swych współziomków

*) W papierach Małachowskiego znajduje się ta mowa w trzech egzemplarzach, z których każdy odmienny; są to widocznie bruliony, wybrałem więc tę mowę, która mi się zdała wykończoną.

uczucie niewygasłej w całym rodzie Polaków wdzięczności. Mówić więc o życiu Józefa Zajączka, zawodem byłby przytrudnym. Czyny bowiem publiczne wslawionych mężów potomność uwiecznia. Zajmuje on kartę w dziejach wszystkich narodów cywilizowanych; imię Józefa Zajączka na głazie pomników dumy Ptolemeuszów wyrzeźbione, jako rządcy dwóch prowincji i wojownika wstawione, już nieśmiertelnem zostało. Życie więc tego czcigodnego męża stało się tylko zaszczytem narodowym a własnością wszystkich historyków. Obeszany z literaturą upowszechnioną francuską, obcy w pismach Jego z ukontentowaniem czytać będzie uwagi głębokiego polityka, dościer i światło wskazujące; krajowiec z żalem zastanawiać się będzie nad przestrogami, które ich cnotliwy rodak tak w pismach jak i obradach narodowych ojczyźnie swój przekładał. Życie więc prywatne Józefa Zajączka to do nas należy, zwłaszcza do tych, którzy codziennie w Jego towarzystwie najprzyjemniejsze przepędzali chwile. Przeżyłszy przez najwyższe stopnie tak w wojskowym jak i cywilnym zawodzie, odebrałszy najchlubniejsze oznaki zaufania monarchów, miałże choć moment próżności z wywyższenia siebie nad innych? Charakter Jego pełen słodyczy, pełen uprzejmości, nie zmienił się. Podwoje jego mieszkania dla wszystkich były otwarte, każdego przyjmował, z łagodnością słuchał, a gdy nie mógł żądaniom Jego zadość uczynić, odmówienie grzecznością wynagradzał. Wreszcie pamiętać należy, że będąc namiestnikiem królewskim, był obowiązany władzy swój używać w stosunku zaufania, wdzięczności i rozkazów, jakie odbierał. Ale śmiało wyrzec o nim można, mógł robić niewdzięcznych, ale nikogo nieszczęśliwym nie uczynił. Skończył więc spokojnie, bo nie w życiu nie miał sobie do wyrzucenia, skończył jak pismo Śte naucza snem sprawiedliwego: „Ecce, quomodo moritur, justus.“ Lecz czyny Jego robią go i na tej ziemi nieśmiertelnym. W administracyi krajowej te gmachy smaku i przepychu, owe miasta na nowo, że tak rzekę, wzniesione a rękodzieła i kunszta z obcymi o pierwszeństwo ubiegające się, drogi tak, jak niegdyś Appiusza po dziś dzień nazwisko zachowujące Jego zaprowadzenia, równie jak i komunikacye wodne są winne. Zgoła podniesienie cywilizacyi w kraju naszym epokę z imieniem Zajączka stanowić będzie.

Urzędnik prawy i nieskazitelny, przyjaciel czuły i gorliwy, pan ludzki i dobroczynny, bo jakże majątkiem swym rozrządził?

za życia chciał jeszcze mieć rozkosz widzieć uszczęśliwionych swych włościan, uwolnił ich od ciężarów gruntowych, zamieniając roboczną na pomiarkowaną opłatę. Mieszczanom zaś podatki roczne, na daninę z kwiatów przemienił. Ale czemuż te kwiaty wdzięczności na grobie jego rosnać nie mogą! Czemuż popioły jego skrapiane łzami na kształt rosy nie mogą odżywiać nowych jakich latorośli! Tak więc, kiedy z jednej strony czyny Józefa Zajączka do późnej potomności przechodzić będą, z drugiej strony prywatne cnoty, chociaż wiele skromność Jego osobista ukryła, wnuki wnukom opowiadają i imię Zajączka z imieniem dobroczynnego łączyć będą. Lecz to, co towarzyszyło wszystkim działaniom Jego, tego żadna wymowa oddać nie zdoła. Jakież wyrazy oznaczą tę słodycz połączoną z uśmiechem, tę łagodność twarzy wzbudzającą ufność, tę wspaniałą postawę nakazującą uszanowanie bez trwogi?

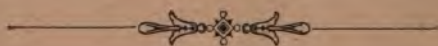
Tak jest, twarz jego była obrazem duszy! Rysy Jego cechowały wyższość przeznaczenia.

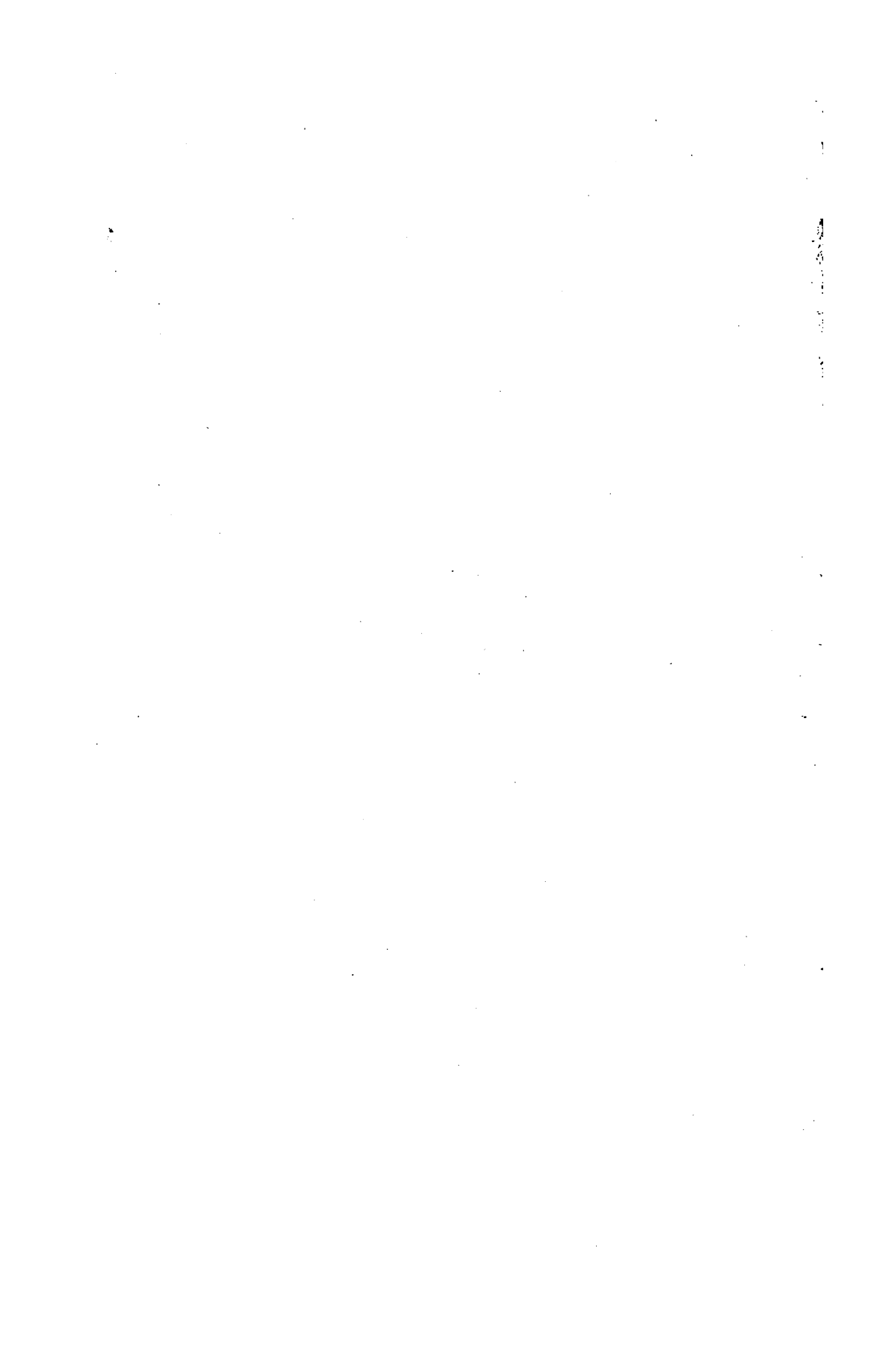
Patrzeć na Józefa Zajączka było temsamem oddawać cześć jego zaletom. Ale ta wielkość, ta sława, jakież ślady po sobie zostawi? Te wywieszone oznaki zaszczytów światowych, te napisy przypominające nam ich znikomość, owe posągi stojące, jakby oplakiwały zgon jego, te słupy wznoszące się pod sklepienia świątyni rzęsistym okryte ogniem, owe światła bladym swym blaskiem smutek wyrażające, ten nakoniec oczom naszym przedstawiony wizerunek Jego. Cóż mam pomyśleć, że do tych wszystkich okazałości, które go za życia otaczały, które mu oddajemy po śmierci, nie braknie tylko Jego samego. Oplakujmyż więc te szczątki znikomości ludzkiej! Zbliżcie się najprzód wy, szanowni obrońcy ojczyzny, których poświęcenie się, jest celem nabycia sławy. Wy towarzysze broni walecznego Waszego naczelnika, coście wraz z nim dzielili trudy i koleje losu, coście Jego przezorności winni odkrycie talentów swoich i byt terazniejszy. A wy, których on raczył w liczbie przyjaciół i powierników mieścić nie przybliżycieź się równie otoczył ten smutny pomnik, drogie szczątki Jego zamykający, połączenie westchnienie i łzy wraz z modlitwami do Pana zastępów, a uwielbiając w dostojności książęcia, tę łatwość przyjemną obcowania podawajcie wnukom waszym za wzór cnoty pamięć Jego uwieczniające. Wy zaś, co związkiem krwi połączeni, Nestora domu waszego oplakujecie, cios ten zapewne najdotkliwszym jest dla Was, lecz czując

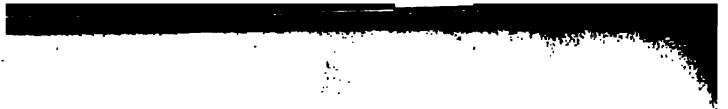
niepowetowaną stratę, znajdziecie go w każdym kroku postępowania Waszego. Pamięć Jego, mimo was samych, wszędzie wam towarzyszy i nie przestanie, żyć on będzie w tych dobrodziejstwach, któremi was obdarzył, w tych nawet potocznych rozmowach, które jakakolwiek kiedy Wam przyjemność sprawią.

Tobie nakoniec dostojna Xiężno! czcigodna małżonko! sprawiedliwe należą się dzięki i pociecha od wszystkich, tu zgromadzonych rodaków. Dzięki, żeś wzorową troskliwością uprzejmiała mu życie i osładzała troski.

O śmierci! niechaj zasłona na moment zakryje smutny twój obraz. Spójrzj Xiężno na tych wszystkich, których nawet świątynia tu pomieścić nie może, otrzyj na moment łzy Twoje i patrzaj, jak żal twój jest dzielony powszechnie, bo strata Twoja jest stratą całego narodu. Gdziekolwiek stąpisz, kogokolwiek spotkasz, każdy chętnie łzy swoje ze łzami twemi łączyć będzie. Co do mnie, kiedy nakoniec przychodzę oddać cześć uwielbienia zwłokom Twoim, szanowny Xiężo! godny przedmiocie i pochwał i żalu, wybacze słabość wymowy i moc czucia straty przyjaciela, nie dozwoliły mi wyszczególnić tego wszystkiego, coby rzadkie Twoje przymioty odkryć mogło. Żyć będziesz wiecznie w mojej pamięci, obraz Twój w sercu mojem wyryty, nie będzie nosił rysów twarzy wojownika zuchwałych Muzułmanów trzymający w posłuszeństwie, ani z orłami francuzkiemi i polskimi rozległe krainy przebiegającego, bo nic takiego zachować nie chcę, co śmierć z Tobą zabrała. W obrazie tym serca mego, rysy Twoje zostaną nieśmiertelne. Widzieć Cię będę z tą pokorną twarzą, z tym łagodnym uśmiechem, kiedy oddając ducha, odbierałeś z rąk stwórcy w nagrodę cnót Twoich udział wielkości Boga w życiu nieśmiertelnem. A wy nakoniec, tłumacze prawd odwiecznych religii naszój, pośredniki między niebem a ziemią, pobożni i czcigodni kapłani na ten tu żałobny obrząd zgromadzeni, wznście świątobliwe hymny wasze, niech się te łączą z chórami anielskiemi i będą uzupełnieniem czucia rodaków dla zasłużonego w ojczyźnie współziomka!







1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

Stanford University Libraries



3 6105 011 910 291

